



Nicole Jordan



Usidlić piękność

Tytuł oryginału To Bed a Beauty



*Moim jakże cudownym współniczkom zbrodni: Sandrze Anglain
Chastain, Ann Howard White i Patricii Lewin.
Jesteście naprawdę najlepsze!*

RS

1

To zaskakujące, że dżentelmen prosi zupełnie obcą osobę, by została jego kochanką, zanim jeszcze raczy się przedstawić.

Roslyn Loring w liście do Fanny Irwin

Londyn, czerwiec 1817 roku

Mówią, że jest wspaniałym kochankiem.

Roslyn Loring nie mogła pozostać obojętna wobec tak prowokującej uwagi. Niechętnie podniosła wzrok, by uważniej przyjrzeć się wysokiemu, energicznemu arystokracie, który właśnie pojawił się na drugim końcu zatłoczonej sali balowej.

Nie miała jeszcze okazji spotkać przystojnego, otoczonego sławą uwodziciela, księcia Arden, choć słyszała już mnóstwo opowieści na jego temat. Wyglądał jak typowy bogaty dżentelmen - elegancki i władczy - jego jasne włosy lśniły bursztynowo w blasku świec. Miał na sobie czarną pelerynę - jedyne ustępstwo na rzecz konwencji balu maskowego.

Niezwykłe przystojnej twarzy księcia nie skrywała maska. Wszyscy obecni - poza Roslyn - wyraźnie ucieszyli się, kiedy się pojawił. Natychmiast znalazł się w centrum zainteresowania, otoczony przez grupę pięknych kobiet, z których każda starała się zwrócić na siebie jego uwagę.

- Na czym polega jego wyjątkowość? - spytała Roslyn zaintrygowana, choć prawdę mówiąc, wołałaby, żeby księżę wcale nie przyszedł.

Jej przyjaciółka, Fanny Irwin, się uśmiechnęła.

- Niesamowita biegłość w sztuce miłości, moja droga. Podobno potrafi przywozić kobiety do łez.

- Czemuż to umiejętność doprowadzania kobiet do płaczu miałyby być godna pozazdroszczenia?

- Do łez zachwytu, moja droga. Niezwykłość Ardena polega na tym, że potrafi sprawić kobiecie wyrafinowaną przyjemność.

- Trudno mi to sobie wyobrazić.

Fanny odpowiedziała dźwięcznym śmiechem, który pomógł jej stać się jedną z najbardziej wziętych kurtyzan w Londynie.

- No, mam nadzieję. W końcu nie masz jeszcze doświadczenia w tych sprawach. Mężczyźni, którzy przejmują się tym, aby zadowolić swoją kochankę i potrafią zadbać o jej przyjemność, zanim zaspokoją własne żądze, należą do rzadkości. Taki kochanek jest wręcz bezcenny.

Roslyn zmrużyła oczy w zamyśleniu. Przybyła tu dziś, by dowiedzieć się czegoś nowego, ale nie miała najmniejszej ochoty zaczynać od księcia. Arden był bliskim przyjacielem jej opiekuna, hrabiego Danvers, który w dodatku niedawno zaręczył się z jej starszą siostrą, Arabellą. Roslyn wolałaby, żeby księżę w ogóle jej tu nie zobaczył, bo przychodząc na okryty złą sławą bal maskowy, ryzykowała towarzyski skandal. Miała zostać oficjalnie przedstawiona księciu dopiero za dwa tygodnie, podczas wesela siostry. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby ją wtedy rozpoznał.

Jego książęca mość z pewnością nie pochwaliłby jej wyprawy w zakazane obszary półświatka. Arabella mówiła, że księżę bardzo krytycznie odnosił się do zaręczyn swojego przyjaciela. Nie wierzył, że hrabia Danvers mógł tak szybko i bez pamięci zakochać się w najstarszej z sióstr Loring.

Patrząc teraz na księcia, Roslyn bez trudu rozumiała źródło jego cynizmu. Jego szczupła twarz o rzeźbionych rysach była piękna, ale i dumna; miał dokładnie taki sposób bycia, jakiego mogła oczekiwać po arystokracie o jego pozycji - wytworny, władczy, prawie królewski. Jednak bogactwo i wpływy, jakimi dysponował książę Arden, dawały mu, jak sądziła Roslyn, prawo do pewnej arogancji.

Fakt, że cieszył się reputacją wyjątkowego kochanka, trochę ją jednak zaskakiwał. Rozmyślania przerwało jej kolejne spostrzeżenie Fanny.

- Chcę, żebyś wiedziała, że nie mówię tego na podstawie osobistych doświadczeń. Książę woli mieć jedną kochankę naraz. Na pewno dziś zjawił się tu po to, by znaleźć sobie nową.

- Co się stało z poprzednią? - zapytała Roslyn. Chciała dowiedzieć się od Fanny jak najwięcej.

- Zaborczość, moja droga, to jeden z głównych grzechów u kogoś, kto chce zadowolić swojego protektora. Zwłaszcza jeśli jest nim ktoś taki jak Arden, kto może przebierać w pięknych kobietach jak w ulegawkach.

Naprawdę sprawiał wrażenie, jakby oglądał towar w eleganckim magazynie, uznała Roslyn, patrząc na księcia, który swobodnie lustrował wzrokiem salę balową. W tym właśnie momencie jego spojrzenie padło na nią i zatrzymało się z wyraźnym zainteresowaniem. Natychmiast zrobiła krok w tył. Poczowała, że musi się szybko ukryć. Przybyła tu incognito. Górną część twarzy zakryła maseczką, a jasne, złote włosy schowała pod pudrowaną peruką i kapeluszem o szerokim rondzie.

Może przyciągnęła uwagę księcia dlatego, że wyróżniała się z tłumu. Choć pożyczony od Fanny kostium, który miała na sobie, był znacznie

bardziej wydekoltowany, niżby sobie tego życzyła, i tak jako pasterka wyglądała dość skromnie na tle znacznie bardziej skąpo ubranych dam w kusocielskich strojach greckich bogiń, rzymskich niewolnic czy piękności z tureckiego haremu. Przebranie Kleopatry, które wybrała dla siebie Fanny, podkreślało jej lekko egzotyczne rysy twarzy i piękne, kruczoczarne włosy.

Kiedy Arden nie przestawał się w nią wpatrywać, jej serce niemal się zatrzymało. Nawet z tej odległości czuła moc tego przenikliwego spojrzenia.

- Patrzy prosto na mnie — wyszeptała, jednocześnie zła i zaniepokojona.

- Trudno się dziwić - odparła Fanny z rozbawieniem. - Takie połączenie elegancji z niewinnością to rzadki widok na tego typu przyjęciach. Jesteś jak świeża angielska róża prosto z ogrodu na tle egzotycznych kwiatów wystawionych tu na sprzedaż.

Roslyn rzuciła jej pełne irytacji spojrzenie.

- Dobrze wiesz, że nie zamierzam się wystawiać na sprzedaż.

- Ale on tego nie wie. Myśli po prostu, że przyszedł tu, by zaprezentować swe wdzięki i zaoferować usługi.

- Wcale tak nie jest. Chciałam tylko zobaczyć, jak twoje koleżanki zachowują się w stosunku do swoich potencjalnych protektorów.

- Powinno ci pochlebiać, że przyciągnęłaś uwagę jego wysokości. - Przyjaciółka nie przestawała się z nią drażnić.

- Wielkie nieba, Fanny! Wcale mi to nie pochlebia. Jestem raczej przerażona. Nie mogę pozwolić, by Arden odkrył, kim jestem. Za dwa tygodnie spotkamy się w kościele na ślubie. Nie chcę, żeby opowiadał o

mnie niestworzone historie naszemu nowemu opiekunowi. Powinnam się chyba schować za jakąś dorodną rośliną doniczkową. Zobacz... on tu idzie!

Roslyn zrobiła jeszcze jeden krok w tył i stanęła za marmurową kolumną. Fanny dołączyła do niej. Przez otwory w masce przyjaciółka dostrzegła jej rozbawione spojrzenie.

- Wstrętna zdrajczyni... - wymamrotała Roslyn. - Nie śmieć się! To nie twoja reputacja wisi na włosku.

- Owszem, bo ja pożegnałam się z moją już kilka lat temu. - Fanny przybrała trochę poważniejszy wyraz twarzy. - To dobrze, że nie jesteś zainteresowana Ardenem. Może i jest świetnym kochankiem, ale podobno nie ma serca. A tobie zależy przecież na kimś, kto będzie zdolny się zakochać.

- Właśnie.

Roslyn planowała, że pewnego dnia wyjdzie za mąż z miłości. Cy-niczni książęta o reputacji libertynów raczej nie zawierali małżeństw inaczej niż dla korzyści lub z obowiązku.

Lekko przechyliła głowę i wyjrzała zza kolumny.

- On nadal zmierza w naszą stronę. - Przerażona, spojrzała za siebie, w stronę drzwi wyjściowych w końcu sali. - Nie mogę tu zostać. Muszę znaleźć jakieś miejsce, gdzie będę mogła się ukryć, dopóki on nie opuści balu.

- Na tyłach budynku jest galeria, a po obu jej stronach przesłonięte kotarami wnęki, idealne dla par, które chcą pobyć sam na sam. Pewnie nie są jeszcze zajęte, to dopiero początek wieczoru. Może tam przeczekasz? Arden nigdy nie spędza wiele czasu na tego typu balach. Kiedy wyjdzie, przyjdę po ciebie.

- Świetny pomysł - powiedziała Roslyn i szybko się odwróciła.

- Nie biegnij - poradziła Fanny. - To tylko pobudzi jego męski instynkt łowcy i zachęci do podążenia za potencjalną zdobyczą.

Roslyn obróciła się przez ramię i rzuciła Fanny wyniosłe spojrzenie.

- Nie mam zamiaru zostać zdobyczą żadnego mężczyzny. Gdyby pytał cię o mnie, nie możesz mnie zdradzić.

Przyjaciółka spojrzała na nią z udawanym wyrzutem.

- Wiesz przecież, że Dyskrecja, to moje drugie imię. Dla takich osób jak ja umiejętność panowania nad językiem jest cenniejsza niż złoto. Idź już! Szybko o tobie zapomni, jeśli nie będzie mógł cię znaleźć. Gdyby nalegał, spróbuję zmylić trop.

- Poślij go do diabła - mruknęła Roslyn na odchodnym, zła, że niespodziewane pojawienie się księcia Arden zepsuło jej plany. Przyszła tu, by poznać tajemnicę wzbudzania zainteresowania mężczyzn. To, że przez cały wieczór będzie musiała się ukrywać, raczej nie pomoże jej w osiągnięciu tego celu.

Roslyn pochyliła nisko głowę, by nie było zbyt dobrze widać jej kapelusza, okrążyła tłum i wymknęła się tylnymi drzwiami na ciemny korytarz. Gdy jej oczy przyzwyczyły się do mroku, skierowała się w stronę pograżonej w jeszcze głębszym mroku galerii, która biegła przez całą szerokość budynku. Doroczny bal maskowy, na który przybywały eleganckie kurtyzany, był wydarzeniem publicznym, jednak wszystkie pomieszczenia poza główną salą balową miały słabe oświetlenie, co sprzyjało intymnym spotkaniom i schadzkom.

Zgodnie z przewidywaniami Fanny głębokie wnęki znajdujące się po obu stronach galerii były puste. Wśliznęła się do ostatniej po lewej stronie

i zasunęła za sobą ciężkie aksamitne kotary. Światło księżycy, które wpadało przez wysokie balkonowe okno, pozwalało jej jednak widzieć wszystko wyraźnie.

Zaniepokojona, nie usiadła na wygodnym szezlongu, otworzyła natomiast okno. Powietrze czerwcowej nocy wydało jej się chłodne i wilgotne w porównaniu z duszną i przepelnioną woniami perfum salą balową. Westchnęła z rezygnacją i wyszła na wąski balkon, zdecydowana przeczekać obecność księcia.

- Niech go diabeł porwie - Roslyn rzuciła kolejne przekleństwo pod adresem irytującego arystokraty. - Czemu musiał się zjawić właśnie wtedy, gdy zaczynało być ciekawie?

Wiązała z tym wieczorem spore nadzieje. Wcześniej nigdy nie bawiła się w towarzystwie kobiet tego pokroju i zdążyło ją zafascynować to, co do tej pory zaobserwowała i czego się nauczyła.

W zasadzie przez poprzednie cztery lata, może z wyjątkiem ostatnich tygodni, Roslyn w ogóle rzadko pojawiała się w jakimkolwiek towarzystwie. Żyła w ciszy i spokoju na wsi, w Danvers Hall w okolicach Chiswick, jakieś sześć mil na zachód od Londynu, razem z siostrami i zrędlwym przybranym wujem, hrabią Danvers. Hrabia, choć niechętnie, przyjął je do siebie i został ich prawnym opiekunem, gdy wskutek wyczynów ich rodziców stały się obiektem wstydlwego skandalu towarzyskiego.

Cztery lata temu ich matka uciekła z kochankiem do Francji. Wkrótce potem ich ojciec libertyn przegrał resztki majątku i dał się zabić w pojedynku o kochankę, co zniweczyło ostatnie szanse sióstr Loring na zawarcie korzystnego małżeństwa.

Zniosły jednak z godnością hańbę, odrzucenie i biedę, które były następstwem tych wydarzeń. Znalazły nawet sposób, by zarobić na własne utrzymanie, dzięki czemu nie musiały już liczyć na łaskę skąpego przybranego wuja nawet w przypadku najbardziej podstawowych wydatków. Dzięki wsparciu finansowemu pewnej zamożnej sponsorki stworzyły pręźnie działającą akademię dla córek bogatych kupców i przemysłowców, w której dziewczęta mogły nauczyć się, jak być prawdziwą damą, aby w przyszłości mieć szansę konkurowania z wyniosłymi i pełnymi pogardy arystokratkami.

Brak perspektyw na małżeństwo najbardziej dotknął Roslyn. Tylko ona nadal żywiła w głębi serca nadzieję na ślub z miłości, rodzinę i dzieci. Choć nic nie można było zarzucić jej pochodzeniu czy wychowaniu, widmo skandalu, jaki wywołali jej rodzice, oraz to, że nie chciała ani pensa, nie dawały jej wielkiego wyboru.

Do tego dochodziła jeszcze uroda. Ku jej ogromnemu niezadowoleniu uważano ją za najpiękniejszą z trzech sióstr. Miała jasne włosy, delikatne rysy twarzy, była wysoka i smukła, i wydawała się osobą z pozoru słabą i delikatną. To wrażenie kruchości, w połączeniu ze wstydem, jaki spotkał jej rodzinę, i brakiem opieki ze strony jakiegoś wpływowego mężczyzny sprawiały, że Roslyn wystawiona była na niechciane umizgi rozmaitych lekkoduchów i zwykłych drani. Nie raz i nie dwa składano jej już niedwuznaczne propozycje.

Zadrżała na samo ich wspomnienie.

Zaciskając zęby, Roslyn podeszła do barierki balkonu, by spojrzeć w dół na prawie pustą o tej porze uliczkę. Nigdy nie zgodzi się zostać niczyją kochanką. Nie wyjdzie też za mąż inaczej niż z prawdziwej miłości.

Dlatego właśnie, pomyślała, postanowiłam wziąć los we własne ręce i znaleźć męża, który będzie podzielał moje szczytne ideały.

Nim jednak miała okazję cokolwiek zrobić, by to postanowienie zrealizować, jej szanse na zamążpójście znacznie się poprawiły. Przed kilkoma miesiącami przybrany wuj sióstr Loring odszedł z tego świata, zaś nowy hrabia Danvers, Marcus Pierce, został ich prawnym opiekunem. Marcus, który nie miał najmniejszej ochoty zajmować się trzema zubożałymi starymi pannami, oświadczył, że zamierza znaleźć im wszystkim mężów. Wywołało to batalię pomiędzy nim a najstarszą z sióstr, Arabellą, o ich niezależność, co niespodziewanie skończyło się gorącym romanssem i oświadczynami.

Roslyn bardzo się cieszyła ze względu na siostrę. I była jej bardzo wdzięczna- dzięki niej Marcus wielkodusznie obdarzył swoje dwie młodsze podopieczne zarówno prawną, jak i finansową niezależnością, by mogły same zdecydować o swojej przyszłości.

Roslyn dokładnie wyobrażała sobie, jak powinna ona wyglądać, nie do końca jednak wiedziała, jak to osiągnąć. Dlatego postanowiła podeprzeć się wiedzą i doświadczeniem swojej przyjaciółki z dzieciństwa, Fanny Ir-win, kiedyś wytwornej młodej damy, która w wieku szesnastu lat opuściła dom, by zostać jedną z najbardziej cenionych luksusowych kurtyzan w Londynie.

Gdy w zeszłym tygodniu po raz pierwszy poruszyła z nią ten temat, Fanny była skonsternowana.

- Nie planujesz chyba zostać damą lekkich obyczajów?
- Zdecydowanie nie.

- To dobrze, bo nie mam najmniejszego zamiaru sprowadzać cię na złą drogę.

Roslyn się uśmiechnęła.

- Nie chcę wcale schodzić na złą drogę, Fanny. Chcę tylko poznać kilka twoich tajemnic, zwłaszcza... nauczyć się, jak rozkochać w sobie mężczyznę.

- Po co?

- Bo mam nadzieję wkrótce wyjść za mąż za kogoś odpowiedniego. Chcę jednak, żeby mój przyszły mąż najpierw mnie pokochał. Nietrudno zaobserwować, że dżentelmeni o pewnej pozycji zazwyczaj darzą miłością swoje kochanki, bardzo rzadko żony. Doszłam więc do wniosku, że powinnam nauczyć się od ekspertek, w jaki sposób kochanka wzbudza w mężczyźnie miłosny żar.

Fanny przez chwilę patrzyła na nią zaskoczona, po czym wybuchnęła śmiechem.

- Zapomniałam, że ty, moja droga, rozumiesz z logiką godną naukowca.

- Owszem, taka już jestem - Roslyn zgodziła się uprzejmie. - Nie mam jednak pojęcia, jak inaczej miałabym poznać umiejętności potrzebne, by zdobyć serce mężczyzny. Ty zaś odnosisz w tej dziedzinie największe sukcesy ze wszystkich znanych mi kurtyzan.

- Jestem jedyną kurtyzaną, jaką znasz - odparła Fanny cierpkim tonem.

- To prawda, ale gdybym się postarała, na pewno znalazłabym kogoś chętnego, kto by mnie tego nauczył.

Fanny się skrzywiła.

- Arabella urwałaby mi głowę, gdybym pozwoliła, żeby zrobił to ktoś inny. Czy masz na myśli jakiś konkretny cel?

- W zasadzie tak. Hrabiego Haviland. Znasz go? Fanny wyduła wargi.

- Zostaliśmy sobie kiedyś przedstawieni. Haviland dopiero niedawno odziedziczył tytuł, jak się zdaje, razem z okazałym majątkiem?

- Owszem, a jego letnia posiadłość graniczy z Danvers Hall.

- Szuka żony?

- Tak głoszą plotki.

- A ty chcesz zostać kandydatką?

Roslyn, rumieniąc się, przytaknęła.

- Obserwowałam go przez ostatnie kilka miesięcy i sędzę, że mógłby być dla mnie dobrym mężem. Zaprzyjaźniliśmy się i mam wrażenie, że czuje do mnie pewną... sympatię. Mam nadzieję, że przerodzi się ona w coś silniejszego. Nie wierzę jednak, żebym sama, bez żadnej pomocy, potrafiła zdobyć jego serce.

Fanny się zamyśliła.

- Nie mierzysz trochę za wysoko, marząc, że Haviland poprosi cię o rękę z miłości? Masz w końcu jeszcze parę innych możliwości. Pomimo niechlubnej rodzinnej historii jesteś jednak córką baroneta, a ponadto jedną z najpiękniejszych kobiet w okolicy. Jako dwudziestodwulatce daleko ci jeszcze do staropanieństwa. Teraz, gdy lord Danvers przeznaczył dla ciebie i Lily całkiem hojną pensję, zapewne będziesz mogła wybierać spośród wielu zalotników i zawrzeć całkiem dogodne małżeństwo z rozsądku.

- O, nie! - Roslyn niemal krzyknęła w odpowiedzi. - Małżeństwo z rozsądku jest ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzyła. Wiesz, jaki był związek moich rodziców, zawarty z takich właśnie przyczyn. - Na samo wspomnienie nie mogła powstrzymać dreszczu. Nie mogła znieść, gdy jej rodzice z upodobaniem zadawali sobie nawzajem cierpienie. - Chcę małżeństwa opartego na miłości, Fanny. Tylko i wyłącznie takiego.

Fanny spojrzała na nią z rozbawieniem, ale też z podziwem.

- Jeśli dobrze cię rozumiem, skrycie darzysz uczuciem hrabiego z sąsiedztwa i chcesz, żebym cię nauczyła, jak sprawić, by się w tobie zakochał?

- Tak - odrzekła Roslyn. - Kto, jeśli nie ty, mógłby mnie nauczyć, jak to osiągnąć? Pomożesz mi, Fanny?

- Tak, chyba tak. W najgorszym wypadku będzie to przynajmniej zabawne. Czy twoje siostry wiedzą o sprytnym planie, który uknułaś?

- Jeszcze nie.

Nie zdradziła go nikomu poza Fanny. Arabella oczywiście by to zrozumiała, ale była teraz pochłonięta planowaniem wesela i upajaniem się rozkoszami swojej pierwszej miłości. Roslyn nie chciała, by cokolwiek zaburzyło szczęście, na które tak bardzo zasłużyła.

Zupełnie co innego jej młodsza siostra, Liliana, która zaprzysięgła sobie nigdy się nie zakochać ani nie wziąć ślubu, i tego samego oczekiwała od Roslyn.

Roslyn nie chciała rozczarować siostry, ale w końcu chodziło tu o jej życie. Sprawa była zbyt ważna, by pozostawić ją przypadkowi. Dlatego właśnie zwróciła się do Fanny.

Teraz, ku jej przerażeniu, tok jej obiecującej edukacji został brutalnie przerwany nieoczekiwanym pojawieniem się księcia Arden.

Roslyn wymruczała pod nosem kolejne, na szczęście niezbyt ciężkie przekleństwo i przycisnęła palce do pulsujących bólem skroni. Poczowała, że ciężą jej peruka i kapelusz, a maska dusi ją i obciera lewy policzek.

Może przynajmniej złagodzić ból, jeśli pozbędzie się nakrycia głowy i maski.

Roslyn rozwiązała kokardę pod brodą i zsunęła kapelusz, a potem poluzowała troczki maseczki i pozwoliła jej opaść na szyję. Chłodne nocne powietrze owiało jej twarz, a ona westchnęła z ulgą... nagle, tuż za sobą usłyszała niski męski głos.

- Więc to tu się ukrywasz?

Tłumiąc okrzyk przest్రachu, Roslyn odwróciła się gwałtownie i omal co nie upuściła kapelusza, gdy rozpoznała wysoką, imponującą męską sylwetkę. Szerokie, okryte peleryną ramiona wypełniały obramowanie okna, a bursztynowe włosy połyskiwały w świetle księżyca srebrzystozłotym blaskiem.

Przestraszona pojawieniem się księcia po omacku próbowała z powrotem naciągnąć maseczkę z nadzieją, że nie zdołał jeszcze przyjrzeć się jej twarzy.

- Zaskoczył mnie pan... ! - wykrzyknęła bez tchu, zawiązując jednocześnie tasiemki maski.

- Proszę mi wybaczyć. Nie miałem najmniejszego zamiaru straszyć tak pięknej damy.

Roslyn zmrużyła oczy ukryte za maską. Mówił łagodnym, trochę leniwym tonem. Chciał jej pochlebić, ale niespecjalnie się starał. A może

to był po prostu etap gry - obsypywał ją komplementami, które, jak sądził, chciałyby usłyszeć.

Jednak w gorącym, taksującym spojrzeniu nie było rozleniwienia. Jego oczy wyrażały za to nieskrywane zainteresowanie. Ku jej ubolewaniu te oględziny sprawiły, że jej puls szaleńczo przyspieszył.

- Jestem Arden.

- Wiem, kim pan jest, wasza wysokość - powiedziała Roslyn z nieskrywaną irytacją. Stał przed nią Andrew Moncrief, książę Arden, zwany przez przyjaciół Drew. Rzadko była tak niezadowolona, że kogoś spotyka.

Uniósł brwi, słysząc ton jej głosu.

- Niestety ja nie wiem, kim jesteś ty, moja prześliczna Incognito. Zadbaliśmy, by nas sobie przedstawiono, gdybyś nie uciekła, gdy tylko się zorientowałaś, że tu jestem. Fanny też nagle gdzieś przepadła, nim zdołałem dowiedzieć się o twoje imię.

Nie mając nic na swą obronę, Roslyn milczała. Gdy książę zbliżył się jeszcze o krok i pochylił, by podnieść z podłogi jej porzucony kapelusz, chciała się cofnąć. Za sobą miała jednak tylko barierkę balkonu - była w pułapce. Musiała znieść jego taksujące spojrzenie. Przyglądał jej się w zamyśleniu, trzymając w długich, szczupłych palcach wstążki kapelusza.

Roslyn również utkwiała w nim wzrok, nie umiała się powstrzymać. W ciemności trudno było to stwierdzić z pewnością, domyślała się jednak, że ma zielone oczy. Głęboka, żywa zieleń. Z tej odległości jego szczupła, arystokratyczna twarz wydawała się jeszcze bardziej męska i pociągająca niż z daleka. Stał tak blisko, że nie mogła zachować spokoju.

Odezwał się, nim zdołała zapanować nad wirującymi myślami.

- Moje gratulacje, ślicznotko. Twoja sztuczka się udała.
- Sztuczka?
- Miałaś nadzieję, że tu za tobą podążę, i się nie pomyliłaś.

Zaintrygowałaś mnie na tyle, że przyszedłem.

A więc księżę myśli, że specjalnie zwabiła go tu w ustronne, ciemne miejsce?

- To nie była żadna sztuczka, wasza wysokość. Zrobiło mi za gorąco w sali balowej, więc przyszedłem tu, by złapać oddech.

Zauważyła, że kącik jego ust uniósł się w ironicznym uśmiechu.

- Jak to miło, że wybrałaś miejsce, które tak idealnie nadaje się na intymne spotkanie - powiedział i wskazał skinieniem głowy na szezlong. Nim zdążyła zaprotestować, odezwał się znowu. - Pewnie jesteś w Londynie od niedawna. Gdybym cię już kiedyś spotkał, z pewnością bym cię zapamiętał.

Roslyn powstrzymała grymas przerażenia. Miała nadzieję, że jego pamięć nie okaże się tak niezawodna za dwa tygodnie, gdy spotkają się na ślubie jej siostry.

- Owszem, jestem w Londynie od niedawna. Zapewniam jednak, że nie zwabiłam tu pana na intymne spotkanie.

Nie miała zamiaru przedłużać tej nieprzyjemnej rozmowy. Szepnęła ciche słowo podziękowania, wzięła kapelusz z jego rąk i chciała prześliznąć się obok niego.

Jednak księżę wyciągnął dłoń i lekko zacisnął palce wokół jej nadgarstka.

- Można by pomyśleć, że naprawdę mnie unikasz.
- Można by.

- Dlaczego? - W jego głosie zabrzmiały zaskoczenie i nieklamana ciekawość.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki pan na mnie patrzy; jakbym była towarem wystawionym na sprzedaż.

- Przyznaję się do błędu. - Książę uśmiechnął się leniwie, jego uśmiech był jednocześnie smutny i zmysłowy. - Zapewniam cię, że nie uważam cię za towar.

Nie dało się pozostać obojętnym wobec tego urzekającego męskiego uśmiechu. Roslyn zrozumiała, czemu tak wiele kobiet ulegało jego urokowi.

- W takim razie proszę mnie przepuścić - powiedziała, głosem o wiele mniej pewnym, niż by sobie życzyła.

Spojrzała znacząco na dłoń, która przetrzymywała jej nadgarstek, ale książę nie zwolnił uścisku.

- Jesteś już zajęta? Zamrugła zaskoczona.

- Zajęta?

- Czy masz już opiekuna?

Pyta, czy znalazła już zatrudnienie jako kurtyzana, uświadomiła sobie Roslyn. Przemknęło jej przez myśl, by odpowiedzieć twierdząco, ale wtedy Arden zapytałby o nazwisko jej nieistniejącego protektora i natychmiast domyśliłby się, że Roslyn kłamie.

- Nie, nie mam opiekuna.

- Powiedz, ile chcesz. Nie cierpię się targować. Spojrzała mu w twarz.

- Chce pan, żebym została pana... kochanką?

Jego uśmiech przybladł.

- Jeśli nie masz innej propozycji. Tak, moja piękna, właśnie o to cię proszę.

Roslyn zdała sobie sprawę, że bardzo nieelegancko otworzyła szeroko usta, ale nic nie mogła na to poradzić. Zszokowało ją, że złożył tak intymną propozycję zupełnie obcej osobie.

- W ogóle się nie znamy, wasza wysokość. Zupełnie nic pan o mnie nie wie.

- Wiem dosyć, by uważać, że jesteś cudowna i godna pożądanego. Czy trzeba czegoś więcej?

- Może mimo tego, co pan sądzi, jestem złośliwą jędzą.

- Mam zamiar zaryzykować. Tysiąc funtów za rok, jeśli będzie nam ze sobą przyjemnie. Połowę tej kwoty, jeśli nasze drogi rozejdą się wcześniej.

Roslyn nie zdążyła jeszcze złapać oddechu ze zdziwienia, gdy skinął głową, jakby podjął decyzję.

- No dobrze, dwa tysiące. I oczywiście będę pokrywał twoje wydatki... dom, powóz, fundusz na stroje i klejnoty.

Roslyn nie umiała powstrzymać rozbawienia. Kwota, którą proponował, była szokująco wysoka jak na niewypróbowaną kurtyzane, chociaż wiedziała, że Fanny brała kilka razy tyle.

- Skąd pan wie, że jestem tego warta?

W jego oczach pojawił się błysk podziwu, ale niedbale wzruszył ramionami.

- Twoja uroda jest dostatecznie urzekająca, nawet jak na mój wybredny gust. Wszystkich innych rzeczy mogę cię nauczyć.

Rozbawienie Roslyn się rozwiało. Poczwała ukłucie gniewu. Nieświadomie dotknął wrażliwego punktu. Nie mógł wiedzieć, że jej uroda -a ściślej, że brano pod uwagę wyłącznie to, że jest piękna - była od dawna powodem jej cierpień.

Zdawała też sobie sprawę, że niedorzecznie byłoby obrażać się na księcia za tę hojną ofertę, skoro przysłała tu dziś, udając damę lekkich obyczajów. Jednak po tylu innych żenujących propozycjach, z którymi się spotkała w ciągu ostatnich czterech lat, nie potrafiła przejść nad tym obojętnie.

- Sądzę, że na miejscu byłoby podziękować jego wysokości za hojną ofertę - powiedziała lodowatym tonem, wrywając nadgarstek z jego palców. - Ja jednak będę musiała ją odrzucić.

Zmarszczył brwi, zaskoczony chłodem w jej głosie.

- Udawanie niechęci zazwyczaj służy podbiciu ceny. Przekonasz się jednak, że nie przepadam za fałszywą skromnością.

- Nie zamierzam wyznaczać żadnej ceny - obruszyła się Roslyn -i nie udaję skromności. Po prostu, mimo pańskiej osławionej reputacji, wcale nie chcę pana za kochanka.

Jego oczy się zwęziły.

- Czy Fanny powiedziała ci o mnie coś, co sprawiło, że się mnie boisz?

- Nie.

- Jeśli musisz się upewnić co do moich kwalifikacji w tym względzie, z chęcią je zademonstruję.

- To nie będzie konieczne. Nie wątpię, że jest pan ekspertem.

- W takim razie może powinniśmy sprawdzić twoje umiejętności. -
Zanim zdążyła nabrać powietrza w płuca, zbliżył się jeszcze bardziej i ujął
w dłoń jej twarz. - Pocałuj mnie, ślicznotko.

Zupełnie nie była przygotowana na tak śmiały gest. Zesztywniała z
przerażenia, gdy księżę nachylił się i ją pocałował.

To był zaskakujący pocałunek, nie tylko dlatego, że nieoczekiwany,
ale także ze względu na to, jak zareagowało całe jej ciało. Usta księcia
błądziły po jej wargach powoli, czule i zmysłowo, wywołując w niej
dreszcze podniecenia.

Doświadczyła już pocałunków, ale żaden z nich nie był nawet
zbliżony do tego. Poczwała, że skórę ma rozpaloną, jakby stała zbyt blisko
ognia.

Gdy wreszcie przestał pieścić jej usta, serce waliło jej jak młotem.
Jego wargi przelotnie muskały skórę Roslyn wzdłuż linii brody,
zatrzymując się dłużej przy uchu.

- Smakujesz jak słodka niewinność - szepnął dziwnie chropowatym
głosem. - To czarujące, ale zupełnie niepotrzebnie się starasz.

- Wcale się nie staram - odparła Roslyn drżącym głosem. - Nie mam
doświadczenia.

Odsunął się, by ogarnąć jej twarz spojrzeniem, które wyrażało
niedowierzenie.

- Zdecydowanie wolę szczerość. Roslyn zesztywniała.

- Nie wierzy mi pan? - spytała ostrzegawczym tonem. Opuszkami
palców obwiodł jej usta poniżej czarnej maski.

- Powiedzmy, że chciałbym się upewnić. Chodź do mnie, moja
piękna...

Znów pochylił się nad nią i zaczął całować, tym razem jeszcze bardziej namiętnie. Roslyn, przestraszona własną reakcją, spróbowała się odsunąć, ale Arden przyciskał jej ciało do swojego tak, że mogła wyczuć jego żywiołowe podniecenie.

Odurzona miazdzącą siłą jego zmysłowości jęknęła zaskoczona, że tak silnie działa na nią sam fakt, że znalazła się w objęciach mężczyzny. Kiedy wreszcie przestał ją całować i podniósł głowę, spojrzała na niego lekko rozbieganym wzrokiem.

Uśmiechnął się ponuro.

- Przyznaję... większość kobiet nie ma na mnie aż takiego wpływu. Ty też to czujesz, moja piękna, nie zaprzeczaj.

To była prawda. Nigdy w życiu nie doświadczyła jeszcze czegoś podobnego - takiej przemożnej siły przyciągania, która zaiskrzyła między nimi jak błyskawica, takiego zniewalającego gorąca, pożądania, tak silnego pragnienia.

Co nie znaczy, że ma się do tego przyznawać. Odchrząknęła, ze wszystkich sił starając się zachować pozory opanowania.

- Czyżby? - zdobyła się na beztroski śmiech. - Zdumiewa mnie arogancja waszej wysokości.

Zdecydowanie nie była to odpowiedź, jakiej się spodziewał, więc Roslyn brnęła dalej.

- Pana próżność musi być doprawdy gigantyczna, jeśli sądzi pan, że z największą chęcią wskoczę panu do łóżka.

Obdarzył ją niewyobrażalnie uwodzicielskim, szelmowskim uśmiechem, dostatecznie zmysłowym i namiętnym, by oczarować nawet świętą.

- Łóżko doprawdy nie jest konieczne. Możemy skorzystać z tego szezlongu. - Gestem wskazał na mebel za sobą. - Łatwo też zaradzimy temu, że się w ogóle nie znamy.

- Nie mam najmniejszej ochoty bliżej pana poznawać.

- Może potrafię cię nakłonić do zmiany zdania.

Uniósł dłoń i przeciągnął ciepłymi palcami wzdłuż jej szyi, a potem w dół, aż do krągłych piersi, podniesionych i wyeksponowanych w kostiumie pasterki, który miała na sobie.

- Wasza wysokość... - Roslyn chciała protestować, ale słowa utonęły w jego czułych, zaborczych pocałunkach. Kiedy delikatnie ujął w dłoń jej okrytą jedwabiem pierś, nieoczekiwane, bezwstydné uczucie przyjemności sprawiło, że nie była w stanie się poruszyć. Pod głęboko wyciętym stanikiem sukni nie miała gorsetu, doskonale wyczuwała więc przez delikatny materiał pieszczoty ciepłych rąk księcia.

Roslyn ogarnął dreszcz podniecenia; ogarnął ją ogień, który promieniował z jego gorącej dłoni i z warg tak sprawnie i umiejętnie odkrywającym tajemnice jej warg.

Delikatnie gładził nagą skórę dekoltu, a potem zsunął palce w zagłębienie między piersiami. Po chwili księżę lekko wyswobodził jej białe piersi z głęboko wyciętego stanika sukni.

Roslyn westchnęła, gdy chłodne powietrze nocy owiało jej obnażoną skórę, nie potrafiła się jednak zdobyć na słowa wyrzutu, mimo że księżę przerwał zmysłowe pocałunki i lekko się odsunął.

Jego oczy pociemniały, gdy ogarnął spojrzeniem jej stwardniałe piersi zwieńczone ciemnymi brodawkami.

Wstrzymała oddech, nie potrafiła wydobyć z siebie słowa, gdy powoli zakreślił kciukami koła wokół sutków. Jęknęła, a wstażki kapelusza wysunęły się z jej bezwładnych palców.

Zadowolony z reakcji dziewczyny ważył w dłoniach jej piersi, pobudzając je powolnymi pieszczotami, na przemian lekko szczypiąc stwardniałe brodawki i gładząc opuszkami kciuków.

Roslyn, drżąc, wzięła głęboki wdech. Nadal nie była w stanie się poruszyć. Jego wprawne dłonie dokładnie wiedziały, jak ją pobudzić, podniecić, jak przynieść rozkosz.

- Wasza wysokość - powtórzyła drżącym głosem.

- Ciii, pozwól mi sprawić ci przyjemność.

Na próżno raz jeszcze spróbowała oporu, gdy objął ją ramieniem i delikatnie przycisnął do siebie, a potem pochylił głowę i zaczął całować jej piersi.

To było obezwładniające doznanie. Już wcześniej czuła, że ma miękkie kolana. Teraz nogi niemal się pod nią ugięły. Na szczęście pochłonięty ssaniem nabrzmiałego sutka nie zapomniał zapewnić jej mocnego oparcia.

Roslyn bezsilnie przymknęła oczy. Czuła, że puls dudni w jej żyłach, a ciało przenika słodkie uczucie rozkoszy. Jego rozpalone, odurzające, doskonale w kusicielskich pieszczotach wargi, wirujący język... nakłaniał ją do wzajemności, żądał od niej odpowiedzi.

Jego zmysłowy szturm, tak męski, prymitywny i władczy, wzbudził w niej pierwotną potrzebę, której nie mogła się wyprzeć. Ciało Roslyn ożyło dla niego tak, jak tego pragnął. Nikt jej tak jeszcze nie całował, nikt w ten sposób nie dotykał.

Książę wykorzystał ten moment bezbronności. Wciąż skubiąc i drażniąc jej piersi, rozsunął nogi dziewczyny kolanem. Poczowała ucisk w żołądku, gdy jego umięśnione udo naparło przez suknię na wznórek pomiędzy jej udami. Suknia miała niewielkie fiszbiny, które podtrzymywały ją na biodrach, jednak z przodu niewiele odgradzało ją od intymnego zetknięcia z ciałem księcia. Roslyn bez trudu wyczuwała jego nabrzmiałą męskość, która napierała na jej brzuch, wzmagając jeszcze jej podniecenie.

Moc tego słodkiego doznania przyprawiła ją o zawrót głowy. Wciąż narastający dreszcz przyjemności rozszedł się po najgłębszych zakamarkach jej całkiem już bezwładnego ciała i zaczął pulsować w sekretnym punkcie pomiędzy nogami, który stał się gorący i wilgotny.

Omam nie krzyknęła z rozczarowania, gdy książę w końcu zaprzestał swoich zabiegów. Kiedy jego gorące wargi oderwały się od piersi dziewczyny i wreszcie otworzyła oczy, zorientowała się, że kurczowo trzyma się jego ramion.

Poczowała chłodne powietrze na obnażonych, wilgotnych piersiach i usłyszała jego zmysłowy, lekko zachrypnięty głos:

- Mogę dać ci rozkosz, której nie zapomnisz do końca życia.

Wierzyła mu. Gdy uniósł głowę, napotkała jego zuchwałe spojrzenie - uwodzicielskie, poważne, triumfujące.

Spojrzała mu w oczy i znów ogarnęła ją fala gorąca. Musiała zaangażować całą siłę woli, by nie rzucić mu się w ramiona. Zdołała oprzeć dłonie na szerokim torsie księcia i mocniej stanąć na nogach.

Nadal nie mogła zebrać myśli, a serce trzepotało jej w piersi, zdobyła się jednak na zdecydowaną odpowiedź, a nawet na nutę przygany w głosie.

- Obawiam się, że pańska oferta nie była dostatecznie kusząca.

Nawet gdybym chciała znaleźć protektora, mogłabym trafić na kogoś lepszego niż arogancki arystokrata, który sądzi, że wystarczy pstryknąć palcami, by każda kobieta padła do jego stóp.

Jej pełna ironii odpowiedź przyniosła spodziewany skutek - książkę wypuścił ją z ramion i się odsunął. Wdzięczna losowi, że udało jej się to osiągnąć, cofnęła się o krok i usiłowała doprowadzić suknię do ładu.

Roslyn naciągnęła jedwabny stanik sukni na ciągle jeszcze nabrzmiałe piersi. Jednocześnie zdołała przybrać chłodny, obojętny wyraz twarzy. Zmierzyła księcia wzrokiem.

- Proszę zrobić mi tę uprzejmość i uwierzyć moim słowom, wasza wysokość. Nie życzę sobie, by pan jeszcze kiedykolwiek za mną podążał.

Wyraz niedowierzania, który pojawił się na jego twarzy, dał jej satysfakcję, aż musiała zdusić w sobie śmiech. Było to pewnego rodzaju zwycięstwo - zostawić eleganckiego, władczego księcia Arden z otwartymi ze zdziwienia ustami.

Roslyn uznała, że nie należy dalej kusić losu. Odwróciła się i choć nogi jeszcze jej drżały z wrażenia, przecisnęła się obok niego w stronę wyjścia. Odczuła wyraźną ulgę, gdy nie ruszył za nią. Nadal z trudem oddychała, miała rozpalone ciało, a serce biło jej w szaleńczym rytmie, jakby właśnie pokonała biegiem długi dystans.

Zostawiła za sobą zasłoniętą wnękę i szybkim krokiem przemierzyła ciemną galerię, jak Kopciuszek uciekający z balu tuż przed północą. Dopiero na drugim końcu długiego korytarza zorientowała się, że zostawiła kapelusz. Nie miała jednak zamiaru ryzykować powrotu. Musiała teraz znaleźć Fanny, pożegnać się z nią i przeprosić. Zamierzała

natychmiast wrócić do domu, do Danvers Hall. Zbyt wiele by ryzykowała, pozostając na balu. Zjawienie się tutaj rzeczywiście nie było najmądrzejszym pomysłem, przyznała.

A jednak...

Przystanąła przed drzwiami sali balowej. Nadal czuła na ustach gorącą pieczęć, którą wycisnęły wargi księcia, na piersiach - ślady jego namiętych pieśczoł. Nigdy nie zdoła zapomnieć tych niesamowitych pocałunków, zmysłowego dotyku...

Czy już całkiem straciłaś głowę? - pomyślała z wyrzutem.

Weszła do sali i zamrugła pod wpływem ostrego światła. Czuła sama do siebie obrzydzenie. Przecież miała skupić całą swą uwagę na zupełnie innym dzentelmenie. Jakim cudem mógł jej się wydać pociągający ten arogancki książę Arden!

Mimo wszystko nie potrafiła powstrzymać lekkiego ukłucia żalu, że nie dane jej będzie skorzystać z propozycji poznania pełni jego miłosnych umiejętności. Noc spędzona w jego ramionach niezaprzeczalnie byłaby bardzo odkrywczym przeżyciem.

Uświadomiła sobie cały absurd sytuacji i ponuro pokręciła głową. Przez ostatnie cztery lata opędzała się od niezbyt przyzwoitych propozycji kolejnych adoratorów i nie mogłaby się nazwać damą, gdyby teraz postanowiła ulec. Nie mówiąc już o tym, że zostając kochanką księcia Arden choćby na jedną noc, pogrzebałaby zupełnie wszelkie nadzieje na małżeństwo z jakimkolwiek innym dzentelmenem.

W tym właśnie momencie dostrzegła Fanny, która tańczyła z jakimś odzianym w zbroję rycerzem. Roslyn, obojętna na śmiech i wesołość tłumu wokół, powoli zanurzyła się pomiędzy wirujące pary.

Nie miała wątpliwości, że Arden jest doskonałym kochankiem. Szkoda, że jednak nie odważyła się dokładniej przetestować jego umiejętności na sobie.

RS

2

Niektórzy arystokraci są na tyle próżni i zadufani w sobie, by oczekiwać, że każda przedstawicielka płci przeciwnej z zachwyty padnie im do stóp.

Roslyn Loring do Fanny Irwin

Chiswick, czerwiec 1817 roku

To był doskonały dzień na ślubną ceremonię - czyste poranne niebo wyglądało jak nadzieja i obietnica. Jednak Drew Moncrief, książe Arden, który wraz z dwoma najbliższymi przyjaciółmi czekał przy wejściu do kościoła, jakoś nie mógł wykrzesać z siebie entuzjazmu.

Przede wszystkim dlatego, że uważał, iż pan młody popełnia błąd, i to taki, którego nie da się już naprawić.

Oparty o kolumnę portyku Drew obserwował, jak Marcus, nowy hrabia Danvers, nerwowo przemierza długimi krokami podjazd przed kościołem w oczekiwaniu na przybycie orszaku panny młodej.

- Niech to diabli, Marcusie, uspokoisz się wreszcie? - odezwał się leniwie oparty o drugą kolumnę Heath Griffin, markiz Claybourne. - Twoje rozgorączkowanie zaczyna mi już działać na nerwy.

- Dopadł go strach przed porzuceniem kawalerskiego stanu - mruknął Drew z ironicznym uśmiechem. - Nie mówiłem, że w końcu mu ulegnie?

Marcus rzucił obu przyjaciołom lekceważące spojrzenie.

- Ja się nie boję, ja się niecierpliwię. - Wszedł jednak po kilku schodkach i stanął pod portykiem, by uczynić zadość prośbie przyjaciół. -

Niech to oczekiwanie się już skończy. Chcę, by Arabella wreszcie została moją żoną. Ten ostatni miesiąc strasznie mi się dłużył.

Marcus i panna Arabella Loring, najstarsza z jego trzech podopiecznych, oficjalnie zaręczyli się miesiąc temu, a teraz wreszcie nadszedł długo oczekiwany moment ślubu. Wiejski kościół pełen był gości i kwiatów. Pastor czekał, gotowy do rozpoczęcia ceremonii. Marcus wyglądał, jak przystało na eleganckiego pana młodego, w niebieskim fraku z najlepszej tkaniny, haftowanej złotą nicią kamizelce, białym koronkowym fularze i również białych satynowych spodniach.

Drew, ubrany w podobny strój, uśmiechnął się smutno i pokiwał głową.

- Nigdy nie przypuszczałem, że kiedykolwiek zobaczę cię do tego stopnia zakochanego, przyjacielu.

- Na ciebie też wkrótce przyjdzie czas - przepowiedział Marcus tonem mędrca.

Drew strzepnął niewidzialny pyłek z koronkowego mankietu z pełnym cynizmem półuśmiechem.

- Tak, kiedyś z pewnością spełnię rodzinny obowiązek i ożenię się, żeby przedłużyć ród, ale zapewniam cię, że nigdy nie stracę głowy dla kobiety, jak to się zdarzyło tobie.

- No nie wiem - wtrącił się Heath. - To by było intrygujące, gdybym spotkał kobietę, która sprawi, że stracę dla niej głowę.

Jego niefrasobliwy ton świadczył jednak, że nie mówi tego całkiem poważnie. Heath, co prawda, uwielbiał płęć piękną w ogóle, był jednak przekonany, że nigdy nie spotka osoby, dla której będzie skłonny zrzec się umiłowanej wolności i ustatkować w przykładowym małżeńskim stadle.

Marcus dobrze wiedział, że Drew jest jeszcze bardziej zdecydowany pozostać kawalerem.

- Zanim spotkałem Arabelle, byłem prawie takim samym cynikiem jak ty - uprzejmie zauważył Marcus. - W pełni rozumiem twoją powściągliwość w sprawie ożenku. W każdej damie w wieku stosownym do małżeństwa widzisz wroga.

- One są moimi wrogami. Nie spotkałem jeszcze kobiety w wieku stosownym do małżeństwa, która nie patrzyłaby na mnie jak na zdobycz.

- Siostry Arabelli są inne. Dla odmiany zademonstrują ci pełną obojętność na twoją pozycję i majątek.

Drew przyjrzał się Marcusowi przymrużonymi oczami.

- Nie próbujesz przypadkiem bawić się w swatkę?

- Nie przyszłoby mi to do głowy, bracie - odparł Marcus jowialnym tonem. - Choć przyznam, że średnia siostra Arabelli ma wszelkie przymioty potrzebne księżnej.

W odpowiedzi na tę pełną kpiny prowokację Drew rzucił lekkie przekleństwo, Heath zaś głośno się roześmiał.

Marcus, którego oczy błyszczały z rozbawienia, wreszcie przestał się z nim drażnić.

- Nie obawiaj się, Drew. Nie znam ani jednego argumentu, którym mógłbym cię przekonać, byś dał szansę miłości. Jeśli jednak będziesz miał wyjątkowe szczęście, może sam odkryjesz jej uroki.

Z pewnością nie z żadną z podopiecznych Marcusa, dodał Drew sam do siebie. Mocno postanowił sobie trzymać się z daleka od pozostałych sióstr Loring.

W tym właśnie momencie usłyszeli turkot kół - zwiastujący przybycie panny młodej. Wkrótce na podjeździe zatrzymały się trzy konne pojazdy. Spośród trzech młodych kobiet, które przyjechały pierwszym z nich, Drew rozpoznał tylko Arabellę Loring.

Heath, który stał obok księcia, wyprostował się i przypatrywał dwóm pięknościom, które siedziały w odkrytej bryczce razem z panną Loring.

- To są siostry Arabelli? - zapytał Marcusa.

- Owszem. Ta ciemnowłosa to najmłodsza, złośnica Liliana. A ta blondynka to słodka Roslyn.

Drew przymrużył oczy, gdy jego spojrzenie padło na złotowłosą damę. Było w niej coś dziwnie znajomego... kształtne ramiona, elegancka postawa, wysmukła sylwetka i pełne, krągłe piersi. A jej twarz... Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że widział te doskonale, regularne rysy w świetle księżyca, wcale nie tak dawno temu.

Drew powoli wyprostował się pod kolumną. Wreszcie ją rozpoznał i ścisnął mu się żołądek. Co to ma, u diabła, znaczyć?

Ku jego niedającym się ukryć zaskoczeniu Marcus uśmiechnął się z pełnym zrozumienia rozbawieniem. Była to ostatnia rzecz, jaką zauważył, gdyż potem przez jakiś czas w ogóle nie zwracał uwagi na przyjaciół. Gdy orszak panny młodej zatrzymał się przed głównym wejściem wśród gwaru i hałasu, Marcus energicznym krokiem zbiegł po schodkach, by powitać swoją wybrankę i jej siostry.

Pomógł wysiąść z bryczki najpierw pannie Roslyn, a potem pannie Lilianie, po czym podał rękę Arabelli. Panna młoda oparła się na jego dłoni i zeskoczyła ze stopni powozu prosto w jego ramiona. Patrzyła mu w oczy wzrokiem rozpromienionym miłością.

Podczas gdy Marcus nie widział świata poza swoją przyszłą żoną, Drew nie mógł oderwać oczu od jasnowłosej Roslyn. Nie mógłby zapomnieć tej wyjątkowej urody, nawet jeśli dane mu ją było oglądać jedynie przez chwilę, w blasku księżyca.

To ta sama kobieta. Tajemnicza piękność, która odrzuciła jego propozycję podczas niedawnego balu maskowego. Niech to piekło pochłonie!

Czekając, aż reszta orszaku wysiądzie z powozów, uważnie unikała spojrzenia w jego stronę. Gdy jednak Drew powoli zszedł po schodach przy wejściu do kościoła, spojrzała na niego ukradkiem. Lekki rumieniec, który oblał jej policzki, potwierdził jego przypuszczenia, choć w zasadzie nie potrzebował tej znamiennej reakcji, by mieć pewność.

Panna Roslyn Loring w istocie była tamtą tajemniczą kobietą.

Tym razem zamiast odważnego przebrania pasterki miała na sobie jasnoróżową jedwabną suknię z podwyższoną talią. Jej niezrównanej urody nie zdołała wtedy skryć peruka ani maseczka. Nawet gdyby tamtego wieczoru nie miał okazji ujrzeć w całości jej twarzy, wszędzie rozpoznalby te pełne usta. Całował te namiętne wargi, pieścił dorodne piersi, czuł dotyk tego smukłego, podniecającego ciała.

Poczuł, że jego zmysły reagują gwałtownie na samo wspomnienie. Ruszył w stronę Roslyn. Gniew i irytacja walczyły w nim o lepsze z zaskoczeniem. Nieuchwytna piękność, która zaintrygowała i oczarowała go tamtego wieczoru, nie dość, że była szlachetnie urodzoną damą, to jeszcze podopieczną jego najlepszego przyjaciela.

Co, u diabła, robiła na najbardziej znanym londyńskim balu dam lekkich obyczajów? Przyszła tam dla zabawy, przygody czy też szukała bardziej wyrafinowanych wrażeń?

Niezależnie od przyczyny, dla której się tam zjawiała, dla niego mogło się to skończyć katastrofą. Mógł ją przecież skompromitować, gdyby ktokolwiek odkrył ich samych razem w takim miejscu. A gdyby udało mu się ją uwieść, jak tego pragnął... Nie chciał nawet o tym myśleć.

Drew zacisnął zęby. Wyjaśniło się przynajmniej, dlaczego uciekła przed nim, gdy tylko go zobaczyła. Nie chciała, żeby ją później rozpoznał. Teraz, gdy dzieliło ich tylko kilka kroków, Roslyn zacisnęła wargi i ze stoickim wyrazem twarzy oczekiwała, aż zostaną sobie oficjalnie przedstawieni.

Na szczęście nie musiał prosić Marcusa, by dokonał prezentacji. Przyjaciel sam zbliżył się, by przedstawić osoby z orszaku panny młodej: dwie młodsze siostry Arabelli, jej matkę i ojczyma oraz kilkoro sąsiadów i przyjaciółek, włącznie z patronką Akademii dla Młodych Panien, w której uczyły wszystkie trzy siostry Loring.

Drew interesowała jednak tylko jedna osoba. Zatrzymał się przed Roslyn. Specjalnie dłużej popatrzył jej w oczy, gdy ujmował jej dłoń w rękawiczce i się kłaniał.

W chwili zetknięcia ich palców napięcie zadrgało między nimi impulsem gorącym i nagłym jak błyskawica w czasie letniej burzy. Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie i szybko cofnęła rękę, a Drew zaklął w myśli. Samo dotknięcie spowodowało reakcję w dolnych partiach jego ciała. Choć, biorąc pod uwagę jej pozycję, było to absolutnie niewłaściwe

pożądanie, które zaiskrzyło w nim tamtej księżycowej nocy i pozostawało nieprzyzwoicie silne.

Odezwał się jednak z obojętnym wyrazem twarzy:

- Wydaje mi się pani znajoma, panno Roslyn. Czy my się już kiedyś nie spotkaliśmy?

W odpowiedzi na to drwiące pytanie uniosła lekko brodę, odparła jednak bez wahania:

- Z pewnością pamiętałabym, gdybym miała okazję spotkać waszą wysokość.

Jej głos był tak słodki i pełen ciepła, jakim go zapamiętał. Drew jednak spróbował nie poddawać się jego urokowi, tak jak starał się pozostać obojętnym na jej wdzięki. Tego słonecznego ranka Roslyn wyglądała świeżo i ponętnie, jak róża o płatkach skropionych poranną rosą. Kiedy widział ją ostatnim razem, sprawiała jednak wrażenie cudownie swobodnej i skorej do swawoli.

Kiedy jej spojrzenie zatrzymało się na jego wargach, wiedział, że tak samo jak on pomyślała właśnie o tym, co zaszło między nimi tamtego wieczoru.

Miała niebieskie oczy - jak zauważył, barwy nieba w ciepły letni dzień - i owalną twarz o klasycznych rysach.

- Jestem pewien, że nasze drogi już się kiedyś skrzyżowały - rzekł z zamyśleniem.

- Z pewnością się pan myli.

Wreszcie stracił cierpliwość do jej ciągłych uników. Lekko przytrzymał ją za łokieć i odciągnął na kilka kroków, aby nie mogli ich usłyszeć krewni i przyjaciele.

- Czy lord Danvers wyraził zgodę na pani ryzykowną eskapadę?
Rumieniec zabarwił jej policzki. Z lekkim westchnieniem dała za wygraną, uznała bowiem, że dalsze wypieranie się tamtego spotkania nie ma sensu.

- Lord Darwers nic o niej nie wie i... nie mam zamiaru mu o tym mówić.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę mu przeszkadzać, gdy razem z moją siostrą świętują ceremonię zaślubin.

Obrzucił ją przesywającym spojrzeniem, przed którym większość śmiertelników drżała ze strachu.

- Oczekuję wyjaśnień, moja droga.

Roslyn uniosła brwi.

- Doprawdy?

Gdy odpowiedział surowym milczeniem, dodała słodkim tonem:

- Powody, dla których tam byłam, są wyłącznie moją sprawą, a wasza wysokość nie ma prawa o nie pytać.

- Być może, jednak gdy podopieczna jednego z moich najlepszych przyjaciół wystawia swoje wdzięki na sprzedaż, myślę, że ma on prawo o tym wiedzieć.

W niebieskich oczach Roslyn pojawił się niebezpieczny błysk.

- Zapewniam pana, że nie działałam w takiej profesji.

- Musi pani zrozumieć, że mam powody, by w to wątpić.

- Może pan sobie wątpić do woli, ale moje prowadzenie się to i tak nie pańska sprawa.

- Zdecydowanie jednak powinno ono zainteresować pani opiekuna. Sądzę, że mam obowiązek poinformować go o pani sprawkach.

- Ach tak? - W jej spojrzeniu czaiło się wyzwanie. - Wasza wysokość ma zatem w zwyczaju rozsiewać plotki?

- A pani ma w zwyczaju całować się z nieznajomymi?

To zbiło ją z tropu.

- To pan mnie pocałował, jak pan zapewne pamięta.

- Ale pani na to pozwoliła.

- Nie mogłam głośno protestować, nie zdradzając się... - Roslyn przerwała i wzięła głęboki oddech, a potem uśmiechnęła się rozbijając. - Nie mam zamiaru psuć mojej siostrze wesela i nie pozwolę, żeby pan to zrobił. Może raczyłyby pan odłożyć to przesłuchanie na bardziej stosowną chwilę?

Fakt, że został tak szybko i definitywnie odprawiony, jednocześnie zirytował go i rozbawił.

- Może pani na to liczyć, panno Loring. Dokończymy naszą rozmowę po nabożeństwie.

Jej uśmiech ani trochę nie przygasł.

- Obawiam się, że będę wtedy wyjątkowo zajęta. Na weselne śniadanie zostało zaproszonych sześciuset gości, a ja jestem odpowiedzialna za to, by wszystko odbyło się jak należy. Teraz proszę mi wybaczyć, wasza wysokość. Za chwilę rozpocznie się ceremonia.

Drew, zaskoczony, że słowne starcie z Roslyn sprawia mu przyjemność, nie chciał się z nią jeszcze rozstawać.

- Pozwoli pani, że odprowadzę ją na miejsce?

- Dziękuję, trafię sama.

- Można by pomyśleć, że naprawdę mnie unikasz - powiedział z lekkim szyderstwem, powtarzając słowa, których użył, gdy próbowała uciec od niego wtedy przy balkonie.

- Rzeczywiście można by. To zupełnie zrozumiałe, że wasza wysokość, mając taką pozycję, jest próżny i arogancki. Mimo wszystko nie powinien pan jednak oczekiwać, że każda kobieta padnie mu do stóp. Z pewnością nie ja.

Zostawiła księcia, który patrzył za nią zaskoczonym wzrokiem, i odwróciła się, żeby z Lilianą wejść do kościoła. Drew w końcu podążył za nimi po schodach, a potem główną nawą, kierując się w stronę pierwszych ławek-jedynych, w których pozostały jeszcze wolne miejsca.

Ku swemu ogromnemu zdziwieniu pośród najważniejszych gości panny młodej rozpoznał Fanny Irwin. Nie spodziewał się, że ujrzy sławną kurtyzanę w ławce rodziny Loringów.

Obie siostry przywitały się z nią serdecznie i usiadły obok niej. Drew dotarł na swoje miejsce po prawej stronie nawy, obok młodszej siostry Marcusa, Eleanory, i jej leciwej ciotki, wicehrabiny Beldon.

Gdy Eleanora złapała Drew na obserwowaniu przeciwnej strony kościoła, pochyliła się ku niemu i szepnęła wśród stłumionych szmerów zgromadzonego tłumu:

- Pamiętasz pewnie, że kiedy pierwszy raz rozmawialiśmy z Arabellą, powiedziała, że Fanny jest ich przyjaciółką od czasów dzieciństwa. Była wobec nich lojalna, gdy stały się ofiarami skandalu. Nie zamierzają się jej teraz wypierać tylko dlatego, że nie jest przyjmowana w eleganckim towarzystwie.

- Istnieje różnica - zauważył Drew ściszym głosem - między wspieraniem przyjaciółki a honorowaniem złej reputacji.

- Słucham? - powiedziała Eleanora.

- Nieważne, moja droga. - Nie miał zamiaru rozmawiać z nią o tym, gdzie ostatnio widział Fanny Irwin. Ciekawe jednak, że Marcus pozwolił, by jego podopieczne nadal utrzymywały z nią bliskie kontakty.

Drew wiedział wszystko o skandalu w rodzinie Loringów, który sprawił, że siostry, nie z własnej winy, zostały wyrzucone poza nawias eleganckiego towarzystwa. Wiedział też, że Marcus zrobił, co w jego mocy, by poprawić ich pozycję. Wszystkie te wysiłki mogą jednak spełznąć na niczym, jeśli niepoprawne wygłupy Roslyn wyjdą na jaw.

Panna Loring była lekko odwrócona w przeciwną stronę, Drew przyglądał się więc jej smukłym plecóm, a w jego piersi kłębiły się różnorodne emocje: ciekawość, złość, dezaprobata. Był jednocześnie zaintrygowany i zaniepokojony.

- Czyż Roslyn nie jest piękna? - szepnęła Eleanora. - Mogłaby być niezrównaną partią, gdyby niesława nie spadła na jej rodzinę.

Rzeczywiście, była pięknocią. Drew musiał to przyznać. Miała bladozłote włosy, barwy dobrego szampana. Jej wysoka, szczupła sylwetka i nieskazitelne rysy czyniły ją słodką i delikatną. Wyglądała jak złocona figurka z kryształowego szkła.

Eleanora wzięła widocznie jego milczenie za potwierdzenie.

- Choć trudno się tego domyślić po wyglądzie, Roslyn jest też najzdolniejszą i najbardziej uczoną z trzech sióstr.

- Uczoną?

- Tak. Zna nawet łacinę. Przeczytała prawie wszystkie książki z biblioteki wuja. Marcus zaczął przysyłać jej tomy z własnych zbiorów w Londynie. Jej delikatność to tylko pozór. Z kolei Lily to chłopczyca. To ona jest w tej rodzinie osobą najbardziej nieokiełznaną i pełną pasji.

Właśnie dołączył do nich Heath, który zdążył usłyszeć ostatnią uwagę Eleanory. Nachylił się ku nim i szepnął z rozbawieniem:

- Wiesz Drew, Marcus miał rację: panna Roslyn idealnie nadaje się do roli księżnej.

- Ucisz się, stary nudziarzu - mruknął Drew w jego stronę. Pomimo całego ich wdzięku, nie chciał mieć nic wspólnego z niezamężnymi młodymi damami o nazwisku Loring. Przez większą część swojego życia był ścigany i prześladowany przez chciwe mamusie i ich córki, które stawiały sobie tylko jeden cel - poskromić i usidlić bogatego księcia. Myśl, że mógłby zostać na całe życie przykuty do jednej z takich pazernych, nienasyconych kobiet, wywoływała w nim dreszcz.

Roslyn Loring może nie była aż taką materialistką, nie chciałaby jednak włożyć głowy w pętlę małżeńskich więzów, co prawdopodobnie musiałby uczynić, gdyby tamtej nocy się z nią kochał.

Drew odczuł ogromną ulgę, że udało mu się o włos uniknąć prawie pewnej katastrofy. Ponieważ popełnił błąd, oceniając jej pozycję, mógł być zmuszony względami honoru do oświadczenia się ojej rękę.

Gdyby Roslyn nie wykazała takiej determinacji, by przed nim uciec, mógłby pomyśleć, że specjalnie go wtedy sprowokowała i zwabiła na balkon. Nieraz już sprytna, polująca na męża dziewczyna usiłowała go usidlić podstępem, doprowadzając do kompromitującej sytuacji.

Jakiegokolwiek powody skłoniły ją do udziału w uczęszczanym przez kurtyzany balu, on miał zamiar je poznać. Jeśli podopieczna jego przyjaciela pakuje się w kłopoty i ryzykuje kolejny skandal, albo, co gorsza, naraża się na niebezpieczeństwo, Marcus powinien o tym wiedzieć.

Jego rozmyślania przerwało wejście młodej pary, która zajęła miejsca przy ołtarzem. Przez tłum przetoczył się szmer, a po chwili pastor rozpoczął ceremonię.

- Drodzy bracia i siostry...

Drew usiadł wygodnie w ławce, nastawiając się psychicznie na przetrwanie nabożeństwa. Nie lubił ślubów. W zasadzie nawet nienawidził, ponieważ oznaczały, że kolejny wolny mężczyzna dał się skrepić małżeńskimi więzami. W przypadku swojego bliskiego przyjaciela szczególnie tego żałował, gdyż Marcus wiązał się na całe życie z młodą damą, którą znał absurdalnie krótko. Jego przyjaciel był zaprzysięgłym kawalerem, zanim spotkał Arabelle i zupełnie stracił dla niej głowę, pograżając się w chwilowym prawdopodobnie zauroczeniu.

Drew pokręcił głową. Zależało mu na szczęściu przyjaciela i miał nadzieję, że Marcusa nie spotka gorzkie miłosne rozczarowanie, choć sądził, że to raczej nieuniknione.

Podczas gdy pastor kontynuował ceremonię, Drew wciąż mimowolnie obserwował piękną Roslyn. Siedziała wysoka i wyprostowana, z powagą i zainteresowaniem przysłuchując się nabożeństwu.

Znowu przypomniał sobie moment ich pierwszego spotkania: słodki i kuszący zapach jej ciała tamtego wieczoru, niezwykle uczucie, kiedy

trzymał ją w ramionach, i tę czarującą, choć ostrożną odpowiedź dziewczyny na pierwszy pocałunek.

Może rzeczywiście była niedoświadczona, jak twierdziła. To by wyjaśniało, dlaczego całowała tak niewinnie.

Gorąco zareagowała jednak na drugi pocałunek i późniejsze pieszczoty. Był biegły w rozpoznawaniu odczuć swoich partnerek i wiedział, że Roslyn nie udawała namiętności.

Przypomniawszy sobie, że sam również niespodziewanie zareagował gwałtownym podnieceniem. Rzadko jakaś kobieta pociągała go tak szybko i tak silnie. Prawdę mówiąc, nie pamiętał, by kiedykolwiek ogarnął go w jednej chwili taki płomień pożądania, jak tamtego wieczoru. Zrodziło się w nim wtedy przemożne pragnienie, by pochwycić Roslyn w ramiona i zanieść na pobliski szezlong. Chciał kochać się z nią godzinami, chciał dać jej najwyższą rozkosz i sam z nią takiej doświadczyć, udowodnić, że ich romans dałby obojgu przyjemność i radość bez końca.

Bogu dzięki, że nie posunął się tak daleko.

Co za diabelna ironia losu, że pierwsza od kilku miesięcy kobieta, jaką się zainteresował, pozostawała poza jego zasięgiem. Roslyn była nietykalna. Prawdziwy dżentelmen nie ośmieliłby się składać jej żadnych propozycji bez matrymonialnych planów. A on nie miał zamiaru skończyć z nią w tym kościele przed ołtarzem.

Jeszcze długo po tamtym spotkaniu pojawiała się w jego myślach. Do diabła, w zasadzie to wypełniała wszystkie jego myśli. Nie był w stanie zapomnieć jej bujnej nagości, słodkich, krągłych piersi, smaku delikatnej skóry...

Ceremonia ślubna na szczęście nie trwała długo. Marcus nie musiał czekać w nieskończoność, by pozwolono mu pocałować pannę młodą, co zrobił z ogromną czułością.

Obok Eleanora westchnęła i otarła łzę.

Widząc to, Heath nachylił się ku niej i zaczął się z nią drażnić.

- Jak na kogoś, kto zostawił na lodzie dwóch konkurentów, jesteś dziwnie romantyczna, Nell.

- To, że ja nie chcę wychodzić za mąż, nie znaczy, że Marcus nie może się żenić. On i Arabella są dla siebie stworzeni.

Drew z trudem powstrzymał się od jakiejś szyderczej uwagi.

Eleanora spojrzała z zaciekawieniem na wyraz jego twarzy.

- Nie wierzysz, że się kochają?

- Sądzę, że Marcus tylko myśli, że ją kocha, a to wcale nie to samo.

Kąciki ust Heatha uniosły się lekko.

- Co za cynik!

Drew uśmiechnął się leniwie.

- Być może. Ale nie widziałem jeszcze, żeby związek zawarty tak nagle przetrwał, gdy opadnie pierwsza fala zauroczenia.

- Ja też nie - powiedziała Eleanora ze smutkiem - ale to się na pewno zdarza. W końcu piszą o tym poeci.

Podniosła się z miejsca i podeszła do brata. Objęła go serdecznie. Heath i Drew poszli za nią, ograniczyli się jednak do uściśnięcia dłoni pana młodego.

Przynajmniej teraz Drew zatrzymał swoje cyniczne myśli dla siebie. Marcus, Heath i Drew od wczesnej młodości byli nierozłączni. Razem uczęszczali do Eton, a potem studiowali w Oksfordzie, w tym samym roku

odziedziczyli rodzinne fortuny oraz arystokratyczne tytuły. Drew, podobnie jak Roslyn, nie chciał psuć Marcusowi tego doniosłego dnia, mimo że martwił się lekkomyślnym pośpiechem przyjaciela w sprawie małżeństwa.

Siostry Loring również składały nowożeńcom serdeczne życzenia, a ich uśmiechy i łzy wzruszenia dobitnie świadczyły o łączącej je miłości i sympatii.

Wkrótce scenę tę przerwał pastor, który poprosił państwa młodych do zakrystii, by podpisali oficjalny akt małżeństwa.

W tym czasie goście wylegli przed kościół i ruszyli w stronę powozów. Całe towarzystwo udało się niezwłocznie do Danvers Hall na weselne śniadanie - choć może nie było to najlepsze określenie, gdyż uroczystości zaplanowane były na całe popołudnie oraz wieczór i miały zakończyć się wielkim balem.

Marcus zapowiadał, że lista gości będzie wyjątkowo długa. Chciał, by w przyjęciu wzięła udział większość londyńskiej arystokracji, by ułatwić swojej przyszłej żonie drogę do najbardziej wpływowych salonów. Małżeństwo z hrabią z pewnością ogromnie przyczyniło się do poprawy zarówno jej własnej pozycji towarzyskiej, jak i położenia jej sióstr, jednak

Marcus był zdecydowany zapewnić swojej żonie pełną akceptację w najwyższych kręgach.

Drew nie miał wcale większej ochoty uczestniczyć w przyjęciu niż w samej ceremonii zaślubin. Heath, który przywiózł do kościoła Eleanorę i jej ciotkę, lady Beldon, miał zamiar odwiedzić je do Londynu po zakończeniu balu, jednak Drew wołał przyjechać własnym powozem, by móc wyjść z przyjęcia wcześniej.

Musiał jednak jeszcze zakończyć sprawę z panną Roslyn Loring.

Schodząc frontowymi schodami, przyglądał się tłumowi i szukał w nim Roslyn. Chciał zamienić z nią słowo sam na sam, nie zanosilo się jednak na to, że będzie miał w najbliższym czasie okazję, gdyż stała z Arabellą, otoczona kręgiem osób składających życzenia. Znajdowała się wśród nich także ich dawno niewidziana matka.

Wkrótce po ucieczce na kontynent i wywołanym przez nią skandalu, lady Loring poślubiła swego francuskiego kochanka i teraz była po prostu panią Vachel. Marcus postarał się, by siostry Loring mogły się znów spotkać z matką, i wydawało się, że przynajmniej na czas ceremonii jej niesławny postępek został wybaczony.

Arabella mówiła właśnie coś do siostry, która była pogrążona w ożywionej rozmowie z Fanny Irwin, jedną koleżanek-nauczycielek, panną Blanchard, oraz samą patronką akademii, lady Freemantle.

Tuż obok Roslyn stał też ciemnowłosy mężczyzna, w którym Drew rozpoznał hrabiego Haviland. Gdy zobaczył, jak Roslyn swobodnie śmieje się w jego towarzystwie, jego oczy niebezpiecznie się zwięzły.

Właśnie podeszła do niego Eleanora i natychmiast zorientowała się, na kogo patrzy z taką uwagą.

- Znasz lorda Haviland? - spytała.

- Parę razy spotkaliśmy się w różnych klubach.

- Chciałabym go poznać. Podobno jest wyjątkowo intrygującym mężczyzną. Słyszałam, że był kiedyś doskonałym szpiegiem w służbie Wellingtona. Jego rodzina wyrzekła się go, uznając to za wyjątkowo mało dżentelmeńskie zajęcie. Ostatnio zmuszony był jednak wrócić do domu,

gdyż odziedziczył tytuł. Tereny jego wiejskiej posiadłości sąsiadują z Danvers Hall.

To wyjaśnia, dlaczego Roslyn jest z nim w tak dobrych stosunkach, pomyślał Drew.

A może są więcej niż sąsiadami, jeśli sądzić po jej uwodzicielskim śmiechu i swobodnym zachowaniu?

Obserwując, jak Roslyn patrzy z podziwem na Havalanda, poczuł ściśnięcie w żołądku. Zlekceważył jednak po prostu to nieprzyjemne uczucie.

Był zaledwie zniecierpliwiony, nic więcej. Chciał, by ten męczący dzień nareszcie się skończył. Wcześniej jednak musiał dowiedzieć się od Roslyn Loring, dlaczego znalazła się na balu wśród upadłych aniołów, i to bez zgody i wiedzy swojego opiekuna.

Ku ogromnej uldze Roslyn zarówno weselne śniadanie, jak i wieczorny bal okazały się oszałamiającym sukcesem. To ona była odpowiedzialna za nadzór nad organizacją pełnego przepychu przyjęcia, co, ze względu choćby na liczbę gości, stanowiło nie lada wyzwanie. Cała armia służących już wiele dni wcześniej rozpoczęła gorączkowe przygotowania, by Danvers Hall i całe otoczenie lśniły i błyszczały na przyjęcie weselników.

Wybuchy śmiechu i ogólna wesołość najdobitniej świadczyły, że większość zaproszonych świetnie się bawi. Tłum gości spędził popołudnie na ucztowaniu przy stolikach rozstawionych pod kolorowymi namiotami, graniu w różne gry na świetnie utrzymanych trawnikach, pływaniu łódką po Tamizie, która przepływała w pobliżu posiadłości, oraz spacerowaniu po rozległych ogrodach.

Pół godziny temu rozradowane towarzystwo wróciło pod dach, by dzielić czas między tańce na sali balowej a grę w karty w którymś w saloników. Roslyn z zadowoleniem patrzyła, jak Marcus prowadzi Arabellę do pierwszego kadryła. Gdy jednak orkiestra zaczęła grać walca, zmęczona opadła na krzesło w najdalszym rogu sali. Po gorączkowych przygotowaniach ostatnich tygodni, ucieszyła się z chwili wytchnienia.

Jeszcze bardziej cieszyło ją jednak, że jak dotąd udało jej się uniknąć spotkania z księciem Arden. Ze względu na obowiązki gospodyni była na szczęście bezustannie zajęta, nie miał więc okazji, żeby porozmawiać z nią w cztery oczy. Nie chciała zostawać z nim sam na sam, bo wtedy mógłby bez końca wypytywać ją o powody obecności na balu maskowym przed dwoma tygodniami.

Przez całe popołudnie kilka razy zorientowała się, że ją obserwuje. Żywe spojrzenie zielonych oczu było chłodne i krytyczne. Roslyn starała się je ignorować, na pewno jednak przejrzał jej taktykę. Kilka chwil temu, gdy wyczuła, że przypatruje jej się z drugiego końca sali balowej, posłała mu czarujący uśmiech. Z jego reakcji zorientowała się jednak, że nie zrezygnował z wydobywania od niej wyjaśnień.

Roslyn właśnie myślała o tym irytującym spojrzeniu, gdy obok niej zjawiała się Fanny.

- Wyglądasz na wyczerpaną, moja droga. Roslyn się uśmiechnęła.

- Rzeczywiście jestem trochę zmęczona, ale to nie szkodzi. Nigdy jeszcze nie widziałam Arabelli tak szczęśliwej.

- Wiem. - Fanny spojrzała w zamyśleniu w stronę parkietu, gdzie Arabella właśnie tańczyła z mężem walca. - Jestem wam wdzięczna, że mogłam wziąć udział w uroczystościach.

- Mam nadzieję, że nie sądziłaś, że nie zostaniesz zaproszona?

- Nie. - Fanny roześmiała się swoim dźwięcznym śmiechem. -

Wszystkie przykładacie tak dużą wagę do przyjaźni i lojalności, że gotowe jesteście dla mnie zlekceważyć konwenanse. Mam tylko nadzieję, że nie odbije się to niekorzystnie na waszych perspektywach matrymonialnych.

Roslyn wzruszyła ramionami.

- Po co mi mąż, który nie potrafi cenić przyjaźni i lojalności tak jak ja. A Lily w ogóle nie chce wychodzić za mąż, więc ryzykowanie matrymonialnych perspektyw w ogóle nie ma dla niej znaczenia.

Kobiety wymieniły spojrzenia pełne przyjacielskiego zrozumienia, a Fanny zapytała:

- Nie tańczysz?

Uśmiech Roslyn przeszedł w grymas bólu.

- Przez te nowe pantofelki strasznie bolą mnie stopy. Marcus nalegał, by sprawić nam nową garderobę, a ja nie miałam czasu rozchodzić ich przed przyjęciem.

- Zauważyłam, że nie rozmawiałaś z księciem od zakończenia ceremonii w kościele.

Słowa przyjaciółki wywołały smutne westchnienie Roslyn. Pokrótce opowiedziała Fanny, co się zdarzyło podczas balu maskowego, choć nie przyznała się, że wymieniła z księciem coś więcej niż pocałunek.

- Nie rozmawiałam z nim, ale obawiam się, że w końcu będę musiała. Arden zażądał ode mnie wyjaśnień i zagroził, że jeśli ich nie udzielię, powie o wszystkim Marcusowi. Uważa, że nadużyłam zaufania jego przyjaciela, choć to nie całkiem prawda, bo Marcus przyznał nam prawną

niezależność, jeszcze zanim wybrałam się z tobą na bal, więc formalnie nie byłam już wtedy jego podopieczną.

- Czemu więc nie powiesz Ardenowi prawdy? W końcu nie kierowały tobą żadne niegodziwe, pokrętne motywy.

Roslyn głośno się roześmiała.

- Wątpię, by zrozumiał moje pragnienie, żeby lord Haviland się we mnie zakochał. Im mniej będę mieć do czynienia z księciem, tym lepiej.

Rozbawiona Fanny wydeła wargi i nonszalancko machnęła dłonią.

- Jak widać, nie wszystkie damy podzielają twoją niechęć do niego.

Podążając za jej spojrzeniem, Roslyn dostrzegła Ardena, który pogrążony był właśnie w rozmowie z kilkorgiem innych gości. Nie zdziwiło jej, że jest w centrum uwagi, nie tylko ze względu na to, że był potomkiem wpływowego arystokratycznego rodu. Jego magnetyczna, dominująca postać przykuwała wzrok. W połączeniu z bijącą od niego żywotną siłą i męskością sprawiała, że każda przedstawicielka płci pięknej musiała zwrócić na niego uwagę.

- Wszystkie damy są wniebowzięte, że mogą darzyć go atencją - zgodziła się Roslyn.

- I nie tylko damy - odparła Fanny. - Cała młodzież z wyższych sfer Londynu próbuje naśladować jego sportowe wyczyny. Ze względu na poglądy polityczne zyskał też sobie szacunek wigów, ale też części torysów. Arden poważnie traktuje przywilej zasiadania w Izbie Lordów.

Roslyn ze zdziwieniem uniosła brwi. Aktywności sportowej księcia łatwo było się domyślić po jego umięśnionych udach i ramionach, ale to, że interesował się rządzeniem krajem, zupełnie ją zaskoczyło.

Roslyn pokręciła głową.

- Nic dziwnego, że widzą w nim ideał, ale jak na mój gust jest trochę zbyt arogancki. Wtedy na balu spodziewał się, że po prostu padnę mu do stóp.

- Może jest arogancki, ale musisz przyznać, że bardzo efektowny - drażniła się z nią Fanny.

To prawda, pomyślała Roslyn, księżę jest niezwykle przystojnym mężczyzną. Ciemnoblond włosy o głębokim bursztynowym odcieniu i arystokratyczne, pięknie rzeźbione rysy, upodabniały go do upadłego anioła.

Nigdy jednak nie zwracała szczególnej uwagi na fizyczne piękno. Wygląd zewnętrzny miał według niej niewiele wspólnego z prawdziwą wartością człowieka. Ją samą często niesprawiedliwie oceniano na podstawie urody -wielu ludzi automatycznie sądziło, że nie ma ani mózgu, ani charakteru.

Roslyn w zasadzie zawsze postrzegała swoją urodę jako przekleństwo. Przypuszczała, że Arden padał ofiarą podobnych uprzedzeń. Jego uroda, niewymuszona elegancja i nienaganne maniery powodowały, że księżę wydawał się ideałem mężczyzny. Roslyn musiała przyznać, że bardzo podobał jej się ironiczny uśmiech Ardena, bo dzięki niemu wydawał się trochę mniej doskonały, za to bardziej ludzki.

Miała oczywiście okazję przekonać się bezpośrednio o jego innych bezkonkurencyjnych męskich przymiotach. Z zaskakującą dokładnością pamiętała dotyk jego umięśnionego ciała, czarodziejskie dłonie, poszukujące usta...

Zrugła sama siebie i wyprostowała się na krześle. Przyrzekła sobie wyrzucić z pamięci te zmysłowe obrazy i nigdy już do nich nie wracać.

Zdecydowanie nie była dziś jedyną kobietą, którą pociągał książę Arden. Jedną z najbardziej kłopotliwych i skorych do flirtu uczennic akademii, panna Sybil Newstead, wpatrywała się w księcia z uwielbieniem -praktycznie pożerała go wzrokiem - i z uwagą wsłuchiwała się w każde słowo. Kiedy jednak ośmieliła się dotknąć rękawa jego eleganckiego fraka, książę uniósł brew i spojrzał w dół na jej zaciśnięte palce tak, że Sybil natychmiast cofnęła rękę.

Gdy na jej policzki wypełził głęboki rumieniec, Roslyn nie mogła powstrzymać uśmiechu, widząc, jak chłodna wyniosłość księcia zbiła z tropu tę małą latawicę.

- Spójrz, Roslyn, jak się ta kokietka przeliczyła - zauważyła Fanny. - Radzenie sobie z doświadczonymi dżentelmenami w rodzaju Ardena to sztuka, a ta mała jest nowicjuszka.

- Ja również - odparła Roslyn w zamyśleniu - mimo że próbowałam mnie czegoś nauczyć.

Fanny uśmiechnęła się przekornie.

- Może powinnaś poprosić księcia o poradę. Gdybyś nauczyła się, w jaki sposób zwrócić uwagę takiego mężczyzny jak on, na pewno z powodzeniem mogłabyś tę samą metodę zastosować wobec lorda Haviland.

Na taką propozycję Roslyn znów się roześmiała.

- Nie wyobrażam sobie, by prześwietny książę Arden zniżył się do tego, aby mi pomagać w polowaniu na męża. - Przyjaciółka z pewnością żartowała, choć bez wątplenia Arden mógłby niemało ją nauczyć, jeśli chodzi o cechy poszukiwane u kochanki.

Dalsze rozmyślenia nad taką ewentualnością uniemożliwiło jej zjawienie się Lily.

- Błagam, musicie mnie ratować! - lamentowała jej młodsza siostra, która opadła na krzesło obok Roslyn.

- Ratować?

- Przed Winifredą, która doprowadza mnie do szału swoją zabawą w swatkę. Przysięgam, że przez nią zwariuję.

Miała na myśli lady Freemantle, patronkę akademii, w której pracowała wraz z siostrami.

- Co ona takiego straszego zrobiła? - zaciekała się Fanny.

- Założyła sobie, że wepchnie mnie w ramiona markiza Claybourne.

Fanny uniosła brwi.

- Jak to?

- Ubłagała go, by poprosił mnie do tańca, a potem bez przerwy opowiadała mu, jaką to jestem idealną młodą damą. Jego lordowska mość z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

- O, to istotnie niewybaczalna zbrodnia!

- Wcale nie jest mi do śmiechu, Fanny! - powiedziała Lily ze złością.

- To żenujące, gdy ktoś wlecze cię przed oblicze eleganckiego dżentelmena, żeby wystawić na pokaz jak jałówkę na targu. - Przyszłam cię ostrzec, Roslyn. Z tego, co jej się wymknęło, ciebie Winifredą postanowiła zeswatać z Ardenem.

Perspektywa opierania się chytrym machinacjom Winifredy zupełnie wytrąciła Roslyn z równowagi.

- Wątpię, żeby jej się powiodło - powiedziała Fanny. - Od lat wszystkie matrony biorą sobie Ardena za cel jako upragnionego męża dla

córek, ale żadnej się jeszcze nie udało. Wierzcie mi, on zna już wszystkie możliwe podstępny i strategie. Nawet lady Freemantle nie zdoła złapać w sidła naszego nieuchwytnego księcia, chyba że sam tego zechce. Tak samo markiza.

- Nawet jeśli to prawda, nie mogę pozwolić, żeby dalej snuła swoje beznadziejne intrygi - oświadczyła Lily.

Roslyn powstrzymała uśmiech, słysząc powagę w głosie siostry. Lily wolałaby mieć wyrywane paznokcie niż brać udział w damsko-męskich gierkach, w które tak chętnie angażowały się prawie wszystkie młode damy z towarzystwa.

- Nieuprzejmie byłoby opuszczać przyjęcie, zanim podadzą późną kolację, ale zaraz potem... Może uda mi się przekonać Tess, żebyśmy wyszły wcześniej. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, Roslyn. Oczywiście jutro rano chętnie tu wrócę, żeby ci pomóc w doprowadzeniu Danvers Hall do porządku, ale dziś musisz mi wybaczyć.

Obie siostry zaplanowały, że spędzą noc w domu bliskiej przyjaciółki, Tess Blanchard, by dać nowożeńcom trochę prywatności podczas nocy poślubnej. Chodziło tylko o jedną noc, gdyż nazajutrz Arabella i Marcus wyruszali w podróż.

- Nie przeszkadza mi, że wyjedziecie z Tess wcześniej. Ale ja muszę zostać, aż Danvers Hall opuszczą ostatni goście.

- Może Winifreda zgodzi się zawieźć cię do Tess swoim powozem. Jeśli się nie mylę, zostanie tu do ostatniego tańca.

- Winifreda na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu - powiedziała Roslyn. - Ale zanim wyjedziesz, obie musimy pożegnać się z Arabellą w jakimś spokojnym miejscu.

- Oczywiście. - Lily obdarzyła ją pełnym wdzięczności i ulgi uśmiechem, a potem wstała z miejsca. - Przepraszam, muszę poszukać Tess i przekonać ją, żeby się tym razem dla mnie poświęciła. Tak bardzo cieszyła się na ten wieczór i nie chciałabym jej go psuć, ale teraz Winifreda popsowała mi całą przyjemność. Może przynajmniej Tess okaże mi zrozumienie. Ona też padła kiedyś ofiarą jej matrymonialnych spisków.

Fanny również się podniosła.

- Ja też już lepiej pójdę. Obiecałam kilku dżentelmenom tańce i nie mogę sobie pozwolić, by ich zawieść. Może przynieść ci przedtem trochę ponczu albo kieliszek wina, Roslyn?

- Nie, dziękuję, Fanny. Niedługo będę musiała zejść na chwilę do kuchni, żeby sprawdzić, jak przebiegają przygotowania do kolacji. Teraz tylko chcę posiedzieć chwilę w spokoju.

Gdy jej siostra i przyjaciółka zniknęły z pola widzenia, Roslyn znów odnalazła wzrokiem Arabelle i Marcusa. Mimo rozpierającej ją radości ze szczęścia siostry, od czasu do czasu dopadało ją też ukłucie zazdrości, gdy patrzyła na ich ogromne szczęście.

Z pewnością była zadowolona z życia, jakie teraz wiodła. Nawet zanim Marcus zapewnił im odpowiednie środki, to, co zarabiała, ucząc w akademii, dawało jej wystarczającą finansową niezależność. Przygotowanie dziewczynek do roli młodych dam, które będą umiały znaleźć się w pełnym blichtru arystokratycznym świecie, dawało jej sporą satysfakcję. Czuła jednak, że w jej życiu brakuje jakiegoś ważnego elementu. Darzyła swoje siostry ogromną sympatią, ale uczucie to nie mogło zaspokoić jej tęsknoty za miłością... własnym mężem, dziećmi.

Teraz, gdy Arabella odnalazła szczęście w małżeństwie, Roslyn była jeszcze bardziej zdeterminowana, by zrealizować swoje postanowienie. Pragnęła i dla siebie znaleźć prawdziwą miłość.

Miała nadzieję, że odpowiednim kandydatem okaże się Rayne Keyton, hrabia Haviland. Jako czarna owca znakomitego rodu nieoczekiwanie odziedziczył w zeszłym roku tytuł i majątek, co czyniło go bardzo pożądanym materiałem na męża, mimo nonkonformistycznego charakteru i niechęci do podkreślania swej społecznej pozycji.

Roslyn wiedziała, że ze względu na buntownicze skłonności ma dużo więcej wspólnego z Lily niż z nią. Także wyglądem zewnętrznym bardzo się różnili. Był tak jak ona wysoki i dość przystojny, ale w bardzo szorstki, bardzo męski sposób. Przyciągał uwagę i jednocześnie wzbudzał szacunek. Roslyn podobały się jego surowa męska uroda, otwartość w obejściu i lekko złośliwe poczucie humoru.

Ponieważ Haviland gardził konwenansami i wygórowanymi pretensjami, tak częstymi wśród arystokracji, nigdy nie zadał sobie trudu, by opanować zawilości wyrafinowanej towarzyskiej etykiety, których znajomości należałoby się spodziewać po kimś z jego tytułem. Jednak ze względu na rodzinę zaczął ostatnio czynić wysiłki, by zdobyć sobie odpowiednią pozycję w towarzyskich kręgach.

Właśnie jego oddanie rodzinie najbardziej jej imponowało. Miała okazję się przekonać, z jaką sympatią traktował siostrzeńców, gdy obserwowała, jak uczył ich pływać. Ostatnio był dosyć zajęty, gdyż opiekował się swoją podeszłą w latach babką, która złożyła wizytę w Londynie. Uczynność była jedną z cech, które Roslyn chciałyby widzieć u swego przyszłego męża.

Co ważniejsze, mówiło się, że Haviland jest właśnie na etapie poszukiwania żony, choć robi to wyłącznie pod naciskiem babki.

Roslyn rozejrzała się po sali balowej, nieświadomie szukając sylwetki hrabiego. Nie spostrzegła go jednak wśród tancerzy. Może powinna iść go poszukać...

Gdy podniosła wzrok, zobaczyła, że Winifreda właśnie ruszyła w jej stronę, holując za sobą księcia Arden. Na jego widok serce na moment jej się zatrzymało, ale po chwili zirytowana zacisnęła wargi. Dzięki ostrzeżeniu Lily dokładnie wiedziała, co zamierza lady Freemantle. Niestety nie było już ucieczki.

Niechętnie podniosła się z miejsca w oczekiwaniu na pierwszy atak Winifredy.

Lady Freemantle, postawna kobieta o rumianej twarzy, miała donośny głos i akcent, który zdradzał jej niskie pochodzenie, była jednak osobą życzliwą, zawsze działającą w dobrej wierze. Od czterech lat, odkąd siostry Loring zamieszkały u przybranego wuja w Danvers Hall, była ich przyjaciółką i udzielała im wsparcia. W zasadzie otaczała je matczyną opieką i dała im więcej niż ich prawdziwa matka.

Niedługo przed ich przybyciem, w lecie, Winifreda owdowiała. Utrata męża złamała jej serce, czemu wielu się dziwiło, gdyż jej małżeństwo było układem, który miał na celu zapewnienie jej arystokratycznego tytułu. Ojciec Winifredy, bogaty przemysławiec, który zbił ogromną fortunę na górnictwie i przedsiębiorstwach produkcyjnych, kupił tytuł baroneta z nadzieją, że zapewni to córce społeczny awans.

Siedemnaście lat później sir Rupert Freemantle niespodziewanie zmarł na atak serca, a Winifreda nadal nie w pełni pogodziła się ze stratą.

Była teraz ubrana według najnowszej mody, jednak jej suknia z krepy miała lawendową, a więc na wpół żalobną barwę. Rzadko widziano ją bez pewnej srebrnej, zdobionej emalią broszki, która miała w środku miniaturowy portret sir Ruperta. Nikt nie słyszał, by Winifreda kiedykolwiek brała pod uwagę ponowne zamążpójście, choć jako co najwyżej czterdziestolatka była zaledwie w średnim wieku.

Zbliżyła się do Roslyn, nieświadomie gładząc palcami broszkę.

- Więc tu jesteś, moja droga! - wykrzyknęła wesoło. - Czemu to kryjesz się po kątach? Powinnaś tańczyć. - Nie czekając na odpowiedź, przywołała gestem dżentelmena, który stał za jej plecami. - Pozwól mi przedstawić sobie księcia Arden. Jego wysokość będzie dla ciebie idealnym partnerem, więc go tu przyprowadziłam.

Próbując ukryć zażenowanie, Roslyn dygnęła przed Ardenem, jak nakazywała uprzejmość, a potem rozdrażniona mruknęła półgłosem w stronę przyjaciółki:

- Jestem pewna, że księżę sam potrafi wybrać sobie partnerkę, Winifredo.

- Ale nie tak piękną i czarującą jak ty. Zobaczysz, księżę będzie zachwycony, że miał okazję cię poznać.

W tym właśnie momencie przestała grać muzyka i słowa lady Freemantle słyhać było co najmniej na połowie sali balowej. Roslyn czuła, że się rumieni, stając się tak wyraźnie ofiarą ciągot przyjaciółki do swatania. Lily miała rację - to rzeczywiście wprawiało w zażenowanie.

Ukradkiem spojrzała na księcia. Miał zagadkowy wyraz twarzy. Nie mogła się zorientować, czy był, tak jak ona, zirytowany, że przymilnością dał się nakłonić do tańczenia z nią.

Gdy jej się skłonił, odezwał się z nienaganną uprzejmością:

- Czy uczyni mi pani zaszczyt i zechce ze mną zatańczyć, panno Roslyn?

Roslyn uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Wasza wysokość jest dla mnie niezwykle uprzejmy. Ja jednak miałam właśnie udać się do kuchni, żeby porozmawiać z moją gospodynią o wieczornym bufecie. Mam nadzieję, że zgodzi się pan mi wybaczyć.

- Czemu mnie to nie zaskakuje? - odpowiedział z błyskiem w zielonych oczach, który dobitnie świadczył, że doskonale zdaje sobie sprawę, dlaczego nie chce z nim zostać sam na sam.

Winifreda wyglądała na niezadowoloną, ale Arden tylko wzruszył ramionami.

- W takim razie nie chciałbym pani odrywać od niecierpiących zwłoki obowiązków.

- Dziękuję, wasza wysokość.

Roslyn znowu dygnęła i odwróciła się, starając nie opuszczać sali balowej w pośpiechu, jak to miało miejsce podczas balu maskowego. Cały czas jednak czuła wbite w jej plecy przenikliwe spojrzenie.

To irytujące, że książę potępia mnie za sam fakt, że jestem kobietą, która „poluje na męża”, choć to nie on jest moim celem.

Roslyn do Fanny

Drew patrzył spod ściągniętych brwi na odchodzącą Roslyn. Nie był przyzwyczajony, by go w ten sposób odprawiano, a w przypadku panny Loring zdarzało się to za każdym razem.

Widocznie nie był w stanie ukryć wzburzenia, gdyż lady Freemantle wyglądała na zmartwioną.

- Bardzo mi przykro, wasza wysokość. Roslyn to naprawdę wspaniała dziewczyna. Tylko dziś jest wyjątkowo zajęta. Czuwa nad najdrobniejszymi detalami, żeby uroczystość weselna wypadła jak należy. Jest doskonałą gospodynią.

Książę przybrał obojętny wyraz twarzy, a potem obdarzył damę uprzejmym uśmiechem.

- Doskonale to rozumiem, milady.

- Z przyjemnością poszukam panu innej partnerki...

- Proszę się nie kłopotać - odparł szybko. - Wolę sam wybierać, z kim będę tańczył.

- Jak wasza wysokość sobie życzy - powiedziała lady Freemantle z wymuszonym uśmiechem i się oddaliła.

Drew nie miał jednak złudzeń, że porzuciła zamiar wyswatania go ze swoją młodą przyjaciółką. Jej tupet by go rozdrażnił, gdyby nie to, że chciał przez moment побыć z Roslyn sam na sam.

Przed chwilą o mało się nie roześmiał, gdy podała banalną przyczynę, żeby tylko uniknąć rozmowy. Oczywiście wierzył, że musi dopilnować przygotowań do uroczystej kolacji. Obserwował Roslyn przez całe popołudnie, gdy krążyła wśród eleganckiego tłumu zaproszonych, niezauważalnie, ale skutecznie doglądając najpierw weselnego śniadania, a potem wystawnego balu. Była miła i czarująca dla każdego z niezliczonych gości, starała się uprzedzać wszystkie ich życzenia.

Równie uprzejmie odnosiła się do armii służących, którymi kierowała energicznie i sprawnie, jak generał w spódnicy. Służba chętnie wykonywała jej polecenia, dzięki czemu podczas uroczystości weselnych trudno było się dopatrzeć jakichkolwiek, choćby drobnych uchybień.

Jakby na potwierdzenie jego myśli, tuż obok pojawił się lokaj i zaproponował mu kieliszek szampana, z czego książę chętnie skorzystał. Powoli sącząc doskonałej jakości trunki, od niechcienia przyglądał się parom wirującym w walcu dokoła sali.

Bez wątpienia Roslyn jest tak doskonałą gospodynią, jak zapewniała lady Freemantle, pomyślał. Pod tym względem przypominała jego matkę, owdowiałą księżnę Arden.

Skrzywił się na samą myśl o swojej prześwietnej rodzicielce. Porównywanie tych dwóch kobiet nie miało sensu. Choć Roslyn, podobnie jak księżna, była w każdym calu damą obdarzoną wrodzoną elegancją, prawdopodobnie miała więcej ludzkiego ciepła w małym palcu niż jego zimnokrwista matka w całej sobie.

Muzyka właśnie przestała grać. Drew z westchnieniem odstawił kieliszek na pobliski stolik i wkroczył do sali balowej w poszukiwaniu kolejnej statecznej matrony, którą należało oczarować. Obiecał

Marcusowi, że spełni swój obowiązek i zatańczy ze wszystkimi obecnymi tu starszymi damami, zwłaszcza z tymi, których zdanie najbardziej liczy się w towarzystwie. Spróbuję je przekonać, żeby ujęły się za nową hrabiną Danvers.

Planował też poprosić do tańca samą pannę młodą i spróbować poprawić ich niezbyt dobre do tej pory stosunki. Jego znajomość z Arabellą nie rozpoczęła się najlepiej, ponieważ Drew był przekonany, że Marcus popełnia poważny błąd, biorąc ją za żonę.

Jednak ze względu na długotrwałą przyjaźń Drew gotów był znieść jego wybór z uśmiechem. Miał nadzieję, że gdy minie pierwsze zauroczenie, przyjacielowi nie przyjdzie smucić się i żałować swojej decyzji.

Godzinę później udało mu się zatańczyć również z Fanny Irwin. Kiedy zaczął ją wypytywać o ostatni bal maskowy, zasugerowała, by lepiej zapytał samą Roslyn o powody, które skłoniły ją do uczestniczenia w tym balu.

Po chwili z wahaniem dodała:

- Może to zbyt śmiało z mojej strony, ale... lepiej, żeby wasza wysokość zostawił ją w spokoju. To wciąż niewiniątko. Daleko jej do waszej wysokości.

Drew spojrział na piękną kurtyzanę przymrużonymi oczami. Gdy mówi się mężczyźnie, że nie może czegoś mieć, można być pewnym, że to właśnie najbardziej zechce zdobyć, a Fanny, mimo naiwnego spojrzenia szeroko otwartych oczu, świetnie o tym wiedziała.

- To samo można by powiedzieć o tobie, moja droga Fanny - odparł Drew. - Sprowadzanie niewinnej młodej damy na złą drogę nie stawia cię w najlepszym świetle.

Fanny odpowiedziała uśmiechem.

- Zapewniam waszą wysokość, że inicjatywa nie należała do mnie. Roslyn świetnie wie, czego chce.

W reakcji na jej cierpki ton, Drew mimowolnie zaczął poszukiwać wzrokiem obiektu ich dyskusji, jak to czynił przez cały dzisiejszy dzień. Naprawdę nie rozumiał, skąd wzięła się jego fascynacja Roslyn. Nie była w jego typie. Wolał kobiety o pełniejszych kształtach, o bardziej konkretnej, ziemskiej urodzie. Delikatność Roslyn przywodziła na myśl raczej poślaczoną porcelanową figurynkę, choć sam miał okazję się przekonać, że jest kobietą z krwi i kości, ponętą i pełną ciepła. Tamtego wieczoru zaintrygowała go i podnieciła przede wszystkim jej niedostępność.

Nagle dostrzegł ją w tańcu, w objęciach lorda Haviland. Wpatrywała się w swego partnera z łagodnym uśmiechem. Widząc to, Drew niespodziewanie poczuł, że ściska mu się żołądek.

Jego nigdy nie zaszczyciła tym cudownym uśmiechem. Uświadomił sobie, jak bardzo tego pragnął. Jakkolwiek było to absurdalne - w końcu nie miał zamiaru dłużej się nią zajmować. Po prostu irytowało go, że zgodziła się zatańczyć z Havilandem, podczas gdy jego zaproszenie tak ostentacyjnie odrzuciła.

Mięśnie twarzy napięły mu się prawie niezauważalnie. Fanny była jednak spostrzegawcza, zwłaszcza gdy chodziło o reakcje mężczyzn.

- Są przyjaciółmi, wasza wysokość. Haviland to ich najbliższy sąsiad.

- Tak słyszałem - odpowiedział Drew z udawaną obojętnością. Jednak gdy orkiestra przestała grać, postanowił odszukać hrabiego i odnowić ich powierzchowną dotąd znajomość.

Po krótkiej rozmowie na obojętne tematy, podczas której Drew dowiedział się więcej o pochodzeniu i rodzinnej sytuacji hrabiego, Haviland zapytał go, jak się bawi podczas uroczystości.

- Nie najgorzej — odpowiedział książę - zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że nie cierpię wesel.

Haviland uśmiechnął się szeroko.

- W pełni rozumiem to uczucie. Ja zawsze czuję się na nich, jakbym miał za ciasno zawiązany fular. Tego typu zgromadzenia towarzyskie nie są moją mocną stroną, zwłaszcza odkąd odziedziczyłem tytuł. Ciężko zachować spokój, gdy ciągle staje się twarzą w twarz z całymi stadami polujących na męża młodych dziewcząt i ich mamuś, a wszystkie patrzą na ciebie jak na potencjalną zdobycz.

Tym razem to Drew się uśmiechnął. Doskonale rozumiał sytuację, w której znalazł się hrabia. Bogaty par, który wciąż miał włosy, zęby i inne męskie przymioty, był nie lada gratką na matrymonialnym rynku.

Jednak gdy książę zaproponował, by udali się do jednego z salonów do gry w karty, Haviland przeprosił go i wyjaśnił, że jest z kimś umówiony.

- Dziś wieczorem mam jeszcze w Londynie spotkanie, którego nie mogę opuścić, bardzo chętnie jednak zobaczę się z panem innym razem... może U Brooksa?

Drew zgodził się, że najlepiej będzie, jeśli spotkają się przy najbliższej okazji w jednym z londyńskich klubów dla dżentelmenów. Ku własnemu zdziwieniu stwierdził, że właściwie lubi Havilanda. Pewnie dlatego zwrócił uwagę, że hrabia wkrótce pożegnał się z Marcusem i Arabellą, a potem opuścił salę przez jedne z wysokich oszklonych drzwi, które prowadziły na taras od strony ogrodu. Drew przypuszczał, że mieszkając tak blisko Danvers Hall, Haviland wróci do własnej posiadłości piechotą, na skróty, by nie kłopotać się sprowadzaniem powozu.

Kiedy jednak zobaczył znajomą sylwetkę Roslyn, która wymknęła się zaraz za nim, na jego twarzy odmalowało się napięcie. Zastanawiając się nad jej zamiarami, bezwiednie znalazł się przy najbliższych drzwiach na taras, z którego można było zejść do ogrodu. Zatrzymał się i obserwował.

Haviland przystanął i zaczekał na Roslyn. Gdy znalazła się przy nim i spojrzała mu w oczy, wyglądała tak pięknie i malowniczo, że niemal zaparło mu dech w piersiach. Słońce, które właśnie zachodziło, zmieniło jej włosy w złocisty płomień i rozświetliło jej jasną cerę subtelnym, trochę nieziemskim blaskiem.

Olśniewający widok sprawił, że Drew wstrzymał oddech. Jeśli Haviland był choć trochę mężczyzną, musiał być tak samo poruszony jak on.

On sam natomiast, gdyby naprawdę był dżentelmenem, nie podglądałby pary na romantycznej schadzce.

Nie mógł się zmusić, by się odwrócić. Wzrok miał utkwiony w Roslyn Loring, która właśnie obdarzała słodkim, czarującym uśmiechem innego mężczyznę.

Roslyn, która była już lekko zdyszana, zanim zdołała dogonić lorda Haviland, bardzo się ucieszyła, gdy odwrócił się i przywitał ją uśmiechem.

- Szukałem pani, żeby się pożegnać, panno Roslyn, ale nie mogłem pani nigdzie znaleźć.

- Niestety musiałam zejść do służby, żeby czegoś dopilnować.

- Proszę przyjąć ode mnie gratulacje za ten wspaniały wieczór - powiedział z oficjalną uprzejmością, godną jego niedawno odziedziczonego tytułu, i skłonił się ku jej dłoni. - Zorganizowanie tak pełnej rozmachu uroczystości na pewno nie było łatwe.

Policzki Roslyn, ku jej irytacji, oblały się rumieńcem.

- Jej skala rzeczywiście była pewnym wyzwaniem - zaczęła, a potem zganiła się, że mówi bez sensu. To okropne, że w obecności Havilanda nie potrafiła czasem wydusić z siebie słowa, pewnie dlatego, że tak bardzo chciała na nim zrobić dobre wrażenie. - Bardzo się cieszę, że pan tu dziś był, milordzie.

- Ja również. Bardzo żałuję, że muszę wyjść tak wcześnie, ale za godzinę powinienem być w Londynie.

Roslyn żałowała, że puścił jej dłoń.

- Pewnie oczekuje pana ktoś z pańskich krewnych.

- Niestety tak. Moja babka zorganizowała wieczorek poetycki i zażądała mojej obecności. Wolałbym chyba połknąć płonącą szpadę niż oddawać się rozrywkom w jej guście, takim jak słuchanie marnych wierszy w wykonaniu osób, które nie wiadomo czemu uważają się za

literatów i pedagogów. Muszę jednak spełnić swój obowiązek i wziąć w tym wszystkim udział.

- Może będzie lepiej, niż pan przypuszcza.

- Sądzę, że czekają mnie jednak tortury - zawahał się, po czym przyjrzał się Roslyn z uwagą. - Pani, jak się domyślam, nie uznaje towarzyskich obowiązków za coś nieprzyjemnego. Może więc mogłaby mi pani pomóc. Jak pani wie, w przyszłym tygodniu urządzam bal u siebie.

- Owszem, ja i moje siostry otrzymałyśmy już zaproszenia.

- Może zgodziłaby się pani coś mi doradzić? Większość towarzystwa, a zwłaszcza moi niektórzy krewni, oczekują totalnej katastrofy, a ja bardzo chciałbym pokazać im, że się mylą.

- Z przyjemnością panu pomogę.

- Możemy więc spotkać się jutro, żeby o tym porozmawiać?

- Tak, najlepiej po południu. Arabella i Marcus do tego czasu wyjadą już w podróż poślubną.

- Świetnie, w takim razie odwiedzę panią o trzeciej, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

- Doskonale, hrabio.

- A zatem do zobaczenia, panno Roslyn - powiedział Haviland i znowu się skłonił.

Z uśmiechem obserwowała, jak się odwrócił i zbiegł z tarasu, przeskakując po dwa stopnie naraz, po czym ruszył w stronę swojej posiadłości.

Roslyn miała ochotę sobie pogratulować. Bardzo chciała pomóc zbuntowanemu lordowi Haviland, aby mógł udowodnić swoim zajadłym krytykom, że nie mają racji. Cieszyła się też, że będzie miała okazję

spędzać z nim więcej czasu. Miała nadzieję, że dzięki temu zdoła mu uświadomić, że byłaby dla niego idealną żoną.

Ciągle z uśmiechem na ustach odwróciła się w stronę domu, jednak gdy spojrzała w stronę bocznych drzwi wejściowych, zachwiały się pod nią nogi. Książę Arden stał przy nich, w cieniu, oparty swobodnie o futrynę.

Roslyn przystanęła, a jej uśmiech zbladł.

- Jak długo wasza wysokość się tam czai?

- Wystarczająco długo, żeby widzieć pani spotkanie z Havilandem.

Zobaczyłem, że wychodzi pani za nim, i byłem ciekaw, czy to będzie schadzka.

Wysoko uniosła podbródek.

- Nikt panu jeszcze nie mówił, że to mało po dżentelmeńsku tak podsłuchiwać damę?

- A pani nikt nie mówił, że dama nie powinna uganiać się za mężczyznami? - Książę wyszedł z cienia i cmoknął z niezadowoleniem. - To dość bezceremonialne zachowanie. Spodziewałem się po pani więcej, panno Roslyn.

Dostrzegła w jego zielonych oczach ironiczny błysk rozbawienia i powstrzymała się przed ciętą ripostą. Choć marzyła o tym, by utemperować księcia, zdołała uśmiechnąć się słodko.

- Jeśli rzeczywiście podsłuchał pan naszą rozmowę, wie pan doskonale, że spotkanie było zupełnie niewinne. Chciałam pożegnać się z przyjacielem, zanim opuści bal.

- Cóż, wygląda na to, że Haviland jest dla pani kimś więcej niż przyjacielem.

- Jest też naszym najbliższym sąsiadem, a ponadto człowiekiem, którego szanuję i podziwiam - powiedziała chłodno, choć nie miała pojęcia, dlaczego czuje, że musi się bronić przed prowokacyjnymi uwagami bezczelnego arystokraty.

- I ma pani zamiar mu pomóc w organizacji balu?

- Oczywiście. - Gdy Arden się zbliżył, chciała zrobić krok w tył, ale się powstrzymała. - Jeśli tylko moje zdolności i umiejętności mogą się okazać przydatne, chętnie mu doradzę. Haviland w młodości opuścił dom w poszukiwaniu przygód. Rodzina nigdy mu tego nie wybaczyła. Odkąd wrócił, nie jest przyjmowany w najwyższych kręgach, ale zamierza odzyskać należną mu pozycję i wypełnić obowiązki, jakie łączą się z jego nowym tytułem.

- Zdaje się, że zależy pani na zdobyciu jego życzliwości - rzekł Arden w zamyśleniu.

- Być może - lekko rzuciła Roslyn - co z tego? Moje sprawy nie powinny spędzać waszej wysokości snu z powiek.

- Z wyjątkiem pani prowadzenia się, zwłaszcza dwa tygodnie temu - powiedział, przeciągając słowa. - Nadal czekam na wyjaśnienia.

Ostrzejsza nuta w głosie księcia przypomniła Roslyn o groźbie, że powie Marcusowi o jej wysoce niewłaściwym zachowaniu.

- W innych okolicznościach pani grzeszki wcale by mnie nie obchodziły - ciągnął Arden. - W tym przypadku jednak oboje musielibyśmy słono zapłacić, gdyby odkryto nas razem. Może byłbym nawet zmuszony się z panią ożenić, by naprawić ten błąd.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, a potem przymknęła je, nagle rozumiejąc.

- Więc to dlatego jest pan na mnie zły? Bo przestraszył się pan konsekwencji, które przysłoby mu ponieść, gdyby nas odkryto razem?

- W dużym stopniu. - Usta księcia wykrzywił grymas. - Chciałem, by została pani moją kochanką. Zona to już zupełnie inna sprawa.

Roslyn nie umiała powstrzymać się od uśmiechu.

- Nie tylko ja ponoszę tu winę, wasza wysokość. Z tego, co pamiętam, to pan złożył niemoralną propozycję mnie. Nie starałam się zwrócić na siebie pana uwagi.

- Powinna mnie pani powstrzymać, zanim panią pocałowałem.

- Byłam zbyt zaskoczona, że ktoś próbuje mnie zniewolić.

- Zniewolić? - powtórzył, unosząc brew.

- Może słowo „zniewolić” to trochę przesada, ale mógł pan wziąć pod uwagę moją stanowczą odmowę.

Jego wargi drgnęły.

- Pewnie powinienem panią za to przeprosić. W jej uśmiechu pojawił się smutek.

- Cóż, miał pan podstawy, by przypuszczać, że jestem kobietą tego pokroju.

- Owszem - w głosie Ardena zagrała drwiąca nuta. - Zwłaszcza że ten akurat bal maskowy organizuje się co roku właśnie w celu przeprowadzania tego typu transakcji. Do tego zobaczyłem panią po raz pierwszy w towarzystwie Fanny Irwin. Nie mogłem więc przypuszczać, że spotkam tam niewinną dziewczynę. Proszę mi wierzyć, że nie mam w zwyczaju uwodzić dobrze urodzonych młodych dam. W zasadzie unikam ich jak zarazy.

- Na szczęście do niczego nie doszło. Może pan sobie pogratulować, o mały włos uniknął pan katastrofy. Jest pan już zupełnie bezpieczny.

Książę uniósł podbródek.

- Nie przyszło pani do głowy, że może martwię się o pani bezpieczeństwo?

- Nie - odparła Roslyn zaciekawiona. - A to dlaczego?

- Wystawia pani na szwank swoją reputację, a może i siebie samą. Gdybym był mężczyzną, który nie uznaje odmowy, byłaby pani skończona.

- Zapewniam waszą wysokość, że dostałam nauczkę. Odtąd będę się zadowalać wiedzą z drugiej ręki.

- Wiedzą z drugiej ręki?

Roslyn przez chwilę przypatrywała mu się uważnie. Sądząc z tonu rozmowy, książę wreszcie podchodził do sprawy rozsądnie. Gdyby zrozumiał, dlaczego poszła na tamten bal... Wzięła głęboki oddech i postanowiła otwarcie mu wszystko wyjaśnić.

- Jeśli już musi pan wiedzieć, poprosiłam Fanny, by mnie tam zaprosiła, żebym mogła poobserwować, jak święci triumfy wśród potencjalnych protektorów. Ma wielki talent do rozkochiwania w sobie mężczyzn. Miałam nadzieję, że poznam część jej sekretów.

Gdy Roslyn zobaczyła, że zaskoczony książę wciąż lekko sceptycznie unosi brwi, postanowiła brnąć dalej, choć policzki płonęły jej rumieńcem, gdy przyszło jej wyjawic swój plan mężczyźnie tak aroganckiemu i władczemu jak Arden.

- Chcę sprawić, żeby mój przyszły mąż się we mnie zakochał, a przypatrywanie się kurtyzanom wydało mi się najlepszym sposobem, by dowiedzieć się, jak tego dokonać.

- Obawiam się, że nie do końca rozumiem - powiedział powoli książę.

- Musi pan jednak przyznać, że dżentelmeni znacznie częściej zakochują się w kochankach niż we własnych żonach.

- Nie będę się o to spierał, ale cóż z tego?

- Zastanawia mnie, dlaczego tak jest. W jaki sposób kobiety takie jak Fanny wzbudzają w mężczyznach miłosny żar? Muszą dysponować jakąś istotną wiedzą, której brakuje dobrze urodzonym damom. Fanny obiecała, że mnie tego nauczy.

Arden patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- To znaczy, że zastanawia się pani, jak znaleźć męża? - wykrztusił wreszcie.

Roslyn zaskoczył jego drwiący ton.

- Chcę znaleźć w małżeństwie miłość, nie tylko męża.

- A Haviland, jak przypuszczam, ma być tym małżonkiem, którego ma pani na myśli.

- No... tak - przyznała Roslyn.

- I zamierza go pani usidlić? To mało romantyczne z pani strony. I pomyśleć, że wziąłem panią za niewinną młodą damę, podczas gdy pani, moja droga, po prostu poluje na męża.

- Nie „poluję na męża”, jak pan to ujął — odparła chłodno Roslyn - i wcale nie jestem pozbawiona uczuć. Mam nadzieję, że uda mi się zdobyć miłość hrabiego. Nie zależy mi na tym, by go usidlić.

- Czy to nie to samo?

- Ja tak nie uważam, wasza wysokość. - Roslyn również spojrzała na niego przymrużonymi oczami. - Ale pan może nie być w stanie tego zrozumieć, skoro, jak mówiła mi Fanny, nie ma pan serca.

Arden znów zbliżył się o krok i przez chwilę intensywnie się w nią wpatrywał. Potem pokręcił głową.

- Oczywiście, że mam serce. - Nieoczekiwanie odezwał się rozbawionym, a nie zjadliwym tonem. - Jestem dobry dla dzieci, zwierząt i ludzi starszych. Ja po prostu nie wierzę w miłość.

- Trudno się dziwić pana cynizmowi, skoro tak często bywa pan celem matrymonialnych intryg.

- Rozumie więc pani, czemu się solidaryzuję z Havilandem. Na pewno zrobiłbym mu przysługę, gdybym go ostrzegł o pani zamiarach.

Roslyn uważnie przyjrzała się twarzy księcia, przerażona, że może pokrzyżować jej szyki. W jego oczach dojrzała drwiący błysk, który pozwalał przypuszczać, że tylko się z nią drażni.

- Wasza wysokość... nie może mu pan tego powiedzieć.

- Och, nie zrobię tego. To by było nie po dżentelmeńsku.

- I nie powie pan Marcusowi, co robiłam tamtego wieczoru? Nie chcę go tym martwić w czasie przygotowań do podróży poślubnej z moją siostrą.

- Ja również wolałbym tego nie robić - zgodził się Arden, z lekką drwiną w głosie. - I wcale mi niespieszno, żeby odkrył, że próbowałem uwieść jego podopieczną, nawet jeśli to było niechcący.

- Oficjalnie nie jestem już jego podopieczną. Marcus sporządził umowę, w której przyznał nam niezależność w kwestiach prawnych.

- Mówił mi o tym. Co nie zmienia faktu, że nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział o naszym poprzednim spotkaniu. Boże uchwaj, musiałbym stanąć z nim twarzą w twarz o świcie, z pistoletem w dłoni. Może pani na mnie liczyć, jeśli chodzi o utrzymanie pani postępuku w tajemnicy. W zasadzie nie było to wcale takie poważne wykroczenie. Niebezpieczeństwo już minęło.

Roslyn westchnęła z ulgą.

- Dziękuję. Wiem, że postąpiłam głupio. Obiecuję, że nie będę już brała udziału w żadnych przyjęciach, na których damom nie wypada się pojawiać.

- Wymażę ten incydent z pamięci, jeśli pani zrobi to samo.

- Zgoda, wasza wysokość. Ja również wolę zapomnieć, że tamten wieczór w ogóle miał miejsce.

- Tak? - Na jego ustach pojawił się osobliwy półuśmiech. - Myśli pani, że zdoła zapomnieć?

- Sądzę... że nie. Nikt jeszcze nigdy...

- Nigdy co? Nie próbował pani uwieść?

Roslyn zmarszczyła nos w rozbawieniu.

- Och, kilku próbowało, ale żadnemu się nie udało. Nigdy nie pozwoliłam żadnemu mężczyźnie całować się tak, jak panu. - Ani w ten sposób mnie dotykać, cisnęło się jej na myśl.

- Cieszy mnie to - powiedział oschłym tonem.

Kiedy zapadło między nimi milczenie, Roslyn nagle uświadomiła sobie, że w czasie, gdy rozmawiali, zdażył zapaść zmierzch. Przez otwarte drzwi do sali balowej słyszała urywki muzyki. Z ogrodu poniżej płynęła

delikatna woń róż. Nie potrafiła jednak odgadnąć wyrazu skrytej w cieniu twarzy księcia.

Gdy postąpił krok w jej stronę, przypomniała sobie o ich ostatnim spotkaniu sam na sam... o tym, co wtedy między nimi zaszło.

Patrzył na jej usta, a ona uświadomiła sobie, że też utkwiła spojrzenie w jego wargach. Przypomniała sobie te zmysłowe usta, które całowały i pieściły jej piersi.

Gorący błysk świadomości przeskoczył między nimi jak iskra elektryczna.

Jego głos zniżył się do zmysłowo zachrypniętego szeptu, jakby też przypomniawszy sobie tamte chwile.

- Przebywanie sam na sam z mężczyzną po zmroku nie powinno pani wchodzić w nawyk.

- Wiem. - Już teraz drżał jej głos, zanim jeszcze wyciągnął dłoń i lekko musnął kciukiem linię jej brody.

Roslyn wiedziała, że powinna wyrwać się i odejść, ale nie mogła się ruszyć. Spojrzała w oczy Ardena, zastanawiając się, czy znów ją pocałuje. Zdawało się, że powietrze wokół nich drga elektrycznością. Zwilżyła usta. Jednocześnie lękała się tego i czekała na to w podnieceniu.

Wtedy książę nagle cofnął dłoń.

- Będzie lepiej, jeśli pani wróci na bal.

Roslyn zacisnęła dłonie w pięści i starała się uspokoić oddech.

- Tak, wasza wysokość. - Otrząsnęła się i chciała przejść obok niego, ale po chwili się zatrzymała. - Dziękuję, że był pan rozsądny - powiedziała pojednawczym tonem.

Skrzywił usta, ale nie odpowiedział, więc Roslyn się odwróciła.

Drew patrzył, jak odchodzi, a potem stał na tarasie w ciemności jeszcze długo po tym, gdy z powrotem wśliznęła się do sali balowej.

Nie czuł się specjalnie rozsądny. Był raczej... seksualnie sfrustrowany. Tym razem to on zakończył ich spotkanie, ale okazało się to wyjątkowo trudne.

Prawda była taka, że iskra pożądania, która połączyła go tamtego wieczoru z Roslyn Loring, w dalszym ciągu płonęła.

Drew zaklął pod nosem. Była zakazanym owocem i budziła w nim najbardziej niebezpieczne instynkty. Czuł w tej chwili przemożne pragnienie, żeby porwać ją w ramiona i kochać się z nią tu i teraz. Jej gibkie ciało przyzywało go, jej niewinność była dla niego wyzwaniem. W eleganckiej jedwabnej sukni Roslyn wydawała się odległa, nietykalna, ale on wiedział lepiej. Miał już okazję zobaczyć w niej prawdziwą kobietę. Kobietę, której nie w pełni jeszcze obudzona namiętność sprawiała, że krew szybciej krążyła mu w żyłach.

Nie spodziewał się po niej tak nieokiełznanej, rozkosznej odpowiedzi na jego pieszczoty, nie mógł przewidzieć, że tak bardzo go rozpali. Nadal był wytracony z równowagi przez niepokojącą siłę, która dziś znowu pociągnęła ich ku sobie.

Jeszcze teraz czuł w nozdrzach delikatną woń jej ciała, zapach, który prześladował go jeszcze przez wiele dni po tamtym balu maskowym. A wcześniej, dzisiejszego wieczoru... promienie zachodzącego słońca, które tańczyły w jej włosach i pieściły jej twarz, sprawiały, że zapierało mu dech w piersiach.

Nie był to jedynie zachwyt nad jej doskonałą urodą. Nie mógł zapomnieć także jej oczu, ust, piersi, aksamitnego, ciepłego, słodkiego jak

miód głosu. Nie podobało mu się, że używała tego miękkiego, serdecznego tonu w rozmowie z Havilandem.

Drew gwałtownie pokręcił głową. To niemożliwe, żeby był zazdrosny. Nigdy nie bywał zaborczy w stosunku do kobiet, nigdy też nie doświadczał tak burzliwych emocji. Nie mógłby obalić oskarżenia Roslyn, że nie ma serca. Został wychowany przez swych wyniosłych, arystokratycznych rodziców na człowieka chłodnego i pełnego dystansu. Nigdy dotąd nie znalazł powodu, by to zmieniać.

Tak, doświadczył już kiedyś zauroczenia, ale jeszcze nigdy się nie zakochał. Nie sądził, by w ogóle był do tego zdolny. Choć mnóstwo kobiet utrzymywało, że go kocha, miał świadomość, że jego bajeczne bogactwo i szumny arystokratyczny tytuł pociągały je co najmniej w takim samym stopniu jak on sam.

Nie potrafił wyjaśnić przyczyn swojego pociągu do Roslyn, zwłaszcza że miał w życiu więcej pięknych kobiet, niż mu się należało. Musi tu chodzić o czysto fizyczny problem, pomyślał Drew. Już zbyt długo nie korzystał z usług kochanki.

Uśmiechnął się, drwiąc sam z siebie. A może cały kłopot tkwi w tym, że wreszcie spotkałeś kobietę, która nie jest tobą zainteresowana, zastanawiał się.

Jeszcze nigdy nie znalazł się w takiej sytuacji. To było naprawdę zabawne. Zawsze za wszelką cenę unikał kobiet, które usilnie poszukiwały męża, a Roslyn w pewnym sensie niewątpliwie należała do tego grona. Po prostu szczęśliwie nie on stał się obiektem jej zainteresowania. Gdyby był próżny, mógłby czuć się tym urażony.

Roslyn pragnęła zdobyć kogoś innego; chodziło jej o sąsiada. Miała rację jeszcze pod jednym względem. Jej zamiary względem Havalanda naprawdę nie były jego sprawą.

Drew czuł, że na samo wspomnienie uśmiech zniknął z jego twarzy. Roslyn w pewien sposób go rozczarowała. Przyznawał, że nie była zwykłą, dążącą do małżeństwa intrygantką, jakich spotkał już wiele. Twierdziła, że kierują nią czyste motywy - zależało jej na miłości, a nie na fortunie i tytule. Mimo to polowała na męża, jak te wszystkie wyrachowane kobiety, przed którymi się wzdragał.

Z drugiej strony, niechętnie przyznawał, że jej szczerość zrobiła na nim wrażenie. W zasadzie podziwiał jej śmiałość i inicjatywę, nawet jeśli nie pochwałał pobudek.

Przypomniawszy sobie, że jej celem jest znalezienie w małżeństwie miłości, prychnął drwiąco, a potem odwrócił się gwałtownie i wszedł z powrotem do domu.

Nie chciał jednak wracać na przyjęcie.

Miał zamiar ukryć się w gabinecie Marcusa i uraczyć się bardzo dużą brandy... do czasu, aż będzie mógł opuścić bal i wrócić do Londynu. Tam postara się zapomnieć, że najpiękniejsza z trzech sióstr Loring kiedykolwiek istniała.

Przyznaję, że pomyliłam się co do księcia. Jest kimś więcej, niż się spodziewałam.

Roslyn do Fanny

Roslyn miała w oczach łzy szczęścia, gdy powóz lady Freemantle zabierał ją z Danvers Hall. Wraz z Winifredą były jednymi z ostatnich osób, które opuściły miejsce przyjęcia. Ona sama zatrzymała się jeszcze, żeby poinstruować służbę i oszczędzić tego obowiązku Arabelli, lady Freemantle zaś zawsze lubiła uczestniczyć w zakończeniu balu.

Przed dwoma godzinami siostry pożegnały się w zaciszu jednego z saloników. To był wzruszający moment, pełen miłości i łez. Tak naprawdę był to ostatni wieczór, który spędzały razem jako siostry - tylko one trzy przeciwko światu. Teraz Arabella ma czułego, kochającego męża, który o nią zadba.

Pół godziny później Lily odjechała, by spędzić noc u Tess. Było jednak dobrze po północy, nim ogromny tłum weselnych gości opuścił przyjęcie, a długi szereg powozów znacznie się przerzedził.

Większość krewnych i przyjaciół, którzy zostali dłużej, odjechała kilka chwil temu, głównie w kierunku Londynu. Markiz Claybourne odwiózł do domu siostrę Marcusa, Eleanorę, wraz z jego ciotką, lady Beldon. Fanny zabrał jeden z jej zamożnych przyjaciół. Matka sióstr Loring, Victoria, wyjechała ze swym mężem Francuzem - państwo Vachel zamierzali spędzić następne dwa tygodnie u angielskich krewnych Henriego, zanim wrócą do domu we Francji.

Roslyn, która stała przy głównym wejściu i właśnie żegnała się z młodymi, kątem oka dostrzegła za sobą księcia Arden. Nie chciała ryzykować kolejnego spotkania, uścisnęła więc serdecznie siostrę i szwagra, a potem zbiegła po schodach wejściowych i nie zwlekając, wsiadła do powozu Winifredy. Przyjaciółka bez wahania zgodziła się zawieźć ją do Tess.

Roslyn oparła się o aksamitne poduszki i westchnęła zmęczona, ale zarazem zadowolona. Obiecała Arabelli, że zadba o nadzór nad posiadłością i nad akademią w czasie, gdy nowożeńcy będą w podróży poślubnej, nie spodziewała się jednak, by mogła tu napotkać jakiegokolwiek problemy. Właśnie zaczynało się lato i większość uczennic wyjechała już do domu, te zaś, które zostały, miały niewiele zajęć. Teraz, po wyczerpującym przyjęciu weselnym, Roslyn cieszyła perspektywą kilku tygodni spokoju. Żywiła nadzieję, że w tym czasie uda jej się sprawić, by Haviland zakochał się w niej bez pamięci, a przynajmniej będzie miała okazję pielęgnować i pogłębiać rozkwitającą przyjaźń z hrabią.

Winifreda usłyszała jej westchnienie i również westchnęła z zadowoleniem.

- Miło widzieć Arabellę tak szczęśliwą.

- To prawda - zgodziła się Roslyn.

- Założę się jednak, że najszcześniejsza jest wasza matka -

zawyrokowała Winifreda. - Victoria poczuła wielką ulgę, że choć jedna z jej córek korzystnie wyszła za mąż. Obawiała się, że skandal, który wywołała, zaprzepaścił wasze szanse na godną przyszłość.

Niewiele brakowało, by tak właśnie się stało, pomyślała Roslyn i lekko wzruszyła ramionami. Nigdy nie pozwalała sobie na uzalanie się nad

swoim losem, więc tym bardziej nie zacznie tego robić teraz. Była jednak szczęśliwa, że wreszcie ma przed sobą jakieś jaśniejsze perspektywy.

- Teraz jest już po wszystkim, Winifredo.

- Nic z tego, moja droga. - Przyjaciółka zaśmiała się z zadowoleniem i pokręciła głową. - Dla ciebie i Lily to dopiero początek. Mam wielką nadzieję, że teraz obydwie znajdziecie sobie dobre partie.

Roslyn z trudem pokryła irytację słabym uśmiechem.

- Wiesz, co Lily sądzi na temat małżeństwa.

- Inaczej będzie mówić, gdy spotka odpowiedniego mężczyznę.

Roslyn nadal była sceptyczna. Wątpiła, by jej pełna temperamentu

młodsza siostra kiedykolwiek zmieniła zdanie w sprawie małżeństwa. Po tym jak rodzice dali im jak najgorszy przykład, Lily przyrzekła sobie, że nie da się uwikłać w pełne jadowitej złośliwości bitwy, jakie toczyli między sobą przez lata.

Roslyn była równie zdeterminowana nigdy nie dać się przykuć więzami małżeństwa z rozsądku do kogoś, kto może stać się jej wrogiem. Dlatego przyrzekła sobie, że nie wyjdzie za mąż bez miłości. Nie miała najmniejszej ochoty stać się celem niechcianych zabiegów Winifredy i ofiarą jej wścibstwa.

- Być może. - Roslyn znacząco spojrzała na przyjaciółkę. - Ale Lily sama musi podjąć decyzję w sprawie małżeństwa i nikt, nawet kierując się najlepszymi intencjami, nie powinien się do tego wtrącać.

Niechętna uwaga dotycząca wysiłków lady Freemantle w tej kwestii sprawiła, że Winifreda poczuła się trochę winna.

- Chcę tylko, żebyście obie były szczęśliwe.

- Wiem Winifredo, ale musisz pozwolić nam samym zadbać o własne szczęście...

Zamilkła, gdy zdała sobie sprawę, że powóz zaczął zwalniać. Po chwili usłyszała gdzieś z zewnątrz krzyk.

- Stać! Stać, jak do was mówię!

- Co za diabeł? - mruknęła Winifreda. Roslyn, równie zaskoczona, wyjrzała przez okno.

Latarnie przy powozie dawały dość światła, by mogła dostrzec jeźdźca na skraju drogi. Serce zaczęło jej walić ze strachu, gdy uświadomiła sobie, że jest zamaskowany i uzbrojony w pistolet.

- Pieniądze albo życie! - krzyknął, wymachując nim w stronę woźnicy.

Obydwie damy spojrzały po sobie z zaskoczeniem i niepokojem, gdy powóz gwałtownie szarpnął i nagle się zatrzymał.

- To chyba napad - szepnęła Roslyn.

- A ja mam na sobie najlepszą biżuterię - zmartwiła się Winifreda.

Rabuś przesunął lufę pistoletu w stronę tyłu powozu. Roslyn wiedziała, że mierzy teraz do lokaja, który jechał na tylnej ławeczce.

- Hej, ty tam! Zsiadaj i otwieraj drzwi!

Służący widocznie wykonał polecenie, bo drzwiczki po chwili się otworzyły. Mogła teraz wyraźniej zobaczyć napastnika, który siedział na gniadym koniu. Miał rude włosy i nosił ciemny płaszcz. Pomimo jego drobnej budowy, broń, którą trzymał w dłoni, wyglądała okazale i groźnie.

Lokaj widocznie sądził podobnie, bo po rozłożeniu schodków natychmiast podniósł ręce do góry i odsunął się od drzwi, ze strachem zerkając na lufę pistoletu.

- Damy wysiadają! — krzyknął zbójca.

Kazał im wyjść w powozu, ale Winifreda nie była skłonna go posłuchać.

- Nie wysiadę! - zbuntowała się.

- To zastrzelę pani człowieka.

Głos rabusia był zaskakująco niepewny, jednak słyhać w nim było dość determinacji, by obawiać się, że spełni swą groźbę.

- Powinniśmy zrobić, co każe, Winifredo - powiedziała Roslyn, która nie chciała ryzykować życia służącego.

Zebrała się na odwagę i wysiadła pierwsza, a potem pomogła wysiąść przyjaciółce. Odwróciła się twarzą do napastnika, jednocześnie szczelniej otulając płaszczem ramiona, okryte tylko cienkim jedwabiem. Czerwcową noc była dość ciepła, ale zagrożenie sprawiło, że czuła zimny dreszcz.

- Czego pan od nas chce? - zapytała, starając się mówić spokojnym głosem.

- A jak panienka sądzi? Pieniądzy i klejnotów.

W dłoni trzymała ozdobną balową torebkę, jednak było w niej tylko trochę drobnych. Z biżuterii miała na sobie tylko naszyjnik z pereł i kolczyki, które dostała od Marcusa. Winifreda jednak wręcz ociekała brylantami.

Napastnik wydawał się o tym wiedzieć, bo patrzył tylko na nią.

- Proszę mi oddać biżuterię, lady Freemantle - zażądał, wymachując pistoletem.

W jego głosie słyhać było zdenerwowanie. Wyraźnie nie czuł się dobrze w roli rzezimieszka. Roslyn przemknęło przez głowę, że może to

jego pierwszy krok na drodze zbrodni. Mimo to uznała, że lepiej z nim nie dyskutować.

Kiedy jednak podniosła ręce, żeby odpiąć swój perłowy naszyjnik, złodziej pokręcił głową.

- Panienka nie. Chcę tylko biżuterii lady Freemantle.

Winifreda z gniewną miną próbowała poradzić sobie z zapięciem naszyjnika, ale rozbójnik znów pokręcił głową.

- Najpierw broszkę.

- Jaką broszkę?

- Tę przypiętą do stanika, pod szalem.

Roslyn zastanawiała się, jakim cudem złodziej wiedział, co Winifreda nosi pod szalem. Doszła do wniosku, że musiał ją już widzieć tego wieczoru. Przyjaciółka wyraźnie jednak nie chciała oddać mu swej najcenniejszej pamiątki. Wyprostowała się sztywno.

- Tego ci nie oddam!

- Proszę robić, co mówię, do cholery!

- Nie musisz przy mnie kłąć, łotrze!

Gdy wycelował pistolet w pełną pierś lady Freemantle, jego ręka drżała, podobnie jak głos, jednak ona dopiero teraz uświadomiła sobie niebezpieczeństwo.

- Nie, proszę, weź wszystkie inne klejnoty, tylko zostaw mi tę broszkę.

Słyszając jej drżący głos, Roslyn zrozumiała. Winifreda niechętnie oddawała swoje kosztowne błyskotki, jednak rozstania z broszką po prostu nie mogła znieść, bo zawierała ona miniaturowy portret jej zmarłego męża.

Widząc rozpacz przyjaciółki, Roslyn wysunęła się przed nią z nadzieją, że zdoła przekonać rozbójnika, by zostawił jej broszkę.

- Może wystarczyłyby panu brylanty. Są dużo bardziej kosztowne. Broszka nie jest dużo warta, ma tylko wartość sentymentalną.

- Nieważne. Chcę właśnie broszkę. Proszę mi ją dać! - nalegał.

W tym momencie usłyszeli dudnienie końskich kopyt i turkot kół nadjeżdżającego powozu.

Rozbójnik zamarł. Roslyn zorientowała się, że ciemną wiejską drogą toczy się kolejny pojazd. Gdy zatrzymał się gwałtownie tuż za ich powozem, po widniejącym na drzwiczkach książęcym herbie rozpoznała powóz Ardena.

Złodziej zaklął i ściągnął wodze, aż jego koń zatańczył w miejscu. Zastanawiał się, co robić.

Wykorzystując moment, w którym coś odwróciło jego uwagę, Roslyn zadziałała zupełnie instynktownie. Zsunęła torebkę z nadgarstka i cisnęła nią z całej siły prosto w twarz rabusia. W tej samej chwili rzuciła się w stronę konia, z nadzieją, że uda jej się chwycić pistolet i rozbroić napastnika.

Nieoczekiwane uderzenie sprawiło, że rabuś zachwiał się w siodle i gwałtownie podniósł pistolet, który wypalił nad głową Roslyn, nie czyniąc nikomu krzywdy. Hałas spłoszył jednak zarówno jego wierzchowca, jak i zaprzęg lady Freemantle.

Ku przerażeniu Roslyn złodziej sięgnął do kieszeni płaszcza, wyjął drugi pistolet i wymierzył go prosto w nią. Zatrzymała się w biegu, gdy jego uwagę odwrócił krzyk Ardena. Książę wyskoczył w powozu i biegł w ich stronę, również z pistoletem w dłoni.

Gdy rabuś skierował broń w stronę nowego zagrożenia, Arden wziął go na cel i wystrzelił pierwszy.

Złodziej wrzasnął z bólu i pochylił się w przód, przyciskając do piersi prawą rękę. Niezdarnie zawrócił konia i galopem rzucił się do ucieczki -widocznie stracił bojowy zapał.

Obserwując, jak uciekający bandyta znika w ciemności, Roslyn poczuła, że mimo ulgi jest jej słabo. Z Winifredą widocznie było podobnie -musiała oprzeć się o powóz, żeby nie upaść.

Roslyn zaniepokojona podeszła do niej i wzięła ją pod ramię, by pomóc jej zachować równowagę.

- Nic ci się nie stało?

Winifreda pokręciła głową, wciąż zaciskając palce na broszce. Gdy książę też stanął przy niej, powiedziała łamiącym się głosem:

- Dziękuję, wasza wysokość. Uratował nas pan. Już myślałam, że ten łotr nas pomorduje.

- Nie wyglądał, jakby miał zamiar kogoś zabić - orzekła Roslyn, próbując uspokoić przyjaciółkę.

- Nie? - W głosie Ardena zabrzmiało niedowierzanie. - Więc dlaczego strzelił?

- Rzuciłam w niego torebką.

- Aha.

Roslyn widziała, że przygląda jej się spod lekko przymrużonych powiek.

- Miałam nadzieję, że uda mi się wyrwać mu pistolet - wyjaśniła.

- Zachowała się pani jak lekkomyślna ryzykantka. Mógł panią zabić.

- Uznałam, że warto zaryzykować. Był dość wzburzony, sądziłam, że nie potrafi celnie strzelić.

- Był przez to jeszcze bardziej niebezpieczny.

Roslyn skrzywiła się zniecierpliwiona.

- Nie powinniśmy tu stać i dyskutować, wasza wysokość. Trzeba go ścigać.

Na ustach księcia pojawił się ironiczny uśmiech.

- Co osiągniemy w tych ciemnościach?

- Możemy przynajmniej spróbować go znaleźć.

- Służący lady Freemantle mogliby przeszukać okolicę, ale myślę, że to bezcelowe. Na pewno jest już daleko.

- Mamy więc stać z założonymi rękami? - zapytała Roslyn z rozczarowaniem.

Napotkała chłodne spojrzenie zielonych oczu księcia.

- Rano dokładnie przeszuka się okolicę. Ranilem go, więc może da się go wytropić po śladach krwi. W tej chwili nic nie zyskamy, puszczając się za nim w pogoń.

Księżę spojrział na woźnicę lady Freemantle, który wciąż starał się uspokoić przerażone konie.

- Zabierzesz swoją panią do domu i zadbasz o jej bezpieczeństwo.

- Tak jest, wasza wysokość.

Roslyn chciała dyskutować, ale wiedziała, że Arden ma rację.

Poszukiwanie rannego rabusia przed świtem nie miało sensu.

- Naprawdę chciałabym wrócić do domu - odezwała się słabym głosem Winifreda.

Wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć, co przeraziło Roslyn bardziej niż sam napad. Jej przyjaciółka była jedną z najsilniejszych kobiet, jakie znała i nigdy nie miewała waporów.

- Powinnaś usiąść, Winifredo - zdecydowała Roslyn i poprowadziła ją do drzwi powozu.

Arden pomógł damie wsiąść, a potem podał dłoń Roslyn. Już miał się odsunąć i pozwolić lokajowi zamknąć drzwiczki, gdy Winifreda wychyliła się i zwróciła do niego.

- Czy wasza wysokość nie mógłby nam towarzyszyć? - powiedziała błagalnym tonem. - Proszę, czułabym się o wiele bezpieczniejsza, gdyby był pan w pobliżu. - Ponieważ nadal się wahał, powachlowała się dłonią, a potem dotknęła piersi. - Bardzo proszę... serce tak mi bije, obawiam się, że zemdleję.

Roslyn rzuciła jej bardzo podejrzliwe spojrzenie. Winifreda nigdy wcześniej nie cierpiała z powodu palpacji serca, a prawdopodobieństwo, że mogłaby udawać, by zdobyć czas i uwagę księcia, było zbyt duże, by to wykluczyć.

Arden jednak uprzejmię skinał głową. Jako dżentelmen nie próbował kwestionować jej pobudek.

- W porządku, wydam tylko woźnicy polecenie, żeby jechał za nami.

Roslyn nie była zachwycona, że księżę pojedzie z nimi. Nie mogła jednak protestować, skoro Winifreda twierdziła, że jego obecność doda jej odwagi i pozwoli uspokoić zszargane nerwy.

Gdy księżę się odwrócił, jej przyjaciółka ciężko opadła na poduszki i osłabiona lekko poruszała wachlarzem. W świetle wewnętrznej latarni jej

cera była tak samo rumiana jak zawsze. Również jej głos zabrzmiał pewniej, gdy powiedziała:

- Wykazałaś się wielką odwagą, moja droga. Jestem ci wdzięczna, że starałaś się ocalić moją broszkę, ale to nie było warte twojego życia. Dziękuję Bogu, że ten zbój cię nie postrzelił. I że Arden znalazł się w pobliżu i mógł przybyć nam na pomoc.

- Ja także - wymamrotała Roslyn.

W tym momencie wrócił książę i usiadł naprzeciwko nich. Gdy powóz ruszył, dostrzegła, że nadal jest uzbrojony.

- Gdy podróżuję, zawsze wożę ze sobą pistolety - wyjaśnił, gdy zorientował się, co przyciągnęło jej wzrok.

- Dzięki Bogu, że dziś je pan miał - powiedziała Winifreda. - Jest pan świetnym strzelcem, wasza wysokość. Zachował się pan jak bohater.

Prawda, Roslyn?

- Owszem - przyznała niechętnie. Wykrzywił usta.

- Zauważyłem, że pani, panno Loring, zdołała zachować spokój.

Wiele młodych dam w takiej sytuacji wpadłoby w histerię.

- Nie jestem typem histeryczki.

Napad wyprowadził ją jednak w z równowagi o wiele bardziej, niż zdawała sobie sprawę. Każde z nich mogło zostać ranne, a może i gorzej. Roslyn czuła, że drży na wspomnienie chwili, gdy bandyta zagroził, że zabije woźnicę lady Freemantle. Na pewno zareagowała z opóźnieniem i w tej chwili naprawdę była wdzięczna za obecność Ardena.

- Przeklęty tchórz - mruknęła Winifreda - żeby tak napadać na dwie nieuzbrojone damy. - Zerknęła na księcia. - Mam nadzieję, że wasza

wysokość zostanie na noc w Freemantle Park. Jest nam pan potrzebny, by nas chronić.

- Już tak postanowiłem.

Roslyn nerwowo poprawiła się na siedzeniu.

- Chyba nie musimy narzucać się jego wysokości.

W jego oczach dojrzała błysk rozbawienia.

- Tak bardzo chce się pani mnie pozbyć? Poczwała, że się rumieni.

Wszystkiego się domyślił.

- Ktoś musi zorganizować poszukiwania — ciągnął Arden - a rano porozmawiać z miejscowymi władzami. Może trzeba będzie postawić straż, żeby zapobiec kolejnym napaściom. Ma pani rządcę albo ekonomę, lady Freemantle?

- Rządcę.

- Spotkam się z nim rano i podejmiemy odpowiednie środki. Roslyn nadal niechętnie patrzyła na angażowanie księcia w ich sprawy.

- Nie musi pan zadawać sobie dla nas tyle trudu.

- Nie chciałbym zawiadamiać Marcusa o tej próbie rabunku, a pani? Jeśli sam zajmę się tą sprawą, nie musi się teraz o tym dowiadywać.

Zawahała się - pod tym względem miał rację. Jeśli Marcus dowiedziałby się, że po drogach krąży rabuś, który zagraża okolicznym mieszkańcom, na pewno odłożyłby podróż poślubną. Arabella zasługiwała na to, żeby bez przeszkód cieszyć się swoim szczęściem.

- Ja też nie - zgodziła się wreszcie. - Ale...

- Zajmę się tym - stwierdził Arden, ucinając dalsze próby protestu.

Jego ton wyrażał nieustępliwą stanowczość, jakby nie był

przyzwyczajony, żeby ktokolwiek kwestionował jego decyzje. W końcu jest księciem.

- Proszę mi teraz opowiedzieć, co dokładnie się przed chwilą stało - zaproponował. - Co konkretnie mówił i robił ten rabuś?

Roslyn pokrótce zdała relację z nieudanego napadu, a Winifreda dopowiedziała jeszcze parę szczegółów.

- Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę - powiedziała na koniec starsza z dam. - To bardzo spokojna okolica. Poza tym to nie jest główna droga do Londynu.

- Myślę - mówiła powoli Roslyn - że on czekał, aż wyjedziemy z Danvers Hall, a potem jechał za nami.

- Czemu pani tak sądzi? - żywo zainteresował się książę.

- Bo dokładnie wiedział, jaką biżuterię ma na sobie lady Freemantle. Musiał widzieć ją już wcześniej tego wieczoru.

- Albo powiedział mu o tym ktoś, kto ją wcześniej widział - zauważył Arden.

- To ciekawe, ale zależało mu tylko na broszce.

- Broszce?

Winifreda uniosła szal, żeby pokazać klejnot.

- Łotr zażądał tylko mojej broszki. Nie mam pojęcia, po co mu ona.

- Czy któraś z pań go rozpoznała? - zapytał książę. - Było w nim coś znajomego? Wyróżniał się jakimiś szczególnymi cechami?

- Niewiele zauważyłam - powiedziała Roslyn z namysłem. - Chociaż, gdy się zastanowić, Wyrażał się bardzo poprawnie.

To nie był sposób mówienia człowieka ze społecznych nizin, tego Roslyn była pewna. W zasadzie nawet Winifreda miała cięższy akcent niż ten złoczyńca.

- Zrobimy, co w naszej mocy, by go odnaleźć - oświadczył książę - ale wątpię, żeby nam się udało.

Roslyn musiała się z nim zgodzić. Odnalezienie drobnego, rudowłosego, mówiącego z poprawnym akcentem złodzieja, który próbował obrabować Winifredę, prawdopodobnie nie będzie możliwe. Jedyną rzeczą, która mogła ułatwić jego rozpoznanie, było to, że został ranny, prawdopodobnie w ramię, ale nawet tego nie mogli być pewni.

Roslyn zamilkła i oparła się wygodniej o poduszki, rozmyślając, jak łatwo ten szczególny wieczór nagle zmienił się w ponury koszmar.

Drew żałował prawie tak samo jak ona, że wypadki potoczyły się w ten sposób. Dalsze angażowanie się w znajomość z Roslyn Loring było właśnie tym, czego chciał uniknąć. Wolałby teraz znajdować się w połowie drogi do Londynu. Nie mógł jednak zostawić dam bez ochrony. Był to winien Marcusowi. Musiał zostać i zająć się tą sprawą.

Ledwie godzinę temu obiecał przyjacielowi, że będzie miał oko na dwie młodsze siostry Loring. Obaj z Heathem zostali po balu, by pożegnać się z Marcusem i wypić razem brandy w intencji żałoby po jego odejściu z kawalerskiego grona, mimo że przyjaciel zdecydowanie odmówił przyjęcia kondolencji i zapewniał, że dopiero związek z ukochaną Arabellą uczynił go prawdziwie szczęśliwym człowiekiem.

Drew przeklinał cholerny zbieg okoliczności. Miał wyjątkowego pecha, że rabuś pojawił się zaraz po tym, gdy złożył tę obietnicę.

Musiał jednak przyznać, że Roslyn zmierzyła się z niebezpieczeństwem z dużą pewnością siebie. Był pod wrażeniem jej odwagi i zaradności, choć serce podeszło mu do gardła, gdy zobaczył, że znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Większość kobiet, które znał, zemdlałaby ze strachu.

To, że podziwiał jej siłę charakteru, nie oznaczało jeszcze, że chciał z nią spędzić noc pod jednym dachem. Nie miał ochoty wystawiać się na pokusę ze strony Roslyn ani narażać na irytujące wysiłki lady Freemantle, by ich wyswatać. Wyglądało jednak na to, że nie ma wyboru.

Gdy powóz zajechał przed rezydencję lady Freemantle, starsza dama nie chciała nawet słyszeć o tym, by Roslyn jechała na noc do swojej przyjaciółki, panny Blanchard. Nalegała, żeby została, aby ją pocieszyć i dotrzymać jej towarzystwa.

Drew zauważył, że policzki Roslyn pokryły się rumieńcem lekkiego wstydu. Posłała mu pełne zażenowania spojrzenie, ale nie dyskutowała z przyjaciółką. Skinęła głową z westchnieniem rezygnacji.

Gdy lady Freemantle wkroczyła do holu, gdzie przywitał ją kamerdyner, dało się wyraźnie zauważyć, że chwilowa słabość już jej przeszła. Stary służący bardzo się zmartwił, gdy jego pani w skrócie opowiedziała o przerażającym doświadczeniu, ale zapewniła go, że księżę Arden poradzi sobie ze wszystkim.

- Księżę i panna Loring zostaną u nas na noc, Pointon - dodała. - Zaprowadź ich, proszę, do zielonego saloniku i przyślij im coś do picia, zanim zajmiesz się przygotowaniem dla nich pokoi. Jego wysokość nie ma bagażu, ale w szafie sir Ruperta na pewno znajdzie się coś odpowiedniego.

- Jak pani sobie życzy.

- A, książkę chce porozmawiać jutro rano z rządcą. Zawiadomisz pana Hicklinga, żeby stawił się do jego dyspozycji?

- Tak, proszę pani.

- Dziękuję, Pointon. I proszę, wyślij kogoś do domu panny Blanchard. Niech powie pannie Lily, że jej siostra dziś nie przyjedzie. - Lady Freemantle odwróciła się teraz w stronę Drew z przepaszającym uśmiechem. - Proszę mi wybaczyć, wasza wysokość. Nadal słabo się czuję i chyba powinnam się położyć. Ciągłe jestem zbyt roztrzęsiona, żeby zachować się jak przystało na gościnną gospodynię.

Roslyn zaprotestowała.

- Ależ Winifredo... - zaczęła, z nutą rozdrażnienia w głosie. Dama uniosła dłoń.

- Powinnaś wypić kieliszek wina, moja droga. Po tym, co nas spotkało, na pewno też masz zszargane nerwy. Zobaczymy się rano.

Po tych słowach lady Freemantle obróciła się i ruszyła w górę po schodach, zostawiając Drew sam na sam z kamerdynerem i bardzo zirytowaną Roslyn Loring.

Całym sercem zgadzam się z Lily: wysiłki Winifredy, żeby nam znaleźć mężów, mogą doprowadzić do szaleń! Przynajmniej udało mi się obrócić jej intrygi na swoją korzyść.

Roslyn do Fanny

Roslyn zacisnęła zęby, próbując ukryć zażenowanie. Wcześniej zaniepokoiła ją nienormalna słabość Winifredy. Teraz była po prostu zła, bo stało się jasne, że starsza przyjaciółka kolejny raz próbuje popchnąć ją w ramiona księcia.

Posłała mu krótkie, przepraszające spojrzenie, z nadzieją, że jest wystarczająco przenikliwy, by zdać sobie sprawę, że nie miała nic wspólnego z machinacjami lady Freemantle. Księżę miał jednak nieprzeniknioną twarz.

Roslyn zdjęła płaszcz i podała kamerdynerowi.

- Zaprowadzę księcia do saloniku, Pointon, a ty dopilnujesz reszty przygotowań.

- Tak jest, panno Loring.

W milczeniu poprowadziła go korytarzem do zielonego salonu. Arden wszedł za nią. Pokój był bogato urządony. Świadczył nie tyle o dobrym smaku, ile o zamożności właścicielki. Na palenisku nie płonął ogień, ale na gzymsie kominka słabo paliła się lampa.

Roslyn podeszła do niej i podkręciła płomień, a potem ze smutnym uśmiechem odwróciła się w stronę księcia.

- Powinam przeprosić waszą wysokość za lady Freemantle. Uparła się, żeby nas swatać, ale nie ma powodu, by czuł się pan zagrożony. Ja nie stanowię dla pana niebezpieczeństwa.

Przez jego wargi przemknął ironiczny uśmiech.

- Pamiętam, pani celem jest Haviland. Roslyn poczuła, że rumieniec barwi jej policzki.

- No... tak...

Wskazała dłonią na kanapę obitą tłoczonym materiałem.

- Proszę się rozgościć. Pointon zaraz przyniesie panu wina. Roslyn dygnęła uprzejmie i odwróciła się, by wyjść, gdy usłyszała rozbawiony głos Ardena.

- Nie musi pani uciekać, panno Loring.

Zatrzymała się, odwróciła i spojrzała mu prosto w oczy. Złościł ją ten prowokujący ton.

- Nie uciekam, idę do biblioteki, żeby przynieść sobie książkę do poczytania. Ciągle jestem zbyt niespokojna, żeby zasnąć.

Zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem.

- Eleanora powiedziała mi, że jest pani mołem książkowym. - Gdy nie doczekał się odpowiedzi, zwrócił się do niej wprost. - Zostań, proszę, i napij się ze mną wina. Dobrze ci to zrobi.

Roslyn się zawahała. Winifreda przynajmniej w tej kwestii miała rację - nadal była wstrząśnięta przeżytych niedawno napadem.

W tym momencie do salonu wkroczył Pointon z tacą, na której stały karafka z winem i dwa kryształowe kieliszki. Książę polecił mu zostawić tacę na stoliku. Kamerdyner zrobił to, a następnie skłonił się i wyszedł.

- Usiądź, Roslyn - polecił Arden, podczas gdy sam podszedł do stolika i nalał im po kieliszku wina.

Roslyn się nie sprzeciwiała. Wiedziała, że drżą jej dłonie. Osunęła się na kanapę, mocno splotła palce i lekko się roześmiała.

- To głupie, że tak się zachowuję. Teraz, gdy niebezpieczeństwo już dawno minęło.

- To wcale nie jest głupie - odpowiedział książę. - Mogłaś dzisiaj zginąć.

Spojrzała na niego, gdy podawał jej kieliszek.

- Pan kiedyś kogoś zastrzelił?

- Raz, żeby powstrzymać innego drogowego rabusia. Wtedy strzelałem z lepszym skutkiem.

- Tym razem też pan strzelał z dobrym skutkiem, Złodziej nie uciekł z biżuterią Winifredy, jak sobie zamierzył. Byłaby zrozpaczona, gdyby straciła tę broszkę... chociaż wątpię, by w tej chwili czuła się tak roztrzęsiona, jak twierdzi.

Arden usadowił się obok niej, z tą samą elegancją, która cechowała wszystkie jego ruchy, a Roslyn nagle poczuła, jak bardzo jest blisko. Szybko wypła łyk wina, żeby oderwać od niego uwagę.

- To bardzo uprzejme z pana strony, że został pan tu dzisiaj, by ukoić nasze nerwy, nie ma jednak potrzeby, żeby bardziej angażował się pan w nasze sprawy.

Wzruszył lekko ramionami i wygodniej rozparł się na kanapie.

- Marcus nigdy by mi nie wybaczył, gdybym pozwolił, żeby spotkała was jakaś krzywda, której mogłem zapobiec.

Widząc ten swobodny ruch, Roslyn zaczęła się wiercić na swoim miejscu. Nie mogła się powstrzymać przed wspomnieniem dotyku tego umiejętnego ciała, skrytego teraz pod nienagannie skrojonym frakiem. Upiła kolejny łyk wina i spróbowała zdyscyplinować niesforne myśli.

- Wiem o tym. Zamierzam jednak tu zostać przez dzień czy dwa. Zdobyła się na cierpki uśmiech.

- Jeśli pan zostanie, moja przyjaciółka pewnie zdwoi wysiłki, żeby nas ze sobą skojarzyć.

- Proszę się tym nie martwić. Mam imponujące doświadczenie w powstrzymywaniu zbyt entuzjastycznych swatek. - W jego głosie nadal brzmiało rozbawienie, ale wkradła się także nutka cynizmu.

- Wyobrażam sobie - odparła Roslyn, a po chwili wróciła do tematu niedawnego napadu. - A zatem jutro rano zamierza pan się spotkać z rządcą, panem Hicklingiem?

- Tak, żeby zorganizować poszukiwania tego rabusia.

- Chciałabym być przy tym obecna. - Gdy Arden uniósł brwi ze zdziwieniem, Roslyn wyjaśniła: - Widziałam złoczyńcę z bliska, więc najlepiej potrafię go opisać. Znam też większość ludzi w okolicy i wiem, gdzie można szukać. - Przerwała i popatrzyła na swój kieliszek. - Tak naprawdę, chciałabym czuć, że robię coś w tej sprawie. Nie cierpię bezradności.

Skinął głową, jakby ją rozumiał.

- Twoja pomoc może okazać się nieoceniona, moja droga. Ale musisz obiecać, że nie będziesz już prowokować uzbrojonych bandytów. Pozwól mi czasem wystąpić w roli bohatera.

Roslyn rzuciła mu ostre spojrzenie, nim zdała sobie sprawę, że specjalnie próbuje odciągnąć jej myśli od napadu.

- Dziś zachował się pan po bohatersku - przyznała lekkim tonem, starając się uciszyć wewnętrzny niepokój.

- Pani także, Roslyn.

- A mówił pan, że jak lekkomyślna ryzykantka. Jego uśmiechowi nie można było się oprzeć.

- To również.

Roslyn też odpowiedziała uśmiechem. Wino zdążyło zadziałać i trochę się odprężyła, więc nie reagowała już tak nerwowo na bliskość Ardena. Nadal nie podobało jej się jednak, że w jego obecności tak przyspieszał jej puls. Oczywiście, była to tylko fizyczna reakcja. Jej uczucia w najmniejszym stopniu nie wchodziły tu w grę. Nie miała nawet pewności, czy lubi księcia. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że ją pociąga.

Ucieszyła się, gdy zmienił temat, mimo że nowy okazał się równie prowokujący.

- Marcus powiedział mi, że ceni pani wiedzę - rzekł Arden, przyglądając jej się uważnie. - A Eleanora twierdzi, że potrafi pani czytać po łacinie. Przyznaję, że mnie to zaskoczyło.

- Dlaczego? - zapytała Roslyn. - Nie uważa pan, że kobiety powinny się uczyć tak jak mężczyźni?

- Nie, po prostu zastanawiam się, skąd u pani tak niezwykle zainteresowania. Nie wygląda pani na typ intelektualistki.

Tym razem jej uśmiech był chłodny.

- Wielu ludzi wyciąga ten błędny wniosek. Po jednym spojrzeniu uznają, że nie mam mózgu. Sam pan to zrobił tamtego wieczoru, gdy się

pierwszy raz spotkaliśmy. Złożył mi pan wtedy swoją propozycję również tylko dlatego, że pociągała pana moja uroda.

- Nie tylko. Zaintrygował mnie również pani dowcip. Roześmiała się.

- Nie miał pan szans, by to ocenić, zanim zaproponował pan, żebym została jego kochanką.

- Sądzę, że okoliczności mnie usprawiedliwiają - odparł z uśmiechem. - Wziąłem panią za kurtyzanę.

- Cóż, nawet mężczyźni, którzy wiedzą, że jestem damą, rzadko chcą widzieć coś więcej niż pozory.

- Uważa pani urodę raczej za przeszkodę niż atut? - próbował wyjaśnić księżę, dość sceptycznym tonem.

Jej uśmiech stał się napięty.

- Bo często nią jest. Oczywiście żadna kobieta nie chce być brzydka, ale uroda czyni nas celem dla najgorszych drani wszelkiego rodzaju.

- Marcus mówił, że niedawno prześladował panią jakiś utracjusz. Zmarszczyła brwi i spojrzała na Ardena.

- Zdaje się, że często rozmawia pan z Marcusem na mój temat?

- Nie tak często. Sam mi o tym powiedział kilka miesięcy temu, gdy żalił się, że odziedziczył obowiązek opieki nad panią i jej siostrami.

Roslyn wyprostowała ramiona.

- Zbyt wiele razy składano mi niestosowne propozycje. Tym razem ja będę wybierać...

Błysk rozbawienia w oczach Ardena jeszcze się pogłębił.

- A pani propozycja będzie dotyczyła małżeństwa?

- Tak. Zamierzam znaleźć męża, który będzie mnie kochał dla mnie samej, nie dla czegoś tak powierzchownego, jak mój wygląd.

Spojrzała wyzywająco na Ardena, czekając na jakąś ciętą ripostę, ale on tylko upił łyk wina.

- Dlaczego akurat Haviland? - zapytał wreszcie.

- Sądzę, że byłby dla mnie idealnym mężem. Książę zareagował ironicznym uniesieniem brwi.

- Czemuż to?

- Bo nie uważa mnie za ptasi mózdzek ani za obiekt pożądania. I szczerze go lubię. Jest miły i inteligentny, ma, podobnie jak ja, wyczucie absurdu. Poza tym lubi dzieci i traktuje swoją babkę serdecznie i z szacunkiem. Nie ulega bezkrytycznie dyktatom towarzystwa, co może się okazać dla mnie bardzo korzystne. Biorąc pod uwagę jego buntowniczy charakter, powinien być bardziej skłonny niż inni mężczyźni o jego pozycji wybrać sobie żonę, której przeszłość plami towarzyski skandal.

- Nie pociąga pani po prostu jego bogactwo i tytuł? Roslyn energicznie pokręciła głową.

- To nie bogactwo czy tytuł czynią mężczyznę wartościowym, wasza wysokość. Lord Haviland porzucił pasjonującą karierę zawodową, żeby wypełnić obowiązki względem rodziny. Podziwiam jego zdolność do poświęcenia, umiejętność postawienia powinności ponad własnymi pragnieniami.

- Oczekuje pani, że uwierzę, że w ogóle nie interesuje pani jego majątek?

Spojrzała na księcia ze złością - uświadomiła sobie, że upiera się, by myśleć o niej jak najgorzej.

- Może sobie pan wierzyć w co chce, ale nie sądzę, aby szczęście zależało od bogactwa, przynajmniej nie w przypadku kogoś, kto ma dostateczne dochody, żeby się utrzymać. - Rzuciła mu cierpki uśmiech. - Cztery lata temu to był istotny problem. Martwiłam się, że będę musiała zgodzić się na małżeństwo z rozsądku, żeby ochronić moje siostry. Nie miałyśmy ani grosza, pogrążone w niesławie, całkowicie uzależnione finansowo od naszego przybranego wuja. Byłam przygotowana na to, że jeśli nie znajdę innego rozwiązania, wyjdę za mąż, żeby oszczędzić tego moim siostrom. Dzięki Bogu Arabella wkrótce wpadła na pomysł założenia akademii, a lady Freemantle chętnie zgodziła się finansować to przedsięwzięcie. Zatrudniła nas, żebyśmy zaprojektowały budynki i przygotowały program nauczania. Odkąd siedem miesięcy później otworzyłyśmy drzwi szkoły, jesteśmy dostatecznie niezależne finansowo, by same decydować o swojej przyszłości.

- Ale teraz Marcus hojnie was uposażył. Rozumiem, że nie musiałyby pani w ogóle wychodzić za mąż, gdyby nie chciała.

- Ależ ja chcę wyjść za mąż. Nie uśmiecha mi się iść przez życie jako stara panna. Chciałabym mieć rodzinę... dzieci.

Arden się skrzywił.

- To brzmi zatrważająco nudno. Roslyn się uśmiechnęła.

- Może i tak, ale mam wrażenie, że mnie będzie z tym bardzo dobrze.

- A namiętność nie jest dla pani warunkiem udanego małżeństwa?

Poczuła, że jej twarz płonie.

- Namiętność oczywiście jest istotna, ale nie najważniejsza. Bardziej zależy mi na wierności.

Znowu uniósł brwi, czekając na wyjaśnienie, więc mu to wytłumaczyła.

- Może słyszał pan, że mój ojciec miał mnóstwo kochanek.

Unieszczęśliwił tym moją matkę... tak bardzo skrzywdził ją i poniżył, że zdecydowała się sama wziąć sobie kochanka. Nie byłabym w stanie zaakceptować w moim małżeństwie tak beztroskiego podejścia do romansów i niewierności. Mężczyzna, który mnie pokocha, będzie mniej skłonny szukać przygód poza małżeńskim łóżem.

- I sądzi pani, że zdoła rozkochać w sobie Havilanda?

- Mam nadzieję. Inaczej za niego nie wyjdę.

Drew przypatrywał jej się dłuższą chwilę. Widział powagę w jej twarzy, w spojrzeniu niebieskich oczu. Uznał, że argumentacja dziewczyny brzmi szczerze. Może Roslyn Loring w rzeczywistości nie była aż tak interesowna, jak zakładał. Ułożyła po prostu logiczny, racjonalny plan, żeby zdobyć to, czego pragnie.

Chcąc nie chcąc, podziwiał przynajmniej jej determinację, by wziąć swój los we własne ręce.

- Widzę, że gruntownie to pani przemyślała - powiedział w końcu.

- Owszem - przyznała Roslyn, a z jej pięknej twarzy zniknęło napięcie.

Drew oderwał od niej wzrok i dopił wino. Nie miał pojęcia, dlaczego za każdym razem, gdy na nią patrzył, myślał o jej wrażliwości i bezbronności. W rzeczywistości Roslyn była jedną z bardziej zaradnych kobiet, jakie spotkał. Może to dlatego, że Marcus opowiadał mu, jak wielokrotnie musiała opierać się niechcianym wielbicielom. Jej niezwykła uroda, brak majątku i obojętność poprzedniego opiekuna na pewno

przyciągały do niej wszelkiego rodzaju utracjuszy i zwykłych drani. To by wyjaśniało, dlaczego zareagowała taką pogardą na jego niestosowną propozycję, pomyślał książkę.

Drew, zmagając się ze sprzecznymi uczuciami względem Roslyn, wstał i podszedł do stolika, by znowu napęłnić kieliszki. Wrócił i podał jej wino, sam jednak już nie usiadł.

Podziękowała i smutno się uśmiechnęła.

- Mam nadzieję, że wybaczy pan lady Freemantle jej intrygi. Ma dobre intencje. Teraz, gdy Arabella jest już mężatką, ma nadzieję, że ja i Lily też ułożymy sobie życie. Jej pragnienie znalezienia nam partnerów nie jest wcale podyktowane chciwością. Winifreda ma romantyczną duszę.

- Zdaje się, że tak samo jak pani, Roslyn - odpowiedział Drew z ironią w głosie.

- Tak, za to pan jest skończonym cynikiem - odparła Roslyn słodkim tonem. - Potrafię to zrozumieć, wiedząc, jak wiele kobiet uganiało się za panem i próbowało go usidlić. Wierzę jednak, że mnie już pan uwolnił od zarzutu czyhania na pańską kawalerską niezależność. — Przekorny błysk rozjaśnił jej spojrzenie. - Proszę się nie martwić, wasza wysokość. Nie mam zamiaru dołączyć do armii zadurzonych w panu dam i brać udziału w walce o pana rękę.

Drew roześmiał się nieprzyjemnie.

- One nie są zadurzone. Bliższe prawdy byłoby określenie „ogarnięte obsesją na punkcie pozycji i majątku". Wszystkie polują wyłącznie na arystokratów z najwyższych kręgów.

- Zapewniam, że ja nie. Nie mam absolutnie najmniejszej ochoty wychodzić za pana. Ani zostać pana kochanką - dodała, spoglądając na niego z rozbawieniem.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Pani kategoryczna odmowa tamtego wieczoru była nie lada ciosem dla mojej próżności.

Roześmiała się lekkim, srebrzystym śmiechem.

- Wątpię, żeby pana próżność nadmiernie ucierpiała. Wiem, spodziewał się pan, że skwapliwie skorzystam z takiej szansy, ale moja odmowa nie miała nic wspólnego z moją oceną pańskich kwalifikacji jako potencjalnego protektora.

Drew lekko speszony obserwował, jak uniosła kieliszek do ust i upiła kolejny łyk wina. Nie wiedział, w którym momencie dał się oczarować Roslyn Loring, ale uległ temu czarowi, i to przepadł z kretesem. Choć zdecydowany był do tego nie dopuścić, poddał się urokowi jej pełnej ciepła osobowości i żywego dowcipu.

Zauważył, że choć nadal patrzyła na niego ciepło i życzliwie, w jej spojrzeniu pojawiło się zamyślenie, gdy przyglądała mu się znad kieliszka.

- Może moglibyśmy po prostu zostać przyjaciółmi. Teraz, gdy moja siostra jest żoną Marcusa, pewnie będziemy się częściej widywać. Nie chciałabym, żebyśmy czuli się ze sobą niezręcznie. - Na jej policzku pojawił się uroczy dołeczek. - Mógłby pan mnie traktować tak jak Eleanorę - jakbym była młodszą siostrą.

Drew wiedział, że absolutnie nie byłby w stanie myśleć o tej kobiecie jako o siostrze. Nie po tym, gdy całował ją w taki sposób jak

wtedy, gdy miał okazję zasmakować jej ponętnego ciała. Poza tym żądza, którą wciąż przy niej czuł, była bardzo silna.

Z zaskoczeniem stwierdził jednak, że w jej obecności potrafi się odprężyć. Może dlatego, że nie starała się mu się pochlebiać, jak większość osób, które spotykał. A może po prostu przestał się martwić, że spróbuje zaciągnąć go do ołtarza.

- Za naszą przyjaźń- powiedział, unosząc w jej stronę kieliszek z winem.

Oboje wypili toast, po czym Drew usiadł w fotelu naprzeciw niej.

- Proszę mi trochę opowiedzieć o swoich planach usidlenia Havilanda. Zamierza pani pomagać mu w przygotowaniu balu?

- Owszem - odpowiedziała Roslyn. - Moja matka, zanim nas zostawiła, nauczyła mnie bardzo wiele, jeśli chodzi o prowadzenie domu na odpowiednim poziomie i organizowanie wszelkiego rodzaju towarzyskich wydarzeń. Sądzę, że potrafię pomóc hrabiemu przygotować wspaniały bal.

- A potem?

- Jeszcze nie wiem, ale niedługo będę musiała coś postanowić.

Haviland ma zamiar spędzić w swojej wiejskiej posiadłości jeszcze około tygodnia, żeby urządzić małe przyjęcie dla rodziny. Fanny obiecała, że mi coś doradzi, ale nie miałam czasu się nad tym zastanowić przez te wszystkie przygotowania do wesela. - Roslyn podniosła głowę, a w jej oczach nadal gościł uśmiech. - Prawdę mówiąc, Fanny zasugerowała, że bym pana poprosiła, by mnie czegoś nauczył. Myślę, że żartowała, ale pomysł nie jest taki zły.

- Nauczył czego? - ostrożnie zapytał Drew.

- Czegoś o sztuczkach, które stosuje kochanka, żeby rozkochać w sobie swojego protektora.

Drew niemal zakrztusił się winem.

- To nie jest temat, który dobrze wychowana młoda dama mogłaby poruszać w rozmowie z dżentelmenem - wykrztusił.

Roslyn znów się roześmiała.

- I kto teraz się obawia? Myślę, że i tak już przekroczyliśmy granice tego, co wypada, nie sądzi pan? Jeden krok dalej już nie zaszkodzi.

- Mówi to pani poważnie.

- Oczywiście. Wiem, że to niewłaściwe z mojej strony, ale stawka jest wysoka. W moim interesie leży wykorzystanie wszelkich możliwości, jakie zdołam znaleźć. Jest pan uznanym ekspertem, jeśli chodzi o kochanki, chętnie więc wysłuchałabym pana zdania w tej sprawie.

Drew zmarszczył brwi.

- Wątpię, by moja opinia w czymś pomogła.

- Pozwoli pan, że sama to ocenię.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. W końcu się poddał.

- Co chciałaby pani wiedzieć?

- Przede wszystkim, dlaczego w ogóle bierzecie sobie kochanki?

- Zwyczajne powody: rozrywka, towarzystwo, przyjemność.

- A co sprawia, że wybiera pan tę, a nie inną? Jakich cech pan szuka?

Uroda jest pewnie najważniejsza?

Drew zastanowił się przez chwilę, próbując sobie przypomnieć, jakimi kryteriami kierował się ostatnim razem.

- Uroda jest cechą pożądaną, ale przede wszystkim chcę, żeby kochanka była mało absorbująca.

- Żeby nie była zaborcza? Fanny powiedziała, że właśnie przez to rozstał się pan z poprzednią. - Roslyn zobaczyła, że księżę unosi brwi, i się uśmiechnęła. - Nie pytam o intymne sekrety pańskich romansów. Podchodzę do tego czysto teoretycznie. Nie chcę popełnić tych samych błędów wobec Havilanda. Co jeszcze pociąga pana w kochance?

Drew zdał sobie sprawę, że piękna Roslyn nie ma zamiaru ustąpić. Z mieszanymi uczuciami podziwu i rezygnacji odchylił się wygodnie na oparcie i wyciągnął przed siebie nogi.

- Chcę, żeby była dostatecznie błyskotliwa, by prowadzić inteligentną konwersację. Oczywiście musi też wykazać się doskonałą znajomością sztuki miłości.

Teraz Roslyn spłonęła rumieńcem, ale brnęła dalej.

- To chyba jeszcze nie wystarczy, żeby rozkochać w sobie mężczyznę. Według Fanny dobra kochanka potrafi od czasu do czasu doprowadzić swego protektora do szaleństwa, uczynić go niewolnikiem namiętności.

- Tak właśnie chce pani postąpić z Havilandem?

- W przypadku hrabiego nie mam zamiaru posuwać się tak daleko. Chcę tylko wzbudzić w nim miłosny żar. Myślę, że może mi pan doradzić, jak się do tego zabrać.

Drew nie był w stanie ukryć rozbawienia.

- Jest pani doprawdy niezwykłą osobą, panno Loring. Zmarszczyła nos.

- Sądzę, że to nie miał być komplement, ale nieważne. Może pan mieć o mnie jak najgorsze zdanie, jeśli tylko zechce pan mi pomóc.

Książę wcale nie miał o niej złego zdania. Wręcz przeciwnie - Roslyn intrygowała go, wręcz fascynowała. Podobała mu się też jej niezwykła szczerłość. Nie znaczyło to jednak, że chce mieć swój udział w zastawianiu matrymonialnych sideł na hrabiego Haviland.

Gdy nadal się wahał, cmoknęła z niezadowoleniem.

- Myślę, że pan się mnie obawia.

- Obawia? Pani?

- Tak. Nadal boi się pan, że mnie skompromituje. Nie musi się pan martwić. I tak w żadnym wypadku za pana nie wyjdę.

- Ależ wcale się ciebie nie obawiam, moja droga.

- Nie powinien pan zatem mieć nic przeciwko temu, by mnie nauczyć tego, co chcę wiedzieć. Cieszy się pan opinią wspaniałego kochanka. Sądziłam, że zechce pan to udowodnić.

Jego ciało momentalnie zareagowało na jej beztrioskie słowa silnym napięciem w lędźwiach.

- To miało być wyzwanie, ślicznotko?

- Tak sędzę.

Jej dźwięczny śmiech przeszył go podniecającym dreszczem. Drew zeszywniał - wcale mu się nie podobało jego coraz bardziej widoczne pobudzenie.

Gdy książę nie podjął rzuconego wyzwania, podjęła inną taktykę.

- Nie przyszło panu do głowy, że mój sukces w sprawie hrabiego leży w pańskim interesie?

- Skąd ten wniosek?

- Lady Freemantle przestanie wtedy pana niepokoić. Póki pan tu jest, będzie robić wszystko, żeby nas popchnąć ku sobie. Pokrzyżujemy jej

plany, jeśli Haviland zostanie oficjalnie moim wielbicielem. Jeśli on zacznie ubiegać się o moją rękę, nie będzie próbowała tego zepsuć.

Rozbrajający uśmiech Roslyn miał na Drew większy wpływ, niż był skłonny przyznać. Z wdziękiem dążyła do obranego celu, tak samo jak pełna kokieterii siostra Marcusa. Z łatwością wyobraził sobie podobnie niepoprawną prośbę ze strony Eleanory.

- Chcesz, moja droga, żebym cię poinstruował, jak zauroczyć Havilanda i skłonić go, żeby się ubiegał o twoją rękę?

- Tak. Żebym mogła sprawić, że się we mnie zakocha. Zyskałby pan moją wdzięczność. A pan zrobiłby Marcusowi przysługę. Byłby zadowolony, gdybym została narzeczoną hrabiego. Wie pan, że zaraz na początku, gdy przejął nad nami opiekę, chciał nas wydać za zupełnie obcych ludzi.

Drew pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Chyba zwariowałem, że biorę coś takiego pod uwagę.

- Ale ma pan ochotę - naciskała.

Nie potrafił odmówić. Musiał sam przed sobą przyznać, że trochę jej współczuje. Roslyn nie zasłużyła sobie na kłopoty, które nękały ją przez ostatnie cztery lata. Prawdą było też, że Marcus ucieszyłby się z jej małżeństwa, bo nie musiałby się już o nią martwić.

- Będę musiał nad tym trochę pomyśleć- odpowiedział wreszcie Drew. - Nie jestem autorytetem, jeśli chodzi o kobiecą sztukę uwodzenia.

- Ale wie pan, co pana samego pociąga w kobietach... czym można zdobyć pana zainteresowanie.

Wiem, co mnie pociąga w tobie, pomyślał Drew. Sądząc z niewinnego spojrzenia szeroko otwartych oczu, Roslyn nie miała pojęcia,

jak lubieżne myśli kłębiły się w tej chwili w jego głowie. Jak bardzo chciał ją położyć i powoli zsunąć z niej suknię, całując każdy cal jej ponętnego, mlecznobiałego ciała...

Pokręcił głową, starając się skupić na jej pytaniu. Drwiąco wykrzywił usta. Co za ironia, że przyszło mu pomagać debutantce zwabić innego mężczyznę w pułapkę małżeństwa, podczas gdy sam zawsze był przeciwny tej instytucji. Otwierała się jednak przed nim całkiem nowa perspektywa - nie zdarzyło mu się jeszcze uczyć dobrze urodzonej młodej damy, jak zostać idealną kochanką. W końcu i tak musiał zostać parę dni w Chiswick - miał obowiązek zadbać o bezpieczeństwo sióstr Loring, skoro po okolicy grasował rozbójnik. Nauczanie Roslyn przynajmniej uwolni go od nudy.

Nie miał zamiaru naprawdę przekroczyć granicy przyzwoitości. Honor nie pozwoliłby mu skompromitować podopiecznej swego najlepszego przyjaciela i nie ponieść wszelkich tego konsekwencji.

Ku własnemu zaskoczeniu i rozbawieniu skinął głową.

- Dobrze, powiedzmy, że spróbuję.

Roslyn obdarzyła go promiennym uśmiechem, który olśnił go swoją urodą.

- Dziękuję, wasza wysokość. Teraz mogę już spać spokojnie.

Przynajmniej jedno z nas może, pomyślał Drew. Obraz śpiącej Roslyn - jej cudownego, nagiego ciała, włosów rozsypanych po satynowej poduszce - natychmiast wywołał niepokojące napięcie poniżej pasa.

Utkwił wzrok w jej pełnych, kuszących ustach. Puls przyspieszał mu z każdą sekundą, gdy walczył z neodpartym pragnieniem, by ją pocałować. Można było nawet logicznie wytłumaczyć, dlaczego na widok

tej kobiety jego serce wali szybciej, a krew buzuje w żyłach. Chodziło o czystą żądzę.

To przejdzie, był tego pewien.

Palce swędziały go, żeby uwolnić jej złote włosy z grzecznych splotów eleganckiej fryzury, a jej ciało - z gorsetu stylowej balowej sukni. Wyobrażał sobie, jak bierze ją tu i teraz, na tej obitej tłoczonym materiałem kanapie, jak Roslyn ożywa w jego ramionach, ponad wszystko pragnąc zaspokojenia. Chciał pograć się bez reszty w nierozbudzonym jeszcze płomieniu jej pożądania.

Pełen erotyzmu obraz rozwiął się, gdy Roslyn odstawiła kieliszek i podniosła się z miejsca.

- Dobranoc, wasza wysokość. Do zobaczenia rano. Spotkamy się, żeby porozmawiać z rządcą Winifredy.

Drew również wstał i skłonił się uprzejmie, starając się nie zwracać uwagi na dojmujący ból niezaspokojenia.

- Dobranoc, panno Loring.

Patrzył, jak się odwraca i opuszcza salon, przyglądając się jej kołyszącym się zmysłowo biodrom.

Drew wziął głęboki oddech i przeczesał włosy palcami. Wciąż nie mógł uwierzyć, że naprawdę zgodził się nauczyć ją, jak wzbudzić w mężczyźnie pożądanie. Zwłaszcza że dla niego samego stanowiła tak silną pokusę.

Przyrzekł sobie, że da sobie z tym radę. Będzie się zachowywać czarująco, z obojętną uprzejmością, może nawet po przyjacielsku.

Mimo to wiedział, że konieczność trzymania rąk z dala od Roslyn będzie rodzajem ekstremalnego ćwiczenia samokontroli.

6

Sztuka flirtu jest trudniejsza do opanowania, niż sądziłam.

Roslyn do Fanny

Następnego ranka Roslyn wstała wcześniej, gdyż chciała, żeby jak najszybciej rozpoczęto poszukiwania drogowego rabusia. Ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że ksiązę jest już ubrany i rozmawia w gabinecie z rządcą lady Freemantle.

Pan Hickling był przerażony, że lady podczas napadu groziło tak poważne niebezpieczeństwo. Roslyn zapewniła go jednak, że żadna z nich nie ucierpiała. Gdy opisała miejsce, w którym zatrzymano ich powóz, rozpoznał je natychmiast, ponieważ leżało w pobliżu gospodarstwa jego najstarszego syna. Hickling wkrótce wyszedł, obiecawszy, że okolica zostanie gruntownie przeszukana.

Po jego odejściu Roslyn uważniej przyjrzała się księciu. Nie zdążył się jeszcze **ogolić**, więc jego szczękę i brodę pokrywał leciutki zarost. Jego szczupła, arystokratyczna twarz miała surowy wygląd. Zdołał jednak zachować prezencję pełną swobodnej elegancji. Z wyjątkiem fularu, miał na sobie ten sam oficjalny strój, który nosił na weselu, prawdopodobnie dlatego, że świętej pamięci sir Rupert miał węższe ramiona i był sporo tęższy w pasie.

Roslyn przebrała się za to w skromną dzienną suknię z muślinu. Ona również poczuła na sobie długie spojrzenie spozstrzegawczych oczu Ardena.

- Miała pani problemy z zaśnięciem? - zapytał ze współczuciem.

- Trochę. Gdy zamykałam oczy, ciągle widziałam ten pistolet, wycelowany prosto w nas.

- Ponure obrazy w końcu znikną.

- To brzmi, jakby pan miał już podobne doświadczenia.

- Bo tak jest. - Arden spojrzał na pozłacany zegar na kominku. - Nie sądziłem, że wstanie pani tak wcześnie.

- A ja nie przypuszczałam, że wasza wysokość obudzi się o tej porze. W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Spodziewała się pani pewnie, że będę się wylegiwał do południa.

- Wielu arystokratów tak by właśnie zrobiło.

- Masz o mnie bardzo marne zdanie, prawda, moja droga? Roslyn się roześmiała.

- Muszę powiedzieć, że zyskuje pan po lepszym poznaniu. Księżę odpowiedział uśmiechem.

- Biorąc pod uwagę, z jakiego poziomu zaczynałem, powinienem się cieszyć.

W tym momencie w drzwiach gabinetu stanął Pointon i ogłosił, że śniadanie już czeka. Gdy dotarli do saloniku, w którym jadano, Winifreda siedziała już przy stole. Na jej talerzu piętrzyły się różnorodne specjały. Jej zdrowy apetyt, jak zauważyła Roslyn, widocznie nie ucierpiał w wyniku traumatycznych zdarzeń z zeszłej nocy.

Gdy zapytała Winifredę o samopoczucie, przyjaciółka uśmiechnęła się wesoło.

- Czuję się już dość dobrze, kochana. Ale jestem bardzo wdzięczna księciu, że zgodził się zostać z nami przez kilka dni. - Obdarzyła Ardena jeszcze bardziej promiennym uśmiechem, podczas gdy Pointon nalewał jej

gościom kawy. - Dodaje mi otuchy pewność, że wasza wysokość będzie tu, by nas ochronić przed tym nikczemnym złoczyńcą. Choć do Londynu mamy stąd tylko godzinę drogi i w zasadzie mógłby pan na noc wracać do domu, wygodniej będzie panu kwaterować w Freemantle Park. Nie może pan przecież zamieszkać w Danvers Hall - dodała. - Roslyn i Lily zostałyby wtedy bez przyzwoitki. Pointon pośle do Londynu po ubranie dla pana.

- Wydałem już odpowiednie dyspozycje, proszę pani - odpowiedział Arden łagodnym tonem. Widocznie pogodził się już z ciągłym nadzorem ze strony apodyktycznej damy.

Winifreda rozmawiała tylko o weselu - jakby napad w ogóle nie miał miejsca. Roslyn podtrzymywała rozmowę, więc konwersacja podczas śniadania była lekka i wesoła.

Gdy lady Freemantle wyczerpała temat nowożeńców, zaczęła wypytywać księcia o jego poglądy na temat sposobu rządzenia krajem, jednak Arden odparł, że na razie jego zadania w większości są zakończone. Parlament zawiesił obrady na czas lata, a wielu członków Izby Lordów uciekło przed londyńskim upałem do swoich wiejskich posiadłości.

Gdy śniadanie miało się ku końcowi, Winifreda zrobiła niewinną minę.

- A może wasza wysokość zechciałby obejrzeć moje włości. Roslyn mogłaby pana oprowadzić jeszcze dziś rano, zanim wróci do Danvers Hall. Roslyn, kochanie, nie sądzisz, że warto pokazać księciu tę śliczną świątynię dumania nad jeziorem?

Roslyn wymieniła spojrzenia z Ardenem, który prawie dusił się od powstrzymanego śmiechu. Nie protestowała jednak, ponieważ oprowadzanie gościa po posiadłości pozwoliłoby im uniknąć czujnego oka Winifredy. Potrzebowała zostać z księciem sam na sam, by móc podjąć znów dyskusję rozpoczętą poprzedniej nocy.

- O tej porze roku jest tu naprawdę pięknie - wymamrotała Roslyn. - Przyniosę tylko płaszcz, wasza wysokość. - Mimo słonecznej pogody czerwcowy ranek był dość chłodny.

Gdy odebrała od Pointona swoje wierzchnie odzienie, zobaczyła, że księżę już czeka na nią w głównym holu. Poprowadziła go korytarzami do bocznych drzwi. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, stanęła na żwirowej ścieżce, żeby rosa nie poplamiała jej pantofli.

Posiadłość lady Freemantle mogła się poszczycić pięknie położonymi ogrodami. W oddali, na niewielkim pagórku, wznosiła się świątynia dumania. Roztaczał się stamtąd przepiękny widok na jezioro. Skierowała się w jej stronę.

- Przypuszczam, że nie zmieniła pani zdania i nadal życzy sobie, żebym został jej nauczycielem - zaczął Arden, gdy tylko ruszyli.

- Nie, nie zmieniłam - odpowiedziała Roslyn słodkim tonem. - Nadal bardzo chciałabym uzyskać od pana kilka rad dotyczących sztuki uwodzenia.

- Tego się właśnie obawiałem.

- Czy zastanowił się pan nad moimi pytaniami?

- I owszem.

Spojrzała na niego wyczekująco.

- Zamieniam się w słuch, wasza wysokość.

- Powiniennem chyba zacząć od najprostszego... pytałaś, co mnie pociąga w kochance. Przyszło mi na myśl jeszcze kilka pożądanых cech.

- Czyli?

- Przede wszystkim kochanka nie narzeka, że jej protektor ją zaniedbuje, nawet gdy rzadko składa jej wizyty.

- Chodzi o to, że cały czas jest do jego dyspozycji?

- Tak. Poza tym nie przekracza przyznanych jej środków, nie zostawia gigantycznych rachunków od modystki czy kapelusznika, nie prosi, by obdarowywał ją klejnotami.

Roslyn skinęła głową w zamyśleniu.

- To zupełnie logiczne, że opiekun nie będzie pochwałał ekstrawagancji i rozrzutności.

- Owszem. Jeśli zechce przynieść jej podarunek, powinno to zawsze wynikać z jego własnych chęci.

- Innymi słowy, jeśli kochanka chce, by jej protektor obsypał ją prezentami, musi sprawić, by uwierzył, że sam postanowił być dla niej hojny.

Słyszając tę przekorną uwagę, Arden się skrzywił.

- Właśnie tak. Musi też pragnąć swego kochanka dla niego samego, nie dla jego majątku... albo przynajmniej sprawiać takie wrażenie.

Roslyn nie odpowiedziała. Z ukosa spojrzała na księcia. Na pewno miał spore doświadczenie, biorąc pod uwagę, jak bardzo kobiety uganiały się za nim ze względu na jego bogactwo. Musiał być wrażliwy na tym punkcie, tak jak ona na punkcie swojej urody. Nie miała wątpliwości, że często traktowano go jak trofeum, jednak poza fortuną i tytułem miał wiele

innych przymiotów. Nawet pod względem powierzchowności bił na głowę większość młodych arystokratów.

Spojrzenie Roslyn mimowolnie zatrzymało się na jego sylwetce. Jasne włosy księcia połyskiwały w promieniach słońca, a rysy twarzy wyrażały surowe męskie piękno.

Prawdę mówiąc, szalenie ją pociągał, choć obiecywała sobie, że nie da się zwieść wyglądowi zewnętrznemu. Odkryła jednak, że kryje się za nim o wiele więcej. Miał władcze spojrzenie i emanował żywotną męską energią, która dowodziła, że jest człowiekiem zamożnym i wpływowym. Jego czarujący sposób bycia i cięty dowcip sprawiały, że ciągle musiała się przy nim mieć na baczności...

Roslyn otrząsnęła się z tych myśli, gdy dotarli do świątyni dumania - małego, okrągłego budynku ze lśniącego białego marmuru, który rzeczywiście przypominał starożytną grecką świątynię. Nie miał ścian, a dach opierał się na masywnych kolumnach. Wnętrze ozdobione było marmurowymi posągami, stały tam też wygodne ławki. Weszła do środka i usiadła na jednej z nich. Arden wszedł za nią, ale nie usiadł.

- Co jeszcze powinna robić doskonała kochanka? - zapytała, z całych sił starając się nie poddawać jego urokowi.

- Musi uczynić swojego protektora jedynym obiektem zainteresowania. Od czasu do czasu powinna mu schlebiać i okazywać podziw, z tym że musi to brzmieć szczerze. Powinna przynajmniej sprawiać wrażenie, że słucha tego, co do niej mówi.

Roslyn uniosła brwi w rozbawieniu.

- Ma go podziwiać, prawić mu komplementy i wsłuchiwać się w każde jego słowo, nawet gdy nie znajduje nic interesującego w jego wywodach?

- Nawet wtedy - potwierdził Arden, a w jego głosie słychać było wesołość. - I, jak już mówiłem w nocy, powinna dbać o jego fizyczny komfort i przyjemność.

Roslyn nie była w stanie powstrzymać lekkiego rumieńca.

- Nie musimy omawiać szczegółów dotyczących spraw czysto cielesnych, wasza wysokość. Wierzę panu na słowo.

Oczy Ardena błysnęły.

- Twoja skromność jest nie do ukrycia, moja droga.

- Zapewne. To prawdziwe przekleństwo mieć cerę, która tak od razu ujawnia zakłopotanie.

- Poprzestańmy więc na tym, że kochanka musi zapewniać mężczyźnie fizyczną satysfakcję. Powinna też jednak zadbać, żeby ich związek był czysto fizyczny. Dobra kochanka nie może grzeszyć natarczywością, nie powinna też pozwalać sobie na emocjonalne zaangażowanie. Jej uczucia nie powinny przeszkadzać interesom. I, oczywiście, nigdy nie wolno jej oczekiwać, że taki związek przerodzi się w miłość.

Roslyn musiała się uśmiechnąć, gdy przyglądała się księciu.

- Rozumiem, że wasza wysokość może nie życzyć sobie, by coś tak kłopotliwego jak miłość zakłócało mu korzystanie z przyjemności. Na szczęście mój związek z Havilandem nie jest tylko sprawą interesów, nie będzie mi więc przeszkadzać, jeśli zaangażuję się emocjonalnie, jeśli nie będzie to zaangażowanie jednostronne.

- To prawda, jednak kochanka zawiera po prostu umowę na świadczenie określonych usług.

- Rozumiem. Tak jak pan mówił w nocy, woli pan, żeby nie była wymagająca.

- Z drugiej jednak strony bardzo ważna jest wierność. Najgorsze przestępstwo i obraza ze strony kochanki to zwrócenie uwagi na innego mężczyznę. Powinna sprawiać wrażenie, że świata nie widzi poza swoim protektorem... co prowadzi nas do pierwszej lekcji. Żeby cokolwiek uzyskać z Havilandem, musisz się najpierw nauczyć, jak prowadzić subtelny flirt.

- Jak mogę opanować tę sztukę?

- Zamierzam cię nauczyć. Najpewniejszym sposobem na zwrócenie jego uwagi jest mowa spojrzeń. Musisz przemówić do niego oczami.

- Oczami? - Pokręciła głową z rozbawieniem.

- Można przekazać mnóstwo znaczeń zaledwie jednym spojrzeniem.

- Na przykład?

- Na przykład to, że jesteś nim zainteresowana, że podoba ci się jako mężczyzna. Patrz na niego przez długą chwilę. Zatrzepocz rzęsami.

- Fascynujące.

Książę nie zareagował na jej złośliwą uwagę.

- Poza tym są jeszcze usta.

- Nie mogę się doczekać, aż to usłyszę - zauważyła z drwiną.

- To niezwykle istotne, moja droga - książę zbeształ ją drwiącym, rozbawionym tonem. - Ale skoro masz zamiar wyśmiewać każdą moją radę...

- Nie, bardzo za to przepraszam... Proszę kontynuować. - Roslyn, choć z trudem, udało się przybrać poważny wyraz twarzy.

- Jak już mówiłem, musisz sprawić, by patrzył na twoje usta.

Rozchyl trochę wargi. Leciutko dotknij ust wachlarzem, coś w tym stylu. Niech to będzie prowokujące.

Roslyn głośno się roześmiała.

- Przepraszam, ale trudno mi uwierzyć, że mężczyzna, który ma choć krztę inteligencji, da się złapać na trzepotanie rzęsami i wydymanie warg.

Arden spojrzał na nią surowo.

- Mam mówić dalej, czy nie?

- Oczywiście, że tak.

- Zachowuj się zatem jak należy, moja piękna. A teraz rozchyl wargi.

Roslyn spróbowała spełnić polecenie. Wydęła wargi, patrząc na niego spod lekko spuszczonej rzęs. Arden spojrzał na jej usta... dokładnie tak, jak to miało zadziałać. Zepsuła jednak cały efekt, bo nie umiała utrzymać powagi i znowu wybuchnęła śmiechem. To wydawało jej się zbyt niedorzeczne.

- Chyba nie jestem w stanie - powiedziała wreszcie, gdy zdołała opanować rozbawienie.

Arden nie zgañił jej jednak, jak się spodziewała. Spojrzał na nią wyrozumiale; wyraźnie rozśmieszyły go wysiłki Roslyn.

- Może wyjdzie lepiej, jak poćwiczysz.

- Może w ogóle powinnam o tym zapomnieć.

- Tak łatwo się poddajesz, moja piękna? Nigdy bym nie przypuszczał, że tak mało w tobie wytrwałości.

Roslyn uniosła brodę, słysząc to wyzwanie. Pewnie właśnie to chciał osiągnąć.

- Wcale nie poddaję się łatwo. Po prostu trudno mi uwierzyć, że coś podobnego może działać.

- Jeśli nie wierzysz mnie, możesz zapytać Eleanorę. Jest od ciebie dwa lata młodsza, ale ma o wiele więcej doświadczenia w damsko-męskich grach. W porównaniu z nią jesteś całkowitą dyletantką.

Nie była z siostrą Marcusa w tak bliskich stosunkach, żeby wypytywać ją o tego typu sprawy.

- Chyba lepiej będzie, jeśli zwrócę się do Fanny.

- Ale w tej chwili masz do dyspozycji mnie. - Arden, oparty o kolumnę, założył ręce na piersi. - Powinnaś przeciwiczyć to jeszcze raz ze mną, zanim spotkasz się po południu z Havilandem. Chętnie ci posłużę za obiekt do testów.

- To naprawdę nie jest konieczne, wasza wysokość. I tak już sprawiłam panu kłopot.

- Chciałaś się dowiedzieć, jak uwieść mężczyznę, prawda?

- Tak, ale...

- Więc zrób to. Wstań, mój aniele. Powiedzmy, że właśnie wszedłem do salonu i zacząłem cię obserwować. Co najpierw robisz?

Roslyn przyłożyła dłonie do zarumienionych policzków.

- Nie mam zielonego pojęcia.

- Obserwowałaś na balu swoją uczennicę, pannę Newstead. Naśladuj ją.

Tyle jestem w stanie zrobić, pomyślała Roslyn, przypominając sobie, jak poprzedniego wieczoru Sybil Newstead próbowała zwrócić na siebie uwagę księcia.

Podniosła się posłusznie. Wzięła głęboki oddech, uśmiechnęła się prowokująco i wolnym krokiem podeszła do księcia, kołysząc biodrami z bezwstydną kokieterią. Na moment zatrzymała się naprzeciw niego, rzuciła mu zalotne spojrzenie, a potem powoli wróciła na swoje miejsce.

Zachęcona pełnym zainteresowaniem spojrzeniem księcia, postanowiła włożyć w swoją rolę trochę więcej serca. Przekrzywiła głowę i zmysłowo rozchyliła usta, a potem poprawiła włosy i wygładziła spódnicę gestem, który mnóstwo razy widziała u Sybil.

Arden odrzucił głowę do tyłu i głośno się roześmiał.

- Muszę przyznać, że całkiem nieźle naśladujesz tę małą kokietkę.
- Cieszę się, że docenia pan moje wysiłki - mruknęła Roslyn.
- Teraz zrób to samo o wiele subtelniej.

Spróbowała jeszcze raz, tym razem starając się, by jej występ był mniej wyrazisty, a ruchy nie tak oczywiste, ale za to bardziej zmysłowe. Arden pokiwał głową z zadowoleniem.

- Nieźle jak na nowicjuszkę. Teraz podejdź do mnie.
- Po co? - spytała zadziornie. Uśmiechnął się szeroko.
- Bo musisz jeszcze poćwiczyć. Posłuchała i stanęła przed nim.
- Co teraz?
- Popatrz mi w oczy. Udawaj, że jestem jedynym mężczyzną, którym mogłabyś się zainteresować.

Ich spojrzenia się zetknęły. Roslyn wstrzymała oddech. Oczarowana zatoneła w głębokiej zieleni jego oczu. To był tylko krótki moment, ale

zdawało jej się, że czas się zatrzymał. Tak jak ostatnim razem połączyła ich namiętna iskra, błysk świadomości.

Roslyn spróbowała złapać oddech i przewyciężyć przemożny czar tej chwili. Ta iskra nic nie znaczy, powiedziała sobie. Książę tylko daje jej lekcję flirtowania. To niedorzeczne dopatrywać się w tym czegoś niezwykłego.

Znów mimowolnie spojrzała na jego usta, twarde, namiętne usta, które dwa tygodnie temu dały jej taką rozkosz. Marzyła, żeby go teraz pocałować.

A jeszcze bardziej pragnęła, żeby on pocałował ją tak, jak tamtego wieczoru. Te ciepłe, zmysłowe wargi stanowiły dla niej nieodpartą pokusę.

Otrząsając się z tych niepoprawnych myśli, Roslyn oderwała wzrok od twarzy księcia i odsunęła się o krok. W myślach udzieliła sobie nagany za tę niewytłumaczalnie silną reakcję. Odchrząknęła, czując, że zaschło jej w gardle, i zdołała wysilić się na obojętny ton.

- Dziękuję, wasza wysokość. Sądzę, że wystarczy jak na jeden dzień. Dał mi pan mnóstwo pomysłów do przetestowania po południu na lordzie Haviland.

Arden spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem, ale zobaczyła, że jego usta drgnęły w ironicznym grymasie.

- Oczekuję sprawozdania z twoich osiągnięć, moja droga. Na pewno będzie bardzo interesujące.

- W porządku, jestem to panu winna.

Roslyn odwróciła się z uczuciem ulgi, że nie naciskał dalej. Już wystarczająco długo narzucała się jego książęcej mości. Najwyższy czas wrócić do domu i przygotować się do spotkania z lordem Haviland.

Na szczęście do czasu opuszczenia Freemantle Park Roslyn nie miała już więcej okazji do bezpośrednich kontaktów z księciem. Gdy dotarła do domu, okazało się, że Arabella i Marcus już godzinę temu wyruszyli w podróż poślubną. Gospodyni i kamerdyner nadzorowali służbę, która sprzątała dom po balu. Po rozmowie z państwem Simpkin Roslyn udała się do jednego z pokoi, żeby skatalogować ślubne prezenty, które goście przysłali hrabiemu Danvers i jego żonie.

Zdażyła już całkiem sporo zrobić, gdy do pokoju weszła jej młodsza siostra. Lily miała zatroskaną minę i zarumienione policzki.

- Czy coś się stało? - zapytała Roslyn z niepokojem.

- Nic, o czym chciałabym rozmawiać - odpowiedziała Lily zagadkowo. Z uwagą przyjrzała się Roslyn. - A jak ty się czujesz, Rose? Tess i ja byłyśmy przerażone, gdy dostałyśmy twój bilecik z wyjaśnieniem, dlaczego zostałam na noc u Winifredy. Wstąpiłyśmy do niej, ale ty już właśnie wyjechałaś, więc Winifreda opowiedziała nam wszystko o napadzie. Słyszałam, że wykazałaś się wielką odwagą.

- Omal nie zwariowałam ze strachu - odpowiedziała sucho Roslyn. - Ale przynajmniej nikomu nic się nie stało.

- Nikomu oprócz złoczyńcy. Rozumiem, że Hickling rozpoczął już poszukiwania rannego złodziejzka.

Roslyn przytaknęła.

- Tak, chociaż nie mamy większej nadziei, że uda się go znaleźć. - Jeszcze raz uważnie przyjrzała się siostrze i zauważyła, że jej zwykły pogodny nastrój zniknął dziś bez śladu. - Na pewno wszystko w porządku? Wyglądasz, jakby coś cię martwiło.

- Nie jestem zmartwiona. Po prostu boli mnie głowa i nic mi nie pomogło, że Tess zawiozła mnie do domu bryczką.

- Może usiądziesz na chwilę i napijesz się herbaty? Pani Simpkin właśnie przyniosła dzbanek.

- Dla ciebie herbata zawsze jest najlepszym środkiem na pokrzepienie. - Lily zaczęła narzekać, choć usiadła obok siostry na kanapie. - Bardziej pomogłaby mi szklaneczka brandy z gabinetu Marcusa.

- Jest zdecydowanie za wcześnie na brandy, nie mówiąc o tym, że damie nie wypada pić tak mocnych trunków.

- Mówisz jak Arabella.

Roslyn utkwiała uważne spojrzenie w młodszą siostrze.

- Arabella się martwi, i ma rację, że zmieniłaś się w okropną awanturnicę.

Lily otrząsnęła się z ponurego nastroju i zdołała lekko uśmiechnąć.

- Wiem. Ale wcale nie mam zamiaru udawać, że jestem damą.

- I tak nią jesteś. A brandy wcale ci nie smakuje.

- Prawda. Ale słyszałam, że to dobry sposób na taki pulsujący ból głowy. - Lily rzuciła siostrze smutny uśmiech i pochyliła się, żeby nalać sobie herbaty. - Widzisz, wczoraj wieczorem trochę przesadziłam. Powinnam się zastanowić, w końcu wiem, że nawet po szampanie kręci mi się w głowie. Wypiłam aż trzy kieliszki, bo byłam smutna, że tracimy Arabellę, a teraz szczerze żałuję, że poddałam się słabości.

- Czy tylko o to chodzi, Lily?

Jej policzki niespodziewanie jeszcze bardziej poczerwieniały.

- No... może nie tylko. Winifreda wciąż doprowadza mnie do szału swoją zabawą w swatkę.

- Wiem. - Roslyn zgadzała się z nią z całego serca. - Zostałam jej celem wczoraj w nocy i dziś rano. Miałaś rację, że chce mnie skojarzyć z Ardenem. To było wyjątkowo żenujące.

- Ja nie zamierzam tu zostawać, żeby stać się kolejną nieszczęsną ofiarą Winifredy - oświadczyła Lily stanowczo. - Pojadę do Londynu i zatrzymam się w pensjonacie Fanny. Ma dla mnie pokój, poza tym prosiła mnie o radę w sprawie swoich dwóch przyjaciółek, które go prowadzą. Nie wiem, czy będę w stanie im pomóc, ale chcę spróbować.

Roslyn spojrzała na siostrę zaskoczona.

- Zamierzasz ukryć się w Londynie, żeby uciec przed matrymonialnymi intrygami Winifredy? Naprawdę konieczne są aż tak drastyczne środki?

Lily się skrzywiła.

- Zaczynam myśleć, że tak. Jeśli mnie nie znajdzie, nie będę się musiała martwić niechcianymi zalotnikami. Nie mogę przecież zostać w Chiswick. Nikomu nie przyjdzie do głowy szukać mnie u Fanny, a już najmniej Marcusowi. Na szczęście. Wiesz, że nie pochwaliliby moich bliskich kontaktów z takimi przyjaciółkami. - Ton Lily nagle stał się weselszy. - Już mam! Możesz powiedzieć Winifredzie i każdemu, kto będzie pytał, że pojechałam do Hampshire, do naszego dawnego domu, odwiedzić dawne przyjaciółki.

Roslyn z konsternacją uniosła brwi.

- Czemu chcesz, żeby myślała...

- Rose, proszę, zrób to dla mnie.

Roslyn z uwagą przyjrzała się twarzy siostry. Zastanawiała się, czy powinna być zaniepokojona.

- Lily... czy jest coś, czego mi nie mówisz?

- Nie, nie martw się o mnie, moja droga. Nic, z czym nie potrafiłabym sobie poradzić. Lily uśmiechnęła się uspokajająco, a potem dodała szeptem: - Po prostu nie mam zamiaru pozwolić, żeby jakikolwiek mężczyzna o mnie zabiegał.

Roslyn próbowała jeszcze wypytywać siostrę, ale Lily wyraźnie nie chciała dalej rozmawiać na ten temat. Skoro twierdziła, że sama potrafi rozwiązać swój problem, Roslyn postanowiła się skoncentrować na własnych planach, zwłaszcza na przygotowaniach do spotkania z lordem Haviland i rozmowy o zbliżającym się balu.

Gdy skończyła wreszcie spisywanie i układanie ślubnych prezentów, zabrała się do przygotowania listy szczegółów, którymi należało się zająć, żeby odpowiednio zorganizować takiej rangi uroczystość.

O wpół do trzeciej udała się na górę, żeby się przebrać, w czym pomogła jej pokojówka, Nan. Roslyn postanowiła zrobić użytek z nowej garderoby, którą sprawił jej Marcus - wybrała stylową suknię z połyskliwego niebieskiego materiału, w tym samym kolorze co jej oczy. Potem wróciła na dół, do niewielkiego saloniku, w którym zamierzała przyjąć gościa, ponieważ salonik był wygodniejszy i mniej oficjalny niż bawialnię, którą Arabella przemeblowała miesiąc temu.

Czuła radosne podniecenie, gdy czekała na hrabiego, ale powstrzymywała się przed spoglądaniem przez okno częściej niż raz na kilka minut. Przypominała sobie za to techniki flirtowania, których uczył ją rano Arden. Oczy, usta, pochlebstwa...

Znów musiała się uśmiechnąć, gdy zastanawiała się, czy te sztuczki podziałają na hrabiego Haviland. Miała taką nadzieję. Czasami marzyła o

nim i wyobrażała sobie dalszy rozwój wypadków. Od samego początku zakocha się w niej, wkrótce wyzna jej miłość i poprosi ją o rękę.

Być może stworzyłam sobie tylko piękną bajkę, myślała Roslyn, jeśli jednak mam szansę rozpalić w nim miłosny płomień, podejmę wszelkie wysiłki, nawet będę go kokietować, choć nie lubię się mizdrzyć.

Haviland zjawił się punktualnie o trzeciej. Ku jej zaskoczeniu nie był jednak sam. Gdy Simpkin wprowadził go do salonu, tuż za nim wszedł książę Arden. Wyglądało na to, że obaj mężczyźni są w przyjacielskich stosunkach, choć twierdzili, że spotkali się pod jej drzwiami.

Roslyn spojrzała pytająco na Ardena, zastanawiając się, dlaczego odwiedził ją o tej porze, skoro wiedział, że jest umówiona z hrabią.

- Pomyślałem, że zainteresuje panią sprawozdanie z poszukiwań rabusia, który napadł panie na drodze - odpowiedział, zanim zadała pytanie.

Haviland zmarszczył brwi.

- Jakiego rabusia?

Nie wiedział jeszcze o nocnym napadzie, więc Roslyn musiała jeszcze raz opowiedzieć o całym zdarzeniu.

- Co zostało zrobione w tej sprawie? - zapytał hrabia.

Książę odpowiedział za nią, relacjonując poszukiwania, które prowadzili rano służący lady Freemantle.

- Pytali wszystkich w okolicy o tego łotra, ale nigdzie nie znaleźli śladów krwi ani żadnych przydatnych wskazówek. Mógł się skryć wszędzie, nawet w Londynie.

- Może należałoby zorganizować patrole na drogach przez kilka następnych nocy - zasugerował Haviland.

- Już wydałem odpowiednie polecenia - odparł Arden.

- Bardzo dobrze. Powinniśmy też ostrzec okolicznych mieszkańców, żeby mieli się na baczności i dobrze pilnowali swojej własności. Nie chcę niepotrzebnie wywoływać paniki, ale powinni przedsięwziąć środki ostrożności.

Simpkin wniósł właśnie tacę z herbatą i Roslyn poprosiła hrabiego, żeby zajął miejsce obok niej na kanapie. Jeśli jednak spodziewała się, że księżę zostawi ich samych, prędko się rozczarowała. Arden rozsiadł się wygodnie w fotelu i nie wykazywał najmniejszej chęci ich opuszczenia. Gdy nalewała herbatę, księżę skierował rozmowę na temat zbliżającego się balu, co zirytowało ją i wprawiło w lekką konsternację. Miała nadzieję, że zostanie sam na sam z Havilandem. Nie spodziewała się, że będzie mieć publiczność.

Skoro jednak Arden nie dał jej wyboru, Roslyn uśmiechnęła się czarująco i zapytała hrabiego, jakie przygotowania do balu zdążył już poczynić.

- Moja gospodyni zamówiła już kwiaty i orkiestrę, zatrudniła też dodatkowych służących. Chciałbym jednak zasięgnąć pani rady odnośnie do menu. Jeszcze nigdy nie przyszło mi przyjmować tak wykwintego towarzystwa. Przed balem będzie obiad dla dwudziestu czterech osób, a potem o północy poczęstunek dla wszystkich uczestników balu.

Przydałaby mi się też pani pomoc w sprawie towarzyskich niuansów: gdzie należy przywitać gości czy jak ich posadzić według rangi.

- Z przyjemnością panu pomogę - powiedziała Roslyn. - Najlepiej będzie, jeśli obejrzę dom i porozmawiam z kamerdynerem i gospodynią. Chciałbym też zobaczyć listę gości.

- Przywiozłem ją ze sobą. - Haviland wyciągnął plik papierów i jej podał.

Roslyn przejrzała listę, która zawierała nazwiska około dwustu osób z towarzyskiej śmietanki. Wiele z nich uczestniczyło w uroczystościach weselnych w Danvers Hall. Gdy skończyła, księżę zaskoczył ją prośbą, żeby też pozwoliła mu spojrzeć.

- Prawdopodobnie też będę mógł pomóc - oznajmił Arden. - Znam wiele osób spośród członków towarzyskiej elity

Roslyn podała mu listę. Oczywiście, że był w stanie pomóc, skoro obracał się w najwyższych kręgach i znał najbardziej wpływowych ludzi.

W czasie, gdy Arden przeglądał listę gości, Roslyn wyciągnęła własny spis wymagań, które należało spełnić, by zorganizować udany bal. Zaczęła analizować z hrabią poszczególne pozycje, żeby mieć pewność, że każdy szczegół został odpowiednio przemyślany. Haviland przysunął się do niej, żeby lepiej widzieć, i pochylił głowę tak, że znalazła się obok jej twarzy.

Taka bliskość byłaby dla Roslyn doskonałą okazją, by, tak jak zamierzała, rozpocząć z nim flirt, gdyby nie dojmująca świadomość, że nie są sami. Księżę przyglądał jej się zbyt uważnie, przez co czuła się niezwykle skrepowana. Za każdym razem, gdy zerknęła na Ardena, on tylko niewinnie unosił brwi i popijał herbatę.

Gdy w końcu spojrzała na niego przymrużonymi oczami, tylko się uśmiechnął, a w jego wzroku błysnęło wyzwanie, jakby chciał ją sprowokować, żeby go wyprosiła.

Obecność Ardena do tego stopnia wytrącała Roslyn z równowagi, że ledwie mogła się skupić na planach dotyczących balu. Gdy

przedyskutowała już cały swój spis z Havilandem, umówiła się z nim, że przyjedzie następnego dnia o jedenastej, żeby obejrzeć dom i porozmawiać z gospodynią oraz majordomusem. Kilka minut później hrabia wstał i pożegnał się, szczerze dziękując jej za pomoc.

Kiedy wyszedł, Roslyn wróciła do księcia i spojrzała na niego z nieskrywaną irytacją.

- Co wasza wysokość chciał osiągnąć, narzucając nam się w taki sposób? Miałam nadzieję na chwilę prywatności z lordem Haviland.

Mimo jej widocznego zdenerwowania zachował spokojny wyraz twarzy.

- Chciałem zobaczyć, jak stosujesz w praktyce nabyte umiejętności.

- Przyszedł pan krytykować mój występ?

- I obserwować... żeby móc ci dać odpowiednie wskazówki. -

Ponuro pokręcił głową. - Przyznaję, moja droga, że twoje nijakie próby nawiązania flirtu nie wywarły na mnie wrażenia.

Ta uwaga jeszcze bardziej ją zdenerwowała.

- Jak mógł pan oczekiwać, że będę z nim flirtować, gdy pan obserwuje każdy mój ruch?

Księżę oparł się wygodnie.

- Nie powinnaś pozwalać, by cię to peszyło. Sztuka polega właśnie na tym, żeby flirtować w towarzystwie, gdy wszyscy wokół patrzą.

Roslyn oparła ręce na biodrach.

- Ale to pana spojrzenie mnie peszy.

- Dlaczego? Jestem tylko twoim nauczycielem. Jej rozdrażnienie rosło.

- Prosiłam, żeby pan mi pomógł, nie przeszkadzał! Po co w ogóle pan tu dziś przyjechał?

Arden wzruszył ramionami.

- Uwierzysz, jeśli powiem, że z nudy? Nie wiedziałem, co począć z czasem. Snułem się z kąta w kąt po Freemantle Park, nie miałem tam już nic do zrobienia. Uznałem, że w ramach rozrywki zobaczę, jak sobie radzisz z Havilandem.

- Wykorzystał nas pan, żeby się zabawić? - spytała Roslyn niebezpiecznym tonem.

Księżę spoważniał.

- Niezupełnie. Tak naprawdę chciałem uciec od lady Freemantle, zanim będę ją musiał udusić. Jej zapał do rozmowy wyprowadziłby z równowagi świętego. Masz rację, że się na mnie gniewasz. Proszę, przyjmij moje przeprosiny.

Roslyn, nieco udobruchana jego wyjaśnieniami, poczuła, że jej gniew słabnie. Księżę został w Freemantle Park jedynie z rycerskich pobudek. Trudno było go winić, że chciał uciec od Winifredy.

- Rozumiem, że nie miał pan cierpliwości do lady Freemantle - powiedziała Roslyn łagodniejszym już tonem. - Jej gadatliwość może czasem przyprawić o zawrót głowy, zwłaszcza jeśli upatrzy sobie słuchacza. To dlatego, że jest samotną wdową, nie ma dzieci ani bliskich krewnych. W okolicy ma niewielu przyjaciół, ze względu na swoje mieszczańskie pochodzenie.

- Rozumiesz zatem, dlaczego postanowiłem się tutaj przed nią schronić?

- Owszem, oczywiście jest pan tu mile widziany.

- Dziękuję, moja piękna.

Rzuciła mu jeszcze jedno pełne irytacji spojrzenie.

- Wolę, żeby pan mnie tak nie nazywał, wasza wysokość. Zna pan mój pogląd na sprawę urody. Proszę mi o niej nie przypominać.

Uśmiechnął się lekko.

- Musisz się przyzwyczaić do takich pieszczotliwych określeń, jeśli chcesz zbliżyć się do Havilanda.

- Jak mogę się do niego zbliżyć, skoro nie daje mi pan szansy?

- Punkt dla ciebie. Dobrze, to się już nie powtórzy.

- Mam nadzieję. Zaczynam już sądzić, że lepiej poradzę sobie sama.

Uniósł brwi.

- To znaczy, że nie chcesz już korzystać z moich rad, jak zdobyć Havilanda?

Roslyn zawahała się przez chwilę.

- Nie, tego nie powiedziałam. Ale nie musi pan być taki...
prowokujący.

- Zgoda. Usiądźmy, porozmawiamy o tym, jak ci poszło. Jest kilka rzeczy, nad którymi musisz jeszcze popracować.

Roslyn niechętnie wróciła na kanapę.

- Co było nie tak?

Arden splótł ręce na brzuchu i spojrzał na nią w zamyśleniu.

- Przede wszystkim, byłaś trochę zbyt rzeczowa. Powinnaś starać się zachowywać bardziej kobieco w obecności Havilanda. Mniej zarządzania i despotyzmu.

Zmarszczyła brwi.

- Ale Haviland docenia moje zdolności organizacyjne.

- Chcesz, żeby widział w tobie majordomusa czy potencjalną ukochaną?

- Oczywiście, że ukochaną.

- Zachowaj więc swą skłonność do komenderowania dla jego służby.

W niektórych momentach byłaś tak władcza, że przypominałaś mi matkę.

- To pan ma matkę? - zapytała filuternie. Uśmiechnął się.

- A myślałaś, że wyklułem się z jaja?

- Wcale by mnie to nie zdziwiło.

Uśmiech księcia zmienił się w ironiczny grymas.

- Co prawda, moja matka to prawdziwa smoczyca, ale z tego co wiem, przyszedłem na świat w całkiem normalny sposób.

Roslyn usłyszała ostrą nutę w jego głosie, gdy wspominał o matce, ale wolą wrócić do tematu własnych niedostatków w kontaktach z hrabią.

- Co jeszcze robiłam źle?

- Należałoby trochę pohamować swoją szczerość. W przypadku niektórych mężczyzn taka bezpośredniość może podziałać odpychająco.

- Na pana też tak działa?

- Na mnie nie, ale nie mówimy o moich upodobaniach. Havilandowi będzie odpowiadać większa słodycz, łagodność. I absolutnie go nie krytykuj, nie smagaj swoim ciętym językiem.

Roslyn zniechęcona opadła na oparcie.

- W obecności Havilanda nie umiem się zdobyć na cięty dowcip.

Częściej zdarza się, że brakuje mi słów.

- To akurat mnie zaskakuje.

- Ale to prawda.

- Może za bardzo zależy ci na zyskaniu jego dobrej opinii. Przy mnie nie masz skrupułów, żeby mówić bez ogródek, co myślisz.

- Nie zależy mi, by zrobić na panu wrażenie.

- To nie staraj się tak bardzo w obecności Havalanda. Po prostu bądź sobą. Jesteś czarująca, ujmująca; twoje zalety same wyjdą na jaw.

Spojrzała na niego z uwagą.

- Wielkie nieba, właśnie powiedział mi pan komplement.

- Chyba tak.

Blask w jego zielonych oczach sprawił, że jej puls przyspieszył.

Otrząsnęła się jednak i zdobyła na uśmiech.

- Bardzo dziękuję waszej wysokości za lekcję. Spróbuję wypaść lepiej następnym razem.

- Jeśli chcesz, wstąpię tu jutro rano przed twoim spotkaniem z Havalandem i dam ci kolejną lekcję.

- Będę bardzo wdzięczna. Teraz jednak... — Pochyliła się, zebrała kartki ze swoim spisem i wstała. - Proszę mi wybaczyć, mam jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia. Proszę jednak tu zostać, jak długo pan chce. Jeśli życzy pan sobie jeszcze herbaty albo coś mocniejszego, wina albo brandy, proszę zadzwonić po Simpkiną.

Gdy wyszła i Drew grzecznie podniósł się z miejsca, uświadomił sobie, że uśmiecha się smutno. Po raz kolejny został odprawiony. Nie mógł jednak oczekiwać od Roslyn cieplejszego powitania, skoro tak jawnie naruszył jej prywatność.

To, co jej powiedział, było prawdą. Złożył niezapowiedzianą wizytę Roslyn, gdyż chciał uciec przed lady Freemantle. Nuda także wchodziła tu w grę. I ciekawość. Intrygowało go, jak Roslyn zachowa się w obecności

Havilanda, chciał się przekonać, jak daleko posunie się, by zrealizować swój plan.

Jednak gdy się już tu zjawił, jakaś perwersyjna część jego osobowości kazała mu ją prowokować. Chciał znów ujrzeć te niebezpieczne błyski w jej niebieskich oczach.

A jeszcze bardziej perwersyjna część jego osobowości chciała, by mógł wziąć ją w ramiona i całować, a potem przynieść rozkosz...

Drew roześmiał się cicho, przypomniawszy sobie jej reakcję, gdy zwrócił się do niej „moja piękna”. Roslyn była nieprawdopodobnie drażliwa na punkcie swojej urody - pierwszy raz spotkał się z czymś takim. Jeszcze nigdy nie miał do czynienia z kobietą, która narzekałaby, że jest zbyt piękna.

On z pewnością nie miał nic przeciwko jej nadzwyczajnej urodzie. Samo patrzenie na nią sprawiało mu przyjemność - w końcu był mężczyzną z krwi i kości.

Roslyn była jednak niezwykła również pod innymi względami. Po wyrafinowanych fortelach jego dawnych kochanek ujęła go jej niewinność. Uśmiech miała świeży i szczery, nie dopatrywał się w nim sztuczności i cynizmu. Nie chciał, żeby ta świeżość zaniknęła, zastąpiona gierkami i intrygami femme fatale, które próbowała naśladować.

Drew gwałtownie pokręcił głową. Na razie dotrzymywał danej jej obietnicy. Nie powinno go obchodzić, jak wykorzysta jego rady.

Nie miał już jednak powodu, by pozostawać dłużej w Danvers Hall. W zasadzie nie ma już w tej chwili nic do roboty w Chiswick, uznał. Może wrócić do Londynu i spędzić kilka przyjemnych godzin w klubie.

Albo nawet poszukać kolejnej kochanki. Jeśli zatraci się w rozkoszy innego ponętnego kobiecego ciała, może piękna Roslyn Loring przestanie go tak diabelnie pociągać.

RS

Droga Fanny, lista, którą mi zostawiłaś, jest bardzo pouczająca, jednak wątpię, żebym była w stanie wykorzystać Twoje rady.

Roslyn do Fanny

Następnego ranka Roslyn czekała w bibliotece na księcia, który obiecał udzielić jej kolejnej lekcji. Czuła się tam bardziej swobodnie i miała nadzieję, że dzięki temu nie podda się jego urokowi. Czytanie zawsze było jej hobby, a biblioteka przystanią i schronieniem w chwilach, gdy życiowe zgryzoty stawały się nie do zniesienia.

Siedziała skulona na wyłożonej poduszkami ławeczce przy oknie -w swoim ulubionym miejscu, które zapewniało zarówno wygodę, jak i dobre światło - gdy służący wprowadził do pokoju Ardena. Miał dziś na sobie mniej oficjalny strój. Płowożółte bryczesy i bordowy surdut były bardziej odpowiednim ubiorem dla dżentelmena podczas wizyty na wsi, jednak nienaganny krój i wykonanie, zdradzające rękę doskonałych londyńskich krawców, jeszcze bardziej podkreślały przymioty jego męskiej urody.

Roslyn odłożyła na bok książkę historyczną i wstała, by się przywitać. Zobaczyła, że Arden z pewnym podziwem rozgląda się po bibliotece. Wszystkie ściany były od podłogi do sufitu zastawione półkami z polerowanego orzechowego drewna, na których równymi rzędami stały oprawne w skórę tomy.

- Robi wrażenie - mruknął Arden, przyglądając się tytułom na najbliższym regale.

- Co robi wrażenie? - zaciekała się Roslyn.

- To, że przebrnęłaś przez tak bogatą kolekcję. Eleanora mówiła mi, że przeczytałaś większość tych książek.

- Poza tymi, które są pisane starożytną greką, bo nigdy nie uczyłam się tego języka. Niestety nie urodziłam się mężczyzną i nie mogłam uczęszczać na uniwersytet.

Arden spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Naprawdę chciałaś nauczyć się greki?

Czuła, że się rumieni, ale dumnie uniosła podbródek.

- Dobrze byłoby znać język, w którym pisali klasycy. A tak musiałam zadowolić się przekładami.

Nie odpowiedział. Podszedł do następnego działu.

- Sądząc z tytułów, zbiory skomponowano tu według określonego zamysłu.

Roslyn uśmiechnęła się, słysząc w jego głosie zaskoczenie.

- To prawda. Mój przybrany wuj był skąpcem, ale nie wtedy, gdy w grę wchodziły książki. Podziwiałam go za erudycję i naukowe skłonności.

- Z tego, co słyszałem, to jedyna rzecz, którą świętej pamięci lord Danvers mógł zasłużyć na podziw - powiedział oschle książę.

- Tak... Nie wypada mówić źle o zmarłych, ale był bardzo... mało sympatyczny.

Roslyn przeszła przez pokój i usiadła na krześle, zapraszając Ardena, by zajął miejsce na kanapie naprzeciwko niej.

- Z przyjemnością powiem panu, że dotarł do mnie dziś rano list od Fanny. Jest w nim lista sugestii, które powinnam rozważyć.

- Czy sugestie te dotyczą uwodzicielskich sztuczek? - zapytał, siadając wygodnie na sofie.

- Owszem, są to rady, jak usidlić dżentelmena.

- Co Fanny ma na ten temat do powiedzenia?

Roslyn wyciągnęła z kieszeni sukni trzy zapisane drobnym pismem arkusze. Zdecydowała, że przeczyta księciu na głos fragmenty listu przyjaciółki, żeby zapytać go potem o skuteczność poszczególnych technik.

- Początkowe rady dotyczą wyglądu zewnętrznego: dbania o siebie, strojów, fryzur... tu nie będziemy wchodzić w szczegóły. Potem...

- Dlaczego nie? Tu też mogłabyś co nieco poprawić.

- Może - odparła Roslyn - ale uważam, że w tak intymnych sprawach jak toaleta rady Fanny na pewno mi wystarczą. Gdzie ja skończyłam? A, tak. Potem pisze o innych sposobach na zwrócenie uwagi mężczyzny. Zaczyna tak: „To niezwykle ważne, żeby być dobrą słuchaczką”.

Arden się uśmiechnął.

- Sam już ci to mówiłem.

- Pamiętam. - Roslyn przebiegła wzrokiem stronice listu. - Twierdzi też, że kobieta musi się nauczyć przekomarzać i żartować z mężczyznami, nie może jednak być zbyt dowcipna, bo onieśmieli potencjalnego protektora. Cytuję: „Powinna się starać, by czuł się przy niej bystry, a nie tępy i mało lotny umysłowo.

- Całkiem mądrze - zgodził się Arden. - Jeśli poczuje się bystry, będzie stroszył piórka z dumy.

Roslyn rzuciła na księcia rozbawione spojrzenie. Nie musiałyby się specjalnie starać, by on czuł się przy niej bystry. Miał lotny umysł i rzadko się zdarzało, by nie znalazł odpowiedniej riposty.

Wróciła do listu Fanny i przeczytała kolejne zalecenie.

- „Spraw, by czuł się przy tobie silny i wpływowy, traktuj go, jakby był najważniejszą osobą, jaką znasz. Krótko mówiąc, pozwól, żeby dzięki tobie uwierzył, że jest najbardziej fascynującym mężczyzną na świecie”.

- Twoja przyjaciółka jest bardzo spostrzegawcza. Czy radzi też, w jaki sposób sprawić, by mężczyzna poczuł się kimś fascynującym?

- W zasadzie nie. Pisze tylko, że kobieta powinna uczynić go jedynym obiektem swego zainteresowania, dokładnie tak, jak pan wcześniej radził.

- Czy Fanny napisała coś, o czym nie wspominałem?

- Podaje kilka pomysłów, jak kobieta powinna się zachowywać. Po pierwsze, sugeruje, że powinna być odrobinę tajemnicza. „Jeśli masz sekrety - zacytowała - będzie bardzo chciał je odkryć.

- Jakiego rodzaju sekrety?

- Tego nie podaje. Przypuszczam jednak, że zgodziłaby się z panem - szczerłość i otwartość to nie najlepsza polityka.

Arden przytaknął.

- Co dalej?

- „Dobrze, by od czasu do czasu stawała się nieosiągalna. Powinna sprawić, by za nią podążał, żeby wzbudzić jego zainteresowanie. W żadnym wypadku nie może mu dać poznać, że się za nim ugania”.

- Zgadza się. Nawet jeśli naprawdę o kogoś zabiegasz, nie powinnaś dać mu się zorientować, to najszybszy sposób, żeby go odstraszyć. Kontynuuj, proszę.

- „Czasami - przeczytała Roslyn - mężczyzna powinien trochę poczekać, zanim okażesz mu względy. To rozpali jego... ” Nieważne.

- Rozpali jego co? - dopytywał się książkę.

- „Jego pożądanie do białości” - dokończyła Roslyn pospiesznie. Wiedząc, że w oczach Ardena napotka drwiące błyski, uniknęła jego spojrzenia i przeszła do kolejnej pozycji. - „Postaraj się być niezapomnianą, inną niż wszystkie kobiety, z którymi miał dotąd do czynienia. Sztuka polega na tym, żeby często o tobie myślał, żeby tęsknił za tobą i pragnął być tylko z tobą”.

- To doskonała rada - zauważył Arden.

- Owszem - odpowiedziała, przeglądając ostatnią stronę.

Gdy złożyła list i schowała go z powrotem do kieszeni, zdziwiony uniósł brwi.

- To już wszystko?

Roslyn czuła, że palą ją policzki.

- Nie, ale reszta dotyczy fizycznych aspektów wzbudzania w mężczyźnie miłosnego żaru.

- Bardzo chciałbym to przeczytać - powiedział z niewinną miną. Spojrzała na niego ostro.

- Nie wątpię, ale to zbyt ryzykowne, żebym poruszała z panem ten temat.

- Twoja skromność znów daje o sobie znać, moja piękna uwodzicielko.

Zignorowała zarówno to pieszczotliwe określenie, jak i prowokujący ton księcia.

- Pytanie brzmi, jak zastosować rady Fanny w praktyce w przypadku lorda Haviland. Jej sugestie są dość abstrakcyjne.

- Owszem, ale ty się zbytnio spieszysz.

- To znaczy?

- Nie możesz pominąć fizycznych aspektów uwodzenia. To zbyt ważny element.

Roslyn była wściekła, że jeszcze bardziej się czerwieni.

- Nie mam zamiaru ich pomijać. Po prostu o takich szczegółach wolę porozmawiać z Fanny.

- Powinnaś nazywać mnie Drew. Jeśli mam cię uczyć, możemy pominąć wymagania etykiety.

Roslyn pokręciła głową, pewna, że nie chce zwracać się do księcia w sposób, który sugerowałby, że jest dla niej kimś bliskim.

- Dziękuję, ale ja wolę nic nie zmieniać w tym względzie.

- Jak sobie życzysz - zgodził się uprzejmie, a potem wyciągnął rękę.

-Ale teraz choć do mnie, moja droga.

Obrzuciła go nieufnym spojrzeniem i zawahała się przez chwilę.

- Po co?

- Bo mam zamiar dać ci kolejną lekcję.

Roslyn spojrzała na zegar na kominku.

- Wątpię, żebyśmy mieli czas na kolejną lekcję. Umówiłam się z lordem Haviland na jedenastą.

- Mamy więc mnóstwo czasu. Przecież idziesz tylko do najbliższego sąsiada. Podejź do mnie.

Jego czarujący uśmiech nie dodawał jej pewności siebie, jednak, choć niechętnie, usłuchała. Podniosła się i usiadła obok niego na sofie. Plecy miała sztywne.

- Blżej - polecił książkę. - Obiecuję, że to nie będzie bolało.

I to mnie właśnie martwi, pomyślała nerwowo. Obawiała się, że to, co chce zademonstrować, okaże się nie tyle bolesne, co zbyt przyjemne. Przysunęła się bliżej. Teraz dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów.

- I co teraz?

- Podaj mi dłoń. Chcę ci pokazać jedną z najskuteczniejszych broni kobiet: moc zwykłego dotyku.

Roslyn natychmiast ściągnęła brwi.

- Czy to naprawdę potrzebne?

- Nie tylko potrzebne, ale też ważne. Musisz się przekonać, jak pobudzające może być lekkie muśnięcie nagiej skóry opuszkami palców.

- Nie może mi pan tego po prostu wyjaśnić?

- To nie wystarczy. Są rzeczy, których trzeba doświadczyć.

- Zgoda, proszę - powiedziała, wyciągając rękę.

Objął palce Roslyn, by mogła poczuć ciepło jego dłoni. Potem obrócił dłoń dziewczyny i końcem palca zaczął powoli głaskać jej wnętrze.

Roslyn wstrzymała oddech. Tylko tyle mogła zrobić, by nie pokazać nic po sobie. Patrzyła na ich złączone ręce i zastanawiała się, w jaki sposób udało mu się nasycić zwykły dotyk taką zmysłowością.

- Gdy będziesz z Havilandem, powinnaś znaleźć okazję, by od czasu do czasu go dotknąć - szepnął Arden.

- Dlaczego? - zapytała, starając się, by nie zadrżał jej głos.

- Żeby stał się bardziej świadomy twojej obecności.

Nie dało się zaprzeczyć, że ona była bardzo świadoma obecności siedzącego obok mężczyzny; z nieznośną jasnością zdawała sobie sprawę z bliskości jego ciała. Była jednak zdecydowana udawać obojętność, mimo że wszystkie jej zmysły zostały gwałtownie pobudzone. Taki niezręczny

moment jak wczoraj w świątyni dumania, gdy tęskniła do jego pocałunku, już się nie powtórzy.

Ciepłe palce księcia przesunęły się delikatnie przez grzbiet jej dłoni aż do nadgarstka.

- Niech te dotknięcia sprawiają wrażenie przypadkowych. Muśnij leciutko jego skórę. Wierz mi, poczuje to.

Nietrudno jej było uwierzyć w te zapewnienia. Nawet tak subtelna pieśczoła zostawiła ją bez tchu.

Arden przeniósł teraz dłoń w górę. Przesunął palcami wzdłuż rękawa jej sukni, aż do łokcia. Pod tym dotykiem poczuła, jak przyjemny dreszcz płynie falą wzdłuż jej ramienia i dociera aż do piersi, przywołując niechciane wspomnienie ich namiętnego spotkania na balkonie podczas balu maskowego. Na samą myśl zadrżała.

- Widzisz, jaką moc może mieć dotyk? - zapytał, spoglądając jej prosto w oczy.

- Tak... Już rozumiem.

- Powinnaś uważać go za najważniejszą broń w swoim arsenale.

Pieśczoły księcia są rzeczywiście potężną bronią, zdała sobie sprawę Roslyn, bronią zmysłowej pokusy. Rozniecały pożar doznań w każdej części jej ciała, i to jeszcze zanim dotknął palcami jej twarzy i delikatnie przesunął nimi od brody do ucha.

Puls Roslyn uderzał coraz szybciej, gdy Arden leciutko obrysował kciukiem jej kości policzkowe, a potem musnął dolną wargę dziewczyny.

Ten pełen erotyzmu gest przypomniawsł jej o fantazjach na temat dłoni i ust księcia, które snuła po tym, kiedy pierwszy raz, na balu, sprawiła, że poczuła te oszalamiające doznania. Nie była w stanie o nich zapomnieć.

Tak sławny kochanek jak Arden, myślała Roslyn, starając się uspokoić walące serce, musi oczywiście wiedzieć, jak uzyskać najdoskonalszy efekt za pomocą zwykłego dotyku. Był wirtuozem, jeśli chodzi o kobiety. Jego wprawne dłonie dokładnie wiedziały, dokąd zawędrować, by wzbudzić podniecenie.

Jakby na dowód tego zgiętym palcem przesunął po jej podbródku, a potem w dół, wzdłuż szyi. Była zdumiona własną reakcją - poczuła bowiem rozkoszny dreszcz i wilgotne ciepło między nogami.

Spróbowała przełknąć ślinę, gdy Arden gładził grzbietem dłoni jej szyję, musnął obojczyk, błędził po dekolcie. Kiedy jego ręka zawisała nad brzegiem stanika, Roslyn otworzyła usta w bezgłośnym proteście.

I wtedy nagle przestał. Ku jej ogromnej uldze, opuścił dłoń. Gdy patrzył na nią, jego oczy lśniły nieodgadnionym blaskiem.

- Tak- powiedział obojętnie - to powinno dać ci pewne pojęcie o twojej własnej sile.

Ta rzucona ze swobodą uwaga podziałała na nią jak wiadro zimnej wody.

Roslyn zeszywniała, zdobyła się jednak na słaby uśmiech.

- To było bardzo... pouczające, wasza wysokość. A teraz najlepiej będzie, jeśli postaram się wprowadzić pańskie nauki w czyn.

- Tak, powinnaś już iść. Przecież nie chcesz, żeby Haviland musiał czekać.

Roslyn wygładziła spódnicę i ruszyła w stronę drzwi biblioteki. Odwróciła jednak głowę i zaryzykowała spojrzenie na księcia. Nie potrafiła jednak odgadnąć, co myśli. Umiejętnie skrył swoje prawdziwe uczucia za obojętnym wyrazem twarzy.

- Nie życzy mi pan powodzenia, wasza wysokość? - zapytała głosem celowo przesyconym zalotną nutą.

Jego wargi drgnęły w ironicznym półuśmiechu.

- Wątpię, żeby szczęście było ci potrzebne, moja droga. Na pewno odniesiesz sukces, jeśli wykorzystasz to, czego cię uczyłem. Chcę potem usłyszeć sprawozdanie. Będę tu na ciebie czekał.

- Jak wasza wysokość sobie życzy.

Kiedy wyszła, Drew odetchnął długo i głęboko, starając się zwalczyć irytujące, wezbrane pożądanie i jeszcze bardziej irracjonalną złość. To chłodny spokój Roslyn tak działał mu na nerwy. Musi chyba tracić swój czar, skoro ona pozostała tak obojętna, a jego do tego stopnia rozpałiło ich krótkie, niewinne w sumie spotkanie.

- A niech to piekło pochłonie! - Drew zaklął sam do siebie. - Ale z ciebie głupiec, że się tak zaangażowałeś.

Zdał sobie nagle sprawę, że ich lekcje uwodzenia zupełnie niespodziewanie obróciły się przeciw niemu. Teraz z całych sił pragnął posunąć się w nauczaniu znacznie dalej. Chciał, by to Roslyn jego dotykała, żeby delikatnymi dłońmi pieściła jego ciało, błędziła po jego nagiej piersi...

Oderwanie się od niej wymagało niesamowitej siły woli. Ten krótki fizyczny kontakt wprowadził go w stan poważnej seksualnej frustracji.

Drew skrzywił się, gdy poczuł, jak jego męskość boleśnie napiera na obcisłe bryczesy. Niewinna uwodzicielka nie miała pojęcia, jak silne pragnienie w nim wzbudziła. Prawda była taka, że diabelnie jej pożądał. Bardziej niż jakiegokolwiek kobiety dotychczas. Wręcz zaczęły nawiedzać go wizje o tym, jak prowadzi ją do łóża.

Rzucił pod nosem kolejne przekleństwo. Czuł w lędźwiach ból i napięcie, zapewne dlatego, że zeszłego wieczoru nie ukoił swej żądry w pachnących ramionach kurtyzany, jak planował. Gdy przyszło do zrealizowania tego zamiaru, myśl o zażyciu rozkoszy z jedną z ponętnych pań lekkich obyczajów nie wydała mu się już pociągająca, zwłaszcza że porównywał wszystkie znajome upadłe anioły z elegancką, królewską urodą Roslyn.

Jednak wczorajsza decyzja o abstynencji niebezpiecznie osłabiła jego zdolność panowania nad sobą dziś rano.

Zacisnął zęby i przymknął oczy. Wiedział, że dziś będzie musiał uśmierzyć to bolesne napięcie w zaciszu swojej sypialni. Jeśli go szybko nie rozładuje, może stracić nad sobą kontrolę w obecności Roslyn i zrobić coś, czego oboje będą później żałować.

Nawet w tej chwili nie potrafił powstrzymać lubieżnych myśli, nie mógł przestać wyobrażać jej sobie przy nim. Wyobrażnia chciała, by ją rozebrał... zerwał z niej suknię i odsłonił to słodkie, doskonałe ciało... ułożył ją plecami na sofie.

Wyglądałaby tak pociągająco ze złotymi włosami rozsypanymi na ramionach, z wyzywającymi, jędrnymi piersiami, jasnymi udami rozchyłonymi zapraszająco. W marzeniu zanurzał się w niej, głęboko i zdecydowanie. Niemal czuł napięcie jej mięśni i słodkie, wilgotne ciepło.

Zgrzytając zębami z niezaspokoienia, Drew gwałtownie wstał. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego Roslyn budziła w nim ten nienasycony głód, nie zamierzał jednak pozwolić, by pożądanie wymknęło mu się spod kontroli.

- Musiałbyś być szalony, żeby przekroczyć tę granicę - mruknął sam do siebie.

Nie mogąc sobie znaleźć miejsca, Drew przeszedł się po bibliotece, ale jego myśli wciąż zaprzętała Roslyn. Była dla niego wyjątkowo niebezpieczna, nie tylko dlatego, że czuł do niej niezwykły pociąg, ale też dlatego, że przy niej tak łatwo przestawał się mieć na baczności. Nie czuł się swobodnie w towarzystwie żadnej dobrze urodzonej młodej damy z wyjątkiem Eleanory młodszej siostry Marcusa. Zawsze zajmował pozycję obronną, by nie wpaść w matrymonialne pułapki. Jednak w obecności Roslyn mógł być sobą, to wydawało się zupełnie naturalne. Tak samo jak jego szalejący popęd seksualny.

Uleganie mu było jednak surowo wzbronione. Nie dość, że Roslyn znajduje się pod opieką Marcusa, napomniał sam siebie Drew, to jeszcze obiecał pomóc jej się przygotować do uwiedzenia innego mężczyzny.

Zmarszczył brwi, gdy uświadomił sobie, że z niewyjaśnionych przyczyn dopadło go ukłucie zazdrości. Nie miał prawa być zazdrosny. Prawdę mówiąc, chętnie pomoże jej jak najszybciej zdobyć zainteresowanie Havilanda, żeby wreszcie przestała nawiedzać jego myśli, lub, co gorsza, nieprzyzwoite fantazje.

To może zająć trochę czasu, bo hrabia na razie widzi w niej raczej sympatyczną sąsiadkę niż potencjalną narzeczoną. Również Roslyn sama przyznała, że jeszcze się zbyt nie zaangażowała. Wczoraj Drew uważnie obserwował jej reakcje w kontaktach z Havilandem.

Zachowywała się serdecznie, jednak niewiele wskazywało na to, by byli kimś więcej niż przyjaciółmi, mimo że miała w tym względzie spore nadzieje.

Zastanawiając się, jak w tej chwili jej idzie, Drew podszedł do okna i wyjrzał przez nie, choć ukształtowanie terenu nie pozwalało stąd dojrzeć położonej po sąsiedzku posiadłości hrabiego. Z niecierpliwością czekał, aż wróci, choć opuściła go zaledwie dziesięć minut temu, a zapowiadało się, że spotkanie jeszcze trochę potrwa.

Książę zganił się za to, że w ogóle się czymś takim przejmuje, jednak po chwili podszedł do okna i spojrzął na ławeczkę, którą Roslyn zajmowała, kiedy się tu pojawił. Podniósł ciężką księgę, którą czytała. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, gdy spojrzął na tytuł: siódmy tom *Historii parlamentaryzmu w Anglii* Williama Cobbetta.

Drew pokręcił głową zarazem z rozbawieniem i podziwem. Kontrast między delikatną urodą Roslyn a jej umysłem intelektualistki był intrygujący.

Zawsze cenił intelekt i wykształcenie. Marcus i Heath stali się jego najbliższymi przyjaciółmi w dużym stopniu dlatego, że mieli dość lotne umysły, by za nim nadażyć. Na uniwersytecie to on był najbardziej pilny z całej trójki. W swojej londyńskiej rezydencji miał bibliotekę bodaj jeszcze bogatszą bibliotekę niż ta. Nic więc nie mógł poradzić, na to, że cieszy się, iż znalazł kobietę, której pragnienie wiedzy dorównuje jego własnemu.

Przypominając sobie narzekanie Roslyn, że nigdy nie pozwolono jej się uczyć greki, uśmiechnął się szeroko. Z pewnością nie była tylko piękną gąską. Miał do czynienia z osobą odczytaną, wykształconą, obdarzoną żywym intelektem, który stanowił wyzwanie nawet dla mężczyzny o jego umyśle.

Choć on sam przeczytał już wszystkie dwanaście tomów *Historii Cobbetta*, jakie dotąd opublikowano, i miał u wydawcy stałe zamówienie na kolejne, usiadł wygodnie na ławeczce z tomem siódmym w dłoni. Zamierzał spędzić czas do powrotu Roslyn na czytaniu.

Może naprawdę powinna się urodzić mężczyzną, pomyślał Drew rozbawiony. Tylko diabelnie szkoda byłoby marnować tak niezwykłą urodę. Urodę, której w ogóle nie doceniała.

RS

Dlaczego wciąż czuję ten irytujący pociąg do jednego mężczyzny, chociaż wiem, że chcę zabiegać o innego?

Roslyn do Fanny

Roslyn wróciła do domu po godzinie, bardzo rozczarowana i niezadowolona z siebie. Wolałaby nie spotykać teraz księcia, ale zobaczyła, że czeka na nią w bibliotece, tak jak obiecał.

- Jak tym razem poszło uwodzenie? - zapytał, gdy tylko weszła.

- Nie tak dobrze, jak bym chciała. - Przeszła przez bibliotekę i ciężko opadła na krzesło.

Arden wrócił na sofę.

- To wszystko? Próbowowałaś zastosować moje rady? Roslyn uśmiechnęła się cierpko.

- A jakże, próbowałam. Byłam jednak zbyt skrepowana, żeby mi się udało.

Księżę spojrzał na nią z uwagą.

- Ale znalazłaś okazję, żeby dotknąć hrabiego.

- Tak.

Tylko że to nie zadziało. Najpierw nie potrafiła zdobyć się śmiałość, żeby zastosować wobec niego choćby najlżejszą pieśczętę, czy nawet z nim flirtować. Takie zachowanie wydało jej się zbyt wyrachowane. Jednak zanim się pożegnała z hrabią, musnęła palcami jego dłoń, gdy wręczała mu swoje notatki dotyczące balu.

- I? - naciskał Arden.

- I nic. - Roslyn zrobiła niezadowoloną minę. - Jakby w ogóle tego nie poczuł.

- Może nie zrobiłaś tego dość wyraźnie.

- Być może - odpowiedziała. Sądziła jednak, że nie o to chodziło.

Nie zdołała w ogóle wzbudzić w Havilandzie żadnej reakcji. Co gorsza, i ona nie poczuła tej energii, której się między nimi spodziewała.

Najbardziej irytowało ją jednak to, że kiedy próbowała skrzesać iskrę uczucia w sercu Havilanda, myślała tylko i wyłącznie o płomieniu, który w niej samej bez wysiłku rozpalił książę Arden, gdy dziś rano demonstrował jej skuteczność dotyku.

- Następnym razem musisz to zrobić mniej subtelnie - doradził książę.

- Może już nie być następnego razu - powiedziała Roslyn ze złością.

- Rozstrzygnęliśmy już wszystkie kwestie dotyczące balu: gdzie umieścić kwiaty, gdzie orkiestrę, w którym miejscu witać gości...

Arden patrzył na nią z rozbawieniem.

- To zaproś go jutro na uroczysty lunch albo na podwieczorek.

- Pod jakim pretekstem?

- Na pewno coś wymyślisz? Powiedz, że chcesz się więcej dowiedzieć o jego rodzinie, o tych zarozumiałych krewniakach, na których chce zrobić wrażenie. Możecie też ustalić, jakie środki trzeba podjąć dla ochrony przed drogowym rabusiem.

Roslyn zmarszczyła brwi.

- Mówiliśmy o tym dziś. Haviland chce, żeby uzbrojeni służący patrolowali drogi podczas balu. To zapobiegnie takim napadom, jak ten na

mnie i lady Freemantle, choć tamten rozbójnik nie dał już więcej znaku życia.

- Świetnie - odpowiedział książę. - Dobrze będzie, jeśli hrabia przejmie teraz odpowiedzialność za bezpieczeństwo w okolicy. Ja zamierzam jutro wrócić do Londynu. Lady Freemantle doszła już do siebie po tym, co się zdarzyło.

Roslyn otrząsnęła się na chwilę ze swych ponurych myśli i obdarzyła go słabym uśmiechem.

- Jeszcze raz panu dziękuję, że został pan, by ją uspokoić. To było bardzo szlachetne z pana strony.

Arden uśmiechnął się szeroko.

- Zapewne. Co zatem zamierzasz w sprawie Havilanda? Jesteś pewna, że w ogóle chcesz dalej walczyć o jego względy?

- Tak - powiedziała z uporem. - Jestem pewna.

- Może to nie jest jednak właściwy mąż dla ciebie.

- Może, ale chcę się sama o tym przekonać. Nadal mam nadzieję, że może mnie pokochać.

Arden przyglądał się jej, przekrzywiając lekko głowę.

- Skąd ten upór, żeby wyjść za mąż z miłości? W naszej sferze małżeństwa są zwykle aranżowane.

Roslyn nie umiała powstrzymać grymasu.

- Nie chcę skończyć jak moi rodzice. Stali się zatwardziałymi wrogami i z lubością ranili się nawzajem.

- W przypadku małżeństw arystokratów to niemal norma - stwierdził Arden z ironią.

- Jest pan nadmiernie cyniczny, wasza wysokość.

- A twoje poglądy na miłość są zbyt idealistyczne.

Roslyn uniosła brew.

- Uważa pan, że miłość to tylko piękna bajka?

- A tak nie jest?

- Ja sądzę, że nie. Sama nigdy jej nie doświadczyłam, ale wiem, że istnieje. Moja przyjaciółka, Tess Blanchard, kochała swojego narzeczonego, zanim zginął pod Waterloo. A moja matka znalazła prawdziwą miłość w swoim drugim małżeństwie.

Księżę pokręcił głową.

- Ale żadna z tych par nie jest reprezentatywna jako prawdziwe brytyjskie małżeństwo klasy wyższej. Narzeczoną twojej przyjaciółki nie żyje, a twoja matka poślubiła Francuza.

- Arabella i Marcus z pewnością naprawdę się kochają.

Wydał wargi, ale powstrzymał się przed reakcją.

Mimo to Roslyn zaprotestowała przeciw jego sceptycyzmowi.

- Widział ich pan razem. Nie można zaprzeczyć, że łączy ich płomienne uczucie.

Wzruszył ramionami.

- Teraz im się wydaje, że są zakochani, ale wątpię, żeby to długo potrwało. Znałem już wiele par, które utrzymywały, że szaleńczo się kochają, do czasu, gdy opadła pierwsza fala pożądania. Potem została im już tylko nuda albo jeszcze gorzej.

Roslyn posłała mu nieco wyniosły uśmiech.

- Trudno oczekiwać, że będzie miał pan inne odczucia. Sam fakt, że ma pan reputację wspaniałego kochanka, nie znaczy jeszcze, że wie pan cokolwiek o miłości.

- Rzeczywiście, niewiele wiem. I nie chcę wiedzieć więcej. - Książę przyjrzał jej się z obojętnym wyrazem twarzy. - Jestem jednak zaskoczony, że mając takie doświadczenia, nadal wierzysz, że możesz wyjść za mąż z miłości. Mówiłaś, że małżeństwo twoich rodziców było istnym polem bitwy.

- Tak. Gdy byłam dzieckiem, ciągle ze sobą walczyli. - Jeszcze teraz wspomnienie o animozji pomiędzy jej rodzicami było dla Roslyn bardzo bolesne, ale zdobyła się na wzruszenie ramionami. - To na pewno dlatego stałam się mołem książkowym, jak pan to raczył zauważyć.

- Dlaczego?

- Książki były dla mnie ucieczką. Podczas kłótni rodziców kryłam się w bibliotece, pośród moich ukochanych tomów, dopóki nie przestali się awanturować. Kuliłam się tam ze strachu jak mysz pod miotłą.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że kulisz się ze strachu przed czymkolwiek.

Skrzywiła usta w cierpkim uśmiechu.

- Ale tak było, proszę mi wierzyć. Siadałam na ławeczce przy oknie i zasuwalam zasłony, próbując odgrodzić się nimi od ich konfliktów, ale nie mogłam powstrzymać drżenia. Czasem trzęsłam się tak, że nie potrafiłam utrzymać książki w ręku dość pewnie, by czytać. - Posmutniała. -Zwykle znajdowały mnie tam moje siostry i starały się pocieszyć, ale nie umiałam nad tym zapanować.

Roslyn zamilkła, gdy wróciło do niej to mroczne, dotkliwe wspomnienie z dzieciństwa. Obie siostry martwiły się wtedy o nią. Lily wślizgiwała się do biblioteki, odnajdowała ją w kryjówce i trzymała za rękę, próbując pocieszyć beztroskim opowiadaniem o najnowszym

kociątku lub źrebaku urodzonym w stajni. Z kolei Arabella wyciągała je obie na dwór, gdzie godzinami spacerowały lub jeździły konno. Wracaly dopiero, gdy byly pewne, że ich ojciec znów wypadł z domu jak burza i zostawił matkę płaczącą gorzkimi łzami.

Arden również milczał i uważnie się w nią wpatrywał. Jego spojrzenie jak zwykle było nieodgadnione, jednak Roslyn wydało się, że dostrzegła w nim jakąś miękkość, jakby ślad współczucia.

Wzięła się w garść i otrząsnęła z krepującego poczucia bezbronności. Nie potrzebowała, by się nad nią litował. Jednak bolesna pamięć o nieszczęśliwym związku rodziców wzmocniła jej postanowienie, że sama zdecyduje o własnym losie.

- To było tak dawno temu - powiedziała, usiłując nadać swoim słowom lekki ton. - Ale teraz może lepiej pan rozumie, dlaczego tak bardzo mi zależy, żeby lord Haviland się we mnie zakochał.

- Tak, teraz rozumiem. - Arden podniósł się powoli. - Głowa do góry, moja droga. Jeszcze nie wszystko stracone. Złożę mu wizytę i spróbuję trochę go zachęcić.

Roslyn poczuła nagłe ukłucie niepokoju.

- Co pan zamierza?

- Tylko pozachwalam mu trochę twoje przymioty. Nie martw się, zrobię to bardzo subtelnie. I tak mam kilka rzeczy do przedyskutowania z Havilandem, więc nie ma obawy, że przejrzy moje zamiary.

Zrobiła nachmurzoną minę.

- Oby. Sam pan mówił, że w żadnym wypadku nie mogę mu się pozwolić zorientować, że chcę go zdobyć. To by było prawie tak samo okropne, jak gdyby pomyślał, że pan bawi się w swata.

- W swata? Broń Boże! - Książę udał, że wzdraga się na samą myśl o tym. - Chociaż trudno zaprzeczyć, że to właśnie robię. - Zamilkł na chwilę. - Jeśli chcesz, jutro rano, zanim wyjadę do Londynu, udzielę ci ostatniej lekcji. Musisz popracować nad kilkoma brakami.

Jego prowokujący ton nie wzbudził w niej zaufania.

- Jakimi brakami? - zapytała ostrożnie, starając się nie pokazać, że czuje się urażona.

Błysnął uśmiechem, któremu nie dało się oprzeć.

- Powiem ci jutro.

Roslyn zamrugła, zaskoczona piorunującym wrażeniem, jakie wywarł na niej ten męski uśmiech. Jego urok sprawił, że serce jej podskoczyło, a w brzuchu aż coś ją załaskotało. Żadnej z tych reakcji nie doświadczyła w obecności lorda Haviland.

Nim zdążyła odpowiedzieć, książę znów się odezwał:

- Zobaczymy się więc o dziesiątej?

- Doskonale, wasza wysokość.

Gdy ukłonił się i wyszedł, Roslyn rzuciła pod nosem lekkie przekleństwo. Nie może sobie pozwolić, by tak łatwo ulegać wpływowi swego przystojnego nauczyciela.

Oczywiście łatwiej było to powiedzieć niż zrobić. Choć ciągle miała się na baczności przed jego nieprzepartym męskim urokiem, i tak czuła, że niebezpiecznie ją pociąga.

Nie jest na tyle głupia, żeby ulec czarowi księcia. A już na pewno nie będzie się zachowywać jak te tabuny kobiet o maślanym spojrzeniu, które wyobrażają sobie, że stoją u jego boku jako księżne. Co z tego, że jego diabelsko uroczy uśmiech sprawia, że przyspiesza jej puls? Co z tego, że

sama jego bliskość pobudza wszystkie jej zmysły? Arden to doświadczony uwodziciel. Jeśli zechce, potrafi omotać każdą kobietę i zawrócić jej głowie.

Co nie znaczy, że akurat jej chciał zawrócić w głowie. To po prostu jego naturalna umiejętność, którą stosuje bez specjalnych zamiarów. Chciałaby mieć choć ułamek jego talentu do uwodzenia.

Roslyn zmarszczyła brwi. Czy o to mu chodziło, gdy mówił o jej brakach? O to, że nie umie wywierać wrażenia na płci przeciwnej? Dziś rano z Havilandem naprawdę poniosła na tym polu porażkę.

Musi przynajmniej pokonać ten krepujący chłód i rezerwę w stosunku do hrabiego. Zdaje się, że to jest w tej chwili największa przeszkoda. Musi pozbyć się nieśmiałości i wreszcie wypróbować na nim nowo poznane techniki flirtu.

Miała nadzieję, że książę pokaże jej jutro, jak tego dokonać.

Propozycja kolejnej lekcji jest bardzo wspaniałomyślna z jego strony, pomyślała Roslyn, zwłaszcza że czuje taką pogardę dla instytucji małżeństwa. To smutne, że nie pozna radości związku zawartego z miłości, której ona sama, jak wierzyła, pewnego dnia doświadczy.

Roslyn pokręciła głową, ganiąc sama siebie. W końcu postanowiła sobie, że do jutra rana nie będzie zaprzętać sobie myśli księciem.

Jeśli Arden ma ochotę tylko jej pomagać, jego poglądy na temat miłości nie mają żadnego znaczenia.

Mimo niechęci do pozostawiania sam na sam z Roslyn, Drew dotrzymał obietnicy i zjawił się w Danvers Hall następnego ranka. Chciał mieć już tę lekcję za sobą. Im szybciej nauczy ją, jak skutecznie zdobyć serce Havilanda, tym szybciej będzie mógł się przestać nią zajmować.

Jak się okazało, znów była w bibliotece, dokąd zaprowadził go kamerdyner. Chyba nawet ucieszyła się na jego widok.

- Był pan wczoraj u Havilanda? - Od razu przywitała go pytaniem, po czym wstała i przeniosła się na fotel.

- Owszem - odpowiedział Drew, zajmując swoje zwykłe miejsce na sofie. - Rozmawialiśmy o planach dotyczących balu. Przejrzałem listę gości i opowiedziałem co nieco o tych, których znam.

- Na pewno to docenił - zapewniła Roslyn. Drew wzruszył ramionami.

- Nie chciałbym być na jego miejscu i popisywać się przed towarzyszką śmietanką jak cyrkowy niedźwiedź.

- Zamierza pan się pojawić na balu?

- Tak, obiecałem, że wesprę hrabiego swoją obecnością. Eleanora i jej ciotka również są zaproszone. I mój przyjaciel Claybourne.

Roslyn zmarszczyła brwi.

- Mam nadzieję, że rozbójnik napadający ludzi na drogach tym razem się nie pojawi. Napad na któregoś z gości postawiłby Havilanda w bardzo złym świetle. - Wzdrygnęła się. - Boję się pomyśleć, że ktoś znów zobaczyłby wycelowany w siebie pistolet, tak jak my wtedy.

- Zamierzam sam odwieźć lady Freemantle na bal - powiedział Drew. - Jeśli, jak mówiłaś, ten łotr ją konkretnie wziął sobie na cel, może spróbować jeszcze raz.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Och, dziękuję panu! Tak się martwiłam o jej bezpieczeństwo.

- Możesz się już nie martwić. Haviland zastosuje odpowiednie środki zapobiegawcze, bardzo dobrze wszystko przemyślał. Ja również włączyłem się w tę sprawę.

- O czym jeszcze mówiliście? - spytała Roslyn, chcąc nakierować rozmowę na odpowiednie tory. - Czy wspominaliście może o mnie?

Drew musiał się uśmiechnąć, widząc jej przejęcie.

- Tylko w najbardziej pochlebnych słowach. Zdaje się, że hrabia ma o tobie wysokie mniemanie. Jednak szybko przeszliśmy do polityki. Haviland chce skorzystać ze swego prawa do zasiadania w Izbie Lordów, gdy jesienią parlament wznowi obrady.

- Mnie też o tym wspomniał. To jeden z powodów, dla których go podziwiam... że nie jest typowym gnuśnym arystokratą.

- To miał być przytyk do mnie, moja droga?

Roslyn uśmiechnęła się, aż w jej policzkach pojawiły się dołeczki.

- Wiem, że nie byłby trafiony. Słyszałam od lady Freemantle, że pan traktuje bardzo poważnie swoje książęce obowiązki. Podobno pańskie posiadłości to wzór nowoczesnego zarządzania w rolnictwie, znane jest też pana zaangażowanie w sprawach rządu. Przyznaję, że jestem pełna podziwu dla pana, choć również mnie to zaskoczyło. Wielu arystokratów woli spędzać czas na błahych rozrywkach.

- Dla mnie nadmiar błahych rozrywek to śmiertelna nuda - powiedział Drew w zamyśleniu. - Haviland jest chyba tego samego zdania. Zapytał, czy mógłbym mu udzielić paru rad w sprawie obecnych prac rządu. Zgodziłem się, obiecałem nawet, że wypożyczę mu na jakiś czas swojego sekretarza.

- To niezwykle uprzejmie z pana strony - zauważyła Roslyn. -
Zwłaszcza że jest pan świetnym nauczycielem.

Uśmiechnęła się do niego serdecznie. Był to uśmiech jak prezent,
który oczarował Drew wbrew jego woli. Książę niespokojnie poruszył się
na sofie.

- Poradziłem mu też, żeby poczytał *Historię parlamentaryzmu w
Anglii* Williama Cobbetta. Zamierzam mu przesłać moje tomy.

- Mogłabym pożyczyć mu moje.

- Nie, nie chcemy przecież, żeby uznał cię za straszego mola
książkowego.

Roześmiała się.

- Co to, to nie.

Spojrzał na nią, lekko zamyślony, a ona w odpowiedzi zmierzyła go
ważnym wzrokiem.

- Ciekawi mnie jedno, wasza wysokość. Skoro tak poważnie traktuje
pan swe książęce obowiązki, czy zamierza się pan kiedyś ożenić?

Domyślam się, że chciałby pan mieć dziedziców tytułu.

- Kiedyś to zrobię - odparł Drew.

- Zastanawiałam się nad tym. Doszłam do wniosku, że przy takiej
awersji do małżeństwa może zdecydował pan nigdy nie wziąć sobie żony.

Jego uśmiech przypominał raczej bolesny grymas.

- Znam swoje powinności. Jestem przygotowany na to, że będę
musiał ścierpieć małżonkę, żeby spłodzić potomków.

- To brzmi jak mizoginizm.

Drew uśmiechnął się szeroko.

- Ależ ja dosyć lubię kobiety. Nie mogę tylko znieść myśli, że miałbym być przykuty do jednej konkretnej kobiety na całe życie.

- Jaka szkoda, że więzy małżeńskie mogą łączyć mężczyznę tylko z jedną kobietą naraz - odpowiedziała ironicznym tonem. - Przypuszczam, że będzie to raczej aranżowane małżeństwo niż związek z miłości.

- Oczywiście - odpowiedział bez emocji. - Arystokraci nie żenią się z miłości. W naszej klasie społecznej małżeństwo to transakcja, interes. Wymyślony na chłodno mariaż tytułów i majątków. Taki związek z dużym prawdopodobieństwem okaże się uciążliwy albo nawet wstrętny dla obu stron.

- Co za wspaniała perspektywa - podsumowała cierpko Roslyn. - Moje wyobrażenie na temat małżeństwa jest oczywiście zupełnie inne.

- Prawda, moja droga Roslyn. Ty wierzysz w bajki. Uśmiechnęła się.

- Szkoda, że nie ma pan nawet nadziei na coś lepszego. Ale może pewnego dnia spotka pan kobietę, którą naprawdę zechce pan poślubić.

Drew zmarszczył brwi, zastanawiając się, jakim cudem w ogóle doszli do tematu małżeństwa. Zwykle jego umysł sam jakoś unikał tych nieprzyjemnych kwestii. Wiedział, że kiedyś i tak postąpi, jak nakazuje obowiązek. Nigdy jednak nie zastanawiał się poważnie, jaka powinna być kobieta, którą wtedy poślubi. Wiedział tylko jedno: nie chciał, żeby przypominała jego matkę - zimną, pazerną, chciwą władzy wiedźmę, która myślała wyłącznie o własnych potrzebach i planach.

- Czy pana rodzice mieli coś wspólnego z tą pana awersją, jak w moim przypadku? - zapytała Roslyn niewinnym tonem.

O, jego matka miała wiele wspólnego z jego niechęcią do małżeństwa, przyznał sam przed sobą Drew.

- Można tak powiedzieć.

- Dlaczego? - w jej głosie zabrzmiała ciekawość. - Pana rodzice też nie cierpieli się tak jak moi? Też gardzili sobą nawzajem?

- Nie. W ogóle rzadko okazywali sobie jakiegokolwiek uczucia.

Uważali, że ujawnianie emocji jest w złym tonie.

- I tak pana wychowali?

Była zbyt przenikliwa. Owszem, stosowali tak zwany zimny chów. W dzieciństwie pozbawiono go jakiegokolwiek czułości czy rodzinnych uczuć.

- Mniej więcej - tylko tyle zdołał powiedzieć.

- Pana rodzice pobrali się z rozsądku?

- Tak. I dla przedłużenia swych wspaniałych rodów. Oboje potrafiały prześledzić linię swoich przodków od czasów Wilhelma Zdobywcy.

- A pan pewnie zamierza zrobić to samo?

Drew znów wzruszył ramionami.

- Mnie aż tak na tym nie zależy. Poza kwestią przedłużenia rodu małżeństwo ma naprawdę niewiele plusów.

- Naprawdę pan tak sądzi?

- Tak. W zasadzie ma przede wszystkim mnóstwo minusów.

- Na przykład?

- Przede wszystkim, ludzie, którzy pobierają się z rozsądku, zwykle mają ze sobą niewiele wspólnego, więc nie odczuwają żadnej przyjemności z przebywania ze sobą.

- Być może - przyznała.

- Poza tym małżeństwo bardzo sprzyja nudzie. Gdy jest się już przykutym do jednej żony, trudno się jej pozbyć. Kochankę przynajmniej można wymienić, gdy jest się nią zmęczonym.

W jej niebieskich oczach zatańczyły wesołe błyski.

- To istotnie duży plus. Nigdy o tym nie pomyślałam.

Drew oparł się wygodnie. Zaczynał się dobrze bawić.

- Małżeństwo może też stać się podstawą trwałej wrogości, co udowadnia przykład twoich rodziców.

- Przynajmniej w tej kwestii mogę się z panem zgodzić - powiedziała Roslyn i się wzdrygnęła. - Co jeszcze?

- Kawaler, w przeciwieństwie do żonatego mężczyzny, nie ma rodziny, która go ogranicza. Może robić dokładnie to, na co ma ochotę.

- Tak, to istotnie przygnębiające musisz brać pod uwagę uczucia innej osoby. Znacznie łatwiej być samolubnym, nie stawiać niczyjego szczęścia ponad swoim własnym.

Drew docenił żart, ale brnął dalej.

- A żona może okazać się jędzą - zauważył. - Albo może mieć ataki zazdrości, gdy mężczyzna spędza większą część dnia w klubie, a nocę u kochanki.

- Pan by ją za to winił?

- Tak. W końcu aranżowane małżeństwo jest właśnie takie. To związek czysto prawny, bez obietnicy miłości czy wierności.

- I właśnie dlatego nigdy nie wyszłabym za mąż tylko z rozsądku - powiedziała Roslyn poważnie, pochylając się do przodu. - Jednak dobre małżeństwo daje pewne korzyści, o których pan zapewne nigdy nie pomyślał.

- Wymień choć jedną.

- Potrafię wymienić kilka. Największa jest taka, że zawsze ma się towarzystwo: kogoś, z kim można porozmawiać, kto nas wysłucha. Rano można zbudzić się przy kimś, jest z kim jeść posiłki i dzielić codzienne zajęcia. Nieczęsto bywa się samotnym.

Drew wygodnie rozparł się na sofie.

- Pod warunkiem że para jest dobrana, a w aranżowanych małżeństwach to rzadkość.

- W dobrym małżeństwie partnerzy pasują do siebie i zgadzają się w większości spraw, mają też pewne wspólne zainteresowania. Poza tym mogą mieć dzieci i stworzyć rodzinę - wyliczała Roslyn.

- To akurat jest możliwe w każdym małżeństwie.

- Zgoda, można spłodzić dzieci. Ale trudniej stworzyć kochającą się rodzinę. I jeszcze najważniejsza korzyść: mąż ma żonę, która może zorganizować dla niego bal, a żona ma męża, który towarzyszy jej na przyjęciach, rautach i w innych formach rozrywki. - Roześmiała się wdzięcznie. - Musi pan przyznać, że Haviland nie byłby teraz w tak kłopotliwym położeniu, gdybym była jego żoną.

- Trudno nie przyznać racji - powiedział Drew z rozbawieniem.

- Ale poważnie... dobre małżeństwo musi opierać się na przyjaźni, czułości, może nawet miłości, choćby pan w nią nie wierzył.

Drew w myślach pokręcił głową. Nie mógł sobie wyobrazić, że jego rodzice kiedykolwiek się kochali lub chociaż przyjaźnili. Jego matka była jak królowa śniegu, a ojciec niewiele jej ustępował. Świętej pamięci książę Arden był sztywny, powściągliwy, pełen rezerwy. Jako zwolennik surowej dyscypliny nigdy nie okazywał najmniejszych oznak czułości żadnej

żywej istocie, nawet swemu jedynemu synowi i dziedzicowi. Drew niespecjalnie się smucił, gdy osiem lat temu stracił ojca, ponieważ w zasadzie ledwo się znali.

W wieku sześciu lat został wyprawiony do Eton, gdzie miał szczęście spotkać wspaniałych przyjaciół. Gdyby nie Marcus i Heath, mógłby teraz być taki sam jak jego surowy ojciec. Dzięki nim nie stał się nadętym nudziarzem, przekonanym o własnej wyższości.

Drew uśmiechnął się do swoich myśli.

- Nawet te wszystkie możliwe korzyści nie skuszą mnie do ożenku. Jestem zupełnie zadowolony z życia w pojedynkę.

- Naprawdę? - Uniosła głowę. - Małżeństwo, w którym jest miłość, może dać panu satysfakcję i spełnienie. Może pan z ręką na sercu powiedzieć, że pańskie kochanki dały panu spełnienie w jakiegokolwiek sferze, poza czysto fizyczną?

Nie, tego nie mógł powiedzieć. Miał już wiele kochanek, ale tamte romanse, choć satysfakcjonujące pod względem seksualnym, były bardzo powierzchowne. Chciał, żeby takie właśnie były: bez zaangażowania, bez więzi, bez uczuć poza czysto fizyczną namiętnością.

- Mnie interesuje wyłącznie strona cielesna - odpowiedział obojętnym tonem.

Zrobiła szelmowską minę.

- Mam szczerą nadzieję, że lord Haviland nie podziela pana opinii.

- Jeśli nawet, będziesz musiała go przekonać, że nie ma racji, a to oznacza, że trzeba mocniej przyłożyć się do uwodzenia.

- Mam taki zamiar - powiedziała słodkim tonem. - Inaczej po co spędzałabym tyle czasu, żeby uczyć się technik od pana? Jestem absolutnie zdecydowana uwieść go tak, żeby się we mnie zakochał.

Uśmiechnęła się pogodnie, a Drew mimowolnie spojrzał na jej usta. Nie dosyć, że miał przemożną ochotę ją pocałować, czuł się z każdą chwilą bardziej zauroczony czarującą Roslyn Loring.

Ona widocznie nie odczuwała niczego podobnego w stosunku do niego.

Drew zdał sobie sprawę, że jej brak zainteresowania nim nie tylko działał mu na nerwy, ale pomału stawał się dla niego wyzwaniem. Budził w nim pierwotny instynkt, potrzebę pokazania, że nie pozostaje wobec niego tak obojętna, jak się wydaje.

Rozumiejąc, jak niebezpiecznie byłoby poddać się temu popędowi, spojrzał na zegarek na kominku.

- Dość już o małżeństwie. Proponuję, żebyśmy przeszli do lekcji. Przed południem muszę być w Londynie.

Wstał i poszedł zamknąć drzwi do biblioteki.

- Nikt nam nie będzie przeszkadzał - wyjaśnił, nim wrócił na swoje miejsce na sofie. - Powiedz mi, co jeszcze było w liście Fanny. Co napisała na temat strojów?

Roslyn rozmyślała właśnie nad uwagami księcia w kwestii małżeństwa. Gdy nagle zmienił temat, potrzebowała dłuższej chwili, by skierować myśli na nowy tor.

Zamilkła na moment. Nie miała ochoty powtarzać mu sugestii Fanny, ponieważ dotyczyły sposobów, jak wyeksponować własną urodę i wdzięk.

- Napisała tylko, że powinnam zmienić styl na bardziej zalotny, zachęcający.

- To słuszna uwaga. Suknia, którą masz teraz na sobie, jest dość ładna - przebiegł wzrokiem detale jej porannej toalety z brzoskwiniowego muślinu, jednego z nowych nabytków - ale jest trochę za skromna do twoich celów. Dekolt powinien być większy, żeby ukazywał trochę biustu, a talia węższa, żeby podkreślić figurę. Jesteś zaokrąglona tam, gdzie trzeba, wiem to z pierwszej ręki. Ale przy twoim wzroście i smukłej sylwetce należałoby podkreślić twoje bujne piersi.

Roslyn nie potrafiła powstrzymać rumieńca, posłała jednak księciu pełne wyrzutu spojrzenie, pewna, że specjalnie wprawia ją w zażenowanie. Odpowiedział swym niesamowitym, czarującym uśmiechem, przez co jej natychmiast przyspieszył jej puls.

- Kolejna kwestia to włosy - powiedział, przesuwając taksujące spojrzenie z jej ciała na twarz.

Roslyn instynktownie dotknęła dłonią fryzury. Upięła włosy w ciasny węzeł na karku. Było to proste uczesanie. Mogła się tak czesać bez pomocy pokojówki. Przez wiele lat siostry Loring były zbyt biedne, by pozwolić sobie na osobistą służbę, a ich wuj okazał się zbyt skąpy, żeby kogoś zatrudnić.

- Co jest nie tak z moimi włosami?

- Czeszesz się zbyt poważnie. Powinnaś nosić bardziej swobodne fryzury. Niech kilka kosmyków otacza twarz, a jeszcze lepiej pozwól, żeby pasmo włosów opadało na ramię. Najbardziej kusząco wyglądasz, gdy sprawiasz wrażenie, jakbyś dopiero wstała z łóżka. To powoduje, że mężczyzna myśli tylko o tym, żebyś tam z nim wróciła.

- Nie jestem pewna, czy chcę, żeby Haviland myślał, jak najszybciej zaprowadzić mnie do sypialni - powiedziała z wahaniem Roslyn.

- Ale to konieczne. O wiele chętniej zwiąże się z tobą małżeńskim węzłem, jeśli będzie przekonany, że nie trafi mu się w łóżu zimna ryba.

Zmarszczyła brwi.

- Sądzi pan, że jestem zimną rybą? Twarz księcia była nieprzenikniona.

- Wiem, że nie, ale trzeba to pokazać Havilandowi. I tak dochodzimy do kolejnej praktycznej kwestii: tego, co jeszcze możesz zrobić z ustami.

- Poza rozchyleniem ich?

- Tak. Masz pełne, kuszące wargi, ale muszą wyglądać na jeszcze bardziej zachęcające do pocałunków.

Ściągnęła brwi.

- Jak mam to zrobić?

- Przygryzaj wargi, żeby były czerwiejsze, bardziej namięte. Zwilżaj je językiem. Muszą nęcić twego przyszłego narzeczonego, kusić do pocałunku.

- To dlatego Fanny przed balem maskowym kazała mi posmarować usta specjalnym różem?

- Pewnie tak. I zadziałało.

- Naprawdę chciał pan mnie pocałować?

- I to jak. Ale tamtego wieczoru świetnie weszłaś w rolę. Wydawałaś się o wiele bardziej przystępna niż teraz.

- Przystępna?

Widziała, że księżę ledwie powstrzymuje uśmiech, słysząc złość w jej głosie.

- Nie chcesz przecież, żeby Haviland widział w tobie delikatną lalkę z porcelany, tylko kobietę z krwi i kości. To znacznie bardziej pociąga mężczyzn.

Zmarszczyła brwi jeszcze bardziej.

- Nie bardzo rozumiem różnicę.

- Weźmy twoją przyjaciółkę, Fanny. Jest uważana za piękność, ale nie to najbardziej zachęca do niej mężczyzn. Ma w sobie coś bardziej ziemskiego, realnego, co sprawia, że jest tak ponętna.

- Coś, czego mnie brakuje.

- Ale jesteś w stanie to nadrobić. Możesz wyglądać jak prawdziwa wytworna dama, ale Haviland powinien poczuć, że pod tą idealną, nietykalną powłoką kryje się natura pełna namiętności i pasji. Musisz dać mu impuls, który każe mu porzucić dyscyplinę dżentelmena i myśleć o tym, jak znaleźć się z tobą w sypialni.

- Rozumiem - powiedziała Roslyn powoli, choć nie miała pewności, czy jest w stanie czegoś takiego dokonać.

- Spróbuj wyglądać, jakbyś zapraszała do pocałunku. Roslyn posłusznie przygryzła wargi i zwilżyła je językiem.

- Czy tak?

- Tak, ale spróbuj być bardziej zmysłowa. Rozchyl wargi. Udawaj, jakby odrobinę brakowało ci tchu. I patrz prosto na mnie. Pamiętaj, że oczy i usta to twoja najsilniejsza broń.

Poczuła na sobie jego wzrok, gdy rozchyliła wilgotne wargi i westchnęła, ale nadal wydawało jej się to absurdalnie sztuczne.

Arden był widocznie tego samego zdania, bo smutno pokręcił głową.

- Potrafisz to zrobić dużo lepiej, moja droga. Podejź tu... spraw, żebym zapragnął cię pocałować.

Mimo jej wcześniejszych postanowień, na myśl o pocałunku z Ardenem po jej skórze przebiegł dreszcz podniecenia. Usiłując nie zwracać uwagi na tę reakcję, Roslyn jeszcze raz spróbowała wyglądać, jakby zachęcała do pocałunku. Zwilżyła wargi językiem, starając się, by to wypadło zmysłowo.

- Teraz trochę lepiej - zachęcił ją. - Samo patrzenie na ciebie powinno mnie podniecić.

Podniecić Ardena? To niemożliwe, pomyślała Roslyn i roześmiała się w myślach. Techniki uwodzenia, których ją uczył, mogą działać na zwykłych śmiertelników, ale w życiu nie uwierzy, że mogłyby mieć również wpływ na niego samego, zwłaszcza że dokładnie wiedział, jakie sztuczki wobec niego zastosuje.

W końcu nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem, przerywając swoje wysiłki. Wtedy Arden opadł na oparcie i się poddał.

- Chyba jednak jesteś beznadziejnym przypadkiem.

- Nie, nie, potrafię to zrobić - zapewniła, usiłując opanować rozba-
wienie.

- Udowodnij to. Sprawdźmy, czy potrafisz mnie pobudzić. Usiądź tu przy mnie, będziesz miała większe szanse.

Gestem wskazał jej miejsce na sofie obok. Roslyn zawahała się, ale tylko na krótką chwilę, nim przypomniała sobie o swoim postanowieniu. Skoro chce przezwyciężyć skrepowanie w kontaktach z Havilandem, musi zwiększyć swobodą podejść do fizycznych aspektów uwodzenia. Miała w

tej chwili kogoś, z kim mogła to poćwiczyć, może po raz ostatni, bo książę zamierzał natychmiast po ich lekcji wrócić do Londynu.

- I co teraz? - zapytała, gdy usadowiła się obok niego. Odchylił się i oparł o wyściełany bok sofy.

- To zależy wyłącznie od ciebie. Czego cię wczoraj uczyłem?

- Mówił pan, że powinnam użyć dotyku.

- Zrób to.

Położyła palce na jego dłoni, która spoczywała na udzie odzianym w bryczesy z kozłej skóry. W odpowiedzi wysunął rękę spod jej dłoni i nakrył jej palce, przyciskając je do swojego uda.

- To bardziej podnieca mężczyznę - wyjaśnił.

Kobietę również, pomyślała Roslyn, a jej serce podskoczyło, gdy pod miękkim materiałem wyczuła twarde jak granit mięśnie. Nie pozwoliła jednak swoim myślom błądzić. Spojrzała Ardenowi w oczy i przećwiczyła to, czego uczył ją na temat ust. Skierował wzrok na jej wargi, ale oprócz tego wydawał się całkiem obojętny.

- To nie wystarczy? - zapytała w końcu.

- Powinnaś się jeszcze przysunąć. Skuś mnie swoją bliskością.

Poprawiła się na sofie i pochyliła do przodu tak, że ich usta dzieliło zaledwie parę centymetrów. Bliskość jego ciała powodowała w niej wewnętrzne drżenie, zwłaszcza że musiała oprzeć się mocno o jego udo, żeby zachować równowagę.

- A teraz mnie pocałuj - polecił głosem bez emocji. - Powinnaś się nauczyć robić to jak należy.

Oderwała wzrok od jego oczu i spojrzała na twarde, zmysłowe wargi. Poczowała, że jest spięta. Bardzo niemądrze byłoby całować teraz

Ardena, jakkolwiek tego pragnęła. Po chwili jednak zgaśniła się za wstydlivość.

Już raz się z nim przecież całowała, a nawet pozwoliła mu na wiele więcej! To, że pozwoli mu się nauczyć technik pocałunku, nie będzie nawet w połowie tak skandaliczne, a do tego bardzo jej się przyda do podbicia serca Havilanda.

Głęboki oddech nie pomógł jej jednak uspokoić nerwów. Gdy wycisnęła pospieszny pocałunek na jego ustach i natychmiast się odsunęła, jego lekko zmarszczone brwi jasno wskazały, że nie udało jej się wyrzucić na nim wrażenia.

- Jeszcze raz, tylko dużo wolniej - zaproponował. - Spraw, by ta chwila trwała. I połóż mi ręce na torsie, żebym czuł twój dotyk.

Miał na sobie niezapinany, otwarty z przodu frak, więc ostrożnie przycisnęła dłonie do kłap kamizelki. Musiała się mocno wychylić, co było dość niewygodne, zorientowała się jednak, że książę nie ma zamiaru jej pomagać. Trzymał ręce po bokach i nie poruszył się, gdy dotknęła wargami jego warg.

Ciepło jego ust sprawiło, że znów z trudem mogła zebrać myśli, skoncentrowała się jednak i zaczęła całować księcia z niewycwiczoną czułością. Po dłuższej chwili odsunęła się od niego i spojrzała mu pytająco w twarz.

Jego zielone tęczówki na ułamek sekundy pociemniały

- Lepiej, ale wciąż niewystarczająco. Użyj języka. To silnie działa na mężczyzn.

Pochyliła się znowu ku niemu. Tym razem wysunęła język i zaczęła ostrożnie badać ciepłą przestrzeń jego ust. Doznanie, które na niego może

nie podziałało, ją samą kompletnie oszołomiło, zbudziło wszystkie jej zmysły.

Kiedy się od niego oderwała, naprawdę brakowało jej tchu.

- Czy to pana choć trochę podnieciło?

- Niezupełnie. Musisz być bardziej stanowcza. Kiedy mnie całujesz, musisz wziąć mnie w posiadanie.

- Słucham?

- Pokażę ci...

Położył się prawie na oparciu i przyciągnął ją do siebie, przyciskając jej miękkie piersi do swego twardego, umięśnionego torsu. Wnętrzem dłoni wyczuwała grę mięśni klatki piersiowej, podczas gdy księżę zaczął ją całować.

Jej ciało zmiękło i poddało mu się, kiedy nieznoszącymi sprzeciwu wargami zmysłowo przywarł do jej ust. Na dłuższą chwilę zagubiła się w czystej rozkoszy tego pocałunku, zaskoczona tak zniewalającym szturmem na jej zmysły. Słodycz uczucia, które w niej wzbudził, była wszechogarniająca, wywoływała pulsujący ból w sekretnym kobiecym miejscu, dzikie, niezaspokojone pragnienie. Nie zdawała sobie sprawy, kiedy zaczęła miarowo poruszać biodrami, szukając ulgi, której nie potrafiła nazwać.

Gdy przerwał pocałunek, poczuła się rozczarowana. Nie chciała, żeby przestawał. Wiedziała jednak, że tym razem i on był pobudzony. Czuła pod sobą jego napięte mięśnie, ale i coś jeszcze - nabrzmiałą twardość, która spoczywała teraz między jej udami.

Roslyn, nieco oszołomiona, otworzyła oczy i uniosła głowę.

- Och, teraz i pan jest podniecony. Czuję to.

- Nie mogę zaprzeczyć. - Miał zachrypnięty, a zarazem rozbawiony głos. Chwyił jej dłoń i wsunął ją pomiędzy nich.

Dotknięcie twardej wypukłości męskiego ciała było szokującym doznaniem. Nawet przez bryczesy wyraźnie wyczuwała jego gorąco. Jednocześnie miała jednak poczucie triumfu. Chciała się nauczyć, jak wzbudzić w mężczyźnie miłosny żar i jej się to udało.

Nagle uświadomiła sobie, jak to nieprzyzwoicie tak obmacywać dżentelmena. Szybko wyrwała rękę z uścisku i spróbowała się podnieść.

- Nie tak szybko, kochanie - mruknął Arden i objął ją ramionami, by utrzymać na miejscu. - Jeśli chodzi o pocałunki, dopiero zaczęliśmy edukację.

Nie dając jej wyboru, znów przyciągnął jej głowę do siebie i ponowił nauczanie. Tym razem zmienił tempo i wymowę pocałunku. Ten był twardszy, mocniejszy. Jeśli Roslyn w ogóle pomyślała, by się opierać, zupełnie wymazał tę myśl, gdy pieszczotą skłonił ją do rozchylenia ust i zachłannie, zaborczo wtargnął w nie językiem.

To był pocałunek posiadacza, umiejętny i druzgocący. Jego jawna zmysłowość porażała: wargi księcia kochały się z jej wargami, ręce położył jej na biodrach, by mocniej ją przytrzymać i pozwolić odczuć swoje podniecenie przez warstwę ubrania.

To była pułapka, z której jednak nie miała ochoty się uwolnić. Zamiast się wyrywać, Roslyn oddała mu pocałunek z intensywnością, o którą nigdy by się nie podejrzewała.

Gdy skończyli, oboje mieli urywany oddech. Roslyn odsunęła się i oszołomiona spojrzała na Ardena.

Jego oczy pociemniały zmysłowo, gdy wpatrywał się w jej oblaną rumieńcem twarz.

- Teraz wyglądasz bardzo kusząco - zauważył zachrypniętym szeptem.

Roslyn już chciała odwzajemnić mu uśmiech, gdy poczuła, że księżę rozpina haftki jej sukni. Wydała stłumiony okrzyk, gdy zrozumiała, do czego zmierza, ale nie zaprotestowała, kiedy pociągnął w dół za wycięcie sukni i uwolnił jej piersi z usztywnień gorsetu i spod cienkiej koszulki.

Oczy mu błyszczały, gdy objął gorącym spojrzeniem dwa dorodne, kremowe wzgórki. Wstrzymała oddech, skupiona w niemal bolesnym oczekiwaniu. Wiedziała, co się teraz stanie. Powinnam go powstrzymać, stanowczo upomniała sama siebie, podczas gdy on podciągnął ją wyżej, żeby zyskać lepszy dostęp do jej ciemnych sutków. Jakoś nie miała dość siły woli.

Pochylił głowę i poczuła, że serce jej podskoczyło. Nie zaczął jednak ssać jej piersi, jak oczekiwała. Zatoczył tylko językiem koło wokół jej sutka, nie dotykając skóry.

Roslyn wygięła się w jego stronę, szaleńczo pragnęła, żeby jego wargi się tam znalazły. On jednak tylko się z nią bawił, lekko skubiąc skórę wokół, celowo pobudzając, ale nie dając spełnienia.

- Wasza wysokość...

- Nazywaj mnie Drew.

- Drew... proszę...

Ujął w dłonie jej nagą pierś i zbliżył namiętne wargi do sutka. Pierwsze dotknięcie języka spowodowało, że głośno jęknęła. Potem odsunął usta i lekko dmuchnął na wilgotny sutek. Poczowała, że robi jej się

wewnątrz gorąco, drżała pod wpływem przyjemności. Gdy leciutko przygryzł wrażliwy koniuszek ciemnej brodawki, Roslyn znowu cicho jęknęła. Zaczął drażnić ustami jej piersi, ale nadal nie zrobił tego, na co czekała.

Nareszcie przyłgął wargami do ciemnego wierzchołka. Gdy zaczął ssać jej nabrzmiałą pierś, coraz szerzej obejmując ją ciepłymi ustami, wpiła palce w jego ramiona, czując, że cała w środku płonie.

Błądził językiem po jej nagiej skórze, a każde dotknięcie wzbudzało w niej nowy dreszcz. Pieścił wargami stwardniałe sutki, napięte tak samo, jak całe wnętrze jej ciała. Była bliska omdlenia z rozkoszy. Tonęła w powodzi doznań. Był mistrzem w dawaniu przyjemności, a ona chętnie przyjmowała jego dar.

Jakże cudownie się czuła. Jakież to było piękne i podniecające.

Gdy znowu leciutko przygryzł koniuszek jej piersi, jęknęła bezsilnie, tak pogrążona w jego zniewalających pieszczotach, że ledwie zauważyła, jak położył prawą dłoń na jej obnażonym ramieniu. Zsunął ją wzdłuż pleców, gładząc linię kręgosłupa, a potem dalej, na biodro, aż w końcu sięgnął dolnego brzegu jej sukni. Uniósł i podciągnął rąbek tkaniny. Poczowała na nogach chłodny powiew powietrza.

Po chwili jego ciepłe palce zaczęły gładzić jej nagie udo, falistymi ruchami głaskać wrażliwą skórę, rysować na niej od niechcenia spirale, dotykać i drażnić w najbardziej zmysłowy sposób.

Drżący, palący ból w podbrzuszu jeszcze rósł i nasilał się, aż do chwili, gdy objął pieszczotami wewnętrzną stronę jej uda. Wtedy Roslyn zeszywniała, niepewna, co dalej zamierza.

Dłoń księcia przesunęła się i przykryła wrażliwe kobiece miejsce. Gdy jego palce przyłgnęły do pulsującego punktu między nogami, poderwała się i gwałtownie uniosła głowę.

Patrzył jej prosto w pełne zaskoczenia oczy, a jednocześnie zagłębiał się w niej palcami. Gdy zaczął gładzić ciepłe, wilgotne fałdy miękkim sondującym dotykiem, Roslyn zabrakło tchu.

Przeszył ją dreszcz, a serce zaczęło jeszcze szybciej walić, nie była jednak w stanie oderwać wzroku od Ardena. Wciąż trzymał ją na uwieźni spojrzenia swych zielonych, głębokich oczu, aż powoli odnalazł pulsujący sekret jej kobiecości. Czowała, że spala ją płomień pożądania. Wszystkie doznania skupiły się na tym jednym drżącym, rozgrzanym punkcie. Zacisnęła dłonie, jeszcze mocniej wpijając paznokcie w jego ramiona.

Wtedy poczuła, że jeden palec wślizguje się głębiej w wilgotny żar. Ta nowa, szokująco intymna pieśszczota, była dla niej czymś zupełnie niespodziewanym.

Z trudem łapiąc oddech, szarpnęła się i odsunęła biodra, ogarnięta nagłą paniką. Wciąż drżąc, oderwała się od niego, próbując ustać na trzęsących się nogach i zakryć rękami nagie piersi. Wpatrywała się w niego z przerażeniem.

- To był błąd, wasza wysokość.

W jego głębokich oczach na moment zapłonął ogień, ale jego twarz jak zwykle miała obojętny, nieodgadniony wyraz.

Roslyn w oszołomieniu próbowała doprowadzić do porządku ubranie. Czowała się jak uległa rozpustnica i wiedziała, że pewnie tak też wygląda.

Książę bez słowa wyjął z kieszeni fraka lnianą chusteczkę. Ku potwornemu zażenowaniu Roslyn dostrzegła, że ma wilgotne, lepkie palce. Gdy je wycierał, jej twarz pokrywała się coraz ciemniejszym rumieńcem.

- Zgadzam się - powiedział wreszcie z uśmiechem. - To był błąd. Jego zachrypnięty głos znów pobudził jej zmysły. Przypomniawszy jej, że rozpałała go prawie tak mocno, jak on ją.

Niech mnie Bóg ma w swojej opiece, myślała gorączkowo Roslyn. Trzeba skończyć z tą pokusą. Tak intymne sesje z księciem nie mogą więcej mieć miejsca. To zbyt niebezpieczne.

- Nie powinniśmy mieć dalszych lekcji - odezwała się dość niepewnym głosem.

Napięcie mięśni jego szczęki sugerowało, że może protestować, ale powiedział tylko:

- Rzeczywiście.

Wsunął chusteczkę z powrotem do kieszeni i wstał. Gdy zrobił krok w stronę Roslyn, cofnęła się.

Skrzywił usta w lekkim uśmiechu.

- Nie bój się, kochanie. Tym razem mam trochę bardziej szlachetne intencje. Odwróć się i pozwól, że zapnę ci suknię. Nie chcesz przecież, żeby służący oglądali cię w takim stanie.

Wolałaby, żeby się do niej nie zbliżał, ale nie poradziłaby sobie sama z zapięciem wszystkich haftek.

Niechętnie obróciła się do niego plecami i stanęła sztywno, pozwalając mu odegrać rolę pokojówki.

Gdy skończył, lekko oparł dłonie na jej ramionach.

- Zdecydowanie powinnaś spróbować pocałować Havalanda. Nie będzie w stanie się oprzeć. Życzę miłego dnia, panno Loring.

Roslyn nie potrafiła się zdobyć na odpowiedź, czy nawet spojrzeć na Ardena, gdy opuszczał bibliotekę. Po jego wyjściu dłuższą chwilę stała drżąca i przeklinała swoją lekkomyślność.

Jak mogła dopuścić, by ta lekcja całowania zaszła tak daleko? Straciła resztki rozsądku, gdy tylko jego wargi dotknęły jej ust.

Nie może nigdy pozwolić, żeby się z nią kochał. Nie ma najmniejszego zamiaru tracić niewinności przed nocą poślubną. Zamierza zachować ją do czasu małżeństwa, dla męża, który będzie ją cenił i obsypywał czułościami do końca życia.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że księżę bez wysiłku budził w niej szaleńcze pożądanie.

Roslyn przymknęła powieki, przypominając sobie własną reakcję na jego namiętne pocałunki, moment, w którym ożyła w jego ramionach, drząc z nienasyconego pragnienia. To pulsujące mrowienie, które nadal paliło jej ciało, jasno wskazywało, w jak wielkich znalazła się tarapatach.

Podeszła do krzesła i opadła na nie, przykładając dłonie do skroni. Nadal kręciło jej się w głowie od oszalamiającej rozkoszy, a serce głośno waliło. Nic dziwnego, że Arden cieszył się sławą doskonałego kochanka. Nie wątpiła już, że potrafi sprawić, by kobieta płakała z zachwytu. Umiałby zmusić każdą damę do kapitulacji, spowodować, żeby sama chciała, by ją posiadał...

Jednak rozpustnego arystokratę w rodzaju księcia interesowała jedynie fizyczna przyjemność, nie miłość, małżeństwo czy dzieci.

Nie miałyby z nim żadnej przyszłości, byłaby głupia, gdyby myślała inaczej.

Nie, przyrzekła sobie Roslyn, po tym, co się stało, będę się trzymać z daleka od księcia. A już na pewno więcej nie poproszę go o lekcję uwodzenia!

RS

9

To przerażające uświadomić sobie, jak łatwo mężczyzna może sprawić, że zachowuję się jak ladacznica.

Roslyn do Fanny

Gdzie byłaś Roslyn, kochanie? - donośny głos Winifredy wybił się ponad gwar zatłoczonej sali balowej. - Spodziewałam się ciebie godzinę temu.

- Musiałam się zająć pewnymi sprawami - odpowiedziała Roslyn, nie mówiąc całej prawdy. Przybyła spóźniona na bal u Havilanda przede wszystkim po to, żeby uniknąć pewnego zbyt pociągającego ją dżentelmena.

Nie chciała stanąć twarzą w twarz z Ardenem po tym, jak w zeszłym tygodniu w bibliotece znalazła się w jego płomiennym uścisku.

Co prawda od tamtej pory go nie spotkała i w ogóle nie pojawiłaby się na balu, gdyby nie obiecała Havilandowi, że na pewno będzie.

- Przegapiłaś oficjalne powitanie - rechetliwy głos Winifredy słychać było mimo orkiestry i gwaru rozmów całego tłumu gości. - Ale przyjęcie jest całkiem udane.

W sali istotnie panował ścisk, co wróżyło pełny sukces. Roslyn cieszyła się ze względu na lorda Haviland, choć wolałaby, żeby było trochę ciszej i nie tak gorąco. Płomienie niezliczonych żyrandoli nad głowami, nieprzebrany tłum czyniły nieco przytłaczające wrażenie.

Zanim jednak Roslyn zdążyła odpowiedzieć, Winifreda przywołała ją do porządku.

- Rozczarowujesz mnie, moja damo. Najpierw się spóźniasz, a potem kryjesz się po kątach. Nie po to istnieją bale. Powinnaś tańczyć.

- Tu jest za gorąco na tańce - odparła Roslyn, wachlując się połączanym wachlarzem, który nosiła na tasiemce na nadgarstku.

- Phi - zakpiła Winifreda. - Trochę gorąca przez ten jeden wieczór ci nie zaszkodzi. Ale musisz mieć partnera. - Winifreda przyjrzała się tłumowi gości. - Ciekawe, gdzie jest Arden. Był uprzejmy osobiście mnie tu przywieźć, ale potem zaraz zniknął w jednym z salonów do gry w karty.

Roslyn ledwie umiała ukryć oburzenie, że przyjaciółka znów wzięła się do swatania.

- Dziękuję, Winifredo, ale sama potrafię zadbać o własne sprawy.

- Jest tu też jego przyjaciel, ten przystojny markiz Claybourne, chociaż już od dłuższego czasu go nie widzę. Jaka szkoda, że Lily nie mogła dziś tu być.

- Nie potrafię uwierzyć, że właśnie teraz zachciało jej się jechać do Hampshire. Markiz to taka świetna partia.

Roslyn zawahała się, co odpowiedzieć. Lily tydzień wcześniej wyruszyła do Londynu i zatrzymała się w pensjonacie Fanny, nie chciała jednak, żeby ich wścibska patronka wiedziała, gdzie przebywa. Lily nie miała najmniejszej ochoty po raz kolejny stać się ofiarą machinacji Winifredy, która na pewno znów pchałaby ją w ramiona lorda Claybourne'a.

- Wiesz, że Lily nie przepada za balami - zaczęła Roslyn ostrożnie. - Na pewno lepiej się bawi, odwiedzając dawnych przyjaciół w Hampshire.

Roslyn niemal żałowała, że nie wyjechała razem z siostrą do Londynu, bo wtedy nie dręczyłyby jej myśli o innym przystojnym dżentelmenie. Nie chciała pamiętać ich ostatniego spotkania, pocałunków i

pieszczot Ardena, które wywołały w niej powódź odczuć i zostawiły oszołomioną i nieszczęśliwą.

Jednak następne słowa Winifredy brutalnie przywróciły ją do rzeczywistości.

- ... poczekaj tu, a ja przyprowadzę księcia, żeby z tobą zatańczył.

Przerażona myślą o tańcu z Ardenem pokręciła głową.

- Wybacz mi, Winifredo, ale lepiej odszukam najpierw Havilanda i przeproszę go za spóźnienie.

Oddaliła się w pośpiechu, szukając w tłumie sylwetki hrabiego.

Ucieszyła się, gdy dojrzała go na drugim końcu sali balowej, ale jej radość zgasła, gdy uświadomiła sobie, że otacza go wianuszek młodych wielbicielek, jak się domyślała, jej konkurentek.

Nie zrobiła większych postępów na drodze do serca hrabiego, bo przez ostatni tydzień większość czasu spędzał w Londynie. Widziała się tylko dwa razy z jego gospodynią i majordomusem, żeby ustalić menu na ten wieczór, ale nie miała okazji do bardziej osobistego kontaktu z hrabią, nie licząc momentu, gdy lekko musnął ustami jej dłoń na pożegnanie po drugiej z wizyt. Dziś był zajęty pełnieniem obowiązków gospodarza.

Gdy podeszła bliżej, przekonała się, że nie wszystkie damy w otoczeniu hrabiego były młode. Jedna była naprawdę wiekowa. Roslyn przypuszczała, że to właśnie babka hrabiego, dla której podobno żywił wiele szacunku i miłości. Gdy czcigodna dama uderzyła go wachlarzem po ramieniu, odchylił ciemną głowę i się roześmiał.

Roslyn nie miała zamiaru próbować technik uwodzenia przy tak wielu świadkach, więc zdecydowała, że poczeka na lepszy moment, żeby podejść do hrabiego. Kiedy okrężną drogą zmierzała do stolika z napojami

po szklaneczkę ponczu, minęła uchylone drzwi balkonowe i poczuła chłodny powiew wieczornego powietrza. Zastanawiała się, jak szybko będzie mogła się wymknąć z balu. Przyszła tu na pieszo, na skróty przez trawniki i ogrody, które dzieliły przylegające do siebie posiadłości. Nie chciała brać powozu, żeby z jednej strony zaoszczędzić fatygi służącym, a z drugiej - móc w razie potrzeby niezauważona opuścić przyjęcie. Jeszcze przez co najmniej godzinę nie wypadało jej jednak zniknąć.

W tej chwili nie mogła nawet znaleźć pocieszenia w rozmowie z Tess Blanchard, ponieważ ta właśnie tańczyła. Tess, również nauczycielka w akademii, była jedną z najbliższych przyjaciółek sióstr Loring przez ostatnie cztery lata, odkąd sprowadziły się w tę okolice, żeby zamieszkać pod dachem przybranego wuja. Tak samo jak siostry Loring musiała nieźle się natrudzić, żeby uniknąć skutków działań Winifredy w roli swatki.

Gdy Roslyn przedzierała się przez tłum, co chwila ktoś kłaniał jej się i mówił kilka uprzejmych słów, a ona odpowiadała podobnymi uprzejmościami. Nie mogła powiedzieć, że nie lubi balów, jak Lily. Nie cieszyło jej też łamanie konwenansów, co uwielbiała robić jej młodsza siostra. Mimo to nie dbała jednak o płytkie wymogi formy, a zbyt daleko posunięta hipokryzja ją mierzyła. Ci sami ludzie unikali towarzystwa sióstr Loring jeszcze parę miesięcy temu, zanim zmarł ich przybrany wuj, a Marcus wraz z tytułem odziedziczył funkcję ich opiekuna.

Stojąc pod ścianą i popijając poncz, Roslyn pomyślała, że skandal znacznie bardziej dotknął jej siostry niż ją samą. Arbellę kosztował nie tylko zerwane zaręczyny, ale też złamane serce. Lily natomiast otoczyła się lodową ścianą, zdecydowana nie dopuścić do siebie nikogo na tyle blisko, żeby mógł sprawić jej ból. Roslyn wiedziała, że za beztruskim,

zuchwałym stylem bycia jej młodszej siostry kryje się wrażliwa, podatna na zranienie osoba. Jeśli może ochronić Lily przed intrygami Winifredy, zrobi to. Tak samo, jak siebie musi chronić przed księciem Arden...

O wilku mowa!

Serce zadrżało jej ze strachu, gdy dojrzała jego postać na drugim końcu sali. Wyglądał imponująco w oficjalnym, odświętnym stroju, na który składały się czarny frak, złota kamizelka z wytłaczanym wzorem, nieskazitelnie biała chusta pod szyją i białe satynowe spodnie do kolan. Doskonały krój i materiał każdej z części garderoby podkreślały jego męską urodę.

Roslyn stanowczo nakazała sobie zignorować przyjemność, jaką czerpała z samego jego widoku. Jednak gdy odnalazł ją spojrzeniem i samą siłą wzroku pochwycił i unieruchomił, nie mogła się powstrzymać od wspomnienia ich ostatniego spotkania. Dotyk napiętego męskiego ciała, przykrytego jej ciałem. Jego ciepłe wargi, które tańczyły z jej wargami, czyniąc zamęt w jej myślach. Czarodziejskie dłonie na nagiej skórze, które umiały odkrywać jej kobiece sekrety.

Gdy tak patrzyli na siebie, rumieniec znów oblał jej policzki. Nie musi mnie już nawet dotykać, bym poddała się jego urokowi, pomyślała Roslyn i nagle zabrakło jej tchu. Błysk zrozumienia w zielonych oczach księcia znów przyspieszył jej puls.

Musiała zdobyć się na ogromny wysiłek, żeby odwrócić wzrok. Była ogromnie wdzięczna losowi, kiedy dostrzegła, że zbliża się do niej lord Haviland. Dlatego przepaszając go za spóźnienie, była tym razem niezwykle wylewna.

- Proszę się tym w ogóle nie przejmować, panno Loring - powiedział hrabia z uśmiechem. - Miałem jednak nadzieję, że pani przyjdzie, żebym mógł pani podziękować. Pani rady odnośnie do organizacji balu były dla mnie bezcenne.

- Cieszę się, że mogłam pomóc.

- Zdaje się, że nawet moja babka jest pod ogromnym wrażeniem, a ją niezwykle trudno zadowolić. Chciałbym jej panią przedstawić, jeśli pani pozwoli.

Roslyn spojrzała w stronę starszej damy.

- Bardzo chętnie poznam pańską babkę - oznajmiła, a w środku poczuła przyjemne ciepło, zdając sobie sprawę, jaki to zaszczyt.

Gdy Haviland poprosił ją następnie do tańca, zgodziła się chętnie i pozwoliła zaprowadzić na parkiet, gdzie szykowano się do kadryla. Wiedziała, że powinna teraz zacząć z nim flirtować, ale przeszkadzała jej świadomość, że książę obserwuje ją spod ściany. Nic dziwnego, że w tych warunkach bliski kontakt z Havilandem nie przyspieszył jej pulsu, jak się spodziewała, a kiedy ich palce się zetknęły, dotyk jego silnej dłoni nie wywołał dreszczu przyjemności.

Na szczęście Havilandowi, w przeciwieństwie do niej, nie brakowało słów. Gdy układ tańca na to pozwalał, prowadził z nią konwersację.

- Muszę pomyśleć o jakiejś odpowiedniej nagrodzie dla pani, panno Loring. Wybierze się pani ze mną jutro rano na przejażdżkę?

Roslyn była zachwycona zaproszeniem, ale wiedziała też, że przez cały najbliższy tydzień hrabia będzie miał gości.

- Jest pan pewien, że chce porzucić na ten czas obowiązki gospodarza? Myślałam, że w tym tygodniu goszczą u pana babka i inni krewni.

- Owszem, ale bardzo chętnie wymknę się na jakiś czas. Moja babka jest jedną z niewielu osób w rodzinie, z której zdaniem się liczę, a ona po trudach dzisiejszego wieczoru najpewniej spędzi całe przedpołudnie w łóżku. Nie ma już tyle sił, co dawniej.

- Przykro mi to słyszeć - odpowiedziała Roslyn uprzejmie. Na ustach Havilanda pojawił się cierpki uśmiech.

- Nie jest jeszcze na łożu śmierci, chociaż chce, żebym tak sądził. Wyolbrzymia powagę swoich dolegliwości, kiedy chce, żebym tańczył, jak mi zagra. Twierdzi, że zanim pójdzie na spotkanie ze Stwórcą, chce doczekać, aż wybiorę sobie żonę i się ustatkuję.

Serce na chwilę jej stanęło. Czy przez to, co mówi o swojej babce, hrabia chce jej coś przekazać?

- Ach tak? A pan zamierza spełnić jej życzenie? Na jego twarzy zjawił się czarujący uśmiech.

- Ciągłe toczymy o to bitwy, ale myślę, że to ona w końcu zwycięży. Lord Haviland jeszcze przez chwilę mówił z miłością o swojej babce, dzięki czemu Roslyn dużo łatwiej było się rozluźnić i zacząć się z nim żartownie przekomarzać, tak jak się nauczyła. Wkrótce przekonała się, że hrabia sam jest dość wprawny w sztuce uwodzenia.

Gdy w żartach zapytała, czy wybór narzeczonej zależy od akceptacji jego babki, usłyszała w odpowiedzi stanowcze nie.

- Chciałbym, żeby była zadowolona, ale tę decyzję zamierzam podjąć sam. Za to na pewno będzie zachwycona, że tańczę z najpiękniejszą damą na sali.

Roslyn uśmiechała się do niego uradowana - do momentu, gdy znów dostrzegła, że zielone oczy Ardena obserwują ją w skupieniu spod lekko opuszczonych powiek. Książę jednym ramieniem opierał się o kolumnę w rozluźnionej, beztroskiej pozie, wiedziała jednak, że wcale nie jest rozluźniony. Jego spojrzenie zdradzało raczej... dezaprobatę.

Drew przyglądał się spod przymrużonych powiek, jak Roslyn z wdziękiem wykonuje taneczne figury i kroki. Gdy usłyszał jej beztroski śmiech w rozmowie z Havilandem, poczuł gdzieś w piersi nieprzyjemne ukłucie.

Stanowili razem bardzo atrakcyjną parę - szorstka uroda ciemnowłosego hrabiego wyraźnie kontrastowała z jasną karnacją i elegancją Roslyn.

Wyglądała dziś czarująco, jak królowa. Bładozłote włosy upięła tak, że kilka niesfornych kosmyków otaczało twarz. Dodawała jej uroku również prosta, ale elegancka suknia; lśniący jedwab w kolorze indygo idealnie podkreślał oczy i pasował do promiennej, lekko zaróżowionej cery.

Ten delikatny rumieniec przywiódł Drew na myśl chwile, które ostatnio spędzili razem... leciutko zaczerwienioną twarz, pełne, trochę rozchylone wargi, oszołomione spojrzenie niebieskich oczu, gdy całym ciałem oparła się o niego.

Samo wspomnienie budziło w nim znowu ogień i napięcie.

Chciał posiąść ją od razu, w bibliotece. Wstrzemięźliwość, którą wykazał, przypominała o sobie seksualną frustracją przez cały niekończący się poprzedni tydzień.

Unikanie Roslyn wcale nie pomagało, bo zaczęła nawiedzać jego sny. Łapał się na tym, że raz po raz snuje erotyczne fantazje, w których panna Loring owinięta wokół niego płonie ogniem namiętności. Nie potrafił ich od siebie odsunąć, co bardzo go irytowało.

Zacisnął zęby, gdy usłyszał nad uchem znajomy głos.

- A jednak piękna Roslyn wzbudziła twoje zainteresowanie - powiedział Heath z rozbawieniem.

Nie był w stanie zaprzeczyć spostrzeżeniu przyjaciela, więc nie odpowiedział.

- Zastanawiałem się - ciągnął Heath - dlaczego zadałeś sobie trud, żeby przyjść na nudne przyjęcie na wsi. Coś mi się zdaje, że nie tylko dlatego, że zobowiązałeś się chronić lady Freemantle przed kolejnym atakiem rabusia.

Skrywając niezadowolenie, Drew odpowiedział obojętnie:

- Obaj obiecaliśmy Marcusowi, że będziemy mieć na oku jego dawne podopieczne.

- Owszem, ale obawiam się, że ty masz ją na oku w całkiem innym znaczeniu.

Drew zdobył się na nonszalanckie wzruszenie ramionami. Nie powiedział dotąd przyjacielowi o swoich lekcjach z Roslyn i nie miał zamiaru robić tego teraz.

- Chyba masz jakieś lepsze zajęcie niż działanie mi na nerwy? Heath podniósł w górę obie dłonie.

- Nie wściekaj się, stary druhu. Po prostu bawi mnie, że największy cynik w Anglii jest w złym nastroju przez kobietę.

Drew zmrużył oczy.

- A ty? Czemu, u diabła, tu przyszedłeś, skoro to dla ciebie takie nudne? Nie wiesz, że lady Freemantle tylko czeka, żeby zwabić cię w swoje sieci?

Heath wcale nie wyglądał na speszzonego pytaniem.

- Dziś nie mam się czego obawiać. Partnerka, którą ta czcigodna dama mi wybrała, umknęła z okolicy.

- Najmłodsza z sióstr Loring, Liliana?

- Właśnie. Piękna Lily podobno pojechała do Hampshire. Drew, który wyzwolił się z ponurego nastroju, zadrwił:

- Czyżbyś ty ją stąd wypłoszył?

Heath odpowiedział smutnym uśmiechem.

- Istnieje taka możliwość. W każdym razie postanowiła, że będzie mnie unikać.

- Jestem zaskoczony - powiedział Drew, zgodnie z prawdą. Z nich trzech to Heath był największym pogromcą kobiecych serc. Rozmiłowane wielbicielki lgnęły do niego stadami, przyciągane jego naturalnym urokiem. - Nie znałem jeszcze kobiety, która by od ciebie uciekła.

Uśmiech Heatha był pełen autoironii.

- To istotnie zdumiewające. - Spojrzał badawczo na Drew. - A słodka Roslyn nie ucieka przed tobą? Marcus wspomniał kiedyś, że byłaby z was świetna para, a ty chyba sam powoli skłaniasz się do tego zdania.

Drew znów zmarszczył brwi. Chciał instynktownie odpowiedzieć, że przyjaciel ma pstro w głowie, ale wcale nie był pewien, czy ma rację.

- Nie sądzisz chyba, że mam w planach małżeństwo?

- A nie? To czemu patrzysz na Roslyn, jakbyś ją chciał zanieść do swojego gniazdka.

Czy to aż tak oczywiste? - pomyślał Drew z rozgoryczeniem.

- Nie bój się... - Heath chyba czytał w jego myślach. - Nikt inny nie będzie nic podejrzewał. Ja po prostu za dobrze cię znam.

- Nie poprawiasz mi nastroju - powiedział Drew przez zaciśnięte zęby.

Heath się roześmiał.

- Na pewno. Ale lepiej uważaj, jeśli nie chcesz wylądować przed ołtarzem. Nie możesz zrobić z nią tego, co byś chciał, bez małżeństwa. Marcus rozerwałby cię na strzępy, nie mówiąc już o tym, że honor by ci nie pozwolił.

Gdy Drew w odpowiedzi wydał jedynie gniewny pomruk, Heath po przyjacielsku klepnął go w ramię.

- Lepiej wróć do Londynu, zanim postanowisz mnie wyzwać na pojedynek. I tak trudno tu znaleźć rozrywkę. W zasadzie chętnie bym spotkał tego twojego rabusia. Przynajmniej bym się trochę ożywił.

Gdy Heath się oddalił, Drew pomyślał, że i on nie ma tu większych szans na dobrą zabawę. Przede wszystkim dlatego, że widział, jak Roslyn tańczy z Havilandem, ale jego niezadowolenie miało też głębszą przyczynę.

Myśl, że stara się uwieść hrabiego, że będzie się z nim kochać, w niewytłumaczalny sposób napełniała go złością. Prawda była taka, że nie chciał, by Roslyn znalazła się w intymnej sytuacji z jakimkolwiek innym mężczyzną.

To on pragnął ją wprowadzić w świat zmysłowych tajemnic, obudzić w niej namiętność, dostarczyć wszelkiej przyjemności i rozkoszy, jakiej kobieta może zaznać z mężczyzną.

Ta konstatacja wprawiała go w niemałe zdumienie.

Po raz pierwszy w życiu był zazdrosny o kobietę. Szczerze się zdziwił, gdy uświadomił sobie, jak zaborczy stał się w stosunku do Roslyn.

Co gorsza, nie widział dobrego wyjścia z tej przekłętej sytuacji. Diabelnie nie miał ochoty się żenić, ale nie mógł zaprzeczyć temu pierwotnemu, typowo męskiemu pragnieniu, żeby „zanieść Roslyn do swojego gniazdka”, jak to ujął Heath. Albo przynajmniej znów trzymać ją w ramionach.

Jednak gdy powściągnął swoje pożądliwe myśli, nagle go oświeciło. Nie ma przecież nic niewłaściwego w tym, że podczas balu dżentelmen trzyma w ramionach młodą damę, pod warunkiem że właśnie z nią tańczy.

Drew zauważył, że Roslyn nie ucieszyła się na jego widok, kiedy zbliżył się do niej podczas ostatnich taktów kadryla i przerwał jej ożywioną rozmowę z Havilandem, żeby poprosić ją do kolejnego tańca.

- Pozwoli pan, że skradnę panu tę damę na jeden taniec, mój hrabio?

- zapytał Drew i jednocześnie ujął Roslyn za łokieć nieznoszącym sprzeciwu, zaborczym gestem.

Hrabia przeszył go wzrokiem, ale skłonił się uprzejmie.

- Jak sobie życzysz, Arden. Nie chcę monopolizować panny Loring, choć taniec z nią sprawia mi ogromną przyjemność. Tym bardziej że muszę się też zająć innymi gośćmi.

Drew wiedział, że Roslyn także nie ma możliwości dyskutować.

Poprowadził ją na parkiet, do walca.

- A jeśli ja się sprzeciwię? - jednak wybuchnęła oburzona. Spojrzał na nią z niewinną miną.

- Masz coś przeciwko tańcowi ze mną?

- Oczywiście, że tak. Winifreda znowu zabawiła się w swatkę.

Odszukała pana i wyblagała, żeby został pan moim partnerem. Mam rację?

- No... tak - odpowiedział zgodnie z prawdą - ale to ja zdecydowałem, że cię poproszę.

- Mógł pan być tak uprzejmy i zostawić wybór mnie.

- Mogłaś odmówić.

- Musiałabym zrobić scenę.

- Zaraz i tak ją zrobisz - zauważył Drew. - Muzyka już gra, a my nadal stoimy. - Gdy z poczuciem winy zrobiła pierwszy krok, ujął ją za rękę i mocno przyciągnął do siebie. - Uśmiechnij się słodko, moja droga, staraj się wyglądać, jakbyś się dobrze bawiła.

Roslyn posłuchała, choć niebezpieczne błyski w jej oczach zdradzały, że jest gotowa się kłócić. Drew uśmiechnął się do siebie. Wieczór zdecydowanie dawał nadzieję na rozrywkę. Znowu dobrze się bawił, w zasadzie po raz pierwszy od ich niezręcznego rozstania tydzień temu w bibliotece.

Idealnie wpasowała się w jego ramiona, gdy zaczęli się poruszać w rytm walca. Tańczyła lekko i z wdziękiem. Zastanawiał się, czy tak samo dostosowałyby się do jego rytmu, gdyby się kochali.

Jeśli w ogóle by do tego doszło. A jak trafnie zauważył Heath, nie będzie to możliwe, jeśli nie zostaną małżeństwem.

- To dlaczego nie chcesz ze mną tańczyć? - zapytał Drew, zdecydowany zmierzyć się z jej obawami i wyciągnąć je na światło dzienne.

- Skończyliśmy już lekcje - odpowiedziała Roslyn sztywno, jakby recytowała wyuczoną wcześniej kwestię. - Nie ma sensu, żebyśmy się więcej widywali, a już zdecydowanie nie musimy ze sobą tańczyć.

- Jako obiekt mojego zainteresowania zyskujesz wyższą pozycję. Przecież chcesz wyrzucić wrażenie na krewnych Havilanda, prawda?

- Oczywiście, ale przerwał mi pan bardzo obiecującą rozmowę z hrabią.

- Taki właśnie miałem zamiar.

Jej oczy zapłonęły.

- Celowo próbuje pan zniweczyć moje szanse na związek z Havilandem?

- A jeśli tak, to co?

- Nie zrobiłby... - zaczęła, po czym obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem. - Zrobiłby to pan?

- To byłoby z mojej strony nie po dżentelmeńsku. - Drew unikał jednoznacznej odpowiedzi. - Ale nie zaszkodzi, jeśli pomyśli, że ma konkurencję.

Zrobiła ironiczną minę.

- Pan nie jest dla niego konkurencją. Aż nazbyt jasno dał mi pan do zrozumienia, że miłość ani małżeństwo pana nie interesują.

- Ale on o tym nie wie. Uwierz mi na słowo, mężczyźni stają się bardzo zazdrośni, kiedy widzą, że ktoś wchodzi im w paradę.

Roslyn wzięła głęboki oddech, wyraźnie starała się uspokoić.

- Dziękuję, że wasza wysokość tak się o mnie troszczy, odtąd jednak sama będę walczyć o serce lorda Haviland.

- Oto i wdzięczność - powiedział Drew powoli, z rozbawieniem w głosie.

- Już wiele razy wyraziłam panu moją wdzięczność.

- Mówiłem już, że mi na niej nie zależy.

- Czego pan więc chce?

Ciebie, mimo woli pomyślał Drew, chcę ciebie. Chcę całować twoje słodkie usta. Chcę, żeby twoje ponętne ciało wiło się pode mną. Chcę usłyszeć, jak wzdychasz z rozkoszy, gdy ja...

Jednak na głos powiedział tylko:

- Chcę wiedzieć, dlaczego tak wytrwale mnie unikasz przez cały wieczór.

Jej twarz oblała się głębokim rumieńcem.

- Na pewno pan wie dlaczego.

- Jesteś speszona przez to, co zaszło między nami w zeszłym tygodniu w bibliotece.

- Myli się pan. Jestem zbulwersowana tym, co zaszło między nami w zeszłym tygodniu w bibliotece.

- Całowaliśmy się. Nic złego się nie stało.

- To pan tak mówi - mruknęła Roslyn zagadkowo.

Drew spojrzał na nią z niepokojem.

- Czy w jakiś sposób cię skrzywdziłem?

Roslyn wyduła usta, a potem pokręciła głową, jakby sama siebie napominając.

- Nie, oczywiście, że nie. Po prostu nie powinnam pozwolić, żeby to zaszło tak daleko. - Popatrzyła na niego oczami przymrużonymi ze złości.

- Ale to pan ponosi większą winę, bo to pan jest w tych sprawach ekspertem. Powinien pan mnie powstrzymać.

- Cóż mogę poradzić na to, że nie potrafisz mi się oprzeć? Szeroko otworzyła oczy, wahając się między irytacją a rozbawieniem.

- Pana zarozumiałość nie przestaje mnie zadziwiać, wasza wysokość - powiedziała wreszcie. - Dałam się podejść, bo znalazłam się w zupełnie nowej dla mnie sytuacji. Teraz, kiedy już wiem, czego się spodziewać, zapewniam pana, że zamierzam całkowicie wymazać tamten incydent z pamięci.

- Ja nie potrafię go zapomnieć - szepnął Drew, zgodnie z prawdą. -I nie wierzę, żebyś ty była do tego zdolna, moja piękna. Poczulaś coś, gdy się całowaliśmy, tak samo jak ja.

Nie chciała przyznać, że to prawda. Uśmiechnęła się tylko pogodnie.

- Nie zapytał mnie pan jeszcze, jak mi szło w tym tygodniu z Havilandem?

Wesołość Drew zgasła.

- Dobrze więc, moja droga, jak ci poszło?

- Doskonale. Chyba nareszcie dotarło do mnie, o co chodzi we flirtowaniu. W każdym razie Havilandowi bardzo się to podobało. Spodziewam się, że podczas następnego spotkania, mam nadzieję, że już jutro rano, zdecyduje się na pocałunek. Zaprosił mnie na przejażdżkę. Do tego właśnie dążyłam, muszę więc panu podziękować za naukę.

Podszyte szyderstwem słowa i uśmiech, który krył wyzwanie, zgodnie z oczekiwaniami podziałały na męską dumę księcia. Zazgrzytał zębami, a jego dłonie mocniej zacisnęły się na jej talii i palcach.

Ledwie zdawał sobie sprawę, że zaczęli poruszać się wolniej, gdyż walc zbliżał się ku końcowi. Jednak dopiero gdy się odezwała, uświadomił sobie, że nadal trzyma ją w objęciach.

- Wasza wysokość - syknęła przez zęby. - Ludzie zaczynają na nas patrzeć.

Drew puścił ją niechętnie i odsunął się o krok. Roslyn szybko dygnęła przed nim i się odwróciła. Przyklejony do twarzy uśmiech świadczył o tym, że starała się zachować przed towarzystwem pozory grzeczności i ukryć silne pragnienie, żeby przed nim uciec.

Gdy przedzierała się przez tłum, Drew odprowadzał ją złowieszczym spojrzeniem. Nadal czuł ciepło jej gibkiego ciała i własne podniecenie, wywołane jej bliskością. Czuł, że znowu ogarnia go złość.

Roslyn nie tylko zignorowała jego prowokujące słowa, ale sama rzuciła mu w twarz wyzwanie. Naturalnie miał ogromną ochotę podnieść rękawicę.

Drew mruknął pod nosem przekleństwo. Był teraz jeszcze bardziej pobudzony.

Co, u licha, ma zrobić z tą Roslyn Loring? Budziła w nim żar pożądania, głód, jakiego nie doświadczył jeszcze w stosunku do żadnej kobiety. Głód nadal niezaspokojony.

Zawładnęły nim pragnienie, żeby ją osiąść, i jeszcze większa potrzeba, żeby zaznaczyć, że należy do niego, żeby sięgnąć po nią, zanim to zrobi Haviland.

Był tylko jeden sposób, żeby to się stało możliwe, ponuro przypomniał sobie Drew. Małżeństwo.

Czy jest gotowy na tak drastyczny krok? A jeśli tak, co powiedziałaaby na to Roslyn?

Roslyn, nadal trochę roztrzęsiona po starciu z księciem, postanowiła natychmiast opuścić bal. Osiągnęła już to, co zamierzała. Tańczyła z Havilandem i otrzymała zaproszenie na wspólną przejażdżkę następnego dnia. Zostając dłużej, nie mogła już nic zyskać.

Poza tym miała dobry powód, żeby stąd uciec. Przede wszystkim musiała odzyskać kontrolę nad rozproszonymi myślami. Za każdym razem, gdy spotykała Ardena, wzbudzał w niej coraz większy emocjonalny zamęt.

Jak mogła pozwolić mu się wyprowadzić z równowagi do tego stopnia, że omal nie zrobiła mu sceny w obecności połowy przedstawicieli londyńskich wyższych sfer, w tym lorda Haviland i jego nadętych krewnych? Miała dziś zapomnieć, że Arden w ogóle istnieje. Tymczasem dała mu się sprowokować do sprzeczki, i to na parkiecie, co zupełnie nie przystoi damie.

To prawda, że książę mógł pomóc jej podbudować pozycję, okazując odrobinę uprzejmego zainteresowania, jednak wyraźniejsze przejawy przychylności obrócą się na jej niekorzyść. Nie mogła sobie pozwolić, by dawać powód do plotek. Zwłaszcza że jej rodzinne nazwisko już splamił skandal. Gdyby ktoś się dowiedział, co zaszło między nią a księciem, straciłaby na dobre szansę na podbój serca Havilanda i w ogóle na przyzwoitą propozycję małżeńską.

Roslyn odebrała swój jedwabny szal i balową torebkę od kamerdynera Havalanda, po czym udała się w stronę wyjścia na taras z tyłu domu. Zaskoczyło ją, że Arden już tam na nią czekał.

Stanęła zdumiona i spojrzała na niego ze złością.

- Co pan tu, u diabła, robi, wasza wysokość?

Opierał się leniwie o balustradę, ale na jej widok natychmiast się wyprostował.

- Pomyślałem, że może będziesz chciała wyjść wcześniej.

- I?

- I zamierzam odprowadzić cię do domu. Po okolicy kręci się rozbójnik. Powinnaś mieć jakąś eskortę.

Taka oferta ze strony księcia to jak propozycja tygrysa, że będzie chronić owcę, pomyślała Roslyn z wściekłością.

- Dziękuję panu, ale nie potrzebuję eskorty. Mieszkam w sąsiedniej posiadłości. Rozbójnik raczej nie czai się w ogrodzie.

- Mimo to nie zamierzam cię puścić samej.

W jego spojrzeniu czaiło się wyzwanie, prowokował, żeby mu odmówiła.

Poddała się z westchnieniem. Arden maszerował przy jej boku, gdy zbiegała po schodach, a potem szła na skróty przez ogrody. Z łatwością dostosował swoje długie kroki do jej krótszych i bardziej pośpiesznych.

Księżyc w pełni oświetlał drogę, a powietrze lipcowego wieczoru było przyjemnie chłodne w porównaniu z duszną, gorącą salą balową. W oddali, na tyłach posiadłości, słychać było plusk Tamizy, która leniwymi zakolami płynęła w stronę Londynu. Niechciana eskorta na szczęście milczała, gdy szli zwirowymi ścieżkami przez ogród. Roslyn skierowała

się w stronę bocznej furtki, przez którą można było wejść na tereny Danvers Hall. Gdy Arden otworzył przed nią drewniane drzwiczki i przepuścił ją przodem, miała nadzieję, że ją tu zostawi. On jednak wszedł za nią i zamknął furtkę.

Roslyn zobaczyła, że w domu pałą się tylko nieliczne światła. Większość służących poszła już spać.

Gdy stanęła przy tylnych drzwiach pałacu, przystanęła i obróciwszy się przez ramię, powiedziała:

- Dziękuję, że mnie pan odprowadził, wasza wysokość. Teraz z czystym sumieniem może pan już wrócić na bal.

Doszedł ją jego niski, pełen skupienia głos:

- Roslyn... zaczekaj chwilę. Odwróciła się niechętnie.

- Po co?

Przez dłuższą chwilę milczał i po prostu się w nią wpatrywał. Wyglądał, jakby bił się z myślami.

Roslyn spoglądała na niego błędnym wzrokiem, zastanawiając się, jak doszło do tego, że znalazła się z Ardenem w zalanym blaskiem księżyca ogrodzie. Ganiła się za to podniecające drżenie, nerwowy niepokój, który wywołało w niej przebywanie z nim sam na sam w ciemności. Zorientowała się, że kieruje wzrok na jego usta, twarde, zmysłowe usta, które tak cudownie całują...

- Nie chcę, żebyś jechała jutro na przejażdżkę z Havilandem - odezwał się wreszcie.

- A to czemu?

- Bo nie chcę, żebyś próbowała go uwieść, kiedy ja sam zamierzam się o ciebie starać.

Natychmiast uniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Otworzyła szeroko oczy z niedowierzania.

- Przepraszam? Pan zamierza się o mnie starać?

- To właśnie powiedziałem. - W jego głosie zabrzmiała nuta cierpkiego rozbawienia, jakby nawet on sam nie mógł uwierzyć w złożoną przed chwilą deklarację.

- Starać się o mnie? - powtórzyła Roslyn. - W celu matrymonialnym? To niedorzeczne. Przecież pan nie chce się żenić, sam mi pan to wyraźnie powiedział.

- Owszem. Ale teraz zmieniłem zdanie.

- Jeśli drwi pan sobie ze mnie, wasza wysokość...

Skrzywił się.

- Nie śmiałybym żartować z tematu tak poważnego jak małżeństwo. W końcu i tak będę się musiał ożenić, a ty jesteś najlepszym możliwym wyborem.

Roslyn wpatrywała się w niego oniemiała i skonsternowana, a w środku kotłowały się w niej przeróżne emocje. Najpierw przeważało niedowierzanie, ale wkrótce oddało pole złości.

Arden musiał zauważyć, że wzbiera w niej gniew, bo skrzywił usta.

- Ująłem moją propozycję zbyt prostacko. Panno Loring, byłbym zaszczycony, gdyby uczyniła mi pani ten honor i zgodziła się zostać księżną Arden.

Gwałtownie pokręciła głową.

- Wcale nie byłby pan zaszczycony. Ja też nie.

- Nie odrzucaj z góry tej propozycji...

- Oczywiście, że ją odrzucę! Mówiłam już panu, że w życiu nie wyjdę za mąż bez miłości, a pan nawet nie wierzy w miłość.

- Chcę mieć przynajmniej szansę, że zmienisz zdanie. Miłość bywa zbyt często przeceniana, z czasem sama się o tym przekonasz.

Ależ ma tupet, pomyślała Roslyn z wściekłością. Czy naprawdę wierzył, że porzuci marzenia, tylko dlatego, że dżentelmen o jego pozycji łaskawie zechciał jej się oświadczyć?

- Dostyc tego, wasza wysokość.

Cała drżąc, odwróciła się, żeby wejść do domu, ale Arden ubiegł ją i chwycił za rękę. Kiedy odwrócił ją twarzą do siebie, niemal poczuła, jak powietrze wokół nich wibruje z napięcia. Roslyn nagle uświadomiła sobie niemal słyszalne, dudniące fale podniecenia gdzieś w dole brzucha.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Pan z całą pewnością postradał zmysły.

- Być może - mruknął szorstko pod nosem.

- No cóż, ja nadal jestem w pełni władz umysłowych. Jeśli nawet z jakichś niezrozumiałych przyczyn ubzdurał pan sobie, że chciałby mnie pojąć za żonę, dlaczego, u diabła, ja miałabym w ogóle chcieć za pana wyjść?

- Dlatego...

Zaczął ją całować gwałtownie, namiętnie. Roslyn próbowała się odsunąć, ale jej nie pozwolił, tylko powoli pocałunkami zmusił ją do rozchylenia ust. Wniknął w nie głęboko językiem, władczo i zaborczo. Ten niespodziewany atak odebrał dziewczynie oddech i sprawił, że przez całe ciało przebiegła fala gorąca.

Roslyn jęknęła. Nie potrafiła się oprzeć jego silnym ramionom, którymi przygniatał ją do piersi.

Jej dłonie powoli objęły szyję Ardena. Kiedy się poddała, zmienił się charakter jego pocałunku... był delikatniejszy, głębszy, napełniał ją wszechogarniającą tęsknotą.

Czując, że cała jej siła woli odpływa, Roslyn zrobiła ostatni, rozpaczliwy wysiłek, żeby przerwać czar, którym ją omotał. Odepchnęła się od jego ramienia i oderwała wargi.

- Wasza wysokość! Drew... Musimy przestać!

- Jeszcze nie teraz — zaprotestował ochryplym głosem. — Chcę dać ci jeszcze jedną, ostatnią lekcję.

- Jaką lekcję? - Miała drżący i, jak on, zachrypnięty głos.

- Przyjemności - wymruczał. - Rozkoszy, jakiej możesz zaznać z czułym, uważnym kochankiem.

Doznała rozczarowania.

- Nie możemy zostać kochankami, nie mogłabym na to pozwolić. To by był absolutny skandal.

- Wiem. Ale zatrzymam się w porę, nie stracisz niewinności. Ciii... - uprzedził jej protest.

Znów zaczął ją całować, powoli, palącymi wargami, z takim samym skutkiem jak poprzednio. Roslyn bezwładnie oparła się o jego przedramię i chętnie otworzyła usta na spotkanie jego ust. Zajęczała cichutko. Jego zmysłowe pocałunki oszołomiły ją i wywołały znajomy już ból w dole brzucha.

Widziała, że on też jest rozpalony i spragniony - to było fizycznie wyczuwalne. Ona także drżała z pożądania.

Wsunał jedną rękę pomiędzy ich przytulone ciała. Roslyn zeszywniała, ale jego czułe usta sprawiły, że zapomniała o niepokoju. Po chwili dłoń księcia powędrowała w dół, między jej nogi, oddając się pieszczotom.

Roslyn znów poczuła głębokie, pulsujące wewnątrz napięcie, a potem westchnęła, gdy nakrył dłonią jej łono przez tkaninę sukni i cienkiej halki. Zaczął ją lekko masować i głaskać, wprawnym, łagodnym dotykiem rozpalając każdy nerw w jej ciele. Gdy odruchowo przyłgnęła do niego mocniej, kołysząc biodrami w rytm ruchów jego dłoni, stopniowo powędrował wargami wzdłuż brzegu policzka, aż do ucha. Gdy się odezwał, miał lekko urywany oddech.

- Potrafisz teraz powiedzieć, że nie chcesz, żebym cię dotykał? Nie potrafiła. Chciała być dotykana, chciała, żeby ją pieścił.

Gdy nie odpowiedziała, odsunął się lekko i patrzył na nią z uwagą. Utkwił oczy w jej twarzy, a w jego spojrzeniu płonął ogień, podczas gdy jego palce czyniły cudowne rzeczy. Starła się opanować szalejące pożądanie, ale jej ciało już płonęło.

- Chcesz, żebym przestał?

- Nie...

Wygięła plecy i oparła się o niego, bezbronna wobec rozkosznych dreszczy, które wstrząsały nią falami. Unieruchomił ją siłą swego głębokiego spojrzenia, podczas gdy jej ciało przeszył silny jak wybuch spazm rozkoszy. Roslyn zagryzła usta, żeby nie krzyknąć. Była tak słaba, że bezwładnie kołysała się w jego ramionach.

Okazało się, że on wcale jeszcze nie skończył. Wcale nie. Nim zdołała odzyskać oddech, książę ukląkł przed nią. Ku jej zaskoczeniu podciągnął jej suknię, spoglądając na obnażone nogi Roslyn.

Wczepiła dłonie w jego włosy, gdy zaczął pieścić wewnętrzną stronę jej ud, łagodnie wodząc długimi palcami po wrażliwej skórze. Następnie podciągnął suknię dziewczyny do pasa. Poczowała się obnażona i wilgotna z pożądania. Pochylił głowę i dotknął jej owianego chłodnym nocnym powietrzem ciała swymi gorącymi ustami. Roslyn omal nie krzyknęła, ale w porę zacisnęła zęby. Bała się, że może zbudzić domowników.

Przez jakiś czas w ogrodzie słychać było tylko szelest jej bielizny, gdy jego usta nieustępliwie prowadziły ją powoli i cierpliwie na szczyt rozkoszy. Kiedy wydawało jej się, że nie znieśie już więcej, że zemdleje z przyjemności, głęboko wsunął w nią język.

To było zbyt wiele. Ogarnęła ją niewyobrażalna błogość, od której cała drżała.

Za drugim razem szczytowała jeszcze intensywniej niż za pierwszym. To doznanie niemal rzuciło ją na kolana. Kiedy poczuła się, jakby w jej wnętrzu rozjarzyło się olśniewające światło, wstał i przykrył jej usta dłonią, a krzyk rozkoszy, którego nie potrafiła powstrzymać, dał się słyszeć zaledwie jako stłumiony jęk. Opadła bez sił na jego pierś, a on delikatnie przytrzymał ją silnymi ramionami i lekko muskał pocałunkami jej skroń.

Z bijącym sercem przylgnęła do niego, wsłuchując się w swój urywany oddech wśród ciszy nocy.

- Czy twój hrabia potrafi dać ci taką rozkosz? - szepnął jej do ucha. - Czy umie rozpalić twoje ciało tak jak ja?

Roslyn nie miała nawet siły pokręcić głową. Hrabia nigdy nie wzbudził w niej podobnych doznań; przy nim nie doświadczała żadnej z tych rzeczy, których przed chwilą zaznała z Ardenem. Czuła się, jakby jej ciało ogarnęły płomienie, a w sercu i w głowie miała ogromny zamęt. Zdumienie i zachwyty nad tym, co przeżyła dzięki Ardenowi, walczyły o lepsze z przerażeniem i niedowierzaniem, że pozwoliła mu się posunąć tak daleko - i że tak bardzo jej się to podobało.

Niepokój przeważył. Gdy bicie jej serca powoli się uspokajało, spróbowała po omacku odnaleźć klamkę u drzwi.

Kiedy książę znów zaczął ją całować, odwróciła głowę.

- Nie... Proszę, zostaw mnie.

Wyczuwając panikę w jej błagalnym głosie, Drew znieruchomiał, ale dopiero po dłuższej chwili jego dłonie opadły. Roslyn, uwolniona z objęć, odwróciła się i z trudem weszła do domu, po czym zamknęła mu drzwi przed nosem.

Nie próbował jej zatrzymać. Stał bez ruchu i chciało mu się kłąć. Czuł wokół siebie pustkę, a ciało miał rozpalone.

Bolesne było nie tylko fizyczne niezaspokojenie. Napięcie, które ścisnęło go od wewnątrz, miało więcej wspólnego ze sprzecznymi emocjami. Jeszcze nigdy nie czuł się tak rozdarty. Jego pierwsze i jedyne w życiu oświadczenie zakończyły się beznadziejną porażką - z jego własnej, cholernej winy.

Postanowił, że posiadzie Roslyn, niezależnie od tego, ile poświęcenia by to od niego wymagało. Nawet gdyby musiał się z nią ożenić.

Wyskakiwanie ze swoimi zamiarami w takich okolicznościach było jednak

doprawdy idiotyczne. Nie tylko ją tym obraził, ale też sprawił, że będzie się teraz miała przed nim na baczności.

Jej stanowcza odmowa zbudziła w nim wściekłe pragnienie pokonania jej oporu, udowodnienia, jak bardzo ją pociąga, sprawienia, by już za pierwszym razem poczuła prawdziwą przyjemność. Przyznał, że poddał się zazdrości. Chciał być jedynym *mężczyzną*, który doprowadzi ją do szaleństwa, wyzwoli pierwotną, frywolną stronę jej natury.

Była kobietą tak zmysłową i namiętą, jak się spodziewał. Kiedy obsypał ją miłosnymi pieszczotami, krew zaczęła mu szybciej pulsować, rozprawdzając po ciele fale gorąca i jeszcze wzmagając pragnienie, by ją ujarzmić, pochwycić, zamknąć w objęciach.

Drew zaklął cicho. Jego postępowanie graniczyło już z obsesją. Zaczynał zachowywać się tak samo jak Marcus. Jakkolwiek by to zwać - zauroczeniem, manią czy szaleństwem - jasne było, że zapadł na tę samą chorobę.

Drew musiał przyznać, że chyba naprawdę zwariował. Jego spontaniczne oświadczyzny nie były jednak krokiem zupełnie irracjonalnym. Roslyn doskonale nadawała się przecież do roli księżnej. Miała zarówno niezbędny wdzięki manieri, jak i odpowiednie pochodzenie oraz wychowanie. Podziwiał w niej też pewne cechy charakteru. Była otwarta i szczerą, niezależną, szlachetną. Doskonale pasowała do niego pod względem inteligencji i poczucia humoru.

Najbardziej jednak pociągały go jej naturalne ciepło i życzliwość. Ponad wszystko bał się, że kiedyś zwiąże się na całe życie z jakąś arystokratką o lodowatym sercu, podobną do jego matki. Roslyn to jednak całkowite przeciwieństwo jego zimnej, pozbawionej uczuć rodzicielki.

A skoro i tak kiedyś będzie się musiał ożenić, żeby mieć komu przekazać tytuł, może trafić dużo gorzej. Roslyn przynajmniej nie należała do tych mizdrzących się, bezbarwnych pańienek, przy których zanudziłby się na śmierć. Stanowiła dla niego wyzwanie, zarówno w łóżku, jak i w życiu.

W tej chwili jednak stanął przed bardziej bezpośrednim wyzwaniem: jak przekonać swoją wybrankę, żeby przyjęła jego oświadczenia. W tej chwili pewnie posyłała go do wszystkich diabłów.

Największą przeszkodą dla ich związku było jej przyrzeczenie, że nigdy nie wyjdzie za mąż tylko dla wygody i korzyści. Obawiała się tej bolesnej wrogości, która cechowała małżeństwo jej rodziców.

Drew miał całkowitą pewność, że w ich małżeństwie nie pojawiłaby się wrogość. Łączyłaby ich przyjaźń i namiętność, a to o wiele więcej niż dane było przeżyć większości małżeństw w jego sferze. A co do miłości...

Przez mgnienie oka zastanawiał się, czy powinien próbować sprawić, żeby Roslyn się w nim zakochała. Bez wahania odrzucił jednak ten pomysł. Wolał nie wikłać się w dodatkowe, mało zrozumiałe emocjonalne problemy. Na pewno nie chciał jej też oszukiwać, że może dać jej to, na czym jej zależy. Gdyby nie potrafił odwzajemnić jej uczuć, sprawiłoby jej to bolesny zawód.

Nie, najlepszą drogą jest szczerłość. W tym wypadku musiał jednak nie tylko przekonać ją do korzyści, jakie odniesie, zostając jego żoną, ale też przezwyciężyć jej niechęć do tego, aby wyjść za mąż bez miłości.

Drew odwrócił się gwałtownie i przez ciemne ogrody pomaszerował z powrotem w kierunku sali balowej. Nie miał wątpliwości, że potrafi ją

przekonać do swojego spojrzenia na sprawę, ale musi w tym celu bardzo dokładnie przemyśleć swoje działania.

Nigdy jeszcze nie walczył o względy kobiety, ale był pewien, że potrafi ją zdobyć, jeśli tylko się do tego przyłoży.

RS

Niech diabli porwą księcia! Zupełnie odebrał mi chęć uwodzenia lorda Haviland.

Roslyn do Fanny

Bujamy w obłokach, panno Loring? - zapytał łagodnie hrabia Haviland, jednocześnie zmuszając parę ognistych gniadoszy do zwolnienia chodu.

Roslyn zerknęła zawstydzona na przystojnego arystokratę, który siedział obok niej w odkrytym faetonie, i otrząsnęła się z ponurej zadumy. Jej myśli zabłądziły tak daleko, że zupełnie straciła wątek rozmowy.

- Proszę mi wybaczyć, milordzie - powiedziała, czując, że twarz piecze ją z zakłopotania. - Co pan mówi?

Lekko kpiący uśmiech hrabiego był naprawdę czarujący.

- Nic ważnego. Ale pani wyraźnie się czymś zamartwia. Mam nadzieję, że problem nie jest bardzo poważny?

Nie, nie jest zbyt poważny, pomyślała Roslyn z ironią, tylko tyle, że moje od dawna układane plany na przyszłość właśnie rozpadły się w drobny mak.

- Czy mógłbym w czymś pani pomóc? - dodał Haviland z troską w głosie.

- Dziękuję, ale nie. Po prostu nie najlepsza dziś ze mnie towarzyszka. Z pewnością była to prawda. Nastrój Roslyn dostosował się do pogody, a w nocy zrobiło się naprawdę chłodno i nieprzyjemnie. Spojrzała w zasnute chmurami niebo i szczelniej owinęła się płaszczem.

- Może powinienem odwiedzić panią do domu - zaproponował hrabia, wysiliła się na uśmiech.

- Nie, nie, nie ma takiej potrzeby. Rześkie powietrze na pewno mi nie zaszkodzi, a do tego szybko odświeży mi umysł.

- Jest pani pewna?

- Tak, milordzie. - Tym razem szczerze się uśmiechnęła. - Nie chciałabym psuć panu przejażdżki. Zapewniam, że to dla mnie prawdziwa przyjemność.

Haviland przez chwilę milczał skupiony na powożeniu, gdyż właśnie pokonywali ostry zakręt w wąskiej wiejskiej drodze.

- Ale pani zmartwienie nie ma nic wspólnego z Ardenem? Roslyn z trudem ukryła niepokój.

- A skąd panu to przyszło do głowy?

- Trudno było nie zauważyć, że wczoraj wieczorem wasze stosunki były dość napięte. Zdawało mi się, że nie miała pani chęci z nim tańczyć.

- Bo poprosił mnie pod przymusem.

- Ach, lady Freemantle próbuje was połączyć - trafnie domyślił się lord Haviland. - Ma doprawdy godną pożałowania skłonność do odgrywania roli swatki.

- Owszem - zgodziła się Roslyn kwaśnym tonem. - To mnie doprowadza do rozpacz. Księcia również.

- Och, co do niego nie byłbym taki pewien. Nie uważam oczywiście, że podoba mu się, iż został obiektem jej intryg, ale powiedziałbym, że sam z siebie jest panią zainteresowany. Nie zdziwiłbym się, gdyby nie była mu pani obojętna.

Roslyn nie potrafiła skłamać, więc nic nie odpowiedziała. Czuła na sobie przenikliwy wzrok hrabiego.

- Jeśli chciałaby pani, żebym przemówił lady Freemantle do rozsądku - powiedział wreszcie - wystarczy pani jedno słowo.

- Dziękuję, milordzie - odpowiedziała Roslyn. Jego opiekuńczy gest sprawił, że zrobiło jej się ciepło koło serca.

Niestety nie był to kłopot, w którym Haviland byłby jej w stanie pomóc. Musiała zmierzyć się z nim sama, a jak dotąd wyjątkowo marnie jej szło. Namiętne spotkanie z Ardenem zeszłej nocy przy świetle księżyca wywołało w sercu Roslyn totalny zamęt i postawiło pod znakiem zapytania jej skrupulatnie przemyślane plany.

Przede wszystkim oświadczyzny Ardena totalnie ją zaskoczyły, choć nie potrafiła uwierzyć, że naprawdę złożył jej tę propozycję. To niemożliwe, żeby ksiązę chciał się z nią ożenić. A nawet gdyby tak było, nie miała zamiaru się zgodzić. Oświadczył jej się z najmniej właściwego powodu -bo nadawała się na jego żonę lepiej niż inne. Co to za podstawa do małżeństwa? - pomyślała Roslyn z odrazą.

Gdyby choć przez chwilę zdolna była uwierzyć, że pewnego dnia mogłoby mu zacząć na niej zależeć, może chociaż na ułamek sekundy zawahałaby się przed odmową. Niepodobieństwem było jednak sądzić, że elegancki, cyniczny ksiązę Arden straci głowę albo otworzy serce dla niej czy dla jakiegokolwiek innej kobiety. Był ostatnim mężczyzną, który ożeniłby się z miłości, skoro nawet w tę miłość nie wierzył.

Jednak poprzedniej nocy Roslyn musiała przyznać, że szaleńczo ją pociąga. Było to nieracjonalne, irytujące, nieznośne pożądanie, któremu z całych sił zaprzeczała od ich pierwszego spotkania. Po długiej bezsennej nocy, podczas której przewracała się i rzucała w pościeli, w końcu musiała jednak sama przed sobą przyznać, że to prawda. Arden nie tylko odkrył

przed nią przedsiónek rozkoszy, jakich mogłaby zaznać, gdyby mu uległa. Nie tylko wzbudził w niej niewyobrażalną tęsknotę i oczekiwanie na chwilę namiętności. Dużo gorzej: sprawił, że musiała zakwestionować swoje dotychczasowe najgłębsze pragnienia.

Czy naprawdę zależało jej na podbiciu serca Havilanda? A może było to tylko iluzoryczne marzenie, które zrodziło się z idealistycznej potrzeby miłości?

Niezależnie od odpowiedzi, nie czuła się już kowalem swojego losu.

Chciałaby przeklinać księcia, ale nie potrafiła zrzucić na niego całej winy. Jej własne nieskromne zachowanie było niewybaczalnym błędem.

Roslyn, klnąc po cichu sama na siebie, otrząsnęła się z czarnych myśli i postanowiła poświęcić całą uwagę lordowi Haviland. Przez następne trzy kwadranse wesoło się przekomarzali, jak starzy przyjaciele, którzy świetnie się znają. Jeszcze nigdy dotąd nie czuła się przy nim tak swobodnie.

I to właśnie była spora część problemu, uświadomiła sobie Roslyn z rozczarowaniem, gdy jego lordowska mość odwiózł ją do Danvers Hall i pożegnał. Przy Havilandzie nie czuła tej iskry, którą księżę Arden potrafił w niej skrzesać jednym spojrzeniem. W towarzystwie hrabiego za każdym razem potrafiła myśleć tylko o Ardenie.

Jej umysł nie umiał się powstrzymać od porównywania obu młodych ludzi. Obydwaj byli mężczyznami energicznymi i pełnymi charyzmy, ale tylko jeden sprawiał, że krew szybciej krążyła jej w żyłach, a w brzuchu trzepotały motyle. Tylko jeden pozbawiał ją całej siły woli za ledwie pocałunkiem, tak jak zeszłej nocy.

Gdy Arden zaborczo trzymał ją w objęciach, nie była w stanie kontrolować swoich reakcji. Doznania wczorajszej nocy wstrząsnęły Roslyn do głębi i otworzyły jej oczy, a także zasiały w jej sercu wątpliwość.

Wątpliwość, która potwierdziła się w chłodnym świetle poranka. W chwili, gdy przywitała się rano z Havilandem, zdała sobie sprawę, że jej puls nie przyspieszył na widok hrabiego. Jej serce nie zabiło mocniej ani nie podskoczyło jej w piersi, kiedy się zbliżył.

Żywiła do hrabiego przyjaźń i życzliwość, ale nie wywoływał w niej tych podniecających dreszczy, których doznawała zawsze na widok księcia.

Z ogromnym żalem Roslyn udała się na górę do sypialni. Tak bardzo by chciała, żeby były tu jej siostry - mogłaby przynajmniej porozmawiać z nimi o swoich rozterkach. Arabella pewnie by zrozumiała i umiała udzielić jakiejś mądrej rady, ale niestety nadal była w podróży poślubnej. Lily też wyjechała.

Ale Lily byłaby ostatnią osobą, którą zapytałaby o zdanie, znając jej stanowczą niechęć do małżeństwa. Lily powiedziałyby, że straciła rozum - a Roslyn musiałaby przyznać jej rację. Właśnie odrzuciła swoje najważniejsze aspiracje, swoje poglądy i przekonania na temat własnej przyszłości.

Fanny oczywiście chętnie by jej wysłuchała, ale Roslyn czuła, że przez ostatnie tygodnie już i tak za bardzo narzucała się przyjaciółce. W każdym razie Fanny też przebywała w Londynie, a więc godzinę drogi stąd.

Może powinna zwrócić się o radę do Tess. Tess podobałoby się jej pragnienie, żeby wyjść za mąż z miłości, i poparłaby jej zainteresowanie lordem Haviland. Ale co powiedziałyby o kobiecej potrzebie zaznania w życiu namiętności?

Roslyn nigdy nie pozwoliła sobie na marzenia o wielkiej namiętności w małżeńskim łożu. Uznała, że wystarczy jej miłość i przywiązanie. Teraz jednak zaczynała się zastanawiać, czy namiętność nie jest bez znaczenia.

Przynajmniej jednej rzeczy zaczynała być pewna: musi przestać flirtować z Havilandem. To nie byłoby w porządku nadal próbować zdobyć jego zainteresowanie i życzliwość, podczas gdy tak bardzo pociągał ją ktoś inny. Nieuczciwie byłoby też rozkochać go w sobie, skoro ona zapewne nigdy nie odwzajemni jego uczuć.

Roslyn zamknęła za sobą drzwi sypialni i zdjęła półbuty oraz płaszcz. Usiadła na łóżku, obejmując rękami kolana i w zamyśleniu opierając na nich brodę. Chciałaby stąd nie wychodzić przez cały dzień i rozmyślać nad swoim dylematem, ale wiedziała, że za kilka godzin będzie musiała stawić czoło lady Freemantle. Zaproszenie na podwieczorek u Winifredy było praktycznie wezwaniem.

Roslyn zastanawiała się nad odmową, ale zdawała sobie sprawę, że wtedy przyjaciółka może nagle stanąć w jej progu i kategorycznie zażądać wyjaśnienia, co się z nią dzieje. Poza tym we Freemantle Park łatwiej było oprzeć się zakusom Winifredy do swatania, bo zawsze mogła zagrozić, że odjedzie.

Jak można się było spodziewać, Winifreda wcale nie okazała skruchy w związku z intrygami z poprzedniego wieczoru. Co gorsza, gdy tylko

Roslyn wygodnie usiadła w jej dość pretensjonalnie urządzonej bawialni, została poinformowana, że ksiązę Arden również jest zaproszony.

- Winifredo! Kiedy wreszcie przestaniesz knuć? - narzekała Roslyn. - To naprawdę żenujące.

Starsza przyjaciółka z uśmiechem pokręciła głową.

- Tym razem nie trafiłaś. To nie ja wymyśliłam, żeby zaprosić tu księcia. Arden sam zaproponował wizytę.

Gdy Roslyn otworzyła usta z zaskoczenia, Winifreda uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Nie bądź taka zdumiona, moja kochana. Każdy widzi, że ksiązę bardzo się z tobą zaprzyjaźnił.

- To nieprawda.

Winifreda zignorowała jej zaprzeczenia i spojrzała na szare niebo za oknem.

- Mam nadzieję, że się nie rozpada, zanim ksiązę tu dojedzie. Roslyn prawie zgrzytała zębami. Nie miała pojęcia, czemu Arden

miałby chcieć z nią zjeść podwieczorek, ale była pewna, że ona nie chce go więcej widzieć. Nie po tym, co zaszło ostatniego wieczoru.

Czyżby chciał ją przeprosić za swoje skandaliczne zachowanie w ogrodzie? A może, nie daj Boże, zamierza znów czynić jej awanse. Nic z tego nie mógł zrealizować przy Winifredzie.

A może, i to Roslyn uznała za bardziej prawdopodobne, zaaranżował to spotkanie tak, żeby nie mogła uniknąć jego towarzystwa. Przynajmniej będzie miała Winifredę za przyzwoitkę, więc tym razem nie ulegnie słabości. Mimo wszystko nie wyobrażała sobie, jak przeżyje następną godzinę.

Jej wzburzone myśli przerwały słowa Winifredy.

- Tu jest dużo zimniej, niż się spodziewałam. Będziesz tak miła i przyniesiesz mi mój szal z garderoby?

Roslyn podniosła się, zadowolona, że może skupić się na jakimś konkretnym zadaniu.

- Oczywiście.

Szybkim krokiem opuściła salon i weszła schodami na górę, do sypialni przyjaciółki. Drzwi do garderoby były lekko przymknięte. Kiedy je popchnęła i weszła, stanęła jak wryta.

Nad toaletką Winifredy pochylał się lokaj, który grzebał w jej szkatułce z biżuterią.

Zaskoczony wejściem Roslyn, zamarł, a potem zawstydzony upuścił kosztowny naszyjnik z brylantów, który trzymał w dłoni.

Od razu przyszło jej na myśl, że przeszkodziła złodziejowi, który chciał ukraść klejnoty Winifredy. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, lokaj przepchnął się koło niej przez drzwi do pokoju z tak nisko spuszczoną głową, że nie zdołała dojrzeć jego twarzy, a jedynie rude włosy.

Roslyn, potracona, omal nie upadła, a gdy próbowała zachować równowagę, zauważyła, że mężczyzna trzyma prawą rękę na temblaku.

Wielkie nieba! On był ranny, tak jak rabuś, który tydzień temu napadł na powóz lady Freemantle!

Roslyn zebrała myśli i rzuciła się w pościg, ale złodziej już zdążył wybiec z sypialni. Uniosła suknię, żeby się nie potknąć, i pobięła za nim.

Nim dotarła do końca korytarza, zobaczyła, jak wielkimi susami zbiega po krętych schodach.

- Zatrzymać go! - krzyknęła z nadzieją, że ktoś ze służących usłyszy i pomoże udaremnić mu ucieczkę. - Łapać złodzieja!

Za schodami stali drugi lokaj i kamerdyner Winifredy Pointon, w oczekiwaniu na księcia, który miał się zjawić lada moment. Kiedy Roslyn krzyknęła po raz drugi, obydwaj otrząsnęli się z zaskoczenia i pobiegli za umykającym złodziejem, który właśnie z impetem wypadł przez frontowe drzwi.

Kiedy Roslyn zbiegała po schodach, chwycili go i wciągnęli z powrotem do holu. W pierwszej chwili krzyknął z bólu i przycisnął do ciała zranione ramię, ale potem wpadł w gniew i zdrową ręką zaczął gęsto rozdzielać ciosy pomiędzy prześladowców, aż w końcu udało mu się uwolnić.

Roslyn była już prawie u stóp schodów, kiedy zjawiała się Winifreda. Krzyki i odgłosy szamotania wywabiły ją z salonu.

- Co tu się, na miłość boską... ? - zapytała dama w oszołomieniu, kiedy złodziej znów rzucił się w stronę drzwi. Urwała w pół zdania na widok rudych włosów uciekającego złoczyńcy. Zamarła w bezruchu, a jej twarz zbladła jak płótno.

Roslyn nie miała jednak czasu zwracać uwagi na przyjaciółkę. Rzuciła się w pogoń za złodziejem. Gdy wybiegała przez frontowe drzwi, on był już u stóp zewnętrznych schodów. Skręcił w prawo i pobiegł wzdłuż fasady domu. Roslyn na ułamek sekundy przystanąła na schodach i omal się nie potknęła w pośpiechu.

Kątem oka zauważyła, że pod dom zajechał właśnie swoją dwukółką książe, a stajenni zbliżyli się, by zająć się końmi. Nie miała czasu na dyskusję z Ardenem. Minęła go i ruszyła żwirową ścieżką. Widziała, że złodziej właśnie zniknął za rogiem domu.

Roslyn zdyszana rzuciła się za nim, ale gdy dobiegła za róg, zobaczyła, że właśnie dotarł do swego gniadosza, którego zostawił przywiązanego do drzewa. Roslyn zakłęła cicho. Złodziej, pomagając sobie zdrową ręką, zdołał wskoczyć na siodło. Ucieknie!

Obróciła się i biegiem wróciła pod główne wejście.

Arden właśnie zeskoczył z dwukółki i patrzył na nią zaskoczony.

- Co tu się, u licha, dzieje, Roslyn?

- Nie ma czasu na wyjaśnienia! - krzyknęła. - Rabuś...

Nie zatrzymując się, wspięła się na siedzenie i chwyciła wodze, z nadzieją, że książe wybaczy jej zarekwirowanie kosztownego ekwipażu i zaprzęgu.

- Odsuń się - rozkazała zaskoczonemu stajennemu. Natychmiast usłuchał i puścił uzdę, a ona strzeliła lejcami, poganiając do biegu parę ognistych siwków. Konie wyrwały naprzód tak, że Roslyn omal nie spadła z siedzenia.

Krzyknęła i spróbowała znów usiąść prosto. Jednocześnie poprzez stukot kopyt usłyszała ciche przekleństwo księcia. Arden jakimś cudem zdołał uchwycić się brzegu powozu, a teraz próbował wspiąć się do środka. Na razie jednak wisiał niepewnie uczepiony boku rozkołysanej dwukółki, która pędziła po żwirowym podejździe.

Roslyn z trudnością panowała nad siwkami i nie potrafiła zwolnić na tyle, żeby księżę mógł bezpiecznie wspiąć się do powozu. Przed nimi gniady koń rabusia właśnie wchodził w galop na końcu zwirowej drogi.

Arden znów zaklął, gdy wreszcie udało mu się dostać na siedzenie obok niej.

- Roslyn, zwolnij, na miłość boską!
- Nie, muszę go doścignąć!
- To daj te przeklęte lejce, nim wylądujemy w rowie.

Chwytał wodze i przejął kontrolę nad zaprzęgiem. W chwili, gdy siwki rozpoznały jego wprawna dłoń, zaczęły iść równiejszym rytmem.

Rabuś nadal jednak zwiększał dystans. Nagle skręcił z podjazdu na trawnik i na skróty pognął w stronę wiejskiej drogi, jeszcze zwiększając przewagę.

Dwukółka straciła trochę prędkości, gdy Arden próbował uspokoić konie, ale teraz znów pognął je szybciej. Roslyn uczepiła się bocznej ściany powozu, który trząsał się i podskakiwał na nierównej drodze. Wiedziała już jednak, że mają małe szanse, aby dogonić złodzieja.

Upewniła się o tym, kiedy gniadosz nagle zniknął z drogi, skręcając w stronę pobliskiego lasu.

Gdy zbliżyli się do miejsca, w którym złodziej wjechał między drzewa, Arden zwolnił, ale prześwit nie był dość szeroki, żeby zmieścić się w nim powóz. Nie mogąc dalej ścigać jeźdźca, zatrzymał spienione konie. Słyszeli, jak głuchy stukot kopyt coraz bardziej się oddala.

- A niech to licho! - wyrzuciła z siebie Roslyn, uderzając pięścią w kolano dla wyladowania frustracji.

- Wyjaśnij mi teraz, dlaczego go ścigaliśmy - odezwał się Arden, gdy w końcu zamilkła. - Myślisz, że to ten rabuś, który napadł was w zeszłym tygodniu?

- Pewnie. Nie widział pan jego prawej ręki? Nosił ją na temblaku.

- Natknęłaś się na niego w domu lady Freemantle?

- Tak. Najpierw pomyślałam, że to któryś z lokajów, przyłapałam go w jej garderobie na grzebaniu w kasetce z biżuterią. Nie sądzę, żeby zdążył coś ukraść, bo uciekł natychmiast, gdy mnie zobaczył... - Roslyn urwała nagle i wskazała na drogę przed nimi. - Czemu tracimy czas, siedząc tutaj? Musimy znaleźć tego złodzieja - ponagliła.

- Co proponujesz zrobić? - zapytał Drew, unosząc brew.

- Jechał w kierunku Chiswick. Powinniśmy przynajmniej popytać we wsi, czy ktoś go nie widział.

Sięgnęła po wodze, ale Drew nie pozwolił jej powozić.

- Co to, to nie. Nadal jestem w szoku po tym, jak porwałaś mój zaprzęg. I niech mnie diabli, jeśli pozwolę ci znowu ryzykować życie moich koni albo nasze.

Popędził siwki do zwawego kłusa i ruszyli w stronę Chiswick. To uspokoiło Roslyn na tyle, że mógł wypytać ją o rabusia.

- Dlaczego pomyślałaś, że to lokaj? - chciał wiedzieć Drew.

Zmarszczyła brwi w zamyśleniu.

- Tak założyłam, bo miał na sobie liberię.

Drew pokręcił głową

- Służba lady Freemantle nosi liberię w innym kolorze. Był w ciemnoniebieskim fraku ze złotym wykończeniem. Barwy lady Freemantle to burgund i srebro.

- O tym nie pomyślałam - powiedziała.
- Dlaczego więc się przebrał?
- Nie wiem. Może pomyślał, że łatwiej mu będzie wkraść się do domu, jeśli można go będzie wziąć za służącego.
- Ale po co tak ryzykował?
- Może dlatego - myślała Roslyn na głos - że po ostatnim balu Winifreda była zbyt dobrze strzeżona?
- To możliwe - przyznał Drew.
- Na pewno znów chciał zabrać broszkę. Tym razem, tak jak poprzednio, też nie przejawiał większego zainteresowania brylantami.
- Co jest, u diabła, takiego niezwykłego w tej broszce?
- Nie mam pojęcia - odpowiedziała. - Ma przede wszystkim wartość sentymentalną, bo w środku jest miniaturowy portret zmarłego męża Winifredy. Nie sądzę jednak, żeby podobizna sir Ruperta mogła interesować kogoś poza nią.
- Czy broszka była w szkatułce?
- Nie. Dzięki Bogu po tamtym napadzie Winifreda uznała, że lepiej schować ją w bezpieczniejszym miejscu. Byłaby zrozpaczona, gdyby ją skradziono.
- Zdajesz sobie sprawę, że poszukiwania w wiosce prawdopodobnie nic nie dadzą? Wątpię, żeby się tam pokazał albo gdziekolwiek w pobliżu. Nie teraz, gdy każdy wieśniak, rzemieślnik czy kupiec ma się przed nim na baczności.
- Wiem, ale coś muszę zrobić.
- Jedyne, co powinnaś zrobić - szepnął Drew - to pozwolić mi się odwieźć do domu.

- Nie chce pan go złapać?

- Oczywiście, że chcę. Ale nie podoba mi się, że ciągle pakujesz się w niebezpieczne, a nawet zagrażające życiu sytuacje.

Roslyn odwróciła głowę i popatrzyła na niego.

- Nie może mi pan mieć za złe, że próbowałam zapobiec kradzieży cennej pamiątki należącej do mojej przyjaciółki.

- Ale mam. Podziwiam twoją determinację, mogłaś jednak zostać poważnie ranna, nie mówiąc już o tym, że niewiele brakowało, a okula-
wiłabyś mi konie.

- Przepraszam, ale byłam zdesperowana.

- Powoziłaś już kiedyś wcześniej dwójką koni?

- Nie - przyznała Roslyn z pewnym poczuciem winy - ale z jednym świetnie sobie radzę, bo często sama wyjeżdżam na przejażdżki dwukółką.

- To nie to samo. Kiedyś będę cię musiał nauczyć, jak się powozi parą.

- Co to, to nie! Dziękuję bardzo, wasza wysokość, ale odebrałam już od pana dość lekcji.

- Przestań zwracać się do mnie „wasza wysokość”, i to takim oficjalnym tonem. Etap towarzyskich formalności dawno mamy za sobą. Mam na imię Drew.

- Znam pana imię. Co nie znaczy, że zechcę go używać.

- A dlaczego nie?

- Bo to oznaczałoby, że jestem z panem w zbyt zażyłych stosunkach.

Nie powiedział jej, że są już w znacznie bardziej zażyłych stosunkach, niż mogłoby na to wskazywać samo zwracanie się do siebie po imieniu. Nie chciał przypominać Roslyn ich nieprzyjemnego rozstania

poprzedniego wieczoru. Zerknął na nią kątem oka, ale z uwagą. Na pewno była zziębnięta. Jej popołudniowa suknia z delikatnego jedwabiu nie nadawała się na przejażdżkę w wietrzny, burzowy dzień.

Zatrzymał konie i podał jej wodze.

- Tylko nie próbuj powozić. Po prostu przytrzymaj je przez chwilę.

Zdjął frak i otulił nim jej ramiona.

- Pościg nie ma większego sensu, zwłaszcza że nie wzięłaś nawet szala.

- Nie dbam o moją wygodę. Chcę znaleźć tego złodzieja, żeby przestał już zagrażać Winifredzie.

Drew powstrzymał się przed złośliwą uwagą, którą miał na końcu języka. Irytowało go, że Roslyn gotowa była ścigać złodzieja, nie myśląc o własnym bezpieczeństwie, choć podziwiał jej odwagę i determinację w dążeniu do rozwiązania tajemnicy oraz chęć chronienia przyjaciółki. Wiedział jednak, że ta młoda dama nie spocznie, dopóki nie postawi na swoim.

Wkrótce dotarli do niewielkiej osady Chiswick, która mogła pochwalić się targiem, zajazdem pocztowym, karczmą, warsztatem kowala, kościołem oraz kilkoma sklepami. Drew po kolei odwiedził z Roslyn te wszystkie miejsca i wziął na siebie zadawanie pytań. Rezultat był jednak zgodny z oczekiwaniami. Nikt nie widział ani śladu lokaj-złodziejaszka; słuch po nim zaginął, tak samo jak ostatnio.

Roslyn niechętnie przyznała się do porażki.

- To takie frustrujące! - wykrzyknęła, gdy Drew pomagał jej wsiąść do powozu. - Już dwa razy nam uciekł.

- Wiem, ale dziś zrobiliśmy już wszystko, co było można. - Nad nimi powoli przetoczył się grzmot gromu, więc spojrział w ciemniejące niebo. - Zawiozę cię z powrotem do Freemantle Park. Zbiera się na burzę. Lepiej, żeby nas nie złapała.

- Nie możemy tak po prostu się poddać - sprzeciwiła się Roslyn. - On znów spróbuje, jeśli go nie zatrzymamy.

- Wcale się nie poddamę - zapewnił ją Drew i zawrócił konie w stronę Freemantle Park. - Ale znam lepsze sposoby poszukiwań niż taki chaotyczny pościg.

- Jakie?

- Zaczniemy od zidentyfikowania jego liberii.

- W jaki sposób w ogóle da się to zrobić?

Drew przez chwilę nie odpowiadał, ponaglił natomiast konie do szybszego biegu. Wiatr się wzmaczał, a w powietrzu czuć było zapach nadchodzącej ulewy. Chciał bezpiecznie odwieźć Roslyn, zanim burza zacznie się na dobre.

- Zatrudnię detektywa z Bow Street - powiedział w końcu. - Pomyśl: musiał przecież skądś wziąć tę liberię. Może równie dobrze pracować jako lokaj w jakiejś okolicznej posiadłości. Jeśli nawet nie, informacja, skąd wziął przebranie, i tak ułatwi nam poznanie jego tożsamości.

Zmarszczyła brwi w zamyśleniu.

- Całkiem niezły pomysł. Ale sama znajdę kogoś z Bow Street. Pan już i tak zrobił w tej sprawie więcej, niż do pana należało.

- To dla mnie żaden kłopot.

- Może, ale to nie pana problem.

- Postanowiłem wziąć go na siebie.

- Wasza wysokość - zaczęła poirytowana - Winifreda to moja bliska przyjaciółka, więc wolę sama rozwiązać tę kwestię.

Drew skrzywił usta w cierpkim uśmiechu.

- Nic sobie nie przyswoiłaś z moich nauk? Twój apodyktyczny sposób bycia odstraszy od ciebie zalotników - zakpił. - Powinnaś raczej wejść w rolę bezbronnej damy w niebezpieczeństwie.

- I pozwolić panu zagrać rycerza na białym koniu?

- Mniej więcej. To dobrze działa na męskie poczucie własnej wartości, jeśli od czasu do czasu pozwoli się dżentelmenowi na odrobinę heroizmu.

Roslyn przewróciła oczami.

- Jest tylko jeden problem: ja nie mam zamiaru zainteresować pana sobą, a już tym bardziej nie chcę pana w roli zalotnika.

- Wiem o tym. I przyznam, że mnie to zadziwia. Ile kobiet odrzuciłoby rękę księcia?

Zmroziła go spojrzeniem.

- Nie będę o tym dyskutować.

- A ja nie będę dyskutować o moim udziale w rozwiązaniu naszego problemu. Udam się na Bow Street, kiedy tylko wrócę do Londynu. A teraz, moja droga, wyraż mi podziękowanie i wdzięczność, i na tym poprzestań.

- Dobrze. Dziękuję, wasza wysokość - powiedziała niechętnie Roslyn.

- Nie bardzo słyhać było tę wdzięczność - zauważył Drew. - Mogę okazać się pomocny i dobrze o tym wiesz.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- Wygrał pan. Z wdzięcznością przyjmę pana pomoc.

Drew spojrział na nią z satysfakcją. Po burzliwym rozstaniu wczorajszej nocy w ogrodzie bardzo chciał, żeby Roslyn znów się do niego uśmiechnęła.

- Tak jest dużo lepiej...

Przerwał w pół zdania, gdyż niebo po ich lewej stronie rozdarła błyskawica, a zaraz potem przetoczył się po nim złowrogi grzmot. Łomot spłoszył szlachetne konie, które wyrwały do przodu, gwałtownie ciągnąc za sobą dwukólkę.

Księżę zaklął cicho i silniej chwycił wodze, próbując opanować siwki, ale było to tym trudniejsze, że właśnie uderzył w nie gwałtowny wiatr. Gdy z kolejną poszarpaną błyskawicą zagrzmiało jeszcze głośniejsze, konie wpadły w panikę i rzuciły się do galopu.

Drew niewiele mógł zrobić, by nad nimi zapanować, gdy dwukółka, chwiejąc się na boki, podskakiwała na nierównej wiejskiej drodze. Kiedy wreszcie zmusił przestraszone konie do zwolnienia biegu, jedno z kół z głośnym trzaskiem wpadło w głęboki wybój. Powozem zatrzęsło tak, że oboje z Roslyn omal nie spadli z siedzenia.

Drew chwycił ją i przycisnął do siebie, a dwukółka przechyliła się pod niebezpiecznym kątem. Przerażone konie ciągnęły ich za sobą jeszcze jakieś sto jardów, zanim zdołał wreszcie wyhamować i zatrzymać szalejący zaprzęg.

- Wszystko w porządku? - zapytał Roslyn z niepokojem.

- Tak - odpowiedziała trochę niepewnym głosem. - Co z końmi?

Rzucił jej lejce i zeskoczył, a potem podszedł do siwków, żeby je uspokoić.

- Nic im się nie stało, ale szlag trafił koło.

Metalowa obręcz zsunęła się i drewniana część koła roztrzaskała się na kawałki tak, że oś niemal dotykała ziemi. Konieczna była jego naprawa, żeby dało się ruszyć stąd powóz.

Nie mieli szans, żeby uciec przed burzą, zwłaszcza że już czuli pierwsze chłodne krople nadchodzącej ulewy.

Zastanawiał się, czy lepiej wrócić pieszo do osady, czy poszukać najbliższego gospodarstwa, gdy nagle niebiosa się otwały i spuściły na ziemię całą obfitość wody. W ciągu kilku sekund lodowaty deszcz przemoczył ich do suchej nitki.

Drew natychmiast zabrał się do wyprzęgania koni, a przy świetle kolejnej błyskawicy Roslyn wydostała się z powozu i wskazała na jakiś szary kształt majaczący przed nimi kawałek na lewo od drogi.

- Tam jest niewielki domek! - krzyknęła. - Może tam się schronimy?

- To lepsze niż zostać tutaj! - odpowiedział, próbując przekrzyczeć łoskot burzy.

Każda chata dałaby im przynajmniej schronienie przed błyskawicami i tnącym deszczem.

Roslyn pomogła mu rozpiąć klamry przy skórzanych pasach uprząży, ale dla jej bezpieczeństwa to Drew poprowadził konie wśród oberwania chmury.

Szli bardzo powoli. Ledwie widzieli cokolwiek przed sobą przez gęstą ulewę, a buty Roslyn zdecydowanie nie nadawały się do uciążliwego marszu po nierównym gruncie, zdradliwym i grząskim od błota.

Piorun znów uderzył niebezpiecznie blisko, kiedy wreszcie dotarli do samotnego domku. Drew dostrzegł, że chata była zbudowana z kamienia i kryta strzechą. Do jednej ściany przylegała szopa dla bydła.

- Poznają to miejsce! - krzyknęła znowu Roslyn. - To dom wdowy Jearson, ale pewnie jej tu nie ma. Słyszałam, że wybrała się do wnuczki, która ma właśnie rodzić. - Roslyn z trudem dobrnęła do drzwi szopy i je otworzyła. - Miałam rację. Ona ma kucyka i wóz, ale teraz szopa jest pusta. Przynajmniej mamy miejsce dla koni.

Drew wprowadził do środka przerażone siwki, a Roslyn szybko zamknęła za nimi drzwi, żeby odgrodzić się od fali niesionego silnym wiatrem deszczu. Gdy wszyscy byli już pod dachem, z widoczną ulgą oparła się o drzwi, trochę zdyszana. W słabym świetle, które sączyło się przez jedyne okno, widział, że przemokła do suchej nitki, a przesiąknięte wodą włosy przylgnęły jej do głowy. Jego frak nie mógł ochronić dziewczyny od deszczu, ale teraz mieli już przynajmniej bezpieczne schronienie przed szalejącą burzą.

W szopie była tylko jedna przegroda, ale Drew doszedł do wniosku, że zmieszczą się w niej oba konie. W żłobie znalazło się nawet trochę siana, więc będą miały zajęcie. Zdjął im uzdy i puścił wolno, ale ku jego zaskoczeniu Roslyn poszła za nim.

Przetrząsnęła niewielką szafkę i wyjęła z niej jakieś szmaty, którymi zaraz zaczęła wycierać ich przemoczone grzbiety.

- Nie musisz zajmować się moimi końmi, moja słodka - powiedział Drew, wyjmując jej szmatę z ręki.

Uśmiechnęła się.

- Czuję się w obowiązku, bo i tak już dziś dość wycierpiałym z mojego powodu. Nie byłoby dla nich najlepiej, gdyby stały tu takie przemoczone.

Nie do końca go zaskoczyło, że postawiła dobro szlachetnych zwierząt ponad własne dobro i wygodę, ale był szczerze zdumiony, że dama o jej urodzeniu wie, jak należy dbać o konie.

- Gdzie się nauczyłaś oporządzać konie?

- Moje siostry i ja musiałyśmy same dbać o swoje wierzchowce przez ostatnie cztery lata, bo nasz przybrany wuj nie pozwalał swoim stajennym nam pomagać.

Drew poczuł, że zęby same mu się zaciskają na wspomnienie o świętej pamięci lordzie Danvers. Ten skąpy zrzęda dał odczuć przybranim siostrzenicom, że traktuje je jak ubogie krewne. Nie tylko zmusił je, by zarabiałały na swoje utrzymanie jako nauczycielki w akademii, ale kazał im również wykonywać pracę niższej służby.

- Nie przeszkadzało nam to - dodała Roslyn, gdy dostrzegła, że marszczy brwi. - Lily świetnie się przy tym bawiła. Wolała spędzać czas w stajni niż w sali balowej.

Kiedy skończyli, oba siwki były nie tylko znacznie bardziej suche, ale też dużo spokojniejsze. Stały, żując powoli siano, choć na zewnątrz wciąż słychać było plusk deszczu, a do tego raz po raz błyskało się i grzmiało.

Roslyn zaczęła jednak trząść się z zimna w kompletnie przemoczonym ubraniu.

- Wejźmy do chaty - zaproponował Drew. - Tam będzie cieplej.

- Drzwi pewnie są zamknięte. - Roslyn nie była przekonana.

- To się włamiemy. Nie możesz tu zostać w takim stanie.

Opuścili szopę i pobiegli w stronę drzwi domku, które rzeczywiście były zamknięte.

Drew musiał wyważyć okno, żeby mogli wejść. Wspiął się przez nie do środka, a potem wpuścił Roslyn przez drzwi i zatrzasnął je za nią.

- Pani Jearson chyba nie miałaby nic przeciwko temu, że się tu schroniliśmy - wysapała zdyszana Roslyn, stojąc pośrodku i ociekając wodą - ale nie spodoba jej się, że narobiliśmy szkody w jej domu.

- Oczywiście zapłacę jej za zniszczenia.

Wnętrze było ciemne i zimne, bo przez szpary w zamkniętych okiennicach sączyło się bardzo niewiele światła. Panowała w nim jednak nieskazitelna czystość i byłoby nawet dość wygodnie i przyjemnie, gdyby na palenisku płonął ogień.

Drew zobaczył, że domek miał dwie izby. Większa służyła jako kuchnia i pokój dzienny, a mniejsza, na tyłach, na pewno była sypialnią.

- To nie są warunki, do których byłby przyzwyczajony książę - powiedziała Roslyn, wchodząc do kuchni. - Pani Jearson utrzymuje się z pensji od sir Alfreda i lady Perry; kiedyś była nianią ich dzieci. Nie ma innych dochodów.

- Warunki są absolutnie wystarczające - stwierdził Drew zupełnie szczerze.

Prawdę mówiąc, był zadowolony, że wdowy nie ma w domu. Nie zaplanował tej wątpliwej przygody, ale cieszył się, że ma szansę pobyć z Roslyn sam na sam. Chciał, aby dziewczyna przestała go unikać, a ponadto potrzebował czasu, żeby przekonać ją do przyjęcia jego oświadczeń.

Drew pokręcił głową w ironicznym rozbawieniu. Fakt, że cieszył się, iż złapała go burza i lodowata ulewa, bo to mogło go zbliżyć do realizacji matrymonialnych planów, sam w sobie świadczył, że z jego głową nie wszystko jest w porządku.

W palenisku leżały ułożone polana, więc przyklęknął na dywaniku przed nim, żeby skrzesać ogień, podczas gdy Roslyn zapaliła lampę w kuchni.

Blask płomienia pomagał stworzyć wrażenie wygody. Na zewnątrz nadal szalała burza - wiatr trząśł okiennicami, a ulewny deszcz z szumem spływał po dachu - ale w środku było dość cicho.

- Nie chcę rozpalać w piecu - powiedziała Roslyn, przeszukując szuflady w kuchennej szafce - bo mam nadzieję, że burza szybko się skończy i będziemy mogli wrócić. Ale mogę zagotować wodę nad paleniskiem i zaparzyć herbatę.

- Naprawdę? - zapytał Drew.

- Tak. Znalazłam puszkę z herbatą, a w tym pojemniku jest świeża woda.

- Chodziło mi o to, czy umiesz?

- Jestem w stanie zagotować wodę, wasza wysokość - odpowiedziała oschłym tonem.

Kąciki jego ust drgnęły.

- Nie wątpię, że jesteś kobietą o licznych talentach - parsknął i usiadł na drewnianym krześle, żeby zdjąć przemoczone buty. - Nie spodziewałbym się po tobie większej wiedzy o gotowaniu.

Roslyn wzruszyła ramionami.

- Wychowano mnie na damę, ale odkąd straciłyśmy dom i majątek, musiałam się nauczyć mnóstwa nowych rzeczy. - Podniosła głowę i uważnie spojrzała na niego przez całą długość izby. - Wygląda pan na zaskoczonego.

Naprawdę był zaskoczony. Nie mógł sobie wyobrazić, by jego matka zechciała sama zrobić herbatę, gotując wodę na otwartym ogniu, albo samodzielnie oporządzić własne konie.

Roslyn jednak sprawnie napełniła czajnik i zawiesiła go nad paleniskiem.

Została przy rozpalającym się ogniu, żeby ogrzać zziębnięte ręce. Mimo trzasku płomieni Drew słyszał, że dziewczyna szczeka zębami. Na pewno wstrząsały nią dreszcze.

- Będzie najlepiej, jeśli zdejmiesz suknię - powiedział obojętnie. Ściągnął drugi but i zabrał się do zdejmowania pończoch.

Spojrzała na niego przez ramię i uniosła brwi ze zdziwienia.

- Nie mówi pan chyba poważnie?

- Myślisz, że zamierzam cię tu zniewolić? Teraz, kiedy wyglądasz jak zmokła kura?

Utkwiła w nim badawcze spojrzenie. Zmarszczenie brwi zdradziło jej zaniepokojenie.

Drew starał się, żeby jego twarz nie wyrażała emocji. Chciał ją uspokoić co do swoich przypuszczalnie nieprzyzwoitych zamiarów, ale Roslyn, nawet jeśli wyglądała jak godna pożałowania ofiara morskiej katastrofy, nadal niezwykle silnie go pociągała. Przemoczona i drżąca z zimna, budziła w nim opiekuńcze instynkty, oczywiście w dodatku do znacznie mniej szlachetnych, ale typowo męskich popędów.

- W sypialni na pewno są jakieś koce. Będziesz się mogła opatulić od stóp do głów.

- Dziękuję, ale jest mi dobrze tak jak teraz.

- Wolisz zamarznąć?

- Dochodzę do wniosku, że wolę.

Pokręcił głową.

- Nie bądź niemądra. Widziałem już twoje wdzięki, mój aniele.

Zdjęcie przemoczonej sukni na pewno nie będzie większą obrazą przyzwoitości.

- Proszę mi nie przypominać. Zeszła noc to był błąd. To w ogóle nie powinno się zdarzyć.

Drew z całego serca się z nią nie zgadzał. Zeszła noc zdecydowanie nie była błędem, i miał zamiar sprawić, że Roslyn to zrozumie.

- Jestem załamany - powiedział powoli, przeciągając słowa. - To były moje pierwsze w życiu oświadczenia, a ty tak po prostu rzuciłaś mi w twarz odmowę.

- Bo nie zrobił pan tego na poważnie.

- Pozwolisz, że się z tobą nie zgodzę. Byłem śmiertelnie poważny.

Krótki śmiech Roslyn nie wyrażał wesołości.

- Próbował pan tylko pokazać, jakim sprawnym jest kochankiem. Jest pan mistrzem w sztuce cielesnej miłości i zamierzał pan udowodnić, jak łatwo może mnie uwieść. Dla pana to nic nie znaczyło.

- Trudno o mniej prawdziwe stwierdzenie - odparł niskim głosem. Zamiast odpowiedzi odwróciła się twarzą do ognia i objęła się rękami, próbując powstrzymać dreszcze.

- Roslyn - znów odezwał się Drew - idź i zdejmij suknię, zanim się na śmierć zaziębisz. Obiecuję, że nie będę próbował cię zniewolić.

Przynajmniej nie bez zachęty z twojej strony.

- Nie. Wystarczy to, co stało się zeszłej nocy.

- Obawiasz się, że Haviland się dowie, że tu razem byliśmy. Nie powiem mu, przyrzekam.

- Między innymi Haviland. To bardzo niewłaściwe, że przebywamy tu sam na sam, nawet jeśli nie mieliśmy wyboru.

Drew nadal jednak chciał się dowiedzieć czegoś więcej o rywalu.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, jak ci się udała dzisiejsza poranna przejażdżka z hrabią. Pojechałaś na nią w końcu?

- Tak, spędziłam z nim trochę czasu na powietrzu - powiedziała powoli.

- Mimo że specjalnie prosiłem cię, żebyś tego nie robiła? Roslyn odwróciła głowę i utkwiała w nim spojrzenie.

- Niemożliwe, że jest pan zazdrosny o Havilanda.

Chciał zaprzeczyć, ale sam zdawał sobie sprawę, że w jego głosie słychać było niecierpliwość i irytację. Niech to diabli, pewnie, że mógł być zazdrosny. Roslyn chciała innego. Boże, jaką złość budziła w nim na samą myśl o tym.

Zanim zdążył odpowiedzieć, ciałem Roslyn wstrząsnął kolejny potężny dreszcz, co jeszcze wzmogło jego gniew. Gdy zacisnęła zęby, żeby nie dzwoniły o siebie, Drew miał dość.

- Roslyn, kochanie, idź do sypialni i zdejmij z siebie to mokre ubranie, bo inaczej ja to zrobię.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, zanim wydała z siebie pełne irytacji westchnienie.

- Zrobiłby to pan, prawda?

- Niechybnie.

Wymaszerowała zagniewana do drugiego pokoju. Z pewnością nie była szczęśliwa, że zmusił ją do wykonania polecenia.

Drew wykorzystał jej nieobecność i również pozbył się większej części swojej przemoczonej odzieży, czyli fularu, kamizelki i koszuli, które porozwieszał na wbitych w ścianę kołkach. Dla przyzwoitości pozostał w bieliźnie i spodniach, choć były mokre, zimne i nieprzyjemnie oblepiały ciało. Zbliżył się do paleniska, żeby ogrzać się przy coraz silniej buzującym ogniu.

Okazało się jednak, że nawet Roslyn uznała to za zbyt ryzykowne. Kiedy po chwili wynurzyła się z sypialni, bosą i w założonym na ramiona kocu, stanęła jak wryta. Szeroko otwartymi oczami patrzyła na jego częściową nagość, a rumieniec, który wystąpił na jej policzki, zdradzał jej skrepowanie.

- Znalazłam dla pana koc - wyjąkała. - Powinien się pan okryć.

- Chętnie to zrobię.

Nie ruszył się jednak w jej stronę, więc powoli zbliżyła się do niego i wręczyła mu pled. Poczuł napięcie w lędźwiach, gdy pomyślał, że ona pod kocem jest naga, ale gdy jego brzegi lekko się rozchyliły, dostrzegł, że nadal ma na sobie batystową halkę, choć była wciąż co najmniej wilgotna. Przyniosła jednak mokrą suknię i pozostałe części bielizny, które też porozwieszała na kołkach, po czym rzuciła mu nieufne spojrzenie.

- I co teraz?

Drew wyraźnie wyczuwał napięcie, które nagle między nimi powstało, i wiedział, że ona również jest go świadoma. Poza tym nadal była bardzo zziębnięta.

- Podejź i ogrzej się przy ogniu - powiedział Drew z udawaną obojętnością.

Roslyn zastosowała się do tej rady z widoczną niechęcią. Niemal podskoczyła, gdy podniósł dłoń i dotknął jej włosów.

- Co pan robi?

- Rozpuszczę ci włosy. Wciąż są przemoczone. Trzeba je wysuszyć, jeśli ma ci być ciepło.

Jej niezdecydowanie było zupełnie zrozumiałe: nie była w stanie wyciągać szpilek i jednocześnie trzymać koca.

Stała bez ruchu, gdy jego zwinne palce szukały szpilek w masie ciężkich złotych pukli, a potem wygładzały mokre pasma, które opadły jej na plecy.

- Tak jest znacznie lepiej.

- Dziękuję - wymamrotała, rzucając mu ukradkowe spojrzenie. Drew głośno westchnął. Jej śliczna twarz była skąpana w łagodnym, złocistym blasku płomieni. Wydawała się uosobieniem pokusy, a on nie miał siły się jej oprzeć.

Powoli uniósł dłoń i przeciągnął kciukiem wzdłuż zarysu jej brody.

- Lepiej zaparzę już herbatę - powiedziała niepewnie Roslyn.

- Woda się jeszcze nie zagotowała.

Kiedy dotknął palcem jej warg, ona też wstrzymała oddech.

- Obiecał pan... - jej sprzeciw był jedynie słabym szeptem.

Uśmiechnął się ujmująco.

- Powiedziałem, że cię nie zniewolę. - Nie wezmę cię, jeśli się nie zgodzisz, dodał w myślach, ale obiecuję ci, że sama zechcesz mi się oddać.
-Usiądź tu, na dywaniku - powiedział na głos i oparł ręce na jej ramionach, żeby lekko popchnąć ją w dół. Gdy zrobiła to, o co prosił, ukląkł przed nią.

Roslyn zeszywniała.

- Drew...

- Ciii, kochanie. Pozwól mi się ogrzać. - Objął ją, okrywając swoim kocem. - Jesteś przemarznięta.

Pochylił się ku niej i delikatnie zmusił, by się położyła. Oboje leżeli teraz na boku, a jej głowa spoczywała na jego ramieniu. Nagim torsem dotykał jej pleców, a lędźwiami pośladków. Choć nadal oddzielał ich pled, czuła żar jego ciała.

On również czuł w sobie trudny do wyjaśnienia żar, choć przecież też był zziębnięty. Może to, co teraz rozważał, było szaleństwem, ale prowadził go instynkt, nie rozum.

Wpatrując się w płomienie, Drew uśmiechnął się do siebie z ironią. Przez tyle lat unikał małżeństwa, a teraz zdecydował się zrobić coś nieodwracalnego. Zamierzał kochać się z Roslyn tu i teraz. Uczynić ją swoją.

Poddanie się jej wdziękom było mu pewnie pisane, a Roslyn wkrótce też tak uzna. Rozmyślnie sama siebie oszukuje, pomyślał Drew. Odwzajemniała jego pożądanie, był tego pewien, choć sama uparcie temu zaprzeczała.

Zanim opuszczą tę chatę, udowodni jej to ponad wszelką wątpliwość.

Teraz już rozumiem, dlaczego w chwili słabości pozwoliłaś się przekonać i oddałaś swą niewinność- namiętność ma niesamowitą moc.

Roslyn do Fanny

Roslyn leżała wtulona w jego ramiona i nie śmiała się poruszyć.

Czuła, jak mocno bije jej serce, jak wyostrzone ma wszystkie zmysły.

Ogień sączył do niewielkiego pokoju przyjemny żar, ale to nie płomień sprawiały, że było jej coraz cieplej. Chodziło raczej o Ardena, który leżał obok niej, wpasowany w jej ciało, od którego oddzielał go tylko pled.

Była zaskoczona, gdy zobaczyła go półnagięgo. Szeroka naga pierś i mięśnie torsu uwydatnione w poświęceniu płomieni natychmiast przykuły jej pełne podziwu spojrzenie. Miał silne, zgrabne ciało, jeszcze doskonalsze, niż sobie wyobrażała - bosko kształtne, złociste, arcymęskie. Samo patrzenie na niego wywoływało gdzieś w brzuchu przyjemne trzepotanie i podniecające dreszcze, które nasiliły się dziesięciokrotnie, gdy razem położyli się przy ognisku.

Bardzo długo żadne z nich się nie odzywało. Roslyn wpatrywała się w migocące płomienie, które miały hipnotyczny, uspokajający wpływ na jej napięte nerwy. W chacie zrobiło się przytulniej, a ją ogarnęła senność. Na zewnątrz nadal szalała burza - deszcz bił o szyby i wył wicher - ale tu, w środku, wszystkie te dźwięki były przytłumione. Słyszała skrzypienie krokwi, trzaskający ogień, nierówne bicie własnego serca...

Arden leżał przy niej prawie bez ruchu, nie licząc tego, że przesuwiał przez palce pukiel jej długich włosów. Gdy pochylił głowę i przycisnął do

jej włosów usta, Roslyn nie wzdygnęła się, jak może powinna, ale jej puls jeszcze przyspieszył. Potem odsunął się, a ona wstrzymała oddech.

Poruszając się z leniwym wdziękiem, odwrócił ją twarzą ku sobie. Sam oparł się na łokciu, a ona spojrzała mu w twarz. Koc zsunął mu się z ramion, a naga pierś połyskiwała w świetle płomieni. Błyszczały mu też oczy.

Urzeczona odwzajemniła spojrzenie, a serce gwałtownie podskoczyło jej w piersi.

Uniósł dłoń i delikatnie dotknął jej twarzy. Najpierw powiódł palcami po policzku, a potem wsunął dłoń w jej włosy.

- Jesteś dla mnie nieodpartą pokusą - szepnął, patrząc jej prosto w oczy.

Też jesteś dla mnie nieodpartą pokusą, pomyślała Roslyn w podnieceniu.

Jego spojrzenie padło na jej usta.

- Zamierzam cię pocałować, moja słodka.

- Wiem - szepnęła.

Pochylił głowę, a jego ciepły oddech owiał jej twarz, nim zaczął ją całować. Powoli błędził wargami po jej ustach, spokojnie i bez pośpiechu. Kiedy pochylił się jeszcze bardziej, żar jego ciała pobudził jej wszystkie zmysły.

Roslyn o mało nie jęknęła, gdy zalała ją gwałtowna fala nieodpartego pragnienia. Wiedziała, że powinna się sprzeciwić. Uwolniła ręce spod pledu i mocno wparła się w jego ramiona, próbując zwalczyć tę oszalamiającą błogość, w którą tak bez trudu ją wprowadził.

Była jednak dziwnie rozczarowana, kiedy niespodziewanie przerwał uwodzicielski pocałunek.

Arden podniósł głowę i patrzył jej w twarz, podczas gdy jego dłonie zsuwały z niej gruby pled. Kiedy chciała go z powrotem podciągnąć, delikatnie ujął ją za nadgarstki i przyciągnął je do siebie. Przycisnął jej dłonie do swojej piersi, zachęcając do poznania tej muskularnej, kuszącej przestrzeni. Miał gładkie, rozpalone ciało; mięśnie grały pod połyskującą, wilgotną skórą. Wyczuła, jak jego serce szybko i mocno bije, co sprawiło, że jej ciało ogarnęła fala pożądania.

Wiedziała, że on też jej pożąda. Otarła się biodrem o wybrzuszenie pod jego mokrymi spodniami. Był bardzo pobudzony.

Ta pewność sprawiła, że znów mocniej zabiło jej serce, zanim jeszcze zaczął ją pieścić. Powoli błędził rękami po jej ciele, od nagiej szyi przez dekolt cieniotkiej halki do... piersi, brzucha, bioder, ud, łona, a potem z powrotem do piersi, których ciemne szczyty drażnił palcami. Jego umiejętny, łagodny dotyk sprawił, że zaczęła drżeć z pragnienia.

Zaciskając palce na pledzie Roslyn zamknęła oczy i poddała się tym mądrym, niesamowitym dłoniom.

- Nie tak. Spójrz na mnie, kochanie - upomniał ją zachrypniętym szeptem.

Posłuchała bezwolnie, choć instynkt ostrzegał, że jest w niebezpieczeństwie. Znów dawała mu się zauroczyć, pozwalała, by obezwładniające szaleństwo, które budził swymi podniecającymi pieszczotami, pokonało wszystkie jej opory. Każdy jej nerw ożywał podniecającym doznaniem, gdy z wprawą dotykał, badał, odkrywał. Nie

trzęsła się już z zimna, ale drżała pod jego dłońmi, rozplýwała się w ciepłych falach przyjemności.

Najwięcej ciepła niosły jednak jego oczy. Ich wyraz zdradzał ogromną czułość. Sposób, w jaki na nią patrzył, dawał jej poczucie, że jest ważna, że ktoś o nią dba.

Roslyn niepewnie zaczerpnęła powietrza. Ta chwila była jak ze snu, z pięknej fantazji, choć jednocześnie czuła, że jest absolutnie realna. Był dla niej przystanią w czasie burzy. W jego ramionach czuła się osłonięta, chroniona, cenna jak skarb.

Jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. A już na pewno nie przez ostatnie cztery lata. Od dawna ani ona, ani jej siostry nie miały nikogo, na kim mogłyby polegać. W każdym razie żadnego mężczyzny. A teraz zjawił się Arden i dał jej poczucie, że jest kimś niezwykłym.

Jej oddech zupełnie się załamał, kiedy książę się nad nią pochylił. Wziął w posiadanie jej usta powolnym, dokładnym, głębokim pocałunkiem, jakby postanowił poznać jej każdy, najmniejszy nawet sekret, skraść jej ostatnią szczyptę siły woli. Jego wargi szeptały obietnice rozkoszy i namiętności silniejszej, niż była sobie w stanie wyobrazić w najśmielszych marzeniach.

Odrzucając ostatni wątki opór, Roslyn zagłębiła palce w jego jedwabistych włosach i wciąż uczepiona jego warg westchnęła lekko, uświadamiając sobie, jak bez reszty nią zawładnął.

Gdy się odsunął, spojrzała na niego roznamiętnionymi oczami.

Miał niski, zachrypnięty głos, gdy szepnął:

- Chcę się z tobą kochać, Roslyn.

Nie potrafiła zaprzeczyć, że ona również tego pragnie. Wiedziała, że nie uwierzyłby jej, gdyby nawet spróbowała. Przyglądał się jej twarzy zbyt spostrzegawczym, zbyt wiele wiedzającym spojrzeniem. Twardość jego ciała była zbyt kusząca.

Porzuciła wszelką myśl o oporze. Pożądała go - nic więcej nie trzeba było rozumieć. On chce się z nią kochać, i tym razem Roslyn chętnie przyjmie to, co Arden chce jej ofiarować.

W tej chwili miał jednak widocznie na myśli coś innego.

Odpiął spodnie i uwolnił swoją nabrzmiałą męskość. Roslyn spojrzała w dół i głośno westchnęła na widok tak imponującego dowodu jego podniecenia.

Przyciągnął jej dłoń do swych łądźwi i szepnął:

- Dotknij mnie.

Uświadomiła sobie, że chce, by tym razem to ona przejęła inicjatywę. Pragnąc spełnić jego życzenie, z wahaniem dotknęła twardego szczytu jego męskości.

- Jesteś zszokowana moją anatomią? - zapytał.

- Niezupełnie zszokowana. Fanny powiedziała mi mniej więcej, czego się spodziewać.

- Chciałabyś dowiedzieć się więcej?

- Tak.

- Więc proszę, zrób to, na co masz ochotę.

Z bijącym w szaleńczym rytmie sercem otoczyła palcami jego członek i delikatnie ścisnęła. Uświadomiła sobie, jak podniecająco musi na niego działać nawet tak lekki dotyk, bo jego oczy pociemniały. On jednak chciał więcej.

- Mocniej. Nie bój się, nie sprawisz mi bólu.

Spełniła prośbę, wzmacniając uścisk i przesuując dłoń w górę i w dół. Z gardła wydarł mu się ochryply jęk, który wzbudził w Roslyn trudne do wyjaśnienia zadowolenie. Czuła, że jego ciało pulsuje pod jej dotykiem. Podobne pulsowanie czuła głęboko w sobie, w najbardziej intymnym kobiecym miejscu.

Oszołomiona tym doznaniem powtórzyła pieszczotę, chcąc dać mu podobną przyjemność, jakiej sama dzięki niemu zaznała. Jednocześnie nie mogła przestać się zastanawiać, jak to będzie, gdy ich ciała się połączą, jak jej ciało zdoła przyjąć całą jego męską obfitość. Chciała, by wypełnił tę bolesną pustkę między jej udami, ale jednocześnie trochę obawiała się tego aktu.

Gdy nagle cofnęła dłoń, Arden pochylił się nad nią i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Czy ty się mnie boisz?

Roslyn nie umiała odpowiedzieć. Tęsknota i pragnienie, które czuła, były dla niej czymś nowym i przez to budzącym pewne obawy, ale nie nazwałaby tego strachem.

- Ja... nie wiem.

- Nie powinnaś się mnie bać. Oboje dążyliśmy do tej chwili od naszego pierwszego spotkania.

Ona również to czuła. Wszystko, co się stało, prowadziło do tej właśnie chwili.

Widocznie chciał ją jednak uspokoić, bo ponowił pieszczoty, delikatnie muskając dłońmi jej ciało.

Pod wyrafinowanym, pobudzającym dotykiem jego dłoni znowu zadrżała i zapragnęła więcej. Miała rozpaloną skórę, co jeszcze wzmagало płomień, który trawił ją od wewnątrz.

Jej oddech stał się płytki i urywany, jeszcze zanim palce Ardena zsunęły się po krągłości jej ramion i ściągnęły w dół staniczek halki.

Ujął jej piersi w swe ciepłe dłonie i uniósł, delektując się ich wagą i jędrnością. Potem pochylił głowę i zaczął pieścić je ustami. Siła tego rozkosznego doznania sprawiła, że Roslyn wygięła się w tył, zalana kolejną falą niespełnionego pożądania. Gorące wargi Ardena nadal drażniły jej ciemne, nabrzmiałe sutki, podczas gdy podciągnął jej halkę do pasa i poczuła na obnażonej skórze przyjemne ciepło ognia.

Przeniknął ją dreszcz podniecenia, gdy Arden znowu uniósł głowę, żeby przyjrzeć jej się rozpalonym spojrzeniem. Była w nim pasja i namiętność, którą wyraźnie czuła.

Wciąż patrząc jej prosto w oczy, położył dłoń z rozstawionymi szeroko palcami na jej brzuchu, a potem zsunął ją w dół. Jakby dokładnie wiedział, gdzie najbardziej pożąda jego dotyku.

Cichutko jęknęła, kiedy zapuścił się palcami pomiędzy jej uda i z niezwykłą czułością zaczął pieścić jej pulsującą kobiecość, aż była ledwie przytomna z pożądania. Kiedy odnalazł najbardziej intymny punkt, poczuła, że w żyłach ma płynny ogień.

Wsunął w nią lekko dwa palce i Roslyn głośno jęknęła. Jej oddech rwał się, zakłócany co chwila westchnieniami rozkoszy. Wtedy wreszcie delikatnie ułożył się na niej, unieruchamiając ją pod zmysłowym ciężarem własnego ciała.

W tym momencie Drew się jednak zawahał.

Wztał głęboki oddech i z czulą uwagą przyjrzał się wyjątkowo pięknej, zarumienionej teraz twarzy Roslyn. Leżała pod nim z rozsuniętymi jedwabistymi udami i nagą skórą, połyskującą jak perły w łagodnym blasku płomieni. Oczy miała zamglone pożądaniem. Rozpoznawał wszystkie oznaki, które świadczą u kobiety o silnym erotycznym pobudzeniu. Jej miękkie ciało w jego ramionach tętniło życiem. Była bardziej niż gotowa na jego przyjęcie, jak wyborna uczta, która czeka, by jej skosztować.

Jednak nigdy jeszcze akt cielesnego złączenia z kobietą nie wydawał mu się tak ważny, decydujący. Nigdy dotąd nie kochał się z osobą, którą zamierzał poślubić. Jeśli miał jakieś wątpliwości, to była ostatnia chwila, żeby się wycofać... zanim naznaczy ją na swoją żonę.

Drew wiedział jednak z całą pewnością, że nie zmieni zdania. Delikatnie odgarnął z jej pięknej twarzy kosmyk jasnych włosów. Zdumiewała go czułość, jaką Roslyn w nim budziła. Czuł głęboko niemal bolesny ucisk w piersi i szaloną, pierwotną potrzebę, by wypełnić ją sobą. Żałował już wyłącznie tego, że musi sprawić jej ból i że może nie będzie jej w stanie zaspokoić tak, jak na to zasługiwała. Chciał dać jej rozkosz - bardziej niż kiedykolwiek jakiejkolwiek kobiecie.

Uniósł się na tyle, żeby jeszcze raz ją pocałować, i przygotował się, żeby ostatecznie zatopić swoje pożądanie w jej pożądaniu. Kiedy ostrożnie w nią wchodził, przymknęła oczy.

Zesztywniała i głośno westchnęła, a opór, który poczuł, był najlepszym dowodem jej dziewiczej niewinności.

Wyciskając na jej twarzy miękkie pocałunki, Drew zatrzymał się na dłuższą chwilę, żeby dać jej czas na przyzwyczajenie się do nowego

doznania. Potem, bardzo powoli i uważnie, parł dalej, aż jej ciało rozluźniło się i po kobiecemu przywitało i objęło go oszalamiającym ciepłem.

Z niezwykłą ostrożnością i dbałością Drew zatopił się w niej jeszcze głębiej, a później wycofał i znów powrócił, długimi pchnięciami jeszcze podsycając żar, który płonął w nich obojgu. Ku jego zadowoleniu Roslyn też zaczęła się kołysać, unosząc biodra zgodnie z jego rytmem, a każdy kolejny ruch wzmagał jeszcze przyjemność.

Gdy zalał ją ognisty ocean rozkoszy, on poczuł to samo. Usłyszał jej stłumione łkanie, świadczące dobitnie, że przez jej ciało jedna za drugą przetaczają się kolejne fale ekstazy. Nim również wstrząsnął silny dreszcz, kiedy po słodkich torturach pożądania doznał nareszcie oszalamiającej ulgi spełnienia.

Kiedy rozkoszne trzęsienie ziemi ustało, opadł na jej ciało i zanurzył usta w jej włosach. Z każdym urywanym oddechem wciągał jej słodki zapach i próbował zrozumieć to, co właśnie się wydarzyło. Erupcja namiętności przypieczętowała jego prawo do niej. Roslyn należała teraz do niego: sama mu siebie oddała.

Wypełniła go dzika satysfakcja. Teraz będzie musiała za niego wyjść. Ta świadomość sprawiła, że zalały go jeszcze silniejsze emocje.

Uniół głowę i objął rozpalonym spojrzeniem jej rozsypane w nieładzie jasne włosy, nabrzmiące od pocałunków wargi, sterczące, jędrne piersi. Delikatne, suche już kosmyki otaczały jej twarz ozłoconą światłem płomieni, ale to rozmarzona zaduma w jej oczach sprawiła, że znów wstrzymał oddech.

-Wszystko w porządku? - zapytał ochrypłym głosem.

- Tak - szepnęła, jakby jeszcze w oszołomieniu. - Nigdy jeszcze nie doświadczyłam czegoś tak...

- Jakiego?

- Niesamowitego.

Ja też nie, pomyślał Drew. Była to zadziwiająca, jedyna w swoim rodzaju przyjemność nawet wśród jego niewątpliwie bogatych doświadczeń; ogniste iskry ich namiętności były czymś nadzwyczajnym. Nie potrafił odnaleźć w pamięci równie silnego, intensywnego doznania.

Jeszcze nigdy nie odczuwał też takiej euforii, połączonej zwirem innych emocji, których nawet nie potrafił nazwać. Były tam i czułość, i pragnienie, i zaborcza chęć posiadania...

Drew nie próbował nawet ich wszystkich rozróżnić. Jakkolwiek by nazywać to, co czuł do Roslyn, wiedział z pewnością, że nie pozwoli jej już odejść.

Opuścił miękkie jedwabiste niebo pomiędzy jej udami i uwolnił ją od ciężaru swego ciała, kładąc się na boku. Przygarnął ją mocno do siebie. Położył twarz Roslyn w zagłębieniu swego ramienia i oparł podbródek na czubku jej głowy.

Leżała w jego ramionach, idealnie wpasowana, jakby tam było jej miejsce.

Drew przymknął powieki i pozwolił palcom błądzić w leniwych kręgach po jej jedwabistej skórze, rozmyślając nad niezwykłym wpływem, jaki na niego wywierała. Te łagodne, delikatne uczucia, jakie do niej teraz żywił, zapewne rozplyną się w zimnym świetle dnia. Wiedział jednak, że głodu pożądania nie uda się łatwo ugasić. Już teraz czuł napięcie w lędźwiach i rosnące podniecenie.

Nie mógł tak szybko znowu się z nią kochać. Choć rozbudził w niej namiętność, zdawał sobie sprawę, że utrata niewinności nie była do końca przyjemna.

- Czy sprawiłem ci ból? - zapytał. Westchnęła cicho.

- Nie. Nie tak duży, jak się spodziewałam. Fanny mówiła mi, że za pierwszym razem może boleć.

Przyrzekł sobie, że następnym razem zadba, by było jej znacznie lepiej. Zaspokojenie kochanki, ofiarowanie jej rozkoszy, to dla niego zawsze kwestia dumy, ale w tym przypadku wydawało mu się absolutną koniecznością. Zamierzał dawać Roslyn tyle zadowolenia, żeby w ogóle nie chciała opuszczać jego łóżka.

Dlatego nie spodobało mu się jej kolejne westchnienie, tym razem pełne rezygnacji. Drew odsunął się, żeby jej się przyjrzeć. Na widok jej poważnego spojrzenia zdał sobie sprawę, jak bardzo chciałby zetrzeć z jej czoła tę bruzdę między brwiami.

- Nie chcę, żebyś tego żałowała, Roslyn.

Nie potrafiła zdobyć się na odpowiedź, więc wtuliła twarz w jego ramię. Po jej ciele wciąż rozlewała się falami niezwykła błogość, a umysł zalewała mieszanina emocji. Była pełna szczerego podziwu dla sposobu, w jaki się z nią kochał. Szokowało ją jednak przede wszystkim, że tak łatwo się poddała. Opanowało ją tak wszechogarniające pożądanie, że niemal płakała.

Ciągle miała ściśnięte gardło. Arden rozbudził w niej niesamowitą namiętność, o jakiej nawet nie śmiała marzyć. Nic dziwnego, że kobiety walczyły o miejsce w jego łóżku. Był tak wspaniały, jak ją ostrzegano.

Jednak to nie jego mistrzostwo w sztuce miłości miało na nią tak druzgocący wpływ. Chodziło o czułość.

Roslyn przyknęła oczy i delectowała się ciepłym schronieniem w jego ramionach. Deszcz nieco zelżał, a wiatr trochę ucichł i już nie wył tak szaleńczo, ale ona nie chciała się stąd ruszać.

Oddała mu swoją niewinność.

Powinna gorzko tego żałować, bo tym samym zburzyła swoje od dawna układane życiowe plany. Teraz już nie wyjdzie za Havilanda. Arystokraci oczekiwali od swoich przyszłych żon dziewictwa, a ona już nie była dziewicą.

O dziwo, nie czuła się jednak tak zrozpaczona, jak się spodziewała. Może dlatego, że już wcześniej zdecydowała, że nie chce wychodzić za Havilanda.

Ważne było teraz, jak ułożą się jej stosunki z księciem. Przypuszczała, że ponowi oświadczyzny. Widziała, jak jego twarz zapłonęła satysfakcją, kiedy mu się oddawała...

Gdy rozległo się energiczne pukanie w drzwi domku, Roslyn aż podskoczyła, a Arden zastygł w napięciu. Walenie rozległo się ponownie, a księżę szybko wyzwolił się z jej objęć i zanim zerwał się na nogi, zarzucił pled na jej nagie ciało.

- Idź do sypialni - polecił, zapinając spodnie. - Ktokolwiek to jest, pozbędę się go stąd.

Było już jednak za późno. Gdy narzucił koc na ramiona i ruszył w stronę drzwi, te właśnie się otworzyły.

Postawny mężczyzna, który wpadł do środka, zastygł, gdy przekonał się, że chata nie jest pusta. Kolejno przenosił wzrok to na Ardena, to na Roslyn, która właśnie wstała.

Rozpoznała w nim dziedzica Goodeya, jednego z największych właścicieli ziemskich w okolicy. Chciała zapaść się pod ziemię. Zdażyła co prawda naciągnąć stanik halki na nagie piersi i szczelnie otulić się pledem, ale włosy miała w nieporządku, a spod przykrycia wyglądały bosa stopy, nie mówiąc już o tym, że rozliczne części jej garderoby wisiały na kołkach na ścianie tuż obok ubrań księcia.

Oczy przybyłego dżentelmena zrobiły się ogromne ze zdziwienia, kiedy i on ją rozpoznał.

- Panienska Loring! Cokolwiek...

Arden wystąpił przed nią, zasłaniając ją przed wzrokiem przybysza. Roslyn widziała jednak, że i tak już rumiana twarz dziedzica nabiera coraz głębszego odcienia szkarłatu, gdy zorientował się, że przeszkodził w schadzce kochanków.

- Wasza wysokość... Proszę mi wybaczyć... - wyjąkał.

- Pan Goodey, prawda? - powiedział gładko książę. - Spotkaliśmy się chyba na balu u Havilanda wczoraj wieczorem.

- Tak, proszę pana... wasza wysokość. Nie miałem zamiaru... Moja małżonka i ja napotkaliśmy na drodze dwukólkę, a potem zobaczyliśmy, że z komina leci dym, więc przyszedłem sprawdzić, co się dzieje. Ona czeka w powozie...

Nie było to prawdą, bo pulchna matrona po chwili pojawiła się w drzwiach, strząsając z płaszcza ciężkie krople deszczu.

- Ralph, co cię tak długo... Ładne rzeczy!

Roslyn chciała umrzeć i kląć jednocześnie. Co za beznadziejny pech, że ze wszystkich znanych jej osób musiała ją tu nakryć właśnie pani Goodey. Żona dziedzica była największą plotkarą między Londynem a Richmond. Wyobrażała sobie, że to ona wiedzie prym w miejscowym towarzystwie, i zawsze wtykała swój trochę za wielki nos w sprawy sióstr Loring. Interesowały ją nie tylko dawne rodzinne skandale, ale i fakt, że musiały zarabiać na życie jako nauczycielki w akademii dla córek bogaczy z niższych klas.

Zadzieriała nosa daleko bardziej, niż wypadało komuś, kto zajmował taką jak ona pozycję, a przy tym nie była nawet w stanie dostrzec własnej hipokryzji. Pierwsza zaczęła też nadskakiwać nowemu lordowi Danvers i utrzymywać, że cieszy się, iż jego podopieczne powrócą na łono towarzyskiej elity.

Teraz z satysfakcją wyrażała oburzenie na widok rozpasanego nieładu, w jakim zastała Roslyn. Jej brwi niemal dotknęły włosów z podniecenia, że znalazła najbardziej wytworną z sióstr Loring w tak upokarzającym położeniu, które stanie się wkrótce powodem nowego rodzinnego skandalu.

- Panna Loring... Nie wierzę własnym oczom.

Roslyn poczuła ucisk w żołądku, gdy dopadła ją gorzka zemsta rzeczywistości. Radość cudownych chwil, które dzieliła z Ardenem, rozprysnęła się w milion kawałków.

Wiedząc, że nie uniknie upadku, uznała, że czas przestać się ukrywać za plecami księcia. Wystąpiła naprzód z wysoko uniesioną głową.

- Co za szczęście, że przyjechali nam państwo na ratunek.

Utknęliśmy tu podczas burzy, kiedy w dwukółce księcia złamało się koło.

- Właśnie widzę - powiedziała pani Goodey triumfującym tonem. Arden zgasił ją spojrzeniem.

- Wyświadczy mi pani tę uprzejmość i zachowa cały incydent dla siebie, pani Goodey. Panna Loring zgodziła się zostać moją żoną, a nie chciałbym, żeby reputacja przyszłej księżnej ucierpiała. Ufam, że pani to rozumie.

Jego zaskakujące oświadczenie odniosło zamierzony skutek: matrona szeroko otworzyła usta ze zdumienia.

Choć Roslyn zdawała sobie sprawę, że powiedział to, by zamknąć usta wścibskiej kobiecie, dając jej inny soczysty materiał na plotkę, i tak zamarła z konsternacji i ledwie sama powstrzymała się przed otwarciem ust.

Nie mogła oczywiście zaprzeczyć zaręczynom, więc zmusiła się do uśmiechu.

- Przyznaję, że sama byłam zaskoczona oświadczeniami księcia - wybąkała. - Jest pani pierwszą osobą, która się dowiaduje o naszych planach. Wierzę, że dzięki pani uprzejmej dyskrecji będę miała okazję osobiście poinformować o tym rodzinę i bliskich przyjaciół.

Panią Goodey uprzedził mąż.

- Oczywiście, panienko Loring. Moja żona nie piśnie ani słowa, prawda kochanie? Nie chcielibyśmy, żeby państwa niefortunna przygoda została niewłaściwie odebrana.

Jego małżonka miała nieco zaciętą, oburzoną minę, ale nie zwrócił na nią uwagi.

- Proszę powiedzieć, jak możemy waszej wysokości usłużyć. Arden obdarzył go słabym uśmiechem.

- Teraz, gdy burza minęła, chciałbym przede wszystkim odwieźć pannę Loring do domu, więc przydałby się jakiś wypożyczony pojazd. Muszę też zadbać o konie, na razie mają stajnię w szopie obok, i sprowadzić kołodzieja, żeby naprawił powóz.

- Proszę zdać się na mnie, wasza wysokość. - Dziedzic nisko się uklonił. - Odwiozę małżonkę do domu i przyślę powóz z powrotem do pana dyspozycji. Moi ludzie zajmą się pańskimi końmi oraz dwukólką.

- Dziękuję, Goodey - odparł książę. - Będę bardzo zobowiązany.

- To żaden kłopot, wasza wysokość. - Ujął żonę za pulchny łokieć. - Choć, moja droga, trzeba dać narzeczonym trochę prywatności - zdecydował, po czym wyprowadził z chaty mamroczącą coś pod nosem damę i dokładnie zamknął za sobą drzwi.

Najdroższa Fanny, stała się katastrofa i obawiam się, że to przede wszystkim moja wina! Jestem teraz zaręczona z Ardenem.

Roslyn do Fanny

Roslyn bez słowa patrzyła na Ardena, zastanawiając się gorączkowo, jak mogliby uniknąć tej nieszczęsnej katastrofy.

Ku jej zaskoczeniu on nie wydawał się ani w połowie tak zaniepokojony sytuacją jak ona. Na jego twarzy malowała się niemal nonszalancja, kiedy poszedł zebrać jej porozwieszane ubrania. Pasującym do owej nonszalancji obojętnym tonem oświadczył:

- Musimy się ubrać. Powóz Goodeyów niedługo tu po nas wróci.

- To wszystko, co masz do powiedzenia? - powiedziała z niedowierzaniem. - Stoimy w obliczu prawdziwej katastrofy, a ty dbasz jedynie o to, żeby się ubrać.

Uniósł brew, lekko rozbawiony.

- Wolałabyś pozostać półnaga?

- Pewnie, że nie...

- Ubierz się więc, kochanie. To wcale nie jest taka straszna katastrofa, jak sądzisz - dodał. Zdjął z haka jej nadal wilgotny gorset i chciał jej go wręczyć, kiedy jednak Roslyn nie kwapiła się, by wziąć od niego bieliznę, podszedł i ściągnął pled z jej ramion. - Nie bądź taka wstydliva - powiedział, rzucając koc na pobliskie krzesło. - Jesteśmy już przecież zaręczeni.

- Nie jesteśmy zaręczeni. Powiedziałaś to tylko po to, żeby zmniejszyć moją hańbę, po tym jak nas tu razem odkryto.

- Nie, powiedziałem to, ponieważ mam jak najpoważniejszy zamiar cię poślubić. Odwróć się, zapnę ci haczyki.

- Sama potrafię się ubrać.

Nie posłuchał jej jednak. Ujął ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie. Roslyn nie miała większej ochoty przywdziewać zimnego, lepkiego do wilgoci gorsetu, ale nie mogła przecież zostawić bielizny tu, w chacie, ani nieść jej ze sobą. Podniosła więc ręce i pozwoliła Ardenowi, aby zapiął jej gorset. Zadrżała, bo wilgoć natychmiast przesiąkła przez cieniutką halkę. Zawstydziła się, kiedy Arden musnął jej piersi.

- Stój spokojnie.

Roslyn, choć prawie zgrzytała zębami, posłusznie stała nieruchomo, kiedy zapinał haczyki, ale gdy poczuła delikatny dotyk jego warg na nagim ramieniu, odwróciła się i spojrzała na niego z buntem w oczach.

- Będziesz łaskaw zostawić te lubieżne zabawy, dopóki nie porozmawiamy na poważnie o naszym niewygodnym położeniu?

- O czym tu rozmawiać?

- Jak to o czym? O naszych zaręczynach! Umyślnie udajesz głupca.

- Nie w pełni rozumiem, o co ci chodzi. Ty też chyba sama nie wiesz, dlaczego się złościysz, inaczej od razu zaprzeczyłabyś, gdy je ogłosiłem naszym niespodziewanym gościom, a nie czekała, aż będziemy sami, żeby się ze mną kłócić.

- To tak samo twój problem, jak i mój! - wykrzyknęła Roslyn.

- Owszem. Ale ja zamierzam przyjąć mój los z godnością.

Miała ochotę go uderzyć. Kiedy chciał jej pomóc włożyć suknię, wyrwała mu ją z rąk i niezdarnie naciągnęła ją na siebie. Skrzywiła się, bo jej ramiona przeszył zimny dreszcz, ponieważ rękawy nadal były wilgotne.

Sam też zaczął się ubierać, a Roslyn zacisnęła zęby, niezadowolona i poirytowana, że wpakowała się w taką kabałę. Była na siebie wściekła. Przyrzekała sobie, że będzie się trzymać z daleka od księcia, a tymczasem rozpląnęła się w jego ramionach i zachowała jak rozpustnica.

Była równie wściekła na niego, bo doprowadził do tego, że straciła głowę, i oczarował ją tak bardzo, że opuściły ją resztki rozsądku. Zaplanowała sobie całe przyszłe życie, a teraz te plany legły w gruzach.

Nie pozwoli sobie jednak na płacz. Po pierwsze, nienawidzi mazgajstwa. Po drugie, sama sprowadziła na siebie tę katastrofę. Teraz musi jakoś zdecydować, co z tym zrobić.

- Jak mogłam do tego dopuścić? - lamentowała po cichu.

- Jak mogłaś mi się oprzeć? - odparł Arden. - Od początku miałem zamiar dokończyć to, co zacząłem ostatniej nocy.

Roslyn odwróciła się i spojrzała na niego, gdy naciągał rękawy koszuli.

- Zaplanowałeś, że uwiedziesz mnie dzisiejszego popołudnia?

Uśmiechnął się z żalem.

- Niezupełnie. Nawet ja nie mam takiej mocy, żeby zorganizować burzę na zawołanie. Ale ucieszyłem się z okazji do przyspieszenia tempa zalotów.

- Mimo że wcześniej powiedziałam, że nigdy za ciebie nie wyjdę?

- Od początku nie zamierzałem przyjąć do wiadomości twojej odmowy. Trzymając cię prawie nagą w ramionach, stanąłem przed pokusą nie do odparcia. - Wzruszył ramionami, włożył kamizelkę i zaczął zapinać guziki. - Naprawdę oczekiwałaś, że utrzymam ręce z dala od ciebie, moja droga? Jestem dżentelmenem, ale nie świętym.

Roslyn się naburmuszyła.

- Powiedziałabym, że na miano dżentelmena też nie bardzo zasługujesz. Obiecałeś, że nie weźmiesz mnie wbrew mojej woli.

- Dotrzymałem obietnicy. Ty też byłaś chętna.

Jej twarz wykrzywił grymas, ale już po chwili przybrała zdecydowany ton.

- Nie przyjmę pana oświadczyn, wasza wysokość.

- Oczywiście, że przyjmiesz - stwierdził z chłodną pewnością człowieka, który zawsze przeprowadza to, co zamierzył. - Nie masz wyboru.

- Zawsze jest jakiś wybór - upierała się.

- Nie dla osób o naszej pozycji społecznej. Małżeństwo to jedyny honorowy wybór, jakiego może dokonać dżentelmen, który odebrał niewinność damie. A dama jest nawet jeszcze bardziej zależna od konwenansów. Zaręczyny to jedyny sposób na podtrzymanie twojej nadszarpniętej reputacji.

Roslyn nie znalazła na to odpowiedzi. Choć oburzała ją arogancja Ardena, wiedziała, że zdecydowany jest chronić jej dobre imię. Nie mogła jednak znieść, że czuł się w obowiązku prosić ją o rękę.

- Nie pozwolę, żeby pan się tak dla mnie poświęcał - powiedziała wreszcie przez zaciśnięte zęby.

- Nie jestem pewien, czy to będzie z mojej strony takie poświęcenie.

- Będzie. Nieraz mi pan mówił, ile wysiłku wkłada w unikanie kobiet, które na pana dybią. Jeśli przyjmę oświadczynę, spotkam się tylko z oskarżeniem, że usidliłam pana wbrew jego woli.

Pokręcił głową, a w oczach miał błysk rozbawienia.

- Wiem, że tak nie jest. W zasadzie to dla mnie wielka ulga, że nie wychodzisz za mnie dla tytułu czy majątku.

- To nie jest powód do śmiechu, wasza wysokość!

Wpił w nią nagle przenikliwe spojrzenie swoich zielonych oczu.

- Zgadzam się, ale nie jest to też powód do łez, moja słodka. Roslyn uznała, że dalsza dyskusja nie ma sensu, odwróciła się więc z niezadowolaniem, żeby naciągnąć pończochy i włożyć trzewiki.

- Nie sądzisz, że małżeństwo z rozsądku jest lepsze niż zrujnowana reputacja? - zapytał księżę.

- Nie! - odparła, choć wiedziała, że to prawda. Opadła na krzesło przy palenisku, żeby naciągnąć pończochy. Nie skłoni Ardena do małżeństwa, które napawa go odrazą. Nie pozwoli też, by ją zmuszono do ślubu bez miłości.

A niech to wszystko diabli! Chciała zaznać w małżeństwie tylko jednej, najważniejszej rzeczy: kochać i być kochaną. Przyrzekała sobie, że nie zadowoli się związkim, w którym tego zabraknie. Gdyby poślubiła księcia, musiałyby zrezygnować z tego marzenia.

- Zanim mi odmówisz, może powinnaś pomyśleć o siostrach - zauważył. - Możecie sobie pozwolić na kolejny skandal w rodzinie?

Roslyn straciła rezon. Spowodowany przez nią skandal na pewno odbije się na jej siostrach, i to właśnie w chwili, gdy udało im się pozbyć aury niesławy, która ciągnęła się za nimi przez długie cztery lata.

- A co się stanie z akademią? - zapytał Arden. - Jak plotki wpłyną na twoją pozycję jako nauczycielki?

Roslyn niemal jęknęła. Gdyby rozeszły się wieści o jej romansie z księciem, musiałyby przestać tam uczyć. Rodzice uczennic nigdy by nie

pozwolili, by rozwiązała kobieta miała wpływ na ich najdroższe córki. I trudno byłoby się im dziwić.

Szarpiąc się z pończochą, Roslyn rzuciła pod nosem przekleństwo, którego żadna dama nie powinna nawet znać, a co dopiero wypowiadać na głos.

Arden nie zareagował na jej wybuch, odłożył na bok swój przemoczony fular i usiadł na krześle, żeby naciągnąć pończochy i buty.

- Musisz przyznać - powiedział przyjaznym tonem - że fakt zaręczyn z księciem potrafi przysłonić w ludzkich oczach bardzo wiele grzechów.

Roslyn wyprostowała się gwałtownie i skrzyżowała ręce na piersi w obronnym geście.

- Być może, ale pan mnie nie kocha, a ja nie kocham pana.

- Przynajmniej łączy nas przyjaźń. Dobrze się wzajemnie czujemy w swoim towarzystwie. Sądzę też, że w naszym małżeństwie trudno będzie o nudę.

Nie potrafiła odeprzeć tego ostatniego argumentu. Bardzo lubiła z nim przebywać. Poza tym życie z Ardenem będzie ciągłym wyzwaniem, emocjonującym, a może nawet ekscytującym doświadczeniem.

Tylko jak długo? Ile czasu minie, zanim zainteresuje się jakąś inną kobietą i porzuci dla tamtej małżeńskie łóżko?

Roslyn wiedziała, że każde w nich widzi w małżeństwie zupełnie inne cele. On potrzebował żony tylko po to, żeby spłodzić spadkobierców. Ona chciała prawdziwej rodziny, dzieci, które się kocha i o które się dba. Arden nie jest mężczyzną, który przywiązywałby większą wagę do rodziny.

Na jakie małżeństwo mogła liczyć bez miłości? Będzie od niej oczekiwał, by spełniała małżeńskie obowiązki, rodziła mu dzieci, prowadziła dom, dbała o jego rozrywkę i nigdy nie wtrącała się do jego miłostek? Zostawi ją na wsi, by usychała z tęsknoty, gdy sam będzie hasał po Londynie z najnowszą damą do towarzystwa? Czy po ich ślubie nie przestanie utrzymywać kochanek?

Nie potrafiłaby znieść męża-libertyna. Jej matka przez prawie dwadzieścia lat małżeństwa znosiła łajdaczenie się ojca. Sir Charles nie tylko nie krył się ze swymi podbojami i romansami, ale wręcz obnosił się z nimi przed żoną. Był to główny powód ich gwałtownych sprzeczek.

Czy Arden też zacznie się afiszować ze swoją niewiernością, wystawiając żonę na pastwę plotek i fałszywej litości?

Był to jednak dla Roslyn zbyt żenujący temat, by potrafiła się z nim teraz o to kłócić.

Wtedy wyrwał ją z czarnych myśli obojętną uwagą.

- Daj spokój, nasze małżeństwo nie będzie taką złą rzeczą.

- Jak może pan tak mówić? - powiedziała Roslyn z irytacją. - Jakim cudem zaprzysięgły kawaler może trafnie ocenić jakość związku małżeńskiego?

- Musisz przyznać, że pod względem fizycznym pasujemy do siebie.

- W małżeństwie nie wystarczy fizyczne dopasowanie!

- Być może, ale ja nie spodziewałem się nawet tego po mojej przyszłej żonie. To jeden z twoich głównych atutów: zachowujesz się bardziej jak kochanka niż jak żona. Damy są przekonane, że nie wypada im cieszyć się namiętnością, a ty masz zdrowy apetyt na cielesne rozkosze.

Roslyn poczuła, że policzki ją palą.

- Wolałabym, żeby mi pan nie przypominał. Pochylił się, żeby wciągnąć but.

- Od mężów też nie oczekuje się, że zaspokoją żony - zauważył prowokująco. -Ja jednak mogę spokojnie obiecać, że w naszym małżeńskim łóżu nie zbraknie upojeń.

Roslyn skrzywiła usta w niewesołym uśmiechu.

- Nie mam wątpliwości, że byłby pan wspaniałym kochankiem, wasza wysokość, ale najprawdopodobniej byłby pan też bardzo marnym mężem.

- Nie gorszym niż większość mężczyzn.

- Pozwolę sobie mieć inne zdanie.

Nie odpowiedział. Pochylił się i z wysiłkiem wciągnął drugi but.

- Założę się, że przy Havilandzie nie jesteś taka podniecona jak przy mnie - powiedział w końcu.

Roslyn milczała. Żaden mężczyzna nie pobudzał jej zmysłów tak jak Arden. Samo patrzenie na niego rozpałało w niej znowu iskry emocji. Przełknęła ślinę - znowu stała się spięta, w dole brzucha poczuła dziwne łaskotanie, a między udami pulsujące ciepło.

- Nie mam racji? - męczył ją dalej Arden, gdy nie udzieliła odpowiedzi.

- Nie mogę zaprzeczyć, że czuję do pana fizyczny pociąg - przyznała Roslyn z wyraźną niechęcią.

- Ale nadal masz nadzieję, że wyjdiesz za Havilanda. Odwróciła wzrok.

- Nie chodzi już o to, czego chcę. Teraz nie mogłabym go już poślubić.

- Czemu nie?

- Z powodu tego... co właśnie zrobiliśmy. Choćby nawet Haviland przytknął oczy na to, że nie jestem już niewinna, jego babka na pewno tego nie zrobi. Zasady przyzwoitości są dla niej wszystkim. Byłaby oburzona, gdyby zmusił ją do przyjęcia do rodziny kobiety rozwiązłej.

- Właśnie dlatego dużo lepiej wyjdiesz na małżeństwie ze mną.

- Ja tak nie uważam.

Wstał, podszedł do jej krzesła i pochylił się nad nią.

- Zamierzam sprawić, że zmienisz zdanie, moja droga.

Nim Roslyn zdążyła w ogóle pomyśleć, żeby się odsunąć, zaczął ją całować. To było długie, uporczywe, miazdząco silne przypomnienie o mocy, jaką miał nad jej zmysłami.

Kiedy się wyprostował, zostawiając ją oszołomioną i niezaspokojoną, uśmiechnął się niemal triumfalnie.

- Nawet jeśli w tej chwili nie chcesz przyjąć moich oświadczeń, powinnaś przynajmniej zrozumieć, że zaręczyny to bardzo mądre rozwiązanie, przynajmniej na razie. Powstrzymają wybuch skandalu, zanim rozpowszechnią się plotki.

Wiedziała, że Arden ma rację. Zaręczyny były jedynym sposobem na zahamowanie pogłosek o skandalu. Wieść o usidleniu jednego z najlepszych kandydatów na męża w kraju będzie wielką sensacją.

Roslyn zainteresował jednak szczególny dobór słów w wypowiedzi księcia.

- Co ma pan na myśli, mówiąc „na razie”.

- Wystarczy, że zaręczymy się tymczasowo. Kiedy plotki ucichną, będziemy mogli się zastanowić, czy się rozstać, czy jednak wziąć ślub.

Roslyn otworzyła usta z zaskoczenia. Pomysł z tymczasowymi zaręczynami miał swoje zalety. Nie była przecież idiotką. Wiedziała, że musi przynajmniej poważnie rozważyć propozycję księcia, choć niechętnie się do tego przyznawała.

Nie odpowiedziała, zajęta wkładaniem pończoch i trzewików. Gdy się z tym uporała, w roztargnieniu patrzyła, jak Arden zasypuje popiołem żar na palenisku, zdejmując z haka czajnik i odnosi go na kuchenny piec.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, oboje byli ubrani i gotowi do odjazdu.

Roslyn podeszła do drzwi pierwsza. Krzepki mężczyzna, który stał za nimi, odezwał się z uszanowaniem:

- Jestem John, woźnica, panienko Loring. Zawiozę panią, dokądkolwiek pani sobie zażyczy.

Arden wychylił się znad jej ramienia i odpowiedział pierwszy:

- Chcielibyśmy pojechać do Freemantle Park.
- Oczywiście, wasza wysokość.

Gdy woźnica wrócił do koni, księżę wyprowadził Roslyn na zewnątrz i zamknął drzwi chaty. Gdy prowadził ją do powozu, po cichu wyjaśnił jej swoją decyzję.

- Pojedziemy najpierw do lady Freemantle. Powinniśmy powiedzieć jej o zaręczynach, żeby pomogła nam zdusić plotki. Poza tym nie zjedliśmy w końcu podwieczorku.

Roslyn przewróciła oczami, zirytowana i oburzona. Nie mogła uwierzyć, że księżę podchodzi do tego wszystkiego tak spokojnie. Ona nie potrafiła się zdobyć na podobne opanowanie.

Arden pomógł jej wsiąść do bryczki ze składanym dachem, potem usadowił się obok niej, opierając łydkę o jej nogę. Natychmiast przeszył ją dreszcz. Szybko się od niego odsunęła, ale nie mogła zapomnieć obrazu jego muskularnego ciała, które tak niedawno poruszało się nad nią, wewnątrz niej. Zdawała sobie sprawę, że tamta chwila na zawsze wryła się w jej pamięć.

Roslyn zakłęła w myślach. Jak może myśleć rozsądnie, kiedy Arden jest tak blisko? Musi jakoś zapanować nad splątanymi myślami. Poważna decyzja wymagała ostrożnego, racjonalnego namysłu.

Nie chciała za niego wychodzić ani nawet tymczasowo się z nim zaręczać. Ale jeśli się nie zgodzi, jaka przyszłość ją czeka? Wątpliwe, by zdołała teraz poślubić jakiegokolwiek dżentelmena. Jeśli nie przyjmie jego propozycji, skaże siebie, a możliwe, że także siostry, na niesławę do końca życia.

Ukradkiem spojrzała na księcia. Istniała zawsze jakaś minimalna szansa, że ich przyjaźń przerodzi się w coś głębszego. Oficjalne zaręczyny mogłyby dać im szansę, by jakimś cudem zakochali się w sobie nawzajem.

Roslyn przygryzła wargę, próbując sama siebie przekonać.

Istniało oczywiście niebezpieczeństwo, że odda mu serce bez wzajemności. To byłaby katastrofa - spalać się od jednostronnego uczucia, jak jej matka w pierwszych latach małżeństwa z ojcem. Bez odwzajemnionej miłości mąż i żona mają wszelkie szanse zmienić się w zgorzkniałych wrogów.

Czy mam odwagę zaryzykować? - zastanawiała się. Dla bezpieczeństwa powinnam zachować absolutną kontrolę nad swoimi

uczuciami względem Ardena. Nie mogę sobie pozwolić, bym się w nim zakochała.

Jeśli będę w stanie zachować emocjonalny dystans, zaręczyny mogą się okazać najlepszym rozwiązaniem.

Tymczasowym rozwiązaniem, obiecała sobie Roslyn. Da ich związkowi czas, by rozkwitł. Jeśli jednak Arden nie zdoła jej pokochać do końca lata, zerwie zaręczyny niezależnie od konsekwencji dla jej reputacji.

Wrzesień nadejdzie już za dwa miesiące. Przez ten niedługi czas jest w stanie uchronić swoje serce.

- No dobrze, wasza wysokość, wygrał pan - powiedziała niechętnie. - Uznajmy na razie, że jesteśmy zaręczeni.

- Zwracaj się do mnie po imieniu. Skoro jesteśmy zaręczeni, powinniśmy być ze sobą na ty.

- No dobrze... Drew. Uśmiechnął się powoli.

- Wykazujesz się godnym pochwały rozsądkiem, moja droga Roslyn. Zareagowała ledwie stłumionym parsknięciem.

- Chyba po raz pierwszy w dniu dzisiejszym - mruknęła. - Jak dotąd rozsądek nie był moją mocną stroną.

Roslyn wygodnie oparła się na poduszkach siedzenia i przymknęła oczy. Nagle poczuła, że pęka jej głowa, a musiała jeszcze stanąć twarzą w twarz z Winifredą i obwieścić jej, że przyjęła oświadczyzny. Dreszcz, który ją przeszył, miał niewiele wspólnego z tym, że miała na sobie wciąż wilgotną suknię.

— Będziesz musiał poinformować lady Freemantle o naszych zaręczynach - powiedziała Roslyn do księcia. - Na pewno będzie w

siódmym niebie, ale ja nie mam teraz dość sił, by znieść jej wybuchy entuzjazmu.

- Zostaw to mnie - odparł Arden obojętnie.

Odchylił się na oparcie siedzenia, ale nie był wcale tak nonszalancki, na jakiego starał się wyglądać. Był teraz zobowiązany honorem, by poślubić Roslyn. wybrał ją na swoją przyszłą żonę i postanowił sobie, że poprowadzi ją do ołtarza. Biorąc jednak pod uwagę jej powściągliwość i skrywany opór, uznał, że rozsądniej będzie ukryć swoje prawdziwe zamiary pod pozorem tymczasowego związku.

Drew pomyślał, że jego niepokój nie wynika jednak wcale z tego, że pozwoli się zakuć w małżeńskie kajdany. Prawdę mówiąc, wbrew temu, czego się spodziewał, wcale nie czuł się, jakby wpadł w pułapkę.

Nie, problem polegał na tym, że dawał się wciągać coraz głębiej - zbyt głęboko. Roslyn sprawiała, że odczuwał coś, czego nigdy nie czuł jeszcze do żadnej kobiety. Instynktownie chciał się wycofać, co było zrozumiałą reakcją, biorąc pod uwagę, że od tak dawna polowały na niego wszystkie młode damy.

To prawda, że kochanie się z nią dawało mu o wiele więcej przyjemności niż z jakąkolwiek inną kobietą, włączając w to kochanki najbardziej utalentowane w sztuce miłości. Sprawiała, że namiętność stała się znowu czymś świeżym i ekscytującym. Jednak Roslyn budziła w nim coś więcej niż tylko fizyczną reakcję. Gdy trzymał ją w ramionach, niespodziewanie wydawało mu się to czymś absolutnie naturalnym, właściwym i niezwykle prawdziwym.

Cholernie niebezpieczne uczucie, przyznał Drew sam przed sobą.

Lepiej będzie, jeśli utrzyma ten związek na poziomie czysto fizycznym. A jednak jakaś jego część chętnie by to zmieniała. Dotąd jego życie było puste i pełne chłodu, a także... pozbawione pasji.

Arystokratyczne wychowanie nie pozostawiało miejsca na uczucia. Miał być ostrożny, niewzruszony, uczono go panować nad emocjami.

Przy Roslyn nie potrafił pozostać niewzruszony i obojętny. Prawdę mówiąc, dopiero przy niej naprawdę czuł, że żyje. Przebywanie z nią było przyjemnością, niezależnie od tego, czy się z nią kłócił, czy oddawał miłosnym igraszkom.

Drew ze zmarszczonymi brwiami wyglądał przez okno powozu. Mimo obaw, naprawdę pragnął teraz ożenić się z Roslyn. A właściwie to pragnął zawsze doświadczać tego radosnego podniecenia, które czuł w jej obecności.

Wiedział, że ich małżeństwo nie byłoby jedynie związkiem zawartym z rozsądku czy nawet opartym na pożądaniu. Bez trudu wyobrażał sobie, że po ślubie spędzają ze sobą czas, że towarzyszą sobie w codziennych zajęciach poza tym, że czekają ich pełne namiętności noce w małżeńskim łóżu.

Przeniósł wzrok na Roslyn, która siedziała obok. Na wspomnienie ich niedawnego pocałunku poczuł napięcie w lędźwiach. Oddała mu go z równym pożądaniem, spragnionymi rozkoszy ustami...

Drew zwalczył pokusę, by natychmiast przyciągnąć ją do siebie i wrócić do tego, co im przerwano w domku wdowy. Nie chciał jednak igrać z losem.

Uzyskał zgodę Roslyn na tymczasowe narzeczeństwo. Teraz czekało go trudniejsze zadanie - musiał przekonać ją, by oddała mu swoją rękę i została z nim na całe życie.

RS

Najdroższa Roslyn, muszę wyznać, że jestem zaskoczona, iż księżę poprosił Cię o rękę. Usidliłaś najbardziej niedostępnego kawalera w Anglii. Znając Twoją niechęć do aranżowanych małżeństw, jeszcze bardziej zaskoczyło mnie, że przyjęłaś oświadczyzny. W pełni rozumiem jednak Twoje rozterki.

Fanny do Roslyn

Zgodnie z przewidywaniami Winifreda uradowała się, gdy dowiedziała się o zaręczynach. Wieść ta przyćmiła nawet niepokój spowodowany wtargnięciem złodzieja do jej domu. Gdy Roslyn wspomniała, że stracili trop złoczyńcy, ale zamierzają zaangażować w poszukiwania detektywów z Bow Street, Winifreda tylko w roztargnieniu skinęła głową.

- Wykazałaś się wielką odwagą, ścigając złodzieja, ale nie podoba mi się, że znowu się narażałaś. To cud, że nie skreśliłaś karku. Będzie też cudem, jeśli nie złapiesz grypy. - Odwróciła się w stronę księcia. - Co za szczęście, wasza wysokość, że pan tam był i zdołał uratować Roslyn przed skutkami jej braku rozsądku. W każdym razie moja broszka jest bezpieczna, bo ukryłam ją w szufladzie z bielizną zamiast włożyć do kasetki z biżuterią. Ale pomówmy teraz o was. Nie potrafię wyrazić, jak mnie uszczęśliwiła ta wiadomość. Miałam pewną nadzieję, że poczuje pan sympatię do Roslyn, ale nie śmiałam na to liczyć, żeby nie zapeszyć.

Winifreda od razu zaproponowała, że za dwa dni zorganizuje obiad dla najbliższych przyjaciół, by uczcić ich zaręczyny. Roslyn chciała

grzecznie odmówić, ale księżę - Drew, jak miała go odtąd nazywać - skwapliwie przyjął propozycję.

Roslyn, która nie miała siły się z nim spierać, uciekła z Freemantle Park pod pretekstem, że musi wrócić do domu, by przebrać się w suche ubranie. Woźnica państwa Goodey zawiózł ją tam powozem dziedzica, podczas gdy kamerdyner Winifredy polecił odstawić dwukólkę sióstr Loring do Danvers Hall przed wieczorem.

Drew zamierzał pożyczyć suche ubranie od lady Freemantle, która wciąż przechowywała stroje swego świętej pamięci męża, a potem także pożyczyć jej bryczkę, by wrócić do Londynu. Jego własny pojazd w najlepszym wypadku mógł zostać naprawiony dopiero następnego dnia. Księżę obiecał jednak, że odwiedzi Roslyn nazajutrz, żeby dokładniej omówić sprawę zaręczyn.

Roslyn wróciła do domu niepoczyszona i przemarznięta do kości. Była ogromnie wdzięczna gospodyni Danvers Hall, pani Simpkin, która natychmiast przyniosła herbatę i kazała przygotować dla niej gorącą kąpiel, a potem zaczęła uwijać się w kuchni, przygotowując dla niej specjalną kolację złożoną z jej ulubionych dań.

Roslyn, pocieszona matczyną troskliwością gospodyni, długo moczyła się w wannie. W kąpeli rozgrzała się, a i nastrój trochę jej się poprawił.

Przesłała Tess Blanchard bilecik z prośbą, by jak najszybciej odwiedziła ją w Danvers Hall, bo chce się z nią podzielić bardzo ważną wiadomością. Roslyn zależało, by przyjaciółka usłyszała wszystko bezpośrednio z jej ust, ale przede wszystkim chciała zasięgnąć jej rady.

Tess przybyła w sam raz na kolację. Zjadły razem wieczorny posiłek w mniejszej jadalni, a Roslyn opowiedziała jej o katastrofie z ostatniego popołudnia, która doprowadziła do niechcianych zaręczyn. Zrelacjonowała jej wszystko w najdrobniejszych szczegółach, nawet moment, w którym uległa namiętności i oddała Drew swoją niewinność.

Tess słuchała w zamyśleniu, a na koniec pokręciła głową i powiedziała z lekką ironią w głosie:

- Winifreda ostatecznie osiągnęła swój cel. Próbowала zeswatać cię z Ardenem od czasu wesela Arabelli.

Roslyn uśmiechnęła się blado. Tess nie uznawała swatania, bo uważała, że sprawy serca lepiej zostawić naturalnemu biegowi.

- Owszem, ale tym razem nie mogę zwalić winy na Winifredę. Wszystkiemu winna jest moja własna słabość. Nie potrafiłam mu się oprzeć. A co ty o tym sądzisz? - naciskała Roslyn. - Słusznie zrobiłam, przyjmując propozycję księcia, żeby zaręczyć się tymczasowo?

- Myślę - powiedziała powoli Tess - że w tych okolicznościach nie miałaś wyboru. A powód, dla którego zgodziłaś się zostać przez lato jego narzeczoną, jest jak najbardziej właściwy. Musisz dać sobie i jemu czas, by rozwinęło się między wami uczucie. Przy odpowiednim nastawieniu miłość ma duże szanse rozkwitnąć.

Roslyn nie była zaskoczona ostrożnym optymizmem przyjaciółki. Tess była znacznie bardziej pozytywnie nastawiona do miłości i małżeństwa niż którakolwiek z siostr Loring, bo szczerze kochała swojego narzeczonego, zanim dwa lata temu zginął pod Waterloo. Jej serce dopiero teraz powoli otrząsnęło się z żałoby. Zaczynała się nawet nieśmiało zastanawiać, czy nie powrócić do grona panien na wydaniu.

- Jednak, sądząc z tego wszystkiego, co słyszałam o Ardenie - zastrzegła się Tess - niełatwo będzie sprawić, by się w tobie zakochał. Roslyn się skrzywiła.

- Nie mam nawet zamiaru próbować. W życiu nie pomyślałabym, żeby otwarcie o niego zabiegać. Po pierwsze, nie cierpi być celem chciwych intrygantek. Po drugie, świetnie zna wszystkie skuteczne techniki, które pozwalają wzbudzić w mężczyźnie miłosny żar. Sam mnie ich nauczył. Od razu by zgadł, co się staram osiągnąć.

- Mogłabyś zabrać się do tego o wiele bardziej subtelnie.

Roslyn pokręciła głową.

- Nie mam najmniejszego zamiaru próbować go zmusić do miłości. Jeśli myśli poważnie, by ożenić się ze mną, sam będzie musiał wziąć na siebie ten ciężar i zadbać o rozwój uczucia.

Tess wyglądała na rozbawioną.

- Oczekujesz, że to on będzie czynił wysiłki?

- Tak. Jednak tak samo jak ty wątpię, żeby naprawdę był zainteresowany małżeństwem z miłości.

Roslyn nie bardzo wierzyła, by Drew potrafił tak bardzo się zmienić. Mogła czasem naiwnie marzyć, że pewnego dnia obdarzy ją prawdziwym uczuciem, ale nadal sądziła, że jest w nim za dużo cynizmu, by pozwolił sobie oddać swoje serce komukolwiek.

- To zamierzasz powiedzieć siostrze? - spytała Tess.

- Oczywiście powiem Arabelli o zaręczynach - odparła Roslyn - ale nie o mojej rozpustnej uległości. Marcus nadal poczuwa się, by nas chronić, choć nie jest już naszym prawnym opiekunem. Nie byłby zadowolony, że znalazłam się w tak intymnej sytuacji z jego przyjacielem.

Napiszę jutro do Belli na adres rodowej siedziby Marcusa w Devonshire, chociaż nie ma z tym pośpiechu, bo dotrą tam najszybciej za tydzień.

- A co z Lily? Zdajesz sobie sprawę, że nie będzie zbyt szczęśliwa, kiedy się dowie, że zaręczyłaś się z mężczyzną, którego nie kochasz, i który być może nigdy nie pokocha ciebie.

- Wiem o tym. - Wargi Roslyn zadrżały ze smutku. - Najlepiej będzie, jeśli sama pojedę do Londynu i powiem jej o wszystkim. Muszę tylko zrobić to bardzo dyskretnie. Lily chce, żeby wszyscy myśleli, że jest u starych przyjaciółek z Hampshire. Tylko ty i Fanny wiecie, gdzie naprawdę przebywa.

- To dobry pomysł - zgodziła się Tess. Upiła łyk wina, nim znów się odezwała. - Czy mogę ci zadać osobiste pytanie?

- Oczywiście.

Tess zawahała się, sprawiała wrażenie skrępowanej.

- Czy... namiętność naprawdę jest tak niezwykłym doznaniem, jak mówiła Fanny?

Roslyn poczuła, że jej twarz też się rumieni na wspomnienie niesamowitego zbliżenia z Drew w domku wdowy.

- Jest... czymś jeszcze wspanialszym - powiedziała rozmarzonym głosem. - Rozumiem teraz, dlaczego Fanny zapomniała o swoim arystokratycznym wychowaniu i dała się porwać pożądaniu.

Tess westchnęła.

- Żałuję, że być może nigdy nie zaznam takiej namiętności. Prawie ci zazdroszczę... - Gwałtownie pokręciła głową i się wyprostowała. - Ale obiecałam sobie, że nie będę się skupiać na przeszłości. A teraz czuję się w obowiązku cię pouczyć. - Rzuciła Roslyn surowe spojrzenie, choć w jej

oczach błyskały iskierki wesołości. - Jeśli zamierzasz spędzać intymne chwile z księciem, powinnaś się zabezpieczyć.

- Zabezpieczyć? - powtórzyła pytająco Roslyn.

- Przed konsekwencjami. Jeśli zajdziesz w ciążę, będziesz musiała za niego wyjść, niezależnie od tego, czy go pokochasz czy nie.

Policzki Roslyn przybrały odcień głębokiego różu.

- Przyznam, że w ogóle nie wzięłam tego pod uwagę. Fanny nigdy się tym nie martwiła.

- Niektóre kobiety, tak jak Fanny, z trudem zachodzą w ciążę, ale u innych bardzo o to łatwo. Są jednak sposoby, żeby temu zapobiec.

Powinnaś spytać o to Fanny.

Roslyn przytaknęła na tę mądrą radę przyjaciółki. Podczas gdy ona była sentymentalną romantyczką, Tess zawsze wydawała się osobą praktyczną i trzeźwo myślącą.

- Na pewno masz rację - powiedziała Roslyn. - Ale intymne chwile z księciem nie będą już problemem. Obiecałam sobie, że to się więcej nie powtórzy.

Tess popatrzyła na nią sceptycznie, ale nie odezwała się, tylko powoli sączyła wino.

Roslyn też upiła łyk ze swojego kieliszka i w duchu powtórzyła przyrzeczenie, że nie ulegnie więcej swoim rozpustnym pragnieniom. To nie powinno być takie trudne, jak jeszcze dwa dni temu. Teraz dobrze wiedziała, do czego nie chce dopuścić, więc będzie się lepiej miała na baczności.

Pozwoliła, żeby pokierowała nią namiętność, podczas gdy tak naprawdę pragnęła miłości - i oto skutki.

Z pewnością nie popełni drugi raz tego samego błędu, choćby książę
- Drew - omotał ją nie wiem jak nieodpartym urokiem.

Kiedy Roslyn weszła następnego ranka do biblioteki, natychmiast
sobie uświadomiła, że Drew ma zupełnie inne zamiary. Długimi krokami
podszedł do ławki przy oknie, na której siedziała skulona nad książką,
postawił ją na nogi i pocałował niespodziewanie delikatnie. Miało to na
nią tym bardziej miażdżący wpływ, że ujął ją czułością.

Roslyn, której natychmiast odebrało oddech, wyrwała się z jego
objęć i cofnęła na środek pokoju, przyciskając palce do rozpalonych warg.

- Wasza wysokość... Drew! Nie możesz mnie w ten sposób całować
tylko dlatego, że jesteśmy zaręczeni.

Wcale nie wyglądał na skruszonego. Ruszył w jej stronę.

- Tak jak przypuszczałem, gotowa byłaś się rozmyślić. Dlatego
chciałem ci przypomnieć, że nasze małżeństwo nadal jest świetnym
pomysłem. Proszę, to dla ciebie, kochanie.

Roslyn dopiero teraz zauważyła, że Drew trzyma w ręku płaskie
pudełko obite niebieskim aksamitem. Gdy wzięła je od niego i podniosła
wieczko, omal nie westchnęła głośno: w środku były naszyjnik z szafirów
i brylantów oraz kolczyki do kompletu.

- To rodzinna pamiątka Ardenów - wyjaśnił książę. - Dziś rano
wyjąłem je ze skarbca londyńskiego banku.

Roslyn spojrzała na niego, łagodnie marszcząc brwi.

- Są przepiękne, ale zbyt kosztowne, żebym mogła je przyjąć.

- Nonsens. Przecież wypada, żebym wręczył ci zaręczynowy prezent.
Możesz je założyć jutro wieczorem na uroczysty obiad u lady Freemantle.
To uwiarygodni nasze zaręczyny.

Roslyn powstrzymała się przed uwagą, że najprawdopodobniej zwróci mu klejnoty, bo istnieje mała szansa, by ostatecznie się pobrali.

- Przyznaję - dodał Drew, który dostrzegł jej milczenie - że to rodzaj przekupstwa. Uciekłem się do niego, bo muszę cię poprosić, żebyś zrobiła coś zdecydowanie nieprzyjemnego.

- Co takiego?

- Bardzo mi przykro z tego powodu, ale będę cię musiał przedstawić mojej matce.

- Księżnej Arden?

- Owszem. Spędza lato w naszym rodzimym zamku w hrabstwie Kent. Właśnie się tam wybieram, żeby poinformować ją o naszych zaręczynach. - Skrzywił wargi. - Śmiertelnie by się obraziła, gdybym tylko przesłał jej wiadomość, że wybrałem sobie żonę. Wolalbym jej teraz nie drażnić, bo chcę, żeby w pełni poparła nasz związek. Zabiorę cię tam pod koniec tygodnia, jeśli oczywiście nie masz innych ważnych planów.

- Muszę ją poznać? - zapytała Roslyn niechętnie. Drew uśmiechnął się szeroko.

- Obawiam się, że tak. Jeśli oficjalnie wyrazi zgodę na nasz związek, możesz być pewna akceptacji całej towarzyskiej elity. Moja matka ma ogromny wpływ na nasze środowisko.

- Pewnie masz rację.

Roslyn podniosła dłoń, żeby zamknąć wieczko, ale Drew ją powstrzymał.

- O nie, przymierz je.

- Zgoda - powiedziała po chwili wahania. Dekolt jej porannej sukni z zielonego muślinu był zbyt mały, a kolor sukni nieodpowiedni, by piękna

bizuteria mogła zalśnić pełnym blaskiem, ale niegrzecznie byłoby odmówić.

- Pozwól, że ci pomogę - zaproponował Drew i wziął naszyjnik z aksamitnej poduszeczki.

Roslyn odwróciła się tyłem, żeby mógł założyć jej klejnoty na szyję, ale gdy Drew zatrzasnął zapięcie, złapała się na wspomniani, jak wczoraj pomagał jej włożyć gorset. To, co właśnie robił, było o wiele bardziej niewinne, ale i tak przeszył ją dreszcz, gdy palce Ardena dotknęły jej nagiego karku.

Żeby się otrząsnąć, zapytała o poszukiwania złodzieja, który wtargnął do domu Winifredy.

- Miałaś już okazję porozmawiać z detektywami z Bow Street?

- Tak. Dwóch z nich pracuje nad zidentyfikowaniem liberii, którą nosił złodziej. Na razie im zostawimy poszukiwania.

Drew obrócił ją przodem do siebie i przyjrzał jej się z uwagą.

- Cudownie ci w szafirach - powiedział łagodnym tonem. - Pasują do twoich pięknych oczu.

Roslyn od tej pochwały zrobiło się ciepło na sercu, choć czuła się lekko skrepowana tak pochlebną uwagą.

- Drew... proszę...

- Och, wiem, że nie zależy ci, by ktoś mówił, że jesteś piękna, ale to prawda.

Jego czułe spojrzenie ujęło ją bardziej niż słowa. Sprawił, że naprawdę czuła się piękna...

Bo niewątpliwie świetnie to sobie wykalkulował, z czego Roslyn zdała sobie nagle sprawę.

Zesztywniała, przypomniawszy sobie o własnym postanowieniu. Cofnęła się i zdobyła na beztroski śmiech.

- Wiem, co knujesz, wasza wysokość, ale te sztuczki na mnie nie działają.

- Jakie sztuczki?

- Stosujesz te same techniki uwodzenia, których mnie uczyłeś.

- Czyżby? - zapytał Drew niewinnym tonem.

- Wiesz, że tak jest. Przynosisz mi kosztowne podarunki i prawisz mi pochlebstwa. Patrzysz mi głęboko w oczy i czynisz mnie jedynym obiektem swojej uwagi. Dotykasz mnie, żeby pobudzić moje zmysły... Mam mówić dalej?

Posłał jej uśmiech pełen nieodpartego uroku i uniósł dłonie.

- Przyłapałaś mnie na gorącym uczynku. Ale czy można mnie winić? Dobrze wiesz, że muszę użyć wszelkich środków, jakimi dysponuję, żeby cię przekonać, abys za mnie wyszła.

- Nie chcę, żebyś mnie obsypywał klejnotami czy pustymi pochwałami, Drew.

- To nie są puste pochwały. Podejdz tu, kochanie. Chcę ci pokazać, jak bardzo cię pragnę.

Przyciągnął ją do siebie i objął ramionami. Roslyn skonsternowana zaprotestowała.

- Nie chcę też, żebyś mnie całował.

- Przecież wiem, że to akurat nieprawda. - Uśmiechnął się delikatnie i patrzył na nią intymnym, wiele wiedzącym spojrzeniem. - Pozwól, że ci to udowodnię, moja słodka Roslyn...

Pochylił głowę i całował ją z mistrzowską wprawą, podczas gdy jego dłonie delikatnie błędziły po ciele dziewczyny. Każdy jego ruch, każda pieśczość, przesycone były wirtuozerią i krzesły w niej iskry pożądania.

Ku własnej rozpaczycy Roslyn szybko przestała się opierać i poddała się dotykowi jego mądrych, czarodziejskich dłoni i warg. Kiedy wreszcie się od niej oderwał, była rozpalona, oszołomiona i brakowało jej tchu.

- Gdy będziemy się kochać następnym razem - powiedział zachrypniętym głosem - sprawię, że poczujemy się o wiele lepiej niż poprzednio.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak mogło być jeszcze lepiej, ale nie o to chodziło.

- Nie będzie następnego razu - odparła Roslyn niepewnym głosem. Podeszła do krzesła i ciężko na nie opadła. - Chyba że naprawdę zostaniemy mężem i żoną.

- Widzę, że będę cię musiał przekonać do zmiany zdania. Spojrzała na niego przymrużonymi oczami.

- Tego właśnie mogłam się spodziewać, że wasza wysokość spróbuje na mnie wpłynąć, wykorzystując swoją erotyczną sprawność.

- Czemu miałbym tego nie robić, skoro to jeden z moich największych talentów?

- Wiem. - Roslyn rzuciła mu zde gustowane spojrzenie. - Według słów Fanny potrafisz sprawić, że kobieta płacze z zachwyty.

Uniósł brew.

- A skąd Fanny może to wiedzieć? Nigdy nie byłem jej protektorem.

- Po prostu powtarza pogłoski.

Drew wzruszył ramionami.

- Moje wysiłki nie wynikają tylko z wyrachowania. Świadomość, że potrafi się sprawić rozkosz kochance, to dla mężczyzny prawdziwy powód do dumy.

- Fanny twierdzi, że rzadko mężczyźni dbają bardziej o to, by zaspokoić kochankę niż o własną przyjemność.

Drew miał smutny uśmiech.

- Cóż, przyznaję, że doskonaliłem się w sztuce miłości, żeby być pożądanym ze względu na coś jeszcze poza majątkiem i tytułem.

Roslyn uderzył dziwny wyraz jego oczu. Przejierała z nich jakaś... wrażliwość. Trudno jej było uwierzyć, że jeden z najbardziej wpływowych arystokratów może w ogóle być podatny na zranienie, ale potrafiła zrozumieć, dlaczego zależało mu, by być cenionym dla niego samego, a nie tylko dla swoich materialnych atutów.

- I udało ci się... - Roslyn gwałtownie pokręciła głową. - Jakim cudem znów zeszliśmy na tak nieprzyzwoity temat? Wczoraj mówiłeś, że odwiedzisz mnie, żeby przedyskutować sprawę zaręczyn.

- I taki miałem zamiar. Potem jednak doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie najpierw zająć się moją matką, bo inaczej może mi bardzo zaszkodzić. Zamierzam zatrzymać się na noc w Arden Castle. Muszę odwiedzić rodzinną posiadłość, bo mam tam do załatwienia kilka spraw związanych z zarządzaniem majątkiem. Wrócę jednak jutro, żeby zawieźć cię na nasz zaręczynowy obiad.

- Nie rób sobie kłopotu, Drew. Zamierzam tam pojechać z moją przyjaciółką, panną Blanchard. Lepiej, jeśli nie będę ciągle widziana w twoim towarzystwie.

- To prawdziwy powód? Roslyn oblała się rumieńcem.

- Szczerze mówiąc, nie chcę jechać z tobą sam na sam w powozie.
- Bo nie ufasz sobie w mojej obecności.
- Właśnie.

Uśmiechnął się trochę zbyt triumfalnie, ale wciąż czarująco.

- No dobrze, moja droga, ale nie pozwolę ci tak całkiem unikać mojego towarzystwa. Muszę mieć szansę, aby zalecać się do ciebie we właściwy sposób.

- Skoro mówisz o tym, co właściwe, musisz porzucić zamiar uwiedzenia mnie.

- Tego ci akurat nie mogę obiecać. Do zobaczenia jutro wieczorem.

Podszedł do jej krzesła, pochylił się i lekko pocałował ją w usta, a potem odwrócił się i opuścił bibliotekę, zostawiając Roslyn z przyspieszonym pulsem i mocno bijącym sercem.

Przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków i zmarszczyła brwi z niezadowoleniem. Świetnie wiedziała, jak Drew wyobraża sobie zaloty. Będzie ją bezlitośnie prześladował, używając całego swojego czaru i uwodzicielskich umiejętności, żeby oszołomić jej zmysły. Wiedziała też, że ta strategia jest wyjątkowo skuteczna.

Czy aby na pewno?

Roslyn bezwiednie dotknęła palcami połyskujących klejnotów, które miała na szyi. Może i nie potrafi oprzeć się jego wirtuozerskim erotycznym podchodom, ale nawet jeśli Arden porwie jej zmysły, nie zdoła dotrzeć do serca. Wiedziała, że dzięki znajomości technik uwodzenia, które stosował na chłodno i z wyrachowaniem, łatwiej jej będzie się uchronić przed zakochaniem w nim.

Drew Moncrief może i jest wspaniałym kochankiem, ale nic nie wie o prawdziwej miłości. A miłość to jedyny argument, który mógłby ją skłonić, żeby za niego wyszła.

W poniedziałkowy wieczór na obiedzie u Winifredy zjawiono się tylko kilka osób, najbliższych przyjaciół zaręczonej pary.

Kiedy Roslyn przybyła wraz z Tess i wprowadzono ją do salonu, Winifreda objęła ją serdecznie na powitanie i szepnęła jej do ucha:

- Przykro mi, moja droga, ale Fanny niestety nie mogła przyjechać, bo była już wcześniej umówiona. Nie zaprosiłam też lorda Haviland. Uznałam, że nie wypada, skoro jest rywalem księcia do twojej ręki.

Roslyn powstrzymała się od uwagi, że Haviland nie może już być kandydatem do jej ręki, i poprzestała na uśmiechu.

Drew przybył jeszcze przed nią, ale jego powitanie było tym razem zaskakująco powściągliwe. Ujął ją za rękę i wycisnął niewinny pocałunek na jej policzku.

- I jak, jesteś teraz zadowolona? Zamierzam się zachowywać z jak najdalej posuniętą wstrzeźliwością.

- Dziękuję - szepnęła Roslyn z lekką ironią.

Następnie wzięła ją w serdeczne objęcia Jane Caruthers, stara panna, która uczyła w akademii i na co dzień prowadziła sprawy związane z zarządzaniem szkołą.

- Twoje zaręczyny to wielka niespodzianka - powiedziała. - Ale bardzo się cieszę ze względu na ciebie, moja droga.

Zaproszona została także siostra Marcusa, lady Eleanora Pierce, oraz przyjaciel Drew, markiz Claybourne. Lady Eleanora wyraziła Roslyn swoją radość, a Claybourne pospieszył z powinszowaniami.

- Marcus już dawno mówił, że byłaby pani wspaniałą żoną dla naszego starego druha.

- Naprawdę? - głos Roslyn wyrażał niedowierzanie. - Nigdy nie sądziłam, że Marcus jest orędownikiem związków małżeńskich.

- Bo nie był, zanim nie spotkał pani siostry. Dopiero wtedy się nawrócił.

Gdy tylko kamerdyner przyniósł Roslyn kieliszek wina, lady Eleanora odciągnęła ją na stronę na chwilę prywatnej rozmowy.

- Drew mówił, że wasze zaręczyny zostaną jutro ogłoszone w rubryce towarzyskiej. Cała nasza sfera będzie zaskoczona, że wreszcie wpadł w czyjeś sidła, bo tak stanowczo opierał się małżeństwu, ale ja się bardzo cieszę z tych zaręczyn, zwłaszcza ze względu na Drew. Marcus też na pewno będzie zadowolony.

Roslyn spojrzała przez pokój w stronę markiza.

- A co sądzi o nich lord Claybourne?

- Och, bardzo go to rozbawiło. Drew zawsze mawiał, że nie ożeni się, chyba że nie będzie miał innego wyjścia. Kiedy planujecie wesele?

- Nie ustaliliśmy jeszcze daty. Może na jesieni. Naprawdę nie ma wielkiego pośpiechu.

Trzpiotka o kruczoczarnych włosach pokręciła głową.

- Dobrze znam Drew i na pewno będzie chciał jak najszybciej przez to przejść. Kiedy się już na coś zdecyduje, nie lubi zwlekać. To jego matka może wam rzucać kłody pod nogi.

- Och, zna pani księżną? - zapytała Roslyn z zaciekawieniem. Eleanora przytaknęła.

- Niestety. Jest prawdziwym postrachem. Zawsze gdy ją spotykam, wręcz dygocę ze strachu. - Gdy Roslyn z niedowierzaniem uniosła brew, Eleanora się roześmiała. - No, może nie dosłownie dygocę, ale nigdy w życiu nie spotkałam bardziej chłodnej i wyniosłej osoby. Podejrzewam, że postara się przekonać Drew, żeby odłożył ślubną ceremonię.

- Dlaczego?

- Bo od tak dawna rządzi londyńską elitą towarzyską, że nie uśmiecha jej się pełnić funkcji księżnej wdowy.

- Jak dla mnie może sobie dalej rządzić - odpowiedziała Roslyn i się roześmiała. - Wcale nie chcę zajmować jej miejsca. Przyznaję, że nie mam też większej ochoty jej spotykać.

Eleanora obrzuciła ją przenikliwym spojrzeniem.

- Przypuszczam, że świetnie sobie pani z nią poradzi. Niech pani stawi jej czoło. Ona oczekuje uległości, ale w głębi duszy szanuje kobiety, które potrafią mówić to, co myślą. - Zawahała się. - Drew także ceni u kobiet tę cechę. Poza tym, dzięki Bogu, w niczym nie przypomina matki.

- Więc jaki w takim razie jest?

- Drew? To najlepszy z ludzi. Kocham go jak brata. W zasadzie on i Heath byli dla mnie jak starsi bracia, gdy dorastałam. Chciałabym, żeby go pani poznała od tej strony, panno Loring. Drew potrafi się otworzyć tylko przed nielicznymi; zdradza swoje uczucia wyłącznie najbliższym przyjaciołom. Ale pani też go pokocha, kiedy go pani pozna tak jak ja.

- To słowa najwyższej pochwały - odpowiedziała Roslyn wymijająco.

- Słyszałam już, jak inni wyrażali się o nim z najwyższym uznaniem. Lady Freemantle twierdzi, że w sposób godny podziwu zarządza swoimi dobrami.

- Rzeczywiście - zgodziła się Eleanora. - Drew nalega, żeby na jego ziemiach stosowano najnowsze, potwierdzone naukowo metody uprawy, walczył też z gradzeniem terenów, które powinny być dostępne dla wszystkich. Jego dzierżawcy mają wielkie szczęście, że podlegają właśnie jemu. Wielu zachwyca się też jego postępową polityką i działalnością w parlamencie, a także hojnością względem licznej służby i krewnych, których ma na utrzymaniu.

- Wielu ich utrzymuje?

- O tak, ze dwudziestkę. Ciotki, wujowie, kuzyni... większość z nich przyczepiła się do niego jak rzepy. Bezwstydnie wykorzystują jego szczodrość, ale Drew łoży na ich utrzymanie, czy na to zasługują, czy nie. Jeszcze lepiej dba o dawnych służących. Księżna dawno by ich już przegnała, kiedy odsłużyli swoje i przestali być użyteczni, ale Drew jej na to nie pozwala.

Roslyn z zastanowieniem zmarszczyła brwi.

- Księżna jest aż tak bezduszna?

- Niestety tak. Ale Drew bardzo się różni od matki. Weźmy choćby jego starą niańkę. Kilka lat temu stała się zbyt niedołązna, żeby poradzić sobie sama. Nie ma rodziny, która by się nią zaopiekowała, więc pewnie wkrótce zmarłaby w jakimś przytułku. Drew usłyszał o jej losie i sprowadził ją do Arden Castle. Dał jej mieszkanie w skrzydle dla służby, gdzie dzięki odpowiedniej opiece wróciła do zdrowia. Powinna z nią pani porozmawiać, panno Loring, gdy odwiedzi pani zamek. Zobaczy pani, jaką czcią otaczają go służący. Zawsze sądziłam, że można się wiele dowiedzieć o człowieku, gdy się poobserwuje, jak traktuje służbę.

- O mnie mówisz, mała szelmo? - zapytał Drew, który nagle zjawił się obok Roslyn.

- Oczywiście. - Eleanora uśmiechnęła się, aż w policzkach pojawiły jej się dołeczki. - Zdradzałam właśnie pannie Loring wszystkie twoje tajemnice.

Teatralnym gestem wzruszył ramionami.

- Niech mnie wszyscy święci mają w opiece. Nie słuchaj jej, kochanie. Zbyt wiele wie o moich dziwactwach.

- Wybaczcie mi, proszę - powiedziała Eleanora pogodnie. - Chciałabym porozmawiać teraz z panną Blanchard. Poznałam ją na weselu brata i bardzo dobrze nam się rozmawiało. Chciałabym podtrzymać tę znajomość.

- Od jak dawna znasz lady Eleanorę? - Roslyn zapytała Drew, gdy tylko dama odeszła.

- Od jej urodzenia. Rodzice wcześniej wyprawili mnie do szkoły z internatem, gdzie bardzo szybko zaprzyjaźniłem się z jej bratem i z Heathem. Wolałem spędzać wakacje u któregoś z nich. Arden Castle to wspaniała budowla, ale to nie jest zbyt miłe miejsce dla chłopca... w ogóle dla dziecka, niezależnie od wieku.

- Wygląda na to, że robisz na niej wielkie wrażenie - zauważyła Roslyn.

- Nie tracę nadziei, że pewnego dnia zrobię je też na tobie - odpowiedział Drew i natychmiast się uśmiechnął.

Roslyn poczuła, że jej puls przyspieszył. Spojrzała na niego ostrożnie. Drew już zrobił na niej wrażenie, a dziś lady Eleanora dała jej kolejny powód do szacunku dla jego charakteru i osiągnięć. Nie mieściło

jej się jednak w głowie, że dżentelmen, który z taką hojnością opiekuje się starymi służącymi, może być tak nieczuły w sprawach romantycznej miłości.

W tym momencie w progu salonu pojawił się kamerdyner lady Freemantle i oznajmił, że podano obiad.

- Doskonale - odpowiedziała Winifreda. - Pointon! - zawołała jeszcze. - Koniecznie dopilnuj, żeby szampan był dobrze schłodzony.

- Tak, proszę pani.

Winifreda rozpromieniła się na widok swoich honorowych gości.

- Zamówiłam specjalnego szampana z Londynu, żeby wypić zdrowie naszych szczęśliwych narzeczonych. Wasza wysokość, zechce pan poprowadzić gości do jadalni?

Gdy Drew podał Roslyn ramię, uświadomiła sobie, że patrząc na niego, marszczy w zamyśleniu czoło. Powiedziała Tess, że nie ma najmniejszego zamiaru otwarcie zabiegać o względy księcia. To on będzie musiał się wysilić, jeśli chciał, żeby go pokochała na tyle, by zostać jego żoną. Teraz pomyślała jednak, że jeśli naprawdę chce dać szansę ich związkowi, może powinna starać się zachowywać tak, by podobać mu się jako kobieta.

Potrafiła być bystra i dowcipna, kiedy jej na tym zależało. Mogłaby też z nim flirtować i z uwagą wsłuchiwać się w każde jego słowo. Oczywiście nie powinna tego robić zbyt ostentacyjnie przy gościach Winifredy, ale mogła w subtelny sposób zastosować lekcje o metodach usidlenia mężczyzn, które sam jej dawał. Mogłaby nawet go dotykać...

Roslyn uśmiechnęła się łagodnie i położyła dłoń na rękawie jego fraka. Zwróciła jednak uwagę, by przy okazji musnąć palcami grzbiet jego

nadgarstka. Wiedziała, że poczuł tę pieśczołę, bo rzucił jej zaskoczone, choć dyskretne spojrzenie.

- Drew - cichutko odezwała się trochę ochrypłym głosem. - Liczę na to, że przy stole usiądziesz obok mnie.

- Wątpię, żeby lady Freemantle pozwoliła nam usiąść inaczej - odparł spokojnie.

Roslyn odpowiedziała lekkim śmiechem.

- Winifreda byłaby jeszcze bardziej zachwycona, gdybym usiadła ci na kolanach. Nie zdobyłabym się jednak na taką bezwstydnosć w towarzystwie.

Zobaczyła gorący błysk w jego zielonych oczach, nim zmrużyły się podejrzliwie.

Roslyn nadal uśmiechała się pogodnie, ale niewiele mówiła, gdy towarzystwo zajęło miejsce przy zastawionym stole, pełnym kryształów i sreber. Słuchała jednak Drew z zapartym tchem, za każdym razem, gdy włączał się do rozmowy.

Kiedy lokaj podał zupę, Roslyn wzięła łyżkę i spróbowała potrawy. Poczekala, aż Drew spojrzy na nią, i powoli oblizala dolną wargę.

- Ten krem z warzyw jest doprawdy wyśmienity, nie...

Jej głos zamarł, bo do pokoju wbiegł kamerdyner Pointon. Roslyn jeszcze nigdy nie widziała zaufanego służącego przyjaciółki w takiej rozpacz.

- Najmocniej proszę o wybaczenie - odezwał się zachrypniętym głosem do swojej pani - że osmielałem się teraz przeszkadzać, ale pomyślałem, że powinna się pani o tym niezwłocznie dowiedzieć. Kiedy

zszedłem do piwniczki po szampana, zaskoczyłem w niej złodzieja. Uciekł, gdy mnie tylko zobaczył.

Roslyn poczuła, że na tę wieść ściska jej się żołądek. Zanim ktokolwiek zebrał myśli na tyle, by się odezwać, Drew zapytał:

- Włamał się do domu?

- Na to wygląda, wasza wysokość. Zasuwa na zewnętrznych drzwiach piwnicy została wyłamana.

- Gonileś go, Pointon? - spytała w końcu Roslyn.

- Niestety było już za późno. Nim otrząsnąłem się z zaskoczenia, on zniknął.

- Co to za złodziej? - zaciekawiała się lady Eleanora.

Nikt jej nie odpowiedział, bo Pointon prawie wykręcił sobie ręce w bezradnym geście.

- W pośpiechu zostawił chustę, która służyła mu za temblak. Jest zakrwawiona, panno Loring. Może rana mu się otworzyła tego dnia, kiedy pani i jego wysokość go ścigali.

- Jaka rana? - dopytywała się Eleanora. - I dlaczego Drew i pani go ścigaliście?

Wyreczyła ich panna Jane Caruthers.

- W zeszłym tygodniu księżę postrzelił rabusia, który napadł na drodze na powóz lady Freemantle.

- Strzelałeś do rozbójnika? - spytała Eleanora zaskoczona. Drew zagryzł wargi, widać było, że jest zły.

- Tak i udało mi się go ranić. Ale tamtej nocy uciekł, a potem, dwa dni temu, przyłapano go w sypialni lady Freemantle, jak grzebał w szkatułce z klejnotami.

Markiz Claybourne zmarszczył brwi.

- Mówiłeś mi o postrzale w zeszłym tygodniu, ale o ostatniej przygodzie to mi nawet nie wspomniałeś. Przegapiłem całą zabawę.

Drew rzucił serwetkę i podniósł się energicznie.

- Chcę obejrzeć piwnicę, Pointon. Eleanora westchnęła z rozdrażnieniem.

- Czy ktoś mi może wyjaśnić, po co złodziej miałby się czaić w piwnicze z winem?

Drew odpowiedział jej krótko:

- Pewnie się tam ukrywał i czekał, aż wszyscy zasną, żeby nie narażając się, przeszukać dom.

Roslyn wykazała się większą cierpliwością i dodała:

- Sądzymy, że szuka pewnej szczególnej broszki lady Freemantle.

Wszystkie oczy zwróciły się na Winifredę, która dotykała palcami zdobionej emalią broszki przypiętej do sukni i patrzyła w talerz. Jej rumiana zazwyczaj cera stała się woskowa, a usta miała ściągnięte i blade.

Roslyn zaniepokoiła się o przyjaciółkę. Dwukrotne włamanie do domu, i to po tym, kiedy zostało się napadniętym na drodze, na pewno poważnie rozstroiło nerwy Winifredy. Musi się czuć bezbronna i zdana na łaskę nieuchwytnego złoczyńcy.

Drew starał się uspokoić lady Freemantle.

- Odkryję, kim jest, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię.

Ruszył już w stronę wyjścia, kiedy Winifreda wreszcie odzyskała głos.

- Chyba wiem, kim jest ten złodziej - wyrzuciła z siebie ledwie słyszalnym szeptem.

Drew przystanął i spojrzał na nią przez stół.

- Więc kto to?

Z widocznym bólem podniosła wzrok na księcia. Zawahała się, nim odpowiedziała.

- Może powinniśmy o tym porozmawiać na osobności, wasza wysokość. Nie chcę psuć wszystkim obiadu.

- Czy mamy wyjść? - cicho zapytała Jane.

- Nie, bardzo proszę - wtrąciła się szybko Roslyn. - Zostańcie. - Odsunęła krzesło i wstała. - Winifredo, chodźmy na chwilę do zielonego saloniku.

- Dobrze, tak będzie najlepiej.

Winifreda, wyraźnie niepokieszona, przepaszająco spojrzała na gości, po czym podniosła się powoli i pierwsza ruszyła w kierunku mniejszego salonu.

Gdy zamknęli za sobą drzwi, Winifreda wymamrotała zachrypłym głosem:

- Dziękuję, wasza wysokość. Nie wypada mówić o takich rzeczach w eleganckim towarzystwie.

Roslyn zmartwiła się jeszcze bardziej, widząc wyraźny niepokój przyjaciółki.

- O jakich rzeczach, Winifredo? Powiedz nam, proszę, o co chodzi.

Nie odpowiedziała od razu, więc Drew zadał inne pytanie.

- Mówiła pani, że zna tożsamość złodzieja?

- Tak - odpowiedziała z wyrazem udreki na twarzy. - Chyba tak. To bękart mojego męża. Nieślubny syn Ruperta i jego kochanki.

RS

Uzmysłowiłam sobie, że moja strategia opiera się na błędnych założeniach. Uwodzenie i namiętność nie muszą w końcu prowadzić do miłości. Aby zaangażować się całym sercem, potrzebne są głębsze emocje.

Roslyn do Fanny

Roslyn wstrzymała oddech, gdy usłyszała to zaskakujące wyznanie.

- Syn sir Ruperta, Winifredo?

Jej przyjaciółka z nieszczęśliwą miną skinęła głową.

- Miałam nadzieję, że to nieprawda, ale nie ma innego wyjaśnienia.

Nie chciałam mówić o tym przy wszystkich. Nie byłabym w stanie wyjawić wszystkim wstydlivej prawdy o romansie mojego świętej pamięci męża.

- Może usiądziesz, Winifredo?

- Chyba powinnam.

Opadła ciężko na sofę, a Roslyn usiadła obok i wzięła ją za rękę.

- Powiesz nam jeszcze, dlaczego sądzisz, że ten złodziej to syn sir Ruperta? - spytała delikatnie.

- Zauważyłam podobieństwo, kiedy ostatnim razem przebiegł koło mnie. Jakby ktoś skórę ściągnął z Ruperta: te same rysy, włosy. Mój mąż miał właśnie taką rudą czuprynę, zanim zaczął siwieć.

- Ale złodziej może też z nim być spokrewniony w inny sposób.

- Możliwe, ale ja w to nie wierzę - odparła Winifreda, a w jej głosie dała się słyszeć nuta uporu.

Wtedy wtrącił się Drew.

- Jestem ciekawy, milady dlaczego czekała pani z wyjawieniem swoich podejrzeń aż do dziś?

Winifreda spojrzała w dół na swoje dłonie.

- Będę szczerą: wstydziłam się. A wieść o waszych zaręczynach tak mnie podekscytowała, że sprawa złodzieja w ogóle wypadła mi z głowy. - Podniosła wzrok na Roslyn. - Nie chciałam psuć twojego szczęścia, moja droga, zmuszając cię do skupiania się na moich kłopotach.

- Ale to nie tylko twój problem, Winifredo. Jego wysokość i ja jesteśmy już w to zaangażowani.

- Bardzo żałuję, że tak się stało.

- Czemu nie pozwolisz nam samym tego ocenić? Powiedz nam wszystko, co wiesz.

- Będę musiała opowiedzieć o moim małżeństwie z Rupertem, żebyście mogli zrozumieć. - Winifreda z wahaniem zaczęła w końcu mówić. - Kiedy Rupert mnie poznał, był bez grosza, a mój ojciec uchodził wtedy za jednego z najbogatszych kupców w Anglii. Nasz ślub to był czysty interes. Papa... kupił tytuł baroneta po to, żeby jego jedyna córka mogła zostać damą, obracać się w świecie wyższych sfer i mieć tę pozycję, której on nigdy nie uzyskał. Rupert jednak chętnie zgodził się na to małżeństwo. Umówił się z ojcem, wymieniając swój tytuł na finansowe bezpieczeństwo, które mogła zapewnić bogata żona. Nie otrzymał jednak bezpośrednio mojego majątku, tylko ogromny zapis.

- To dość nietypowe, prawda? - zapytała Roslyn.

- Owszem, ale tylko pod takim warunkiem mój papa zgodził się na nasz związek. Ustanowił zarząd nad dziedzicznym przeze mnie majątkiem, żeby zabezpieczyć mnie i ewentualnie moje przyszłe dzieci.

Rupert mógł jednak żyć zupełnie wygodnie ze swojego dochodu. Żyło nam się ze sobą zupełnie nieźle, chociaż on nigdy mnie nie pokochał tak jak ja jego. - Usta Winifredy drgnęły w niewesołym uśmiechu. - Daleko mi było do ideału narzeczonej. Byłam raczej pulchna i niezbyt urodziwa, nie miałam też odpowiedniego towarzyskiego poloru. Rupert wolał delikatniejsze, bardziej wytworne damy, ale to odkryłam później.

- Później?

- Kiedy się pobraliśmy, dowiedziałam się, że wziął sobie kochankę. Niektóre rzeczy się słyszy... plotki krążą. Niektórzy ludzie lubią być okrutni. Najgorsze są prawdziwe damy. Ze złośliwą satysfakcją powtarzały mi pogłoski. Otwarcie mnie żałowały, a za plecami śmiały się ze mnie. W ten sposób dowiedziałam się, że jego kochanka jest dobrze urodzoną damą. Nigdy nie poznałam jej nazwiska, ale wiem, że była miłością jego życia, zanim finansowe trudności zmusiły go do poszukania zamożnej żony. Dopiero gdy Rupert był już dla niej ostatecznie stracony jako mąż, odrzuciła przyzwoitość i została jego kochanką. A potem... usłyszałam, że urodziła mu dziecko. - Winifreda przerwała i, drżąc, zaczerpnęła tchu.

- Dobrze się czujesz?

- Tak... tylko to takie bolesne wspomnienia.

- Proszę to wypić - powiedział Drew i wsunął jej w dłoń kieliszek.

Roslyn zobaczyła, że nalał do niego brandy, która stała na stoliku.

Dama sączyła trunek z nieobecny wzrokiem, a jej myśli błądziły gdzieś daleko.

- Powiedz, co było dalej - delikatnie ponagliła ją Roslyn po dłuższej chwili.

Winifreda skinęła głową.

- Mimo że wytrąciło mnie to z równowagi, przymknęłam oko na niewierność Ruperta. Nigdy nie przyznałam ani nie zdradziłam się, że wiem. Najpierw nie chciałam dopuścić do siebie prawdy o jego zdradzie. Miałam w końcu swoją dumę. Poza tym... uważałam, że zasługuje na szczęście. Chciałam, żeby był szczęśliwy. Rupert nigdy nie odwzajemnił w pełni mojej miłości, ale był bardzo życzliwym, dobrym mężem. Dbał o mnie, chronił mnie przed tymi złośliwymi harpiami, które gardziły mną ze względu na niskie pochodzenie.

Na moment zacisnęła zęby, a potem jednym haustem opróżniła kieliszek. Zakasłała lekko, zanim podjęła wątek.

- Chodzi o to... Nie chciałam, żeby ponosił karę za moje własne braki. Widzicie, po tylu latach małżeństwa nie byłam w stanie dać mu potomka, urodzić prawego dziedzica tytułu. Gdy zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie jestem bezpłodna, w zasadzie byłam zadowolona, że ktoś inny mógł mu dać dzieci. Arystokratom zależy, by mieć synów. - Jej głos się załamał. - Jego syn mógłby mieć teraz ze szesnaście lat... chociaż ten złodziej wydawał mi się starszy, z tego co zdołałam zauważyć.

Jej oczy nagle wypełniły się łzami.

- Myślałam, że potrafię podejść do tego obojętnie, ale to boli, tak nagle zobaczyć dowód jego cudzołóstwa.

Roslyn czule ścisnęła jej dłoń.

- Możliwe, że jednak się mylisz co do tożsamości tego chłopaka.

- Nie, moja droga, to wykluczone. Czuję to tutaj... - Przykryła dłonią okolice serca.

Roslyn ogarnęło współczucie. Czuła smutek i gniew na myśl o cierpieniu Winifredy spowodowanym zdradą jej męża. Jeszcze bardziej zła była na świętej pamięci sir Ruperta za to, że skrzywdził taką dobrą, życzliwą kobietę, choćby nawet jej ciągła zabawa w swatkę wydawała się nie wiem jak irytująca.

Z nadzieją, że zdoła odwrócić uwagę przyjaciółki od bolesnych wspomnień, Roslyn zadała inne pytanie.

- Ale dlaczego on napadł na nas na drodze, a potem włamał się do twojego domu? Chciał zdobyć twoją broszkę, bo jest w niej miniaturowy portret jego ojca? Kiedy nas zatrzymał, zależało mu wyłącznie na broszce. Nie ukradł też cenniejszej biżuterii, chociaż była na wierzchu.

- To najbardziej prawdopodobny powód - odpowiedziała niepewnie Winifreda. - Prawdę mówiąc, ta broszka tak naprawdę nie jest moja. Przynajmniej nie dostałam jej od Ruperta. Przekazał mi ją jubiler, do którego oddano ją do czyszczenia. Rupert zmarł tak nagle - zawiodło serce - nie miał czasu uporządkować swoich spraw. Domyślam się jednak, że ta miniatura była prezentem dla jego kochanki.

Winifreda wepchnęła pusty kieliszek w dłoń Roslyn i rozplakała się, zasłaniając twarz rękami.

Roslyn objęła ją i przytuliła na pocieszenie. To z kolei przywołało jej własne bolesne wspomnienia. Przez lata wiele razy pocieszała w ten sposób matkę. Ciągłe romanse ich ojca sprawiły ich matce jeszcze więcej cierpienia niż to, przez co przeszła Winifreda. Jej mąż przynajmniej był dyskretny, podczas gdy sir Charles afiszował się ze swoimi kochankami, żeby zrobić na złość żonie.

Kiedy Drew po cichu podał jej chusteczkę, obdarzyła go pełnym wdzięczności spojrzeniem. Winifreda przyjęła ją i po pewnym czasie jej łkanie ucichło.

- Przepraszam - szepnęła, ocierając oczy. - Nie mam zamiaru się mazgać. Po prostu widok tego chłopca... przywołał bardzo bolesne wspomnienia.

- Wiem - powiedziała delikatnie Roslyn.

- Rupert nie miał krewnych - dodała Winifreda, pociągając nosem. - Był ostatnim z rodu i tytuł odszedł wraz z nim. Tego żałuję najbardziej.

- Nie możesz sobie pozwolić skupiać się na przeszłości, Winifredo.

- Tak, masz rację. - Pociągnęła nosem i się wyprostowała. - Nie mogę tu zostać i idiotycznie pochlipywać. - Zaprosiłam gości na obiad. Bardzo niegrzecznie byłoby zostawiać ich samym sobie. Może i nie urodziłam się damą, ale tyle to wiem! Ty i twoje siostry uczyłyście mnie dobrych manier, a teraz was zawiodłam.

Roslyn zdobyła się na uśmiech.

- Proszę, nie martw się już z powodu tego złodzieja, Winifredo. W ogóle o tym nie myśl. Jego wysokość i ja zdecydujemy, co z tym zrobić.

Winifreda spojrzała na Drew z bladym uśmiechem.

- Nie zamierzałam tak bardzo pana angażować w moje problemy, wasza wysokość. Chciałam tylko, żeby pan zobaczył, jaką wspaniałą osobą jest moja kochana Roslyn.

Z czarującym uśmiechem pomógł Winifredzie wstać, a jednocześnie spojrzał na Roslyn.

- Teraz już dobrze o tym wiem, milady. Ale proszę mnie zostawić śledztwo co do tożsamości chłopca.

- Zostaw to nam - poprawiła go Roslyn. - Porozmawiamy o tym, a ty, Winifredo, wróć do gości.

- Dobrze - zgodziła się dama. - Powiem Pointonowi, żeby trzymał dla was ciepły obiad.

Kiedy wyszła, Roslyn zamyśliła się i zmarszczyła brwi. Drew usiadł na sofie obok niej.

- Myślisz, że ona ma rację? - zapytała. - I złodziej to naprawdę syn sir Ruperta z nieprawego łoża?

- To ma sens. Skoro weszła w posiadanie tej broszki zaledwie cztery lata temu, on może chcieć ją odzyskać. Tylko dlaczego teraz? I co się stało z jego matką, jeśli naprawdę była kochanką sir Ruperta?

- I czy ten chłopak naprawdę jest lokajem? - Roslyn zastanawiała się głośno. - Jeśli jego ojciec nie zapewnił mu utrzymania, może był zmuszony gdzieś się zatrudnić, żeby przetrwać. Może naprawdę jest na służbie w jakimś arystokratycznym domu, a liberia, którą miał na sobie, to nie przebranie, tylko jego codzienny strój. - Oczy Roslyn nagle otworzyły się szeroko. - Wielkie nieba... a jeśli on w zeszłym tygodniu pracował w Danvers Hall? Zatrudniliśmy sporo dodatkowej służby na uroczystości weselne.

Drew przytaknął.

- To wyjaśniałoby, jak mu się udało tak bez trudu zatrzymać wasz powóz. Jeśli pracował tamtego wieczoru jako lokaj, mógł przypilnować, kiedy lady Freemantle odjedzie, i wymknąć się, a potem pojechać za wami konno.

- Powinnam spytać państwa Simpkinów, czy zauważyli, żeby któryś z lokajów dziwnie się zachowywał.

- Zgoda. W tym czasie detektywi może znajdą jakiś trop w sprawie liberii.

- Może coś jeszcze da się zrobić? Nie cierpię siedzieć z założonymi rękami.

Drew uśmiechnął się, słysząc jej zniecierpliwienie.

- Ja nie będę siedział z założonymi rękami. Zamierzam jutro porozmawiać z prawnikami sir Ruperta i sprawdzić, czy wiedzą coś o jego kochance. Jeśli uda mi się ustalić jej tożsamość, pewnie ułatwi nam to zlokalizowanie chłopca.

Roslyn spojrzała na Drew z podziwem.

- To bardzo sprytne. Ale skoro sir Rupert utrzymywał kochankę tak długo, może Fanny coś słyszała na ten temat. Fanny stara się zawsze wiedzieć wszystko o towarzyskim półświatku, zwłaszcza o bogatych dżentelmenach, którzy potencjalnie mogliby zostać protektorami. A nawet jeśli ona nie będzie nam w stanie nic powiedzieć o romansach sir Ruperta, na pewno ma znajome, które mogą pamiętać, co się z nim działo cztery lata temu.

- Fanny może się okazać dobrym źródłem informacji - zgodził się Drew.

- A jubilerzy, którzy czyścili broszkę? Może pamiętaliby, dla kogo była przeznaczona.

Tym razem Drew pokręcił głową.

- Nie sądzę. Skoro oddali broszkę lady Freemantle, raczej nie znali prawowitej właścicielki. W każdym razie musimy prowadzić poszukiwania dyskretnie, żeby ochronić twoją przyjaciółkę przez niechcianymi plotkami.

- Zgadzam się - odparła Roslyn. - Ale chcę jechać z tobą odwiedzić tych prawników.

- To nie będzie konieczne, kochanie.

- To jest absolutnie konieczne. Winifreda jest moją przyjaciółką. Nie zazna spokoju, dopóki nie rozwiążemy zagadki tego złodzieja. Koniecznie musimy go powstrzymać, żeby znów nie spróbował jej okraść.

W oczach Drew zatańczyły iskierki rozbawienia.

- Czyli nie ma sensu mówić ci, żebyś poczekała w domu i pozwoliła mi odegrać bohatera?

Roslyn uśmiechnęła się, aż w jej policzkach pokazały się dołeczki.

- Absolutnie żadnego, westchnął z niezadowoleniem.

- Mogłem się tego spodziewać. Dobrze, wstąpię po ciebie jutro wcześniej rano i pojedziemy razem do prawników. Mam nadzieję, że wzięłaś pod uwagę, że będziesz wtedy przebywać ze mną sam na sam w moim powozie?

- Zamierzam zaryzykować - odpowiedziała śmiało Roslyn, pamiętając o swoim planie wzbudzenia w Drew miłosnego żaru. Podróż do centrum Londynu zajmie im prawie godzinę. Może wykorzystać ten czas, by spróbować zmiękczyć jego serce.

Następnego ranka w drodze do Londynu Roslyn ponowiła próby oczarowania Drew, jednak jej wysiłki wywierały na niego niewielki wpływ. Z mistrzowską wprawą odpierał wszystkie próby rozpoczęcia flirtu, zwykle unosząc brwi ze zdziwieniem, gdy tylko stawały się zbyt jawne.

Roslyn niemal ucieszyła się, gdy wreszcie dotarli do miasta. Mogła wreszcie przestać udawać i poświęcić całą uwagę na uzyskanie informacji na temat romansów świętej pamięci sir Ruperta.

Najpierw odwiedzili Fanny, żeby upewnić się, czy w ogóle zastali ją w domu. Kurtyzana musiała dopiero wstać z łóżka, co jednak ich nie zdziwiło, gdyż wykonując taką profesję, Fanny często bywała zajęta do późnej nocy.

Gdy się już jednak zjawiała, serdecznie objęła Roslyn na powitanie i pogratulowała księciu planowanego ślubu, choć wiedziała z listów przyjaciółki, że być może w ogóle się on nie odbędzie.

- Lady Freemantle pewnie jest roztrzęsiona - szepnęła Fanny, gdy usłyszała całą opowieść. - Nie dosyć, że do jej domu włamuje się złodziej, to jeszcze może się okazać, że jest on żywym dowodem długotrwałego romansu jej męża.

- Niestety tak - potwierdziła Roslyn. - Ale Winifreda i tak chce poznać prawdę, więc zamierzamy go odnaleźć. Mieliśmy nadzieję, że może ty pomożesz nam się dowiedzieć, kim była kochanka sir Ruperta.

Fanny w zamyśleniu wydeła usta.

- Nie przypominam sobie, żebym go kiedykolwiek spotkała, więc nie mam pojęcia, kogo mógł utrzymywać. Ale chętnie popytam kogo trzeba... oczywiście dyskretnie.

- Dziękuję - powiedziała poważnie Roslyn. - Chcemy zapobiec dalszym plotkom na temat Winifredy. To wszystko i tak jest dla niej bardzo bolesne.

- Ja również pani dziękuję, panno Irwin - dodał na pożegnanie Drew.

Fanny odprowadziła ich do drzwi wejściowych. Roslyn miała mnóstwo spraw, które chętnie omówiłaby z przyjaciółką - zaręczyny z Drew, chęć sprawienia, by książe się w niej zakochał, intymny temat zabezpieczenia się przed ciążą. Przede wszystkim chciała jednak zapytać, jak się wiedzie jej siostrze, gdyż Lily już prawie od dwóch tygodni przebywała w Londynie, dokąd uciekła, by nie narażać się na wciąż podejmowane przez Winifredę próby swatania.

Nie miała jednak okazji porozmawiać z Fanny na osobności. Drew od razu sprowadził ją frontowymi schodami i pomógł jej wsiąść do powozu. Wcześniej wyjaśnił woźnicy, gdzie znajduje się kancelaria panów Cruppa i Beasley'ego, prawników, którzy prowadzili nadzór nad majątkiem Winifredy.

Niestety u prawników też nie mieli więcej szczęścia. W ciemnym, nijakim biurze przy Fleet Street przyjęto ich z najwyższymi honorami - w końcu Drew był księciem. Gdy tylko przedstawił pismo od lady Freemantle z upoważnieniem do działania w jej imieniu, wiekowy pan Crupp stał się nieco mniej sztywny i uważnie wysłuchał, czego Drew sobie życzy.

Pomimo zaawansowanego wieku prawnik nadal miał bystry umysł. Świadczyły o tym zdradzające przenikliwość pytania, które zadał, żeby wyjaśnić pewne kwestie. W końcu jednak pan Crupp smutno pokręcił głową.

- To całkiem możliwe, wasza wysokość, że sir Rupert przez wiele lat wypłacał pensję kochance, ale my nie byliśmy w to wtajemniczeni. Na pewno wynajął innego prawnika, żeby dbał o jego prywatne sprawy, bo nie chciał, żeby lady Freemantle dowiedziała się, w jaki sposób wydaje

część jej majątku. Jeśli miał drugą rodzinę, trudno by mu było zabezpieczyć ją finansowo w testamencie w taki sposób, żeby milady nie odkryła nieprzyjemnej prawdy.

- Kogo spośród prawników mógł zatrudnić? - zapytał Drew.

Pan Crupp odpowiedział z kwaśnym uśmiechem, który odsłonił sztuczne zęby.

- Miał mnóstwo możliwości, wasza wysokość. W samym centrum Londynu jest ze dwustu prawników, w całej Anglii prawie dwa razy tyle. A jest jeszcze Szkocja. Wiele spośród najtęższych prawniczych głów w Wielkiej Brytanii pochodzi z Edynburga. Ale jeśli pan sobie życzy, popytamy w środowisku. To będzie jednak dość kosztowne...

- Życzę sobie - odparł Drew. - Cena nie gra roli. Oczywiście musi pan to zachować w tajemnicy.

- Oczywiście, wasza wysokość. Lady Freemantle jest od lat jedną z naszych najszacowniejszych klientek, a wcześniej pracowaliśmy dla jej ojca. To dla nas zaszczyt móc się jej przysłużyć w jakikolwiek sposób.

Roslyn była rozczarowana, że zyskali tak niewiele informacji, ale Drew podchodził do sprawy bardziej optymistycznie.

- Nie spodziewałem się więcej. Skoro sir Rupert za życia był na tyle taktowny, że zadbał, by jego żona nie dowiedziała się o jego romansie, na pewno przedsięwziął odpowiednie środki, żeby tajemnica nie wydała się po jego śmierci. Może za to detektywi będą już coś w stanie powiedzieć na temat liberii.

Detektywi rzeczywiście zrobili pewne postępy w śledztwie. Zidentyfikowali dwa arystokratyczne domy, w których służący używali

niebiesko-srebrnej liberii. Jednak sprawdzenie, czy w którymś z nich pracował rudowłosy chłopak, wymagało dużej ostrożności.

Drew polecił, by zdobyte informacje przekazano do kancelarii Cruppa i Beasley'ego, gdyż można było się spodziewać, że zajmą się sprawą z większą dyskrecją. Gdyby prywatny detektyw zaczął węszyć wśród służby jakiegoś arystokraty, z pewnością wzbudziłoby to niepotrzebną ciekawość, a może nawet skandal.

Nie lepiej poszło śledztwo w sprawie dodatkowych służących zatrudnionych na czas uroczystości weselnych. Gdy Roslyn spytała państwa Simpkinów o tamten wieczór, żadne z nich nie potrafiło sobie przypomnieć jakiegoś nietypowego zachowania któregokolwiek z lokajów. Wynajęto ponad dwudziestu lokajów i prawie tyle samo stajennych oraz pomocników kuchennych, więc mimo charakterystycznego koloru włosów złodzieja, trudno byłoby dotrzeć do niego przez agencję zatrudnienia, z której usług korzystali. Drew zdecydował więc, że takie działania podejmą tylko w ostateczności.

W drodze do domu obserwował, jak Roslyn przygnębiona patrzyła w okno.

- Nie trać jeszcze nadziei. W końcu znajdziemy tego złodzieja.

Na jego zapewnienie wyprostowała się i spojrzała na niego przeciągle.

- Jestem pewna, że masz rację, Drew. Powinnam mieć więcej wiary w twoje możliwości. Jak do tej pory miałeś doskonałe pomysły - Uśmiechnęła się. - Jestem ci bardzo wdzięczna za to, co robisz dla Winifredy - dodała łagodnym, niskim głosem. - Dziękuję ci.

- Nie dziękuj mi przedwcześnie, Roslyn - odparł. - Jeszcze nic nie osiągnąłem.

- Ale osiągniesz. Wiem, że kiedy sobie coś postanowisz, udaje ci się to. Tak było, gdy uwiodłeś mnie w domku wdowy. - Roslyn roześmiała się dźwięcznie. - Powiedziałam Fanny, że nie potrafiłam ci się oprzeć, i to była prawda. Twój urok jest naprawdę nieodparty.

- Pochlebia mi, że tak myślisz - powiedział Drew obojętnie, zastanawiając się, ile jest prawdy w tym, co mówi Roslyn.

- To nie pochlebstwo, to szczerłość. Nadal zadziwia mnie, jak łatwo sprawiłeś, że zapomniałam o przyzwoitości. Wychowano mnie na idealną damę, ale przy tobie porzuciłam wszystkie zasady. Tylko jakie miałam szanse przeciwko mistrzowskim umiejętnościom tak wspaniałego kochanka?

Drew rzucił jej ostre spojrzenie.

- Co ty, do licha, kombinujesz, kochanie?

Roslyn odpowiedziała kolejnym wybuchem dźwięcznego śmiechu.

- Staram się tylko być dobrą uczennicą i stosować w praktyce to, czego mnie uczyłeś. Nie podobają ci się moje metody? Byłam pewna, że je docenisz.

Kiedy drażniąc się z nim, powiodła palcem wzdłuż jego ramienia, Drew chwycił i odsunął jej dłoń.

- Świadomie próbujesz mnie uwieść?

Roslyn spojrzała na niego niewinnie szeroko otwartymi oczami.

- Przyznaję, że próbuję wzbudzić w tobie namiętność.

- Dlaczego?

- Powiedziałeś, że droga do serca mężczyzny wiedzie przez pożądanie.

Rzeczywiście powiedział coś podobnego, gdy radził jej, jak oczarować Havilanda. Uderzył go jednak jej szczególny dobór słów. Drew przyjrzał jej się nieufnie.

- Chodzi ci o moje serce, Roslyn?

Z jej uśmiechu przebijał smutek.

- Prawdę mówiąc, myślę, że twojego serca nie da się zdobyć. Ale skoro jesteśmy zaręczeni, pomyślałam, że powinnam przynajmniej podjąć wysiłek, żeby cię w sobie rozkochać.

Drew przypatrywał jej się w milczeniu. Jej łagodny uśmiech wydał mu się bardzo kuszący, co pewnie było zamierzone. Zaskoczyło go jednak, że jest rozczarowany. Uczył Roslyn, jak zostać idealną kochanką - taką kobietą, jakie go kiedyś ekscytowały i pociągały.

Powinien być zadowolony, że tak świetnie przyswoiła sobie jego nauki, ale uzmysłowił sobie, że Roslyn nie podoba mu się w tej roli. Bo to było tylko udawanie. Sztuczność jej zachowania działała mu na nerwy. Wolał, żeby Roslyn była sobą - osobą ciepłą, czarującą i szczerą, a nie uszczypliwie dowcipną, przybierającą wystudiowane pozy kusicielką. Dostrzegał w niej podobne cechy jak u Eleanory. Podobała mu się jej prostolinijność, niezależność, wielkoduszność...

Widział, jak poprzedniego wieczoru pocieszała lady Freemantle. Roslyn, którą miał przed sobą, była zupełnie kimś innym niż tamta wczorajsza, pełna współczucia i ciepła osoba.

Gdy się nad tym zastanawiał, nachyliła się ku niemu tak, że jej usta prawie dotykały jego warg.

- Wyprowadzam cię z równowagi, kochanie?

Tak, u diabła, całkiem wytrącała go z równowagi, pomyślał Drew. Perfekcyjnie opanowała rolę czarującej kusicielki. Niech go Bóg ma w opiece, jeśli naprawdę próbuje go uwieść.

Drew milczał, więc Roslyn położyła mu palec na ustach.

- Chyba wiem, w czym tkwi problem, Drew. Ty lubisz być zdobywcą, a gdy role się odwracają, działa ci to na nerwy. Ale jeśli nie podoba ci się, że się z tobą drażnię, przestanę.

Drew zmarszczył brwi. Może istotnie miała rację. Roslyn rzeczywiście zachowywała się tak, jakby próbowała go zdobyć. On zaś lubił być myśliwym, nie cierpiał czuć się jak cel polowania. Zawsze może jednak odwrócić sytuację.

Rozparł się wygodnie na siedzeniu i pokręcił głową.

- Nie, nie przestawaj. Ale jeśli chcesz mnie uwieść, zrób to jak należy. - Chwycił jej rękę i pociągnął w dół, tak, by mogła poczuć jego wzbierające męskie podniecenie.

Tak jak się spodziewał, Roslyn wyrwała dłoń.

- Nie chciałam pobudzać cię aż tak bardzo.

Rzucił jej szelmowski uśmiech.

- Skoro chcesz grać kusicielkę, kochanie, musisz być przygotowana na konsekwencje.

Objął ją i zsunął dłoń w dół, na jej piersi. W powozie było ciepło, więc miała rozpięty spencer, dzięki czemu bez kłopotu sięgnął do stanika jej muślinowej sukni. Jego dłoń wśliznęła się pod halkę i gorset, i zaczęła bawić się jej sutkami, które natychmiast stwardniały.

- Drew... - Roslyn zaprotestowała bez tchu i mocno chwyciła go za rękę, żeby przerwać pieszczoty. Z satysfakcją stwierdził, że jej oczy błyszczą, a spojrzenie ma rozpalone.

Zaczął pieścić jej piersi drugą ręką, drażniąc nabrzmiąle sutki i lekko je szczypiąc.

- Jesteś już pobudzona?

- Przecież wiesz, że tak... ale na tym powinniśmy zakończyć.

Drew uśmiechnął się do niej leniwie.

- Ależ dopiero zaczęliśmy, kochanie. Zamierzam kochać się z tobą tu i teraz. Mamy mnóstwo czasu, zanim dojedziemy do domu.

- Nie możesz...

- Oczywiście, że mogę. Oboje możemy... i zrobimy to.

Jej piersi niemal boleśnie stwardniały, Roslyn wiała się na siedzeniu. Poczowała znajome, pulsujące ciepło między udami.

- Siedź spokojnie, kochanie.

Roslyn zdziwiła się, jakim cudem może od niej tego żądać. Nie dość, że powóz się kołysał, to Drew bezlitośnie, z rozmysłem, praktykował na niej swą zmysłową magię.

- Musisz przestać, Drew... - Jej wypowiedziane urywanym głosem błaganie nie było zbyt przekonujące. Podnieciła ją bezwstydną myśl o uprawianiu z nim zakazanej miłości w pędzącym powozie. Nie chciała, żeby przestawał - a ten szelma doskonale o tym wiedział. Gdy podniosła wzrok, stwierdziła, że on też obserwuje ją spod półprzymkniętych powiek swymi błyszczącymi, zielonymi oczami. Niech go diabli! Doskonale wiedział, jaki ma na nią wpływ.

- Drew... - jeszcze raz odezwała się błagalnym tonem, gdy pociągnął w dół za obszycie dekoltu.

- Cii. Pogłębiając tylko twoją edukację... uczę cię jeszcze więcej o przyjemności. - Ściągnął stanik sukni i uwolnił jej nagie piersi. - Ta lekcja będzie także z korzyścią dla mnie. Chcę nauczyć się twojego ciała, żebym nigdy go nie zapomniał. - Przysunął się do niej i skubnął zębami płatek jej ucha. - Chcę, żebyś ty się nauczyła mojego ciała i żebyś też nigdy go nie zapomniała.

Owiał jej ucho gorącym oddechem. Roslyn czuła, że topnieje, a wewnętrzny żar wzmaga się w niej z każdym uwodzicielskim słowem. W oczach Drew błyskały iskierki podobnego żaru, kiedy pożerał wzrokiem jej piersi - dwie kremowe kule o nabrzmiąłych, ciemnych szczytach, uniesione do góry dzięki gorsetowi.

Pochylił głowę i zaczął je ssać. Roslyn aż podskoczyła przy pierwszym dotyku jego palących warg, a po chwili przeszył ją dreszcz przyjemności. Osłabła, opadła na jego ramię i zanurzyła palce w jego jedwabistych włosach.

Nie była w stanie mu się oprzeć - prędzej nauczyłaby się latać. Drew wiedział, jak zawładnąć kobiecym ciałem, jak zniszczyć jej siłę woli, rozpalić wszystkie zmysły i napęlić ją tęsknotą za spełnieniem.

Ale tym razem chyba tylko się z nią drażnił. Porzuciwszy wilgotne wzniesienia jej piersi, przylgnął wargami do jej ust i pocałował ją z tą samą niepokonaną, uwodzicielską mocą. Usta miał gorące i niespokojne. Swymi wirtuozerskimi pieszczotami bezlitośnie rozpałał jej i tak już pobudzone zmysły. Pożądanie wypełniło bez reszty jej ciało i umysł, zanim jeszcze uniósł brzeg jej sukni.

Nie przerywając pocałunków, zapuścił się dłonią pod jej spódnicę, wprawnymi palcami bezbłędnie odnajdując najintymniejsze kobiece miejsce.

Roslyn głośno westchnęła... Drew jednak nie posunął się dalej. Przerwał serię zniewalających pocałunków i, ku jej zdziwieniu, zsunął się z siedzenia i ukląkł przed nią. Podciągnął jej suknię do pasa i rozsunął jej uda.

Roslyn zeszywniała z napięcia, a szkarłatny rumieniec oblał jej policzki. Musiała wyglądać jak rozpustnica, wygodnie oparta o siedzenie, z nagimi piersiami i jasnymi udami rozłożonymi w bezwstydnym erotycznym zaproszeniu. A Drew wyraźnie podobał się ten widok.

Gdy spojrzała w jego pełną żaru twarz, serce nagle zaczęło jej walić.

- Co robisz, Drew?

- Daję ci rozkosz.

Jego dłonie sunęły po jej nagich udach, aż dotarły do celu. Kiedy pochylił głowę, Roslyn westchnęła. Nie zszokowało jej to jednak. Od tamtej nocy w ogrodzie dokładnie wiedziała, co zamierza zrobić.

Przeniknął ją dreszcz podniecenia, mimo że wpajane jej przez całe życie poczucie przyzwoitości sprzeciwiało się takiemu bezwstydowi.

Spróbowała się odsunąć, ale Drew nie pozwolił jej się ruszyć. Ujął ją za biodra i mocno przytrzymał. Roslyn zamknęła oczy. Rozumiał jej rozwiązłe pragnienia. Wiedział, czego chce, nawet lepiej niż ona sama.

Wreszcie poddała się pożądliwej tęsknocie swego ciała i cicho zsunęła się na krawędź siedzenia. Wtedy Drew pochylił głowę i zaczął delikatnie pieścić ustami jej kobiecość.

- Och... - Słowa zamarty jej w gardle i przerodziły się w cichy jęk. Finezyjne ruchy jego języka rozkosznie ją podniecały. Kiedy odnalazł sekretny punkt kobiecej ekstazy, Roslyn wczepiła mu palce we włosy.

- Wielkie... nieba...

Drew tylko wzmógł intensywność pieszczot. Roslyn kurczowo zaciskając dłonie na jego włosach, uniosła biodra w poszukiwaniu ulgi. Brakowało jej tchu z niezaspokojenia, bezradnie tonęła w upajającym wirze pożądania.

A Drew nadal je w niej podsycił. Zarzucił sobie jej nogi na ramiona i pieścił ją w niezrównany sposób.

Roslyn załkała pod wpływem tej wyrafinowanej miłosnej tortury. Fale niewymownej przyjemności uderzały ją niemal z okrutną siłą, nie zniosłaby jednak, gdyby zaprzestał pieszczot. Przytrzymując jego głowę zaciśniętymi pięściami, wygięła się w łuk, gdy on nadal rozpalał jej zmysły niemal do białości, prowadząc ją ku ostatecznej rozkoszy.

W jej głowie wszystko pulsowało. To było zbyt silne, zbyt wszechogarniające doznanie. Chwilę później wydała zduszony okrzyk, gdy z miażdżącą siłą spłynęło na nią spełnienie. Całe jej ciało zadygotało w rozkosznych spazmach, które powoli, stopniowo słabły.

Roslyn wciąż siedziała z zamkniętymi oczami, ledwie świadoma kołysania powozu i uczucia przyjemnego wyczerpania, które rozlało się po wszystkich zakątkach jej ciała.

Powoli podniosła powieki, a gdy otworzyła oczy, stwierdziła, że Drew przygląda jej się z niemożliwym półuśmiechem. Nadal klęczał przed nią i zdążył już rozpiąć spodnie.

Jego męskość wyraźnie sterczała nad mocnymi udami i niepowstrzymanie przyciągała wzrok Roslyn.

- Dotknij mnie - zażądał, a jego zachrypły głos przeszył ją dreszczem.

Zafascynowana położyła drżącą dłoń tam, gdzie prosił, i zaczęła go lekko gładzić.

- Czujesz, jak bardzo cię pragnę?

O, tak, wyczuwała to wyraźnie. Był bardzo pobudzony, a jego oczy pociemniały z namiętności.

Roslyn zadrzała z nienasyconej tęsknoty. Chciała powitać go w sobie, gorącego i pulsującego, nie była jednak pewna, czego on pragnie.

- Chciałbyś, żebym... sprawiła ci przyjemność tak jak ty mnie? - spytała delikatnie.

Drew poczuł, że całe jego ciało zadrzało w odpowiedzi na to zmysłowe pytanie. Na samą myśl o dotyku ponętnych ust Roslyn niemal eksplodował. Była jednak nadal zbyt niewinna na tak wyrafinowane cielesne rozkosze.

- Może niedługo - odparł - ale jeszcze nie teraz. Teraz pragnę znaleźć się w tobie.

- Ja też tego chcę.

Jej głos, a właściwie słaby szept, rozpalił mu krew żywym ogniem. Drew zacisnął zęby. Jego ciało wyraźnie zdradzało intensywność podniecenia. Był wygłodniały, niecierpliwy, przesycony pierwotną żądzą. Czuł pulsowanie krwi w żyłach. Chciał wziąć ją natychmiast, bez dalszych wstępów i starań.

Wiedział, że musi działać ostrożnie, żeby jej nie skrzywdzić.

Podniósł się z kolan i opadł na poduszki siedzenia.

- Usiądź na mnie. Tego jeszcze nie próbowaliśmy. Jej uśmiech był zarazem nieśmiały i zmysłowy.

- Próbujesz mi udowodnić, jakim jesteś pomysłowym kochankiem?

- To również. Pomyśl o tym jako o poszerzeniu swojej edukacji.

Chwyił ją w pasie i uniósł, sadzając na sobie tak, że kolana miała oparte na siedzeniu, po obu stronach jego ud.

Gdy na moment się zawahał, zmarszczyła brwi.

- Dlaczego się zatrzymujesz?

Uśmiechnął się, ucieszony jej niecierpliwością.

- Nie chcę się spieszyć... żeby przeciągnąć przyjemność. - Było to tylko częścią prawdy.

Przyglądając się Roslyn, Drew pomyślał, że jest niewiarygodnie piękna. Jej jasna, gładka skóra, rozpalone, błagające oczy... Z największą ochotą da jej to, czego pragnie.

Uniósł ją trochę, wchodząc w nią delikatnie. Chciała opaść niżej, ale ją powstrzymał.

- Powoli - ostrzegł. - Nie możesz mnie mieć od razu całego.

Wyczuwał jednak w jej ciele nieodparte pragnienie, więc rozsunał szerzej jej uda i powoli zagłębił się w jej ciepłym, jedwabistym wnętrzu, ostrożnie posuwając się coraz dalej. Przyjęła go chętnie, ale po chwili to ona się zawahała, nie mogąc złapać tchu.

Drew pomyślał, że nie ma na świecie przyjemniejszego doznania. Zdawał sobie sprawę, że traci nad sobą panowanie, zwłaszcza że Roslyn zaczęła poruszać biodrami.

- Poczekaj, kochanie... - Położył jej dłonie na pośladkach i unieruchomił. Czuł nieodpartą potrzebę, żeby zagłębić się w niej do końca, by z każdym ruchem coraz mocniej w nią zapadać, aż żadne z nich nie będzie w stanie złapać tchu. Choć niecierpliwość rosła w nim do granic możliwości, zdołał powstrzymać szalejące pożądanie.

Uniósł ją trochę, a potem opuścił... a potem znowu i znowu... Aż pochwyciła jego rytm. Kiedy wreszcie Roslyn wygięła plecy w łuk i odrzuciła w tył głowę, przylgnął do nabrzmiąłych piersi dziewczyny i zaczął ssać jej sutki, by jeszcze zwiększyć jej rozkosz. Chciał, by była gotowa, by przyjęła go chętnie i bez żadnych zahamowań.

Jego życzenie spełniło się prawie natychmiast. Za każdym razem, gdy się w niej zagłębiał, czuł, jak jej nieopanowane pragnienie coraz bardziej narasta, jak instynktownie jej kobiece mięśnie zaciskają się na jego męskości.

- Drew - wychrypiała. - Ja już... nie mogę czekać.

On też nie mógł. Odurzające szaleństwo pulsowało mu w żyłach jak gorączka. Czuł, że zaraz wybuchnie.

Wplątał dłonie w jej włosy i łapczywie całował jej usta, wsuwając i wysuwając język zgodnie z rytmem ich ciał. Z trudem oddychał, próbował zwolnić tempo i nie dopuścić do tego, by całkiem się zapomnieć. Jej żywiołowe zapamiętanie doprowadzało go jednak do szaleństwa.

Gdy zaczął się pogrążyć w falach najwyższej rozkoszy, wydał z siebie pierwotny, ochryply pomruk i zagłębił się w niej po raz ostatni, powodując w obojgu zmysłową eksplozję.

Zdażył stłumić pocałunkiem krzyk ekstazy, który wydobył się z jej gardła, ale gdy jego ogarnęło ostateczne spełnienie, nie zdołał powstrzymać niemal bolesnego jęku.

Gdy było po wszystkim, Roslyn, ciężko dysząc, opadła na jego pierś, zupełnie bezsilna.

Drew przycisnął ją do siebie, owiewając jej ucho swoim przerywanym oddechem. W głowie tłukła mu się jedna myśl: jeśli nawet kiedyś przypuszczał, że gdy posiadzie Roslyn, zdoła zaspokoić pragnienie, jakie w nim budziła, teraz już wiedział, że bardzo się mylił. Nigdy nie będzie miał jej dosyć.

Oslabiony podniósł głowę, by na nią spojrzeć. Miała półprzymknięte, trochę senne, rozmarzone oczy. Wyglądała uroczo z twarzą zaróżowioną i rozpromienioną wyrazem cielesnego zaspokojenia.

Drew przycisnął wargi do jej włosów. Tak jak się spodziewał, ich drugie zbliżenie było nieporównywalnym, zachwycającym doznaniem. Poważnie nadwreżyło jego siły i dało mu absolutną satysfakcję.

To naprawdę niesamowite, biorąc pod uwagę, ile miał już kochanek. Nigdy jednak, z żadną kobietą, nie był do tego stopnia pobudzony i rozpalony, nigdy jeszcze nie delektował się pełniej miłosnym aktem.

I był pewien, że Roslyn przeżyła to równie intensywnie jak on.

Nie chciał też teraz tego przerywać. Pragnął dogłębnie, intymnie poznać jej ciało, odkryć, co sprawia jej największą rozkosz, i nauczyć ją, co jemu sprawia przyjemność. Chciał wraz z nią zgłębiać wszelkie niuanse namiętności, błogości i pasji, jakie kryje cielesna miłość.

Jednak nie teraz, gdy podróżują powozem i za chwilę dojadą do Danvers Hall. Jeśli nie chcą szokować służby, powinni usunąć wszelkie ślady ich gorącego zbliżenia.

Drew ostatni raz pocałował kochankę w skroń, a po chwili niechętnie rozłączył się z nią i posadził na siedzeniu obok.

Roslyn nie od razu odzyskała siły, ale natychmiast wróciło jej poczucie przyzwoitości, więc zaczęła naciągać z powrotem stanik sukni. Gdy Drew wyciągnął dłonie, by jej pomóc, zaczerwieniła się. Zanim ściągnął w dół spódnicę jej sukni, sięgnął do kieszeni po chusteczkę i otarł jej uda, a potem sam doprowadził się do porządku.

- Twoje chusteczki stały się ostatnio bardzo przydatne - mruknęła Roslyn, wyraźnie skrepowana, że pomaga jej wygładzić suknię. - Ostatniego wieczoru dałeś jedną Winifredzie.

- Owszem - zgodził się Drew. - Jakoś tak wychodzi, że zawsze są potrzebne, kiedy jestem blisko ciebie.

Zaczął zapinać spodnie, a Roslyn odwróciła wzrok i patrzyła prosto przed siebie. Gdy na nią spojrział, zauważył, że przygryza dolną wargę.

- O co chodzi, kochanie?

- Nie mogę uwierzyć, że znów na to pozwoliłam. Muszę spytać Fanny o...

- O co? - dopytywał się Drew, kiedy nagle zawiesiła głos.

- Nieważne.

- Powiedz mi, Roslyn.

- No dobrze, skoro już musisz wiedzieć... Chciałam ją prosić o pomoc w pewnej sprawie. Fanny wie, co kobieta powinna zrobić, żeby zabezpieczyć się przed poczęciem.

- A ty się o to martwisz?

Posłała mu pełne irytacji spojrzenie.

- Myślałam, że ty też powinieneś się martwić. Nie chcesz przecież spłodzić nieślubnych dzieci... a może już jakieś masz?

Drew uśmiechnął się słabo. Nie przejmował się, że może zostać ojcem nieślubnego dziecka Roslyn, bo miał jak najpoważniejszy zamiar wkrótce się z nią ożenić.

- Nie mam żadnych dzieci, o których bym wiedział.

- Pewnie dlatego, że twoje kochanki miały własne metody, by uchronić się przed ciążą. Ja nie chcę skończyć jak kochanka sir Ruperta, z dzieckiem mężczyzny, który nie jest moim mężem.

- Jeśli będziesz mieć dziecko, inne wyjście poza ślubem w ogóle nie wchodzi w grę.

Roslyn spoważniała.

- I tego właśnie chcę uniknąć. Zależy mi na tym, żebyśmy nie byli zmuszeni się pobrać z niewłaściwego powodu.

- Zadbam o to przed naszym następnym razem.

- Nie będzie następnego razu - stwierdziła Roslyn stanowczo.

- Wydaje mi się, że mówiłaś to już wczoraj - odparł Drew rozbawionym tonem.

- Czy mógłbyś mi łaskawie przestać przypominać, jaka jestem słaba? Jego wesołość jeszcze się wzmogła.

- Tym razem to ty starałaś się mnie uwieść, pamiętasz?

- Ale nie zamierzałam posuwać się tak daleko. - Rzuciła mu gniewne spojrzenie. - To godne ubolewania, jaką masz nade mną władzę.

- Ależ ty masz na mnie podobny wpływ, moja piękna. Budzisz moją żądzę jednym dotykiem.

Roslyn zmarszczyła brwi z niezadowoleniem.

- I tu właśnie leży problem, Drew. Nie widzisz tego?

- Jaki problem?

- Czujemy do siebie fizyczny pociąg, ale nie stoi za tym nic głębszego. Nie angażujemy w to uczuć.

Zamilkł, gdyż nie chciał po raz kolejny dyskutować z nią na niewygodny temat miłości. Roslyn jednak najwyraźniej właśnie do tego zmierzała.

- Jesteś wspaniałym kochankiem, Drew, temu nie da się zaprzeczyć. Doskonale wiesz, jak sprawić, by moje ciało reagowało. Ale nic poza tym.

- Nic poza tym? - Uniósł brew. - Mówisz mi więc, że nie podobało ci się to, co właśnie zrobiliśmy?

- Oczywiście, że mi się podobało. Ale oczekuję od małżeństwa czegoś więcej niż fizycznej przyjemności.

- Już to mówiłaś.

- Ale ty mnie chyba nie słuchałeś. - Założyła ręce na piersi. Nie był pewien, czy miała to być pozycja obronna, czy wyraz uporu. - Nasze zaręczyny okazały się nieuniknione, Drew, ale nie wyjdę za ciebie, jeśli między nami nie będzie miłości. Małżeństwo będzie możliwe tylko wówczas, gdy rzeczywiście mnie pokochasz.

Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek.

- A co z twoim planem, żeby mnie w sobie rozkochać?

Skrzywiła usta.

- Byłam naiwna. Sądziłam, że można zdobyć serce mężczyzny, jeśli wzbudzi się jego pożądanie. Teraz już wiem, że się myliłam. Namiętność nie prowadzi do miłości. Pożądanie nie sprawi, że mnie pokochasz ani że ja pokocham ciebie. Nic nie dadzą te uwodzicielskie gierki, które stosujemy. Teraz jasno widzę, jakie to płytkie i sztuczne.

- Być może, ale to nie ma nic wspólnego z naszym narzeczeństwem ani naszym przyszłym małżeństwem.

- Ma bardzo dużo wspólnego. Wszystko! - upierała się Roslyn. Przerwała i wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić. Gdy znów się odezwała, w jej głosie usłyszał ciche błaganie.

- Tak naprawdę nie chcesz mnie poślubić, Drew. Nie chcesz mieć prawdziwej żony, która będzie dla ciebie kimś więcej niż kłaczą rozplodową, która urodzi ci dziedziców... Osoby, która będzie twoją kochanką, towarzyszką, powiernicą, przyjaciółką. Jeśli chcesz tylko potomków, jest tyle innych kobiet, które ci to zapewnią.

- Naprawdę chcę się z tobą ożenić, Roslyn.

- Ale ja nie chcę wyjść za ciebie. W małżeństwie pragnę miłości, Drew. Potrzebuję jej.

Zacisnął wargi.

- Myślę, że za bardzo wierzysz w miłość. Jej głos przeszedł w cichy szept.

- Możliwe, ale bez niej małżeństwo zbyt łatwo może skończyć się cierpieniem. Nie zniosłabym, gdybym cały czas musiała toczyć z mężem batalie. Albo gdyby miał za nic małżeńskie więzy i zdradzał mnie tak, jak mój ojciec zdradzał matkę. Tylko miłość daje gwarancję szczęśliwego związku.

Drew odpowiedział niecierpliwym, drwiącym prychnięciem.

- Mylisz miłość z zauroczeniem.

- Wcale nie. Zauroczenie to tylko silne fizyczne przyciąganie.

Prawdziwa miłość rodzi się w sercu. Miłość płynąca z serca bardzo się różni od fizycznej.

- Miłość płynąca z serca?

Roslyn przyłożyła dłoń do serca.

- Ona rodzi się tutaj. To uczucie ciepła, czułości, poczucie, że na kimś ci zależy. Miłość płynąca z serca polega na tym, że stawiasz czyjeś potrzeby ponad własnymi. Chętnie przebywasz z tą osobą i tęsknisz za nią, gdy nie ma jej obok. Twoje życie jest jaśniejsze, piękniejsze, bardziej radosne tylko dlatego, że ona istnieje. Nie potrafisz wyobrazić sobie życia bez niej. - Uważnie popatrzyła mu w oczy. - Czuleś kiedyś coś podobnego do jakiejś kobiety, Drew?

Bez żadnych wątpliwości mógł odpowiedzieć, że nie. Milczał, a Roslyn uśmiechnęła się ponuro.

- Myślę, że nie ma niebezpieczeństwa, że pokochasz mnie miłością płynącą z serca. Żeby twoje serce dało się poruszyć, najpierw musiałbyś być w stanie doświadczać prawdziwych uczuć, a nie tylko podniecenia i żądz.

- Kochasz Havalanda?

Przez chwilę wpatrywała się w niego, a potem odwróciła wzrok.

- Nie ma sensu, żebym w ogóle myślała teraz o lordzie Havaland.

Drew znowu poczuł silne ukłucie zazdrości. Prawie nie miał wątpliwości, że Roslyn żywiła jakieś uczucia do hrabiego. A on ją od niego odciągnął.

W tym momencie Drew uświadomił sobie, że powóz zwolnił i skręcił w żwirową drogę do Danvers Hall. Otrząsnął się z zamyślenia, wyciągnął dłoń i odsunął jej z twarzy niesforny kosmyk włosów. Roslyn gwałtownie odsunęła głowę, jakby jego dotyk palił.

- Widzisz - powiedziała cicho. - To właśnie miałam na myśli. Jedyne, co do siebie czujemy, to pociąg fizyczny.

Wiedział, o czym mówi, bo on też poczuł tę elektryzującą iskrę. Lekki dotyk wystarczył, by obudzić w nim żar.

To przyciąganie objawiało się także na inne sposoby. Serce biło mu szybciej za każdym razem, gdy była w pobliżu. Nieustannie był świadomy jej obecności. Nie miał też wątpliwości, że chce jak najczęściej przebywać z nią w sypialni - bardziej niż kiedykolwiek z jakąkolwiek kobietą.

Ale to wszystko były fizyczne oznaki coraz głębszego zauroczenia...

Kiedy powóz stanął, Drew otworzył drzwiczki i chciał wysiąść pierwszy, ale Roslyn zaprotestowała.

- Proszę... nie musisz mnie odprowadzać do domu. I tak mnóstwo już dziś dla mnie zrobiłeś. - Spojrzała mu w oczy i dodała łagodnym tonem: - Szczerze ci dziękuję za twoje zaangażowanie i pomoc Winifredzie. I za to, że zdecydowałeś się ze mną zaręczyć, żeby ochronić moją reputację. Ale nie myśl sobie, że my dwoje nadajemy się na małżonków.

Nie odpowiedział, bo stajenny opuścił schodki i pomógł jej wysiąść. Drew siedział bez ruchu i obserwował, jak Roslyn lekko wbiega na schody i znika w domu.

- Wasza wysokość? - jego myśli przerwał w końcu pełen szacunku głos.

- Tak?

- Co pan rozkaże?

- Zawieź mnie do domu, do Mayfair - rozkazał krótko Drew, próbując nie myśleć o niepokojącej rozmowie z Roslyn. Kiedy jednak powóz ruszył, zdał sobie sprawę, że nadal rozmyśla nad tym, co powiedziała o uczuciach.

Drew przyznawał, że rzadko angażuje się emocjonalnie. Z natury był obojętny, powściągliwy, pełen rezerwy.

Ale, u licha, nie miała racji co do uczuć, które do niej żywił. Jak mogła twierdzić, że w jej przypadku nie odczuwał żadnych emocji? Od tygodni Roslyn wzbudzała w nim istną burzę różnych doznań: rozbawienie, pożądanie, złość, czułość, rozdrażnienie, zazdrość, irytację, namiętność. Zwłaszcza namiętność.

Wprowadziła chaos w jego świetnie uporządkowane życie, wniosła ciepło w jego tchnącą chłodem egzystencję - i odkrył, że dzięki temu jego życie nabrało smaku.

Drew przyznał, że to zaskakujące odkrycie. Wszystkie jego poprzednie związki opierały się wyłącznie na fizycznych rozkoszach. Teraz chciał czegoś głębszego.

Chciał więcej emocji w życiu. Prawdziwej namiętności do kobiety, z kobietą. Do Roslyn i z Roslyn. Skrzywił się z niezadowoleniem.

Ale co z nią? Co ona czuje do niego? Na pewno nie miłość. Potrafił pobudzić jej ciało, ale nie umiał poruszyć jej serca. Mógł rozpalić w niej ogień namiętności, ale nic więcej.

A jeśli chodzi o uwodzicielskie gierki, w które się bawili... miała rację. Mimo wszystko w tym, co czuł do Roslyn, nie było nic sztucznego

ani płytkiego. Może jej nie kochał, ale z całą pewnością nie była mu obojętna.

Jedno było jasne: jego zaloty nie przynoszą pożądanego efektu. Jeśli chce ją przekonać, żeby za niego wyszła, musi całkowicie zmienić taktykę.

Będzie musiał w niej wzbudzić coś o wiele głębszego niż namiętność.

Będzie musiał podbić jej serce.

RS

To dla mnie wielce zagadkowe i wysoce niepokojące. Księżę, zamiast mnie uwodzić, próbuje mnie teraz sobą zafascynować, a to powoduje, że tym bardziej nie jestem w stanie mu się oprzeć.

Roslyn do Fanny

Kiedy Drew dotarł do swego londyńskiego domu, ze zdziwieniem stwierdził, że przed drzwiami czeka na niego Eleanora w lekkim czterokołowym faetonie, który stał na ulicy przed wejściem. Gdy tylko wysiadł z powozu, dama rzuciła lejce stajennemu, zeskoczyła na ziemię i podążyła za Drew.

Wiedział, że nie ma sensu upominać jej, że wybrała się do domu kawalera bez asysty pokojówki. Jako młodsza siostra Marcusa, energiczna Eleanora często bywała w jego domu jeszcze jako mała dziewczynka.

- Czemu zawdzięczam ten zaszczyt, niepoprawna młoda damo? - zapytał Drew, przepuszczając ją przed sobą do holu.

- Potrzebuję męskiej eskorty na przejażdżkę po parku dziś po południu. Marcus jest w podróży poślubnej, a Heath ma nagle jakieś ważne interesy, o dziwo, aż w Hampshire.

Drew w milczeniu zaprowadził ją do gabinetu, gdzie zwykle przyjmował najbliższych przyjaciół. Zastanawiał się nad przyczyną tak nagłego wyjazdu Heatha do Hampshire.

- Wybierzesz się ze mną na przejażdżkę, Drew? - usilnie prosiła Eleanora.

Spojrzał na nią zmrużonymi oczami. Eleanora była bogatą dziedziczką znamienitego rodu, obdarzoną przy tym nieprzeciętną urodą,

więc nie narzekała na brak dżentelmenów chętnych jej towarzyszyć na przejażdżce.

- Dlaczego ja? Masz na pęczki kawalerów, którzy marzą, żeby ci towarzyszyć.

- Znużyli mnie, poza tym chcę jechać z tobą. Wysłałam ci rano wiadomość, ale nie odpowiedziałeś, więc zjawiłam się sama, żeby cię przekonać. Wiem, że nie będziesz się w stanie oprzeć mojej prośbie.

Drew zasiadł w wygodnym skórzanym fotelu i uśmiechnął się do niej podejrzliwie.

- Ciekawe, dlaczego ci nie wierzę? Nie przyjechałaś tu tylko po to, żeby mnie zmusić, abym ci towarzyszył w przejażdżce, prawda?

Eleanora usiadła na swoim ulubionym krześle i rzuciła mu szelmowski uśmiech.

- W zasadzie, to się zastanawiałam... jak ci służy narzeczeństwo. Wszyscy mnie o to wypytyją, cały Londyn o tym mówi, chociaż nie jest to już takie zaskoczenie, bo Marcus poślubił najstarszą z sióstr Loring. Od chwili, gdy dowiedziałam się o twoich zaręczynach, nie miałam jeszcze okazji z tobą o tym porozmawiać. Najpierw wyjechałeś na dwa dni odwiedzić matkę, a na obiedzie u lady Freemantle nie było okazji, żeby pomówić sam na sam.

Jego uśmiech trochę przybladł.

- Wiesz, że z nikim nie omawiam moich osobistych spraw.

- Poza Marcusem i Heathem, ale obydwaj są daleko. Proponuję więc w zastępstwie siebie. - Nie odpowiadał, więc Eleanora uważnie mu się przyjrzała. - Byłam zaskoczona, że oświadczyłeś się Roslyn, zwłaszcza że jeszcze dwa tygodnie temu tak pomstowałeś na Marcusa, że zbytnio się

pospieszył ze wstąpieniem z związek małżeński. Naprawdę chcesz się z nią ożenić? Żywisz do niej jakieś uczucie? Drew zachował nieprzeniknioną twarz.

- Moje uczucia do narzeczonej to moja prywatna sprawa. Nie będę się nimi z nikim dzielił, nawet z tobą, mała diablico.

- A może powinienes. Prawdopodobnie potrafię ci pomóc.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Przestań, Drew... Już zaczęłam. Wczoraj wieczorem na obiedzie wychwalałam cię pod niebiosa przy Roslyn. Teraz jednak czuję, że przydałaby ci się siostrzana rada.

Propozycja Eleanory rozbawiła go i zaskoczyła. Pokręcił głową z kwaśną miną.

- Już i tak zbyt wielu swatów czuwa nad naszym związkiem. Poza tym jesteś ostatnią osobą, od której mógłbym przyjmować rady jako narzeczonej. Od debiutu już dwukrotnie zerwałeś zaręczyny, i to z własnej woli.

- Ale za każdym razem z ważnej przyczyny. Tym bardziej można mnie uznać za ekspertkę w tych sprawach. Naprawdę powinienes uczyć się na moich błędach.

- A czego też miałbym się od ciebie nauczyć, szelmo?

- Na pewno coś by się znalazło. Chociażby to, że jestem w stanie ci powiedzieć, co myśli sobie Roslyn. Mogę ci zaoferować spojrzenie kobiety na sprawę.

Tu ma rację, pomyślał Drew. Zaledwie kilka minut temu sam doszedł do wniosku, że jego zaloty nie przynoszą właściwych efektów i że jeśli chce, by Roslyn została jego żoną, musi się postarać zdobyć jej serce.

Odchylił się na oparcie i założył ręce na piersi.

- Powiedz mi więc, jak mogę sprawić, żeby się we mnie zakochała.

Eleanora szeroko otworzyła oczy.

- Myślałam, że nie wierzysz w miłość.

- Bo nie wierzę. Ale Roslyn tak. I chce wyjść za mąż z miłości.

Nasze zaręczyny dadzą mi czas na oficjalne zaloty, ale to nie wystarczy.

- A co ona do ciebie czuje, Drew? Wygląda na to, że jeszcze nie jest w tobie zakochana, przynajmniej niechętnie myśli o konkretnej dacie ślubu.

- To prawda. Sądzę, że ucieszyłaby się z jakiegoś pretekstu do odwołania zaręczyn.

- Myślisz, że ty będziesz ją w stanie kiedyś pokochać? - zapytała Eleanora z zaciekawieniem.

Na to pytanie nie potrafił odpowiedzieć, bo nawet nie był pewien, czy w ogóle jest zdolny do miłości.

- Nie wiem - odpowiedział wreszcie.

- Hm... - mruknęła Eleanora, a na jej twarzy odmalowało się głębokie zamyślenie. - A jak sądzisz, dlaczego jeszcze cię nie pokochała?

- Na to pytanie też nie potrafię odpowiedzieć.

- Według mnie to pewnie dlatego, że traktujesz ją jak jedną z tych twoich dam do towarzystwa.

Drew przyznał, że dokładnie tak się wobec niej zachowywał. Jego związek z Roslyn zaczął się od tego, że wziął ją za kurtyzanę, a wszystkie lekcje, których jej udzielał, miały tylko pogłębić jej umiejętności w tym kierunku.

Widząc jego skupiony wyraz twarzy, Eleanora odezwała się z lekkim triumfem:

- Miałam rację. Próbowałeś ją uwieść, zamiast się starać o jej względy.

Drew zmarszczył brwi.

- A jeśli nawet, to co?

- O, to bardzo dużo zmienia. Jeśli naprawdę zależy ci na jej przychylności, wybrałeś całkowicie niewłaściwą drogę.

Zacisnął wargi na tę ironiczną uwagę. Był niepocieszony, że musi zabiegać o Roslyn, zwłaszcza że dotąd nigdy nie musiał zawracać sobie głowy staraniem się o względy jakiegokolwiek kobiety. Chętnie jednak wysłucha, co Eleanora ma na ten temat do powiedzenia.

- Co takiego robię źle?

- Skupiasz się na uwodzeniu, a zapominasz o romantyzmie. A to wcale nie to samo.

- Romantyzmie? - powtórzył z niedowierzaniem. - O czym ty, u licha, mówisz?

- Panna Roslyn to nie jakaś łatwa ślicznotka, Drew. To starannie wychowana młoda dama, a do tego bardzo wrażliwa. Nie możesz posługiwać się czysto fizycznymi metodami, jeśli chcesz, żeby cię pokochała.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Musisz o nią zabiegać.

Na jego twarzy odmalowała się irytacja.

- No dobrze, ale jak mam to robić?

- Przede wszystkim musisz myśleć o niej jak o osobie, a nie własności czy nagrodzie, którą chcesz zdobyć. I nie jak o transakcji handlowej.

- Myślę o niej jak o osobie.

Eleanora spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Czyżby?

Drew nie odpowiedział, więc podjęła przerwany wątek:

- Musisz też być z nią szczery. Twoja szczerość jest wyrazem szacunku do niej. Poza tym powinieneś przynajmniej udawać, że jest jedyną kobietą, jaka cię interesuje. Nie możesz zalecać się do niej i jednocześnie utrzymywać kochanki.

- Od miesiący nie mam kochanki.

- Świetnie. I niech tak pozostanie, wyobrażam sobie, że po tym, przez co Roslyn przeszła, wierność jest dla niej wyjątkowo ważna. Tak samo jak dla mnie. - Eleanora na moment groźnie zmarszczyła brwi, nim znów się odezwała. - I słuchaj tego, co do ciebie mówi.

- Przecież słucham.

- Ale czy naprawdę słyszysz, co chce ci przekazać?

Roslyn też go już dziś oskarżyła, że nie słyszy, co chce mu powiedzieć, i nie bierze sobie do serca jej słów.

- Co jeszcze? - spytał Drew.

- Powinieneś ją zapytać, o czym marzy.

Drew już znał marzenia Roslyn - nie śniła o tym, by zakochać się w nim czy wyjść za niego. Już prędzej marzyła o pokochaniu i poślubieniu swojego sąsiada.

- Co jeszcze? - powtórzył.

- Powinieneś ująć ją życzliwością i dobrocią. Drobnymi gestami, które pokażą, że o nią dbasz. To nie musi być nic wyszukanego. Najprostsze rzeczy są najbardziej romantyczne.

- Na przykład?

- Spaceruj z nią po łące i zerwij dla niej jakiś polny kwiat. Bardziej doceni zwykły fiołek niż pyszną różę z cieplarni. Zabierz ją na przejażdżkę tylko we dwoje.

- Już raz to zrobiłem - odparł cierpko Drew - i złapała nas okropna burza.

- To wymyśl coś innego. W romantycznej miłości najbardziej liczą się tkliwe, pełne czułości chwile.

- Fanny Irwin dała jej chyba całkiem inne rady.

Eleanora spojrzała na niego zaskoczona.

- Wątpię, by Fanny dużo wiedziała na temat romantyzmu. Ona, żeby się utrzymać, musi zadowolić swoich protektorów. - Przyjrzała mu się z powagą. - O to mi właśnie chodzi, Drew. Musisz się nauczyć, jak zadowolić Roslyn, ale nie w sposób czysto fizyczny. Naprawdę uważam, że lepiej, żebyś w ogóle powstrzymał się od zbyt bliskiego fizycznego kontaktu. A już zwłaszcza nie powinieneś jej całować. Nawet w rękę. Zobaczysz, że natychmiast zauważy zmianę.

- Chcesz powiedzieć, że mam ją ignorować?

- Wcale nie. Po prostu przestań nadużywać w stosunku do niej swego zmysłowego uroku. Przynajmniej da jej to do myślenia. Zacznie się zastanawiać, czy jeszcze kiedyś znów spróbujesz ją uwieść... i będzie za tym tęsknić.

- A co z podarunkami?

Eleanora wydeła usta.

- Domyślam się, że kobieta taka jak Roslyn bardziej doceni drobne czułe gesty niż najbardziej wyszukane, kosztowne prezenty. Jeśli jednak zdecydujesz się coś jej podarować, musi to być rzecz, która będzie mieć dla niej szczególne znaczenie.

- Klejnoty nie pomogły, próbowałem.

- Wcale mnie to nie dziwi. Możesz dowiedzieć się, co lubi, od jej przyjaciółek.

- Wiem, co lubi. Literaturę i traktaty polityczne.

- To podaruj jej książkę - poradziła Eleanora. - Masz bezcenną kolekcję w swojej bibliotece. Na pewno znajdziesz coś, co jej się spodoba, co pokaże, że ci na niej zależy. - Zawahała się. - To jest właśnie najważniejsze, Drew. Musisz myśleć bardziej o niej niż o sobie. Pokazać, że leży ci na sercu jej dobre samopoczucie. Na przykład, kiedy zabierzesz ją w odwiedziny do swojej matki, musisz zrobić wszystko, żeby ją chronić.

- Zamierzam.

- Mam nadzieję - powiedziała Eleanora i aż się wzdrygnęła. - Wiesz przecież, jaka księżna jest lodowata w obejściu i jaki ostry ma język. Jeśli nie zmrozi cię pierwszym spojrzeniem, nie zostawi na tobie suchej nitki.

Drew nie mógł powstrzymać uśmiechu, słysząc tak trafny opis swojej władczej matki.

Eleanora też odpowiedziała uśmiechem.

- Sądzę, że byłoby bardzo dobrze, gdyby Roslyn zobaczyła cię w innym świetle. Miałbyś większe szanse, aby zdobyć jej przychyłność, gdybyś pokazał, jaki jesteś naprawdę.

- Odkryłem się przed Roslyn bardziej niż przed jakąkolwiek kobietą poza tobą, a ciebie tak naprawdę nie zaliczam do grona kobiet.

- Dziękuję bardzo! - wykrzyknęła Eleanora z udawanym oburzeniem.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Tak, wiem. Dla ciebie jestem raczej jak siostra. To powinno zadziałać w przypadku Roslyn. Musi zrozumieć, że niełatwo otwierasz się przed ludźmi. Nie zakocha się w tobie, jeśli nie dowie się, jaki jesteś naprawdę.

- Skąd wzięłaś tyle mądrości, mała diablico? Eleanora się skrzywiła.

- Mądrość nigdy nie wychodziła mi na dobre. Wcale nie jestem mądra. Po prostu wiem, jak chciałabym, żeby się o mnie starano.

- Żaden z twoich zalotników nie był dość bystry, żeby odkryć, czego pragniesz - zauważył Drew.

- Żaden - powiedziała łagodnym, nieobecnym tonem, jakby jej myśli były gdzieś bardzo daleko.

- No dobrze - poddał się wreszcie. - Jedź i każ osiodłać swojego wierzchowca.

Eleanora otrząsnęła się i rzuciła mu psotny uśmiech.

- Och, tak naprawdę wcale nie zależało mi na przejeździe. Już na niej byłam dziś rano. Chciałam się tylko upewnić, że twoje zaloty idą właściwym trybem.

- Ty mała szelmo - roześmiał się Drew. - Dziwne, że Marcus nie związał cię i nie zakneblował, kiedy tylko przestałaś chodzić w krótkich sukienkach.

- To prawda - odparła, po czym podniosła się i wolnym krokiem skierowała do drzwi, zostawiając roześmianego Drew samego.

Jego rozbawienie szybko się jednak znikło i ustąpiło zamyśleniu, od którego na czole pojawiła mu się głęboka zmarszczka. Eleanora prawdopodobnie miała rację. Żeby zdobyć serce Roslyn, musi raczej zabiegać o jej względy niż stosować swoje zwykłe metody uwodzenia.

Roslyn nie potrafiła zrozumieć różnicy w zachowaniu Drew, kiedy odwiedził ją następnego ranka. Jego uśmiech, dotąd szelmowski i lekko drwiący, zmienił się w ciepły i życzliwy. W rozmowie, zamiast cynicznych, dowcipnych uwag, przeważał miły, przyjacielski ton. I przez cały czas nawet nie dotknął jej dłoni.

Jego wizyta była też wyjątkowo krótka. Trwała dokładnie tyle, żeby zdażył jej powiedzieć o ustaleniach, które poczynił w związku z poniedziałkową podróżą do swojej rodowej siedziby w hrabstwie Kent, gdzie miała poznać jego matkę, księżnę Arden. Zaplanował, że przenocują na w zamku i wrócą następnego ranka.

Gdy Drew zaproponował, by wzięła ze sobą pokojówkę, wysoko uniosła brwi.

- Bo twoja matka oczekuje od nas przestrzegania zasad przyzwoitości?

- Nie, ale będziesz się czuła bardziej komfortowo niż sam na sam ze mną w moim powozie. Nie chcę, żebyś się obawiała, że znowu spróbuję cię uwieść.

Zaskoczyło ją to trochę, że wziął pod uwagę jej samopoczucie. Nie sprzeciwiła się, bo wiedziała, że naprawdę będzie się lepiej czuła, mając przyzwoitkę. Przynajmniej wykluczy niebezpieczeństwo, że znów zachowa się bezwstydnie i pozwoli na namiętne zbliżenie.

Nie przyznała się też, że najchętniej w ogóle uniknęłaby tej wizyty. Roslyn uważała, że nie ma sensu, by Drew prezentował ją matce, żeby ją poznała i zaakceptowała jako przyszłą synową, skoro tak naprawdę nie miała zamiaru go poślubić. Wiedziała jednak, że na razie musi dbać o pozory, bo jest jeszcze zbyt wcześnie, by zerwać zaręczyny.

Ku jej zaskoczeniu Drew nie pojawił się już u niej do dnia podróży. Roslyn złapała się na tym, że za nim tęskni. Myśl, że przestał się za nią uganiać, wprowadzała ją w absurdalne rozczarowanie, chociaż stanowczo powiedziała sobie, że lepiej się stanie, jeśli w końcu zgodzi się z nią, że do siebie nie pasują.

W tym czasie Drew dwukrotnie do niej napisał. Z pierwszym listem przesłał jej najnowszy, dopiero wydany tom *Historii parlamentaryzmu* Cobbeta. Drugi przybył wraz z rzadkim wydaniem *Nowej Atlantydy* Francisa Bacona w łacińskim oryginale. Drew napisał, że tylko pożycza jej ten tom, bo wie, że nie lubi dostawać od niego kosztownych prezentów.

Roslyn nie mogła powstrzymać uśmiechu, gdy przeczytała tę drwiącą uwagę, i natychmiast udała się do biblioteki, żeby pograć się w studiowaniu cennej książki.

Kiedy nadszedł poniedziałek, zupełnie niemądrze cieszyła się, że znów zobaczy Drew. wsiadając do powozu, była jeszcze bardziej zadowolona, że jest z nią pokojówka, Nan, której obecność nie pozwoli im naruszyć wymogów przyzwoitości. Nan została zatrudniona przez Marcusa, żeby dbała o garderobę sióstr Loring, pomagała im się ubierać i układała włosy. Nan była jeszcze bardzo młoda, ale przyjechała z Londynu i świetnie orientowała się w swoich obowiązkach przyzwoitki.

W jej obecności Drew prowadził z Roslyn przyjacielską, ale mało osobistą rozmowę. Z upływem czasu mówił coraz mniej, a gdy zbliżali się do jego rodowej siedziby, Roslyn z zaskoczeniem zauważyła, że prawie w ogóle się nie odzywa. Chętnie zapytałaby go o powód milczenia, ale w obecności Nan byłoby to niezręczne.

Drew odezwał się tylko raz, gdy powóz zwolnił, żeby przejechać przez ozdobną kamienną bramę.

- Dom moich przodków- powiedział krótko, wyglądając przez okno.

Park wokół siedziby był olbrzymi. Roslyn przekonała się o tym, gdyż przez blisko dziesięć minut jechali krętą, obsadzoną drzewami drogą. Kiedy w zasięgu wzroku pojawił się zamek, Arden Castle, zapomniała o milczeniu Drew.

Wspaniała budowla z jasnego, błyszczącego w słońcu kamienia stała w oddali na szczycie wzgórza. Zbudowano ją dwa wieki wcześniej, nie przypominała więc w niczym średniowiecznego zamku, a raczej elegancki pałac, którego nie powstydziałaby się rodzina królewska. Na pierwszy rzut oka widać było, że to siedziba niesamowicie bogatego arystokratycznego rodu.

Roslyn zauważyła, że oczy Nan zrobiły się ogromne z podziwu. Wiedziała, że na jej własnej twarzy musi malować się podobny zachwyt.

Pół tuzina odzianych w liberię stajennych i lokajów pospieszyło im na powitanie. Natychmiast zajęli się ich końmi, bagażami i służbą. Drew wprowadził Roslyn po reprezentacyjnych schodach do ogromnego holu, gdzie powitał ich pełen godności kamerdyner, a potem wspinałymi, szerokimi korytarzami powiódł ją do tak zwanego małego salonu.

Wystrój wnętrza robił jeszcze większe wrażenie, niż się spodziewała, kiedy zobaczyła budowlę z zewnątrz. Każdy z pokoi wypełniony był złoconymi lub wyposażonymi w tłoczone obicia meblami, ogromnymi żyrandolami kapiącymi od złota i kryształów, niezliczonymi obrazami, gobelinami i rzeźbami. Roslyn przyznawała, że bogactwo wystroju jest doprawdy porażające, i to jeszcze zanim weszła do eleganckiego, okazałego salonu, w którym czekała na nich wysoka, władcza, srebrnowłosa kobieta.

Księżna podniosła się powoli. Jej zachowanie było tak wyniosłe, jak ostrzegano Roslyn, i równie odstręczające. Jasnoszare oczy księżnej były lodowato zimne, tak samo jak jedyne słowo, jakie wypowiedziała na powitanie swego syna.

- Arden.

- Matko - odpowiedział Drew równie zwięźle, zaskakująco bezbarwnym tonem, w którym nie było ciepła. Napięcie między nimi, jak zauważyła Roslyn, było niemal dotykalne, gdy złożył matce sztywny ukłon i przeszedł do prezentacji.

Pełnym gracji, ale umyślnie podkreślonym gestem księżna uniosła lornion do jednego, lodowato patrzącego oka, żeby przyjrzeć się Roslyn.

- Dzień dobry, panno Loring - odezwała się wyniosłe. - Jak rozumiem, udało się pani usidlić mego syna.

Roslyn w gruncie rzeczy rozbawił jej dobór słów, ale uważała, by jej twarz i głos pozostały doskonale obojętne.

- Nie wydaje mi się, żeby to było właściwe określenie, wasza wysokość.

- Jak zatem by to pani nazwała?

Roslyn wątpiła, by kiedykolwiek mogła zdobyć przychyłność księżnej, nawet gdyby padła jej do stóp. Uśmiechnęła się więc kokieteryjnie do Drew.

- Ja bym to nazwała niespodziewanym obopólnym przyciąganiem, wasza wysokość.

Drew uśmiechnął się do niej leniwie, a księżna natychmiast stała się jeszcze bardziej sztywna.

- Mając takich rodziców, nie może pani ode mnie oczekiwać, że z zadowoleniem powitam wasze zaręczyny. Nad całą pani rodziną od lat unosi się aura skandalu.

- Rzeczywiście jeszcze niedawno tak było - przyznała Roslyn uprzejmie. - Jednak moja starsza siostra poślubiła szanowanego dżentelmena.

- Tak, wiem. Lord Danvers od dawna jest znajomym mojego syna. Została pani wyedukowana?

- Jak najbardziej. Dobrze śpiewam i gram na fortepianie. Znam się na robótkach ręcznych i potrafię malować akwarele. Mówię biegle po francusku, znam też trochę włoski. A, i poza tym czytam oraz mówię po łacinie.

- Po łacinie? - ton księżnej wyrażał złośliwe lekceważenie. - To przynajmniej jedna rzecz łączy panią z Ardenem.

- Owszem, interesują nas te same książki. Uważam, że to jedna z najważniejszych podstaw udanego małżeństwa, nie sądzi pani?

Księżna zacisnęła wargi, a Roslyn obojętnie spojrzała w jej lodowate oczy. Świetnie rozumiała, w jakim celu wyniosła dama tak ją przepytuje. Próbowwała na tyle ją przestraszyć i onieśmielić, żeby zdecydowała się

odwołać zaręczyny. Nie miała najmniejszego zamiaru dać księżnej tej satysfakcji.

Po chwili arystokratka przybrała inną taktykę.

- Podobno uczy też pani w akademii dla młodych panien. Oczywiście teraz, po zaręczynach, natychmiast porzuci pani to zajęcie.

- Niestety, muszę waszą wysokość rozczarować. Moja starsza siostra będzie nadal tam uczyć, mimo że jest teraz hrabiną, a ja również nie zamierzam z tego rezygnować, jeśli zostanę księżną.

Księżna Arden wyglądała na rozłoszczoną.

- Czy w ogóle zdaje sobie pani sprawę, panno Loring, jakie obowiązki pani na siebie przyjmuje, chcąc wejść do tej rodziny? Pani powinnością jest dbać o naszą pozycję i reputację.

- Ależ naturalnie, że mam tego świadomość - odparła lekko Roslyn. - Teraz, gdy poznałam panią, księżno, doskonale wiem, czego mogę oczekiwać. Ale zamierzam pozwolić, żeby to pani syn osądził, czy moje zachowanie nie uchybia wymogom przyzwoitości.

Wyraźnie wzburzona i obrażona księżna nagle zwróciła całą uwagę na Drew, jakby zupełnie wyrzuciła Roslyn poza nawias swoich myśli.

- Twoje pokoje zostały przygotowane. Możesz dołączyć do mnie pół do ósmej na kieliszek sherry w wielkim salonie. Pamiętaj, że tutaj, tak samo jak w mieście, jadamy o ósmej.

- Pamiętam, matko - powiedział spokojnie Drew.

- Oczekuję też, że porozmawiasz z Mathers. Przez ostatni tydzień była bardziej bezczelna niż zwykle, bo wie, że nie mogę jej udzielić nagany.

- Oczywiście, pomówię z nią. Zamierzam się z nią niedługo spotkać.

Jeszcze raz skłonił się matce dość zdawkowo i wyprowadził narzeczoną z salonu. Gdy oddalili się korytarzem, Roslyn pozwoliła sobie na westchnienie ulgi.

Drew wydawał się rozbawiony i chyba też odczuł ulgę.

- Całkiem nieźle sobie poradziłaś. Nie ulękłaś się smoczycy. Roslyn się uśmiechnęła.

- Nie jest taka zła, jeśli tylko ktoś gustuje w tego rodzaju wyniosłych, zimnych ludziach.

- Ja nie gustuję - rzucił krótko, znów szorstkim tonem. - Chodź, pokażę ci bibliotekę. Myślę, że ci się spodoba.

- Kim jest Mathers? - spytała Roslyn, gdy prowadził ją do drugiego skrzydła domu. - I dlaczego twoja matka nie może jej udzielić nagany?

- Była moją niańką, a potem guwernantką, zanim mnie wysłano do Eton.

- Eleanora coś mi wspominała o twojej dawnej niańce. Sprowadziłaś ją tu, by zamieszkała na zamku, kiedy stała się zbyt niedołączna, żeby sama o siebie zadbać. Księżna nie pochwała twojej wielkoduszności?

Drew skrzywił się.

- Nie. Ciągłe tocymy o to wojnę, ale na razie to ja wygrałem.

- Jak ci się to udało?

- Zagroziłem jej, że jeśli nie potrafi znieść mieszkania pod jednym dachem z Mathers, zmuszę ją do przeniesienia się do domu, który odziedziczyła jako wdowa. Oczywiście nie chce rezydować w miejscu, które ma zaledwie jedną dziesiątą powierzchni tego zamku.

Roslyn roześmiała się lekko, a Drew uświadomił sobie, że z przyjemnością wsłuchuje się w ten słodki, melodyjny dźwięk, wydawało się, że doskonale rozumie jego uczucia względem matki.

- Co sądzisz o zamku? - zapytał, zadowolony, że jego narzeczona wyszła bez szwanku ze słownego starcia z księżną.

- Jest bardzo piękny - powiedziała ostrożnie Roslyn.

- Ale tobie się nie podoba.

- Nie jest szczególnie... przyjazny.

- Zauważyłaś - mruknął Drew z lekką kpina.

- Nie wydajesz się specjalnie związany z tym miejscem.

- Nie.

Nigdy nie lubił tu mieszkać, uwięziony wśród marmurów i mahoni. Jak na dom, Arden Castle był zbyt okazały i przytłaczający, zbyt zimny i pusty... Drew wiedział, że ten chłód w dużym stopniu wiązał się z obecnością jego matki.

Nigdy też nie myślał o tym miejscu jako o domu, przynajmniej odkąd w wieku sześciu lat wyjechał do Eton. Nawet gdy już odziedziczył tytuł, starał się jak najmniej tu przybywać, zwłaszcza gdy była tu jego matka. Odwiedzał zamek tylko po to, by spotkać się z dzierżawcami i nadzorować swoje ziemie, głównie po to, by eksperymentować i testować najnowsze metody w rolnictwie.

- Chciałabyś obejrzeć tereny posiadłości? - zapytał Drew. - Są dużo bardziej interesujące niż zamek.

- Tak, bardzo chętnie.

- Każę więc osiodłać wierzchowce na popołudniową przejażdżkę.

- Twoja matka mieszka tu przez większą część roku?

- Poza sezonem towarzyskim, który spędza w Londynie. Zwykle tutaj ma swój dwór.

Roslyn uniosła brwi.

- Sezon musi być dla was obojga dość niezręcznym okresem.

- Och, na szczęście nie mieszkamy wtedy razem, broń Boże.

Kupiłem sobie własny dom w mieście, a jej oddałem reprezentacyjną rezydencję przy Grosvenor Square. Każde z nas żyje własnym życiem.

Tak jest lepiej dla nas obojga.

- Tak sędzę - mruknęła Roslyn. - Zaczynam rozumieć, dlaczego nie chcesz się żenić. Boisz się, że twoja żona okaże się podobna do matki.

Drew rzucił jej bystre spojrzenie, a potem uśmiechnął się niewesoło.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza, kochanie.

Doszli właśnie do biblioteki i Drew przepuścił ją przed sobą przez drzwi. Pokój zdecydowanie przyćmił ten w Danvers Hall i Roslyn wyraziła odpowiednie uznanie.

- O, rany - powiedziała z podziwem, podchodząc do najbliższego regału i przeglądając zgromadzone na nim tytuły.

- W mojej bibliotece w Londynie mam bogatszą kolekcję. I, szczerze mówiąc, zbiory twojego świętej pamięci wuja też są lepsze. Tutaj znalazły się tylko co mniej ciekawe tytuły, które nie zmieściły się już w moim londyńskim domu.

- To nazywasz mniej ciekawym tytułem? - Wyciągnęła książkę na chybił trafił i ją otworzyła. - Moim zdaniem twoje nieprzyzwoite bogactwo trochę cię zepsuło.

- Roześmiał się szczerze.

- Zamożność ma swoje zalety. A teraz, wybacz mi na chwilę, kochanie. Chcę odwiedzić Mathers. Czeka na moją wizytę. Ty możesz poczekać tutaj albo zaprowadzę cię do twojego pokoju, żebyś mogła się przebrać na przejażdżkę.

Roslyn podniosła wzrok znad książki.

- Czy mogę ją poznać?

Drew zdziwił się, ale nie znalazł powodu, żeby odmówić.

- Jeśli sobie życzysz. Prawdę mówiąc, od mojej ostatniej wizyty, kiedy jej powiedziałem o zaręczynach, bardzo chciały cię poznać.

Roslyn odstawiła książkę z powrotem na półkę, a Drew poprowadził ją na górę, na ostatnie piętro, gdzie mieszkała służba. Zapukał cicho do drzwi na końcu korytarza i otworzył je, gdy usłyszał wypowiedziane słabym, skrzekliwym głosem zaproszenie.

Od razu spojrzał w stronę wiekowej staruszki, która siedziała na bujanym fotelu przy otwartym oknie i wygrzewała się w promieniach słońca, robiąc coś na drutach z leżącego na kolanach motka wełnianej przędzy. Jego najlepsze wspomnienia z wczesnego dzieciństwa łączyły się z tą starą kobietą. Z ogromną przykrością patrzył na jej obecną, godną pożałowania kondycję - przygarbione ramiona, sękaty dłonie, laskę, która leżała obok fotela. Zamglone oczy staruszki zdradziły, że jest prawie ślepa.

Mathers pochyliła głowę, intensywnie nasłuchując. Zanim Drew się odezwał, jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Przyszedł panicz.

- Spodziewałaś się, że zapomnę? - zapytał, wprowadzając Roslyn do pokoju.

- Nie po waszej wysokości. Ale nie wiedziałam, czy przyszła żona panicza zechce spuścić go z oka.

Drew pochylił się, pocałował ją w pobrużdżony zmarszczkami policzek i przyciągnął Roslyn bliżej.

- Moja narzeczona jest tu ze mną. Panno Loring, czy mogę cię przedstawić mojej dawnej guwernantce, pani Esther Mathers? - Nim Roslyn zdążyła się odezwać, dodał: - Panna Loring prosiła, żebym ją do ciebie zabrał, Mathers.

- Naprawdę? - Stara kobieta była wyraźnie zadowolona.

- Tak. Zaciekawilo ją, gdy jej opowiedziałem, jak mnie tyranizowałaś i biłaś, kiedy byłem małym chłopcem.

Mathers obdarzyła go szerokim uśmiechem bezzębnych ust.

- Uwierzyła?

- Będziesz musiała sama ją spytać.

- Uwierzyła mu pani, panno Loring? Roslyn się roześmiała.

- Prawdę mówiąc, w tej chwili po raz pierwszy usłyszałam o pani okrucieństwie, pani Mathers, zresztą pewnie się pani domyśliła. Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać.

- Z wzajemnością. - Położyła druty z robótką na kolanach. - Niech pani tu podejdzie, panno Loring, żebym mogła panią zobaczyć

- O, nie, Mathers - wtrącił się Drew. - Nie możesz jej traktować tak jak mnie, bez żadnego szacunku. - Uśmiechnął się z czułością i szepnął do Roslyn: - Dla niej nadal mam sześć lat.

Urywany śmiech Mathers brzmiał raczej jak rechot.

- Zmieniałam mu pieluszki, a potem uczyłam go manier. Trudno mi myśleć o nim jak o wielkim panu, niezależnie od tego, jak wysoką ma

teraz pozycję. Słyszałam, panno Loring, że uczy pani w akademii dla młodych dam. Bardzo mnie to zaskoczyło.

- Uczę, razem z moimi siostrami. Kilka lat temu musiałyśmy poszukać zatrudnienia, żeby podreperować finanse, więc z pomocą hojnej patronki otworzyłyśmy akademię.

- Gardzi pani nauczaniem?

- Wręcz przeciwnie, sprawia mi to wiele radości. Uczymy córki kupców i rzemieślników, jak zachować się w eleganckim towarzystwie... kształtujemy w nich wytworność i ogładę, żeby nie stały na straconej pozycji, gdy uda im się wyjść za mąż za dżentelmena.

Mathers pokiwała głową z uznaniem.

- Mam nadzieję, że pani uczennice zachowują się lepiej niż ten nicpoń kiedyś.

Roslyn spojrzała na Drew z iskierkami rozbawienia w oczach.

- Naprawdę był taki okropny jako dziecko?

- Może nie okropny, ale strasznie psotny, jak to chłopcy. Ale pozwalałam mu na to, odkąd książę i księżna... - Stanowczo pokiwała głową. - Proszę nie zwracać uwagi na moją gadaninę. To nieładnie źle mówić o chlebodawcach.

- Bardzo chętnie posłuchałabym pani opowieści o księciu - powiedziała Roslyn, żeby zatuszować krepujący moment.

Mathers wyciągnęła drżącą rękę.

- Może pani się zbliżyć? Chcę zobaczyć, jaką kobietę ma poślubić mój chłopak, a moje stare oczy nie są już tak dobre jak kiedyś.

- Oczywiście.

Gdy Roslyn spełniła prośbę i pochyliła się, a Mathers lekko dotknęła jej policzka. Roslyn stała spokojnie, gdy kościste palce kobiety delikatnie błędziły po jej twarzy. Drew był tym trochę zaskoczony.

Na twarzy starej guwernantki pojawił się wyraz zadowolenia.

- Nie jest pani zarozumiałą, napuszoną damą, prawda?

- Skąd pani wie? - zapytała Roslyn z uśmiechem.

- Oprócz tego, że sama pracowała pani na swoje utrzymanie?

Pozwoliła mi się pani dotknąć. Niektóre prawdziwe damy odwróciłyby się z odrazą. - Zwróciła wzrok z stronę Drew. - Myślę, że ujdzie, wasza wysokość.

- Potrafisz to stwierdzić po tak krótkiej znajomości? - drażnił się z nią.

Stara kobieta zarechotała.

- Owszem. Założę się, że paniczowi też nie trzeba było wiele czasu, żeby się przekonać.

- Zaledwie dwa tygodnie.

- Nie wątpię, że utrzyma panicza w ryzach.

- Też tak sędzę - odparł Drew.

- Kocha go pani, panno Loring?

Roslyn, zaskoczona pytaniem, zawahała się. Nie chciała kłamać.

- Bardzo go lubię.

- Dobrze by było, gdyby go pani pokochała. W tym domu od lat nie było miłości, odkąd stąd wyjechał jako sześciolatek chłopiec.

- Wystarczy już na dziś, Mathers - powiedział szybko Drew. - Nie chcesz przecież zanudzać panny Loring.

Przeniosła zamglony wzrok w jego kierunku.

- Nie chcę, ale nawet jeśli ją nudzę, jest na tyle grzeczna, żeby mi tego nie mówić. To cieszy moje stare serce, mój chłopcze. Paniczowi potrzebna jest wyjątkowa kobieta, a mam przeczucie, że ta panna jest wyjątkowa.

Unikał wzroku Roslyn, gdy lekko dotknął ramienia starej guwernantki.

- Nie będę się z tobą spierał, ale teraz wybacz nam, proszę. Obiecałem zabrać pannę Loring na przejażdżkę.

- Doskonale! Mamy piękny dzień w pełni lata. Myślę, że spodobają się pani tereny posiadłości, panno Loring.

- Są naprawdę wspaniałe - zgodziła się Roslyn.

Drew złożył ostatni pocałunek na zwiędłym policzku Mathers, a potem podał Roslyn ramię i wyprowadził ją z pokoju.

Rozmowa z dawną guwernantką wprawiła go w lekką konsternację, ale jednocześnie dała mu powody do zadowolenia. Delikatność i takt, z jakim Roslyn zachowała się wobec staruszki, w niczym nie przypominały lodowatej pogardy jego matki. Kontrast sprawił, że tym bardziej docenił ciepło i serdeczność swojej wybranki. To złagodziło też poczucie frustracji i niezaspokojenia, jakiego doświadczał przez ostatnie pięć dni, gdy nie pozwalał sobie pocałować Roslyn ani nawet jej dotknąć. Przymus czekania na odpowiedni moment uczynił go niespokojnym i skłonny do irytacji, nie mówiąc już o fizycznym bólu.

Drew przyznawał, że wstrzemięźliwość nigdy nie należała do jego mocnych stron. Podobnie jak cierpliwość. Musiał jednak zebrać dość tej ostatniej, by jakoś przebrnąć przez dzisiejszy wieczorny posiłek ze swoją prześwietną matką.

Przynajmniej czekała go najpierw przyjemna przejażdżka z Roslyn po własnych ziemiach. Mimo to uważał, by puścić jej rękę, gdy tylko zamknęli drzwi, zanim podda się wszechogarniającemu pragnieniu, żeby nie poprzestać na samym delectowaniu się jej obecnością.

RS

Byłabym głupia, gdybym oddała mu serce, ale z każdym dniem pokusa jest coraz silniejsza.

Roslyn do Fanny

W odróżnieniu od przesyconego chłodem spotkania z księżną Arden, piękne słoneczne popołudnie wydało się Roslyn niezwykle przyjemne, gdy tak jechała obok Drew wśród wiejskich krajobrazów hrabstwa Kent i oglądała piękne dworskie ziemie oraz gospodarstwa dzierżawców.

Księżę zadał sobie trud, by zachowywać się jak idealny towarzysz, był nawet miłszy i bardziej czarujący niż zazwyczaj. Roslyn zauważyła jednak znaczącą zmianę. Jakby mniej się kontrolował, zachowywał w sposób mniej wystudiowany. Wydawał się spokojniejszy, odprężony. Bardziej naturalny.

Zobaczyła go teraz z zupełnie innej strony niż dotąd - jako człowieka poważnego, odpowiedzialnego, wspaniałomyślnego. Widać było, że dba o swoje ziemie i o dzierżawców, w odróżnieniu od większości właścicieli ziemskich w Anglii, którym zależało jedynie na tym, by wyciągnąć z ziemi i jej mieszkańców jak najwięcej zysku, nakładając na nich wszelkie możliwe podatki.

Jako księżę Drew spotykał się z szacunkiem i uważał go za rzecz mu należną, jednak podwładni wyraźnie darzyli go też sympatią i przywiązaniem. Dla Roslyn nie było to zaskoczeniem, po tym jak zobaczyła go podczas wizyty u Mathers. Na myśl o tym, jak troszczy się o starą guwernantkę, zrobiło jej się ciepło na sercu.

Pod koniec przejażdżki dowiedziała się, dlaczego tak bardzo dba o swoich starych służących.

Jadąc przez łąkę nad niewielkim jeziorem, dotarli do domku na skraju lasu. Drew ściągnął wodze i zatrzymał konia.

- W dzieciństwie to było moje ulubione miejsce - zwierzył się trochę smutnym tonem. - Ten dom należał do leśniczego i jego żony.

Mathers przyprowadzała mnie tu, żebym mógł odpocząć od nauki. Robiliśmy łódeczki z papieru, puszczaliśmy na jezioro i bawiliśmy się w piratów. Potem przynosiła mi gorące babeczki z masłem, które piekła żona leśniczego.

Innymi słowy, pozwalano ci być dzieckiem, pomyślała Roslyn ze współczuciem.

- Musiałeś czuć się tu samotny jako mały chłopiec - powiedziała na głos.

Wzruszył ramionami.

- Rzadko widywałem rodziców. Oczywiście nie wolno mi było się bawić z innymi dziećmi, a już zwłaszcza z dziećmi służby. Musieliśmy w końcu dbać o pozycję. Dzięki Mathers to było do zniesienia. A odkąd spotkałem w szkole Marcusa i Heatha, nigdy już nie czułem się samotny. - Drew rzucił jej cierpkie spojrzenie. - Teraz już wiesz, dlaczego tak chętnie stąd wyjechałem.

- Teraz to rozumiem.

Ona też najchętniej by już stąd wyjechała, pomyślała Roslyn i się wzdrygnęła. Ogromny zamek, mimo całej wspaniałości, był zimny, przytłaczający, pozbawiony życia i wszelkiego ciepła. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby mieszkać w takim domu.

Na szczęście jej dane było dorastać w innych warunkach niż Drew. Przez pierwsze osiemnaście lat swego życia mogła cieszyć się miłością matki i sióstr, a do pewnego stopnia także ojca. Teraz miała już akademię i przyjaciółki, które wносиły w jej życie ciepło i wzajemną życzliwość, nie mówiąc już o Arabelli i Lilianie.

Poza tym jej matka była zupełnie inna niż matka Drew. Choć Victoria Loring też należała do grona wysoko urodzonych dam, szczerze kochała swoje córki. Dzięki Marcusowi, który niedawno sprowadził Victorię, by znów mogła się spotkać z rodziną, poznały prawdę o tym, dlaczego musiała uciec z kraju z kochankiem. Nie chciała porzucić swoich córek i bardzo z tego powodu rozpaczała.

Natomiast księżna Arden miała dla swego syna niewiele ciepłych uczuć. To Mathers zajęła miejsce jego matki.

Roslyn cieszyła się, że przynajmniej miał w dzieciństwie kogoś, kto go kochał. Nie znosiła księżnej choćby za to, że narzuciła mu tę emocjonalną obojętność.

Wyobrażając sobie, jak Drew był samotny jako mały chłopiec, i obserwując jego obecne napięte stosunki z matką, Roslyn poczuła falę opiekuńczych uczuć. To było niedorzeczne - w końcu teraz jest już dorosłym mężczyzną, który sam potrafi poradzić sobie z najbliższymi.

- Całe szczęście, że miałeś chociaż Mathers - cicho powiedziała Roslyn.

- Tak, miałem szczęście. Była jedną z niewielu osób, które traktowały mnie jak normalnego chłopca, a nie jak syna księcia... Należała też do jeszcze mniejszej grupy ludzi, co do których miałem pewność, jakimi pobudkami się kierują. - Zawahał się i spojrzał na Roslyn. - Zanim

wyrośłem z krótkich spodni, doskonale zdawałem już sobie sprawę, że większość ludzi spodziewa się coś ode mnie uzyskać.

- Ze względu na bogactwo i pozycję?

- Tak. Kiedy miałem szesnaście lat, dostałem bardzo bolesną lekcję.

- Co się wtedy stało?

- Dałem się uwieść.

Roslyn spojrzała mu głęboko w oczy, zastanawiając się, czy to żart. Po cieniu smutku w jego spojrzeniu poznała jednak, że mówi poważnie.

- Trudno mi to sobie wyobrazić.

- Niestety, taka jest prawda. Była uderzająco piękną kobietą i moją pierwszą kochanką... młodą wdową, zaledwie cztery lata starszą ode mnie, ale znacznie bardziej doświadczoną. Nie powinienem naiwnie wierzyć w jej zapewnienia o miłości, ale przechodziłem typowe młodzieńcze zauroczenie. Czułem się załamany, kiedy się dowiedziałem, że zastanawiała się tylko, jak mnie usidlić i zostać księżną. Przez cały czas miała innego kochanka i zamierzała dalej się z nim spotykać po naszym ślubie.

- Stąd wziął się twój cynizm w sprawie miłości? - cicho zapytała Roslyn.

- Tak sędzę. - Roześmiał się krótkim, wymuszonym śmiechem. - Tak naprawdę to nie myślałem o niej od lat. - Drew nagle pokręcił głową. - Dość już rozklejania się jak na jedno popołudnie. Pokażę ci mój nowy rów nawadniający. Nauka bywa fascynująca.

Gdy zawrócił konia, Roslyn dojrzała w jego oczach ironiczny błysk, ale nie była zaskoczona, że tak szybko zmienił temat.

Zdziwiła się jednak, ile wrażliwości dostrzegła przez moment w spojrzeniu pełnych życia zielonych oczu. Jeszcze dziwniejsze wydawało jej się to, że Drew pozwolił, by tę wrażliwość zauważyła.

Roslyn pomyślała, że nie może go winić za jego cynizm. Pospieszyła konia i podążyła za nim. To, że został tak dotkliwie skrzywdzony jako młody mężczyzna, wzbudziło w niej jeszcze silniejsze opiekuńcze instynkty. Chciała objąć go i pocałunkami uciszyć jego złe wspomnienia.

Tłumiąc ogarniające ją pragnienie, Roslyn przygryzła wargę. Nie chciała widzieć tej czulej, wrażliwej strony Drew. Łatwiej było oprzeć się uwodzicielskiemu draniowi, cynicznemu arystokracie.

To nowe spojrzenie i ją czyniło bardziej wrażliwą na jego urok. Z łatwością mogła stracić dla niego serce, a to miałyby katastrofalne skutki.

Zakochanie się w Drew byłoby strasznym błędem, skoro jej miłość nie mogła zostać odwzajemniona. On nie miał zamiaru pozwolić sobie na uczucie do kogoś, na zaufanie. Niemądrze byłoby mieć nadzieję, że jest inaczej.

Myśli Drew krążyły nerwowo, gdy wracali z przejażdżki. Postąpił zgodnie z radą Eleanory i zaryzykował. Odkrył się trochę przed Roslyn, opowiadając jej nieprzyjemną historię z przeszłości o tym, jak został wystrychnięty na dudka przez pierwszą kochankę, młodą, piękną wdowę, która złamała mu serce.

Szybko otrząsnął się po tamtym zdarzeniu i od dawna już nie cierpiał z tego powodu, ale nadal niechętnie o tym wspominał.

Na szczęście teraz bardzo rzadko już myślał o wdowie. Dawno temu wyrzucił ją ostatecznie z pamięci, ale życiowej lekcji, jaką wtedy od niej

dostał, nie zdołał zapomnieć. Zawsze gdzieś na granicy świadomości pojawiała się ostrożność, nieufność.

To brak zaufania był główną przyczyną, dla której tak stanowczo unikał małżeństwa. Nie chciał do końca życia być związany z kobietą, której zależało wyłącznie na jego bogactwie i tytule. Chciał być kochany po prostu jako człowiek.

Drew w duchu przyznał, że jego samego zaskoczyło poczynione po raz pierwszy w życiu odkrycie, iż tak naprawdę pragnie miłości. Chciał mieć żonę, która będzie go kochać dla niego samego.

Czy tą kobietą mogła być Roslyn? Nieświadomie powędrował wzrokiem w stronę towarzyszki przejażdżki. Wiedział, że okazałaby się doskonałą księżną. Jej wytworność, świetny kontakt z jego podwładnymi, który mógł od rana obserwować, świadczyły o tym, jak łatwo, bez wysiłku, mogła wejść w rolę pani Arden Castle.

Na pewno wniosłaby do tego domu ciepło. W odróżnieniu od oschłej, apodyktycznej matki, która gardziła podwładnymi i rządziła swymi dobrami jak królowa śniegu.

Roslyn też potrafiła zachowywać się po królewsku, była jednak jej zupełnym przeciwieństwem. Wręcz emanowała ciepłem i serdecznością. Tego popołudnia na głowie miała czako, a włosy związała w prosty węzeł na karku. Patrząc na nią, Drew zauważył, że jej niesforne kosmyki zdają się chłonać promienie słońca, a promienny uśmiech niemal mógł się z nim równać.

Uśmiechała się tak słodko i serdecznie, że poczuł gdzieś w środku bolesny uścisk dziwnej tęsknoty. To uczucie sięgało znacznie głębiej niż cielesne pożądanie i Drew zdawał sobie z tego sprawę.

Roslyn budziła w nim niewygodne emocje, znacznie silniejsze niż żądza - i zdecydowanie bardziej niepokojące.

Mimo to radował się z jej obecności.

Przez lata starał się zamknąć na wszelkie emocje. Sądził, że jeśli ludzie nie będą budzić w nim uczuć, nikt go nie zdradzi. Jego dwaj najbliżsi przyjaciele, Marcus i Heath, nigdy go nie zdradzili, nigdy nawet nie rozczarowali, i tym zasłużyli sobie na jego dozgonne zaufanie oraz lojalność.

Istniało jednak niebezpieczeństwo, że zbyt upodobni się do matki, stanie się tak samo zimny, wyniosły, obojętny. I równie samotny.

Aż dotąd nigdy nie myślał o sobie jako o kimś samotnym, ale pytanie, które kilka minut temu zadała mu Roslyn, uzmysłowiło mu, że przez większą część swego życia był samotny. Dopóki nie spotkał jej. To ona zmusiła go, by wyszedł z ochronnej skorupy. Wniosła jakiś czar w jego pozbawioną pasji egzystencję. Kiedy poznał Roslyn, jego życie stało się pełniejsze, bogatsze. Pojawiła się namiętność.

Drew zorientował się, że marszczy brwi. Być może nieświadomie przez cały czas szukał takiej namiętności, tylko o tym nie wiedział. Poszukiwał kobiety, która pozwoli mu poczuć coś głębszego niż fizyczna rozkosz. Kogoś, kto wstrząśnie nim na tyle, by porzucił swą pozbawioną emocji egzystencję.

Mimo wszystko bardzo się cieszył, że Roslyn wkroczyła w jego życie. Mimo niebezpieczeństwa, które niosły uczucia, jakie w nim budziła. Mimo niezaspokojenia i frustracji, które powodowała jej bliskość.

Fizyczny dyskomfort, choć bolesny, warto było jednak znieść, jeśli w zamian otrzymywało się tyle ciepła.

Drew nie chciał znów narażać Roslyn na kontakt z matką, ale późny obiad okazał się całkiem znośny, ponieważ księżna do minimum ograniczyła nieprzyjemne uwagi, a Roslyn podtrzymywała grzeczną rozmowę, która łagodziła napięcie.

Niestety zupełnie inaczej rzecz się miała po posiłku. Utarty zwyczaj przewidywał, że damy powinny udać się do salonu, podczas gdy dżentelmeni zostawali we własnym gronie przy kieliszku porto. Drew nie miał jednak ochoty pić w samotności, nie zamierzał też zostawiać Roslyn sam na sam ze smoczyką, więc udał się wraz z damami do salonu.

Odmowa poddania się temu zwyczajowi wzbudziła w księżnej jeszcze większy gniew, niż się spodziewał. Pierwszą salwę wystrzeliła, nim jeszcze zdążyli dobrze zająć miejsca.

- Rozczarowujesz mnie, Arden. Wiesz, że w moim domu nie toleruję niewłaściwego zachowania.

Drew musiał się bardzo starać, by zachować obojętną twarz.

- W zasadzie to jest mój dom, matko.

- Może, ale jeśli mam udawać, że popieram te twoje niestosowne zaręczyny, powinienes przynajmniej postępować zgodnie z moimi życzeniami.

Drew zacisnął zęby, a jego matka ciągnęła lodowatym tonem:

- Świetnie wiesz, że nie akceptuję tego związku. Stać cię na znacznie lepszą narzeczoną. Panna Loring jest tak dalece poniżej oczekiwań...

Przeciął w połowie jej tyradę.

- Po pierwsze, matko, nie masz prawa decydować, jaką mam wybrać narzeczoną. Po drugie, nie mogłem trafić na lepszą osobę niż panna Loring.

- Cóż, będziesz musiał, bo nie dam matczynego błogosławieństwa tak nierównemu małżeństwu.

Odwzajemnił jej wyniosłe spojrzenie.

- Zrobisz to albo rano przeniesiesz się do domu, który odziedziczyłeś jako wdowa.

- Nie ośmielisz się!

- Naturalnie, że się ośmielę. Każę przenieść tam wszystkie twoje osobiste rzeczy i zabronię ci wstępu do zamku, jeszcze zanim wyjadę do Londynu. Dobrze wiesz, że służba spełni moją wolę.

Księżna pobladła, patrząc na niego z bezsilną wściekłością. Roslyn milczała podczas całej nieprzyjemnej wymiany zdań, ale teraz postanowiła się wtrącić.

- Drew - powiedziała szeptem. - To nie ma dla mnie znaczenia. Nigdy nie pragnęłam osiągnąć wyższej pozycji społecznej, jestem zadowolona z tego, co mam.

- Ale dla mnie to ma cholerne znaczenie.

Księżna wstała, cała trzęsąc się z gniewu.

- Nie będziesz przeklinał w mojej obecności, mój chłopcze. Czy to jasne?

Drew podniósł się równie gwałtownie i wyciągnął dłoń do Roslyn.

- Chodźmy, kochanie. Nie mogę tu dłużej pozostać, bo gotów jestem popełnić morderstwo.

Jego matka aż oniemiała z oburzenia, ale Drew nie zwracał na nią uwagi, wyciągając Roslyn za sobą z pokoju. Nie zatrzymując się, szybkim krokiem dotarł do biblioteki, wciąż holując za sobą narzeczoną.

Roslyn nie sprzeciwiła się narzuconemu tempu, ale nim otworzył drzwi balkonowe, którymi wydostali się na taras, z trudem łapała oddech. Dopiero wtedy Drew zdał sobie sprawę, że niepotrzebnie dał się ponieść wściekłości. Zwykle panował nad przemożnym pragnieniem uduszenia matki w takich chwilach i potrafił po prostu ją zignorować. Wymamrotał przeprosiny i puścił dłoń Roslyn, a potem podszedł do balustrady i zaczął wpatrywać się w dal, w stronę okazałych ogrodów. Księżyc w pełni właśnie wtoczył się na niebo, a spokojny pejzaż ostro kontrastował z bużującym w jego wnętrzu gniewem.

Raczej wyczuł, niż zobaczył, że Roslyn zbliżyła się i stanęła obok.

Wreszcie odezwała się ostrożnie, z wahaniem.

- Nie chcę stawać pomiędzy tobą a twoją matką, Drew.

- Ty nie stanęłaś między nami - powiedział przez zaciśnięte zęby. -

Od lat drzemy ze sobą koty. Zwykle pozwalałam jej postawić na swoim, ale nie tym razem.

- Myślę, że wyolbrzymiasz całą sprawę. Nie chcę i nie potrzebuję jej akceptacji. Sądziłam, że ty także nie.

- Nie chcę jej poparcia ze względu na siebie, tylko na ciebie. Jeśli tylko zechce, zapewni ci doskonałą pozycję w towarzystwie.

- Ale to naprawdę nie ma dla mnie znaczenia. Nie chcę, żebyś toczył z nią o to batalie. To przygnębiające. Może jestem tchórzem, ale przez klótnie moich rodziców takie awantury napawają mnie lękiem.

Drew poczuł, że ściska mu się serce. Jego wściekłość osiągała szczyt, gdy jego matka nieustępliwie brała pod uwagę jedynie pozycję oraz towarzyskie pozory i próbowała tyranizować każdego, kto tylko znalazł się

w zasięgu jej majestatu. Nie miał jednak prawa przenosić swojej złości na Roslyn.

Odwrócił się i podniósł jej dłoń do ust.

- Wybacz mi, kochanie. Nie powinienem tracić nad sobą panowania.

Uśmiechnęła się z wahaniem.

- Cóż... zostałeś sprowokowany. Wątpię jednak, by miejscowy sędzia pokoju znalazł okoliczności łagodzące, gdybyś zamordował księżnę.

Zwłaszcza że to twoja matka.

Jego usta skrzywiły się w lekkim uśmiechu na tę wymuszoną próbę żartu, ale gdy spojrzał w twarz Roslyn, wszystkie jego myśli usunęły się w cień. Była tak piękna w świetle księżyca, że aż zaparło mu dech w piersiach.

Gdy na nią patrzył, serce zaczęło mu bić szybciej. Nagle wypełniły go tęsknota, pragnienie, żądza.

Nie panując nad tym świadomie, pochylił się ku niej. Miał jej nie dotykać. Obiecał sobie, że przestanie ją uwodzić, tylko będzie zabiegał o jej względy. Nie mógł jednak wytrzymać ani chwili dłużej bez smaku jej ust, dotyku skóry.

Drew nie potrafił się powstrzymać; przyciągnął Roslyn do siebie i całował ją powoli, delektując się słodyczą i ciepłem jej ust. Po chwili wywołanego zaskoczeniem bezruchu Roslyn rozchyliła wargi. Zachwiała się lekko i oparła o niego, aby nie stracić równowagi, a potem chwyciła go za ramię, próbując przyciągnąć go jeszcze bliżej do siebie.

Czując, że ona też spragniona była pieścizot, Drew o niczym bardziej nie marzył, jak o zamknięciu jej w swoich objęciach, ale zebrał

całą siłę woli i zdołał się od niej oderwać. Z gardłowym jękiem zrobił krok w tył, by zachować bezpieczniejszą odległość.

Przerwany pocałunek wywołał w nim bolesne fizyczne pragnienie. Gdy się odezwał, miał ochrypły głos.

- Nie zamierzałem ulec pokusie. Obiecałem sobie, że nie będę cię dotykał, żeby ci pokazać, że potrafię ubiegać się o ciebie tak, jak ty byś sobie tego życzyła.

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się uważnie w jego twarz, a potem musiała przełknąć ślinę, nim odpowiedziała.

- Chcę, żebyś się o mnie ubiegał właśnie tak, Drew. Z czułością.

W jego śmiechu była odrobina gorzkości.

- Boję się, że nie jestem w stanie długo poprzestawać na czułości.

Diabli wiedzą, że nie zatrzymałbym się na pocałunku.

- Nie chcę, żebyś się zatrzymywał.

Popatrzył na nią uważnie.

- Na pewno wiesz, co mówisz?

- Tak - odpowiedziała spokojnie. - Wiem. Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Obejrzał się w stronę drzwi do biblioteki.

- Nie tutaj, kiedy matka jest w domu.

- Więc gdzie?

- W domku leśniczego - rzekł po chwili zastanowienia. - Tym, który ci dziś pokazywałem. Pojedziesz tam ze mną?

Roslyn przytaknęła.

Na myśl, że znowu z nią będzie, serce wypełniła mu euforia, a w łydźwiach poczuł napięcie. Drew pomyślał, że to jest jego szansa. Dziś

sprawi, że Roslyn poczuje do niego wszechogarniającą namiętność. Taką płomienną namiętność, jakiej on zaczął doświadczać do niej.

Podszedł do dziewczyny, uniósł jej dłoń i ucałował.

- Daj mi dziesięć minut. Muszę osiodłać konia... i przynieść coś z mojego pokoju. Poczekasz tu na mnie, dobrze?

Roslyn znów w milczeniu skinęła głową.

- Jesteś pewna, kochanie? - zapytał ponownie Drew.

- Tak, całkowicie.

W jej głosie nie słyszał wahania, ucałował więc tylko końce jej palców i powiedział:

- Za dziesięć minut.

Nim Drew wrócił, nerwy Roslyn były z niecierpliwości napięte jak postronki. W milczeniu splelił palce i poprowadził ją przez bibliotekę i korytarz do bocznego wyjścia, przy którym czekał już koń. Podsadził ją na siodło, a potem wskoczył za nią i przyciągnął ją do siebie.

W ciszy jechali przez pałacowe ogrody. Była piękna, pogodna letnia noc, a światło księżyca w pełni rozpraszało mrok, jednak jazda zdawała się trwać w nieskończoność. Podniecenie drżało w niej jak wprawione w ruch struny, zgodnie z coraz szybszym rytmem jej serca. Czuła na plecach ciepło ciała Drew, twarde mięśnie torsu i ramion, które ją obejmowały. To wzmagało jej tęsknotę.

Gdy wreszcie dotarli na miejsce, Roslyn po raz pierwszy się odezwała.

- Twój leśniczy nie będzie miał nic przeciwko temu, że wykorzystamy jego dom?

- Już tu nie mieszka. Dałem mu większy dom, a ten zostawiłem dla siebie, bo budzi miłe wspomnienia. Jednym z przywilejów posiadania znacznego majątku jest możliwość spełniania sentymentalnych zachcianek.

Roslyn wątpiła, żeby Drew często miewał sentymentalne zachcianki, cieszyła się więc, że mógł spełnić choć tę.

Zeskoczył z konia, a potem pomógł jej zsiąść, po czym pierwszy wszedł do środka. Nie zapalił świecy, tylko rozsunął zasłony w oknach od frontu, żeby wpadało przez nie światło księżyca.

Roslyn zauważyła, że ten dom był znacznie większy niż chata, w której kochali się po raz pierwszy. Był też znacznie lepiej umeblowany.

- Sypialnie są na górze - powiedział Drew i znów ujął ją za rękę.

Weszli razem po drewnianych schodach do pokoju, w którym znajdowało się ogromne, wysokie łóżko. Tu Drew również rozsunął zasłony i pokój zalało światło księżyca, w którym była w stanie dojrzeć jego cierpki uśmiech.

- Jakie to szczęście, że postanowiłaś położyć kres mej nieszczęsnej doli, kochanie. Nie wiem, ile jeszcze dałbym radę wytrzymać, nie kochając się z tobą.

Roslyn się uśmiechnęła.

- Proszę, nie próbuj już wytrzymać ani chwili dłużej.

Podszedł do niej, ujął jej twarz w obie dłonie i po prostu na nią patrzył.

- Tęskniłem za tym... za samym dotykiem.

- Ja też tęskniłam - odpowiedziała Roslyn łagodnie.

Przybliżyła twarz do jego twarzy w oczekiwaniu gorących pocałunków, ale tym razem Drew ją zaskoczył. Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej woreczek, który zawierał kilka maleńkich gąbek i flakonik z płynem.

- Powiedziałaś, że chcesz się zabezpieczyć, żeby nie mieć dziecka, więc przyniosłem to. Dzięki gąbkom nasączonym octem moje nasienie nie powinno się w tobie zagnieździć.

Ucieszyło ją, że pamiętał o jej niepokojach i zadał sobie trud, żeby go złagodzić.

- Dziękuję - wyszeptała szczerze.

Odłożył woreczek na stolik przy łóżku i odwinął narzutę.

Wrócił do Roslyn i powyciągał szpilki z jej włosów, które spłynęły na ramiona. Potem w ciszy pomógł jej się rozebrać i pozwolił, żeby ona rozebrała jego.

Kiedy stanął przed nią nagi, Roslyn wstrzymała oddech z zachwytem. Jasne światło księżyca podkreślało rzeźbione rysy jego twarzy, szeroką płaszczyznę torsu, cały zarys pięknego męskiego ciała. Było szczupłe, silne i zgrabne jak u greckiego boga. Kiedy wziął ją w ramiona, czuła mięśnie grające pod napiętą skórą.

Pierwsze dotknięcie jego warg było ciepłe, czułe, niemal słodkie, ale rozbudziło w niej żar, który odtąd miał się już tylko wzmacniać. Porzuciła wszelkie myśli i zatopiła się w otchłani dotyku, smaku, pragnienia. Pojękiwała cichutko pod czułymi pocałunkami i zmysłowymi dłońmi kochanka, które zaczynały ją delikatnie pieścić. Piersi nabrzmiały jej z podniecenia, a przez całe ciało przetoczyła się fala pulsującego ciepła.

Roslyn prawie krzyknęła z rozczarowania, gdy oderwał usta od jej ust. Wziął ją jednak na ręce i zaniósł na łóżka, gdzie delikatnie ją położył i usiadł obok.

Spojrzał jej w oczy i wyciągnął rękę po woreczek, który ze sobą przyniósł. Namoczył gąbkę, rozsunął Roslyn nogi, i wsunął gąbkę głęboko w intymne miejsce dziewczyny. Roslyn przeszył dreszcz pod jego delikatnym dotykiem, który specjalnie nasycił subtelną zmysłowością. Jej oddech był przyspieszony, zanim jeszcze Drew wyciągnął się obok niej, oparty na łokciu.

Stęskniona za chwilą ostatecznej rozkoszy, sięgnęła dłonią po jego męskość, ale on pokręcił głową.

- Jeszcze nie teraz. Mamy całą noc.

Pochylił głowę i zaczął ssać jej sutki. Pod dotknięciem jego rozpalonych warg fala gorąca popłynęła w dół jej ciała.

- Drew, proszę... - błagała.

- Czego sobie życzysz, kochanie?

- Chcę ciebie.

Przysunął się i przylgnął do jej ciała. Czuła dotyk twardych mięśni brzucha, muskularnych ud, napierającą męskość. Delektowała się jego siłą i ciepłem nagiej skóry, ale to jej nie wystarczało.

- Pospiesz się - szepnęła.

- O nie, wcale nie musimy się spieszyć.

Roslyn przygryzła wargę, gotowa krzyknąć z niezaspokojenia, ale zdołała poskromić swój głód jeszcze na kilka chwil, podczas gdy on obsypywał ją pieścizotami.

Powiódł palcami po jej skórze, zawędrował nimi między uda i odnalazł jej kobiecość. Była gorąca i nabrzmiała, jeszcze zanim zaczął ją głaskać i pieścić z wyszukaną czułością,

- Nie wytrzymam już dłużej, Drew... proszę...

Wydała ciche westchnienie, gdy wreszcie położył się na niej. Wszedł w nią lekko i delikatnie, a ona przywitała go w sobie błogim westchnieniem.

Gdy zaczął się w niej poruszać, westchnienia przeszły w niecierpliwe jęki. Niespokojnie błędziła dłońmi po jego plecach, schodząc coraz niżej, aż zacisnęła je na naprężonych pośladkach, ponagłując go, by przyspieszył rytm. Nie zrobił tego jednak.

Wzmagął natomiast jej rozkosz, powoli wsuwając się, a potem wysuwając. Na przemian zagłębiał się, wypełniając ją sobą, i uwalniał, zostawiając po sobie bolesną pustkę, nieukozone pragnienie. Robił wszystko, by dać jej rozkosz, starał się i zabiegał o jej przyjemność, szeptał jej do ucha słodkie, przesycone erotyzmem słowa, aż była bliska obłądu z namiętności.

Drew też był bliski szaleństwa, upojony jej dotykiem, zapachem i smakiem. Każde uderzenie serca wzmagало niecierpliwość, ale zmusił się, by zwolnić tempo. Chciał, żeby ta chwila trwała. Pragnął rozpalić do czerwoności jej miłosną pasję.

Z twarzą zastygłą w skupieniu cofnął się, żeby spojrzeć Roslyn w twarz. Napotkał zniewalające spojrzenie jej zamglonych pożądaniem oczu.

Cała drżąc, opasała nogami jego biodra, zamykając go w sobie, otaczając, wciągając głębiej. Zacisnął zęby i do końca pogрузił się w jej ciepłym, wilgotnym wnętrzu. Oddychała tak szybko, że z trudem łapała

powietrze. Przytrzymała się jego bioder i szarpnęła w górę. Czuł, jak przenikające ją dreszcze rozkoszy wzmagają jego szaleńczą żądzę.

Wiła się pod jego niecierpliwym ciałem jak płynny ogień. Nie kontrolował się już i zaczął zagłębiać się w niej coraz mocniej.

Rytm ich obopólnej żądzы przeszedł w istną eksplozję, a chwilę później całe ciało Roslyn ogarnął silny skurcz. Głęboki krzyk, który wydobył się z jej gardła, chwycił go za serce, a gwałtowne, ekstatyczne drgania jej ciała doprowadziły i jego do spełnienia. Z ust wydarł mu się gardłowy jęk, gdy z szaloną zaborczością wdzierał się w nią głębiej i głębiej, aż z ostatecznym wybuchem przelał w nią cały żar swego pożądania.

Chwilę potem oboje leżeli, drżąc i z trudem łapiąc oddech. Kiedy wstrząsy ustały, Drew zdołał znaleźć w sobie dość sił, by przesunąć się i nie przytłaczać jej już swoim ciężarem, ale nadal leżał z nią złączony, z twarzą ukrytą w jej włosach. Jego ciężki przed chwilą oddech już się uspokoił i nie zakłócał ciszy nocy. Drew powoli westchnął i zamknął oczy. Ich zbliżenie było dziką eksplozją zmysłów, jednak mimo całej gwałtownej pasji, nigdy dotąd nie doświadczał takiej bliskości i czułości, jak z Roslyn zaledwie przed chwilą.

Zastanawiał się, co powiedzieć, ale przysłuchując się jej równemu oddechowi, uświadomił sobie, że Roslyn jest już w krainie snu.

Drew uśmiechnął się smutno. Miał zamiar rozpalić jej namiętność, a tylko ją uspił. Ostrożnie przekręcił się na bok, wciąż trzymając ją w ramionach. On jednak nie chciał zasypiać. Wolał na nią patrzeć.

Studiując w świetle księżyca jej wyjątkową urodę, usiłował zrozumieć, dlaczego z takim zadowoleniem tuli ją do siebie. Dlaczego

tylko ona całkowicie go zaspokaja. Dlaczego tak ujmuje go jej ciepło, nie tylko to cielesne.

Prawda była prosta: Roslyn wypełniła w nim potrzebę, której aż dotąd nie potrafił nawet nazwać. Może to niedorzeczne odkryć dopiero w tym momencie życia, ale nie mógł temu zaprzeczyć, że przez cały czas miał tę ogromną potrzebę w sobie. Roslyn była lekarstwem na jego samotność, choć wcześniej nawet nie wiedział, że na nią cierpi. Budziła w nim zachwyt i radość...

Drew nagle znieruchomiał. Obserwował u siebie dokładnie takie symptomy, jakie próbowała mu kiedyś opisać. W jej obecności czuł się szczęśliwy. Gdy nie było jej obok, doświadczał niepokoju i wewnętrznej pustki. Odczuwał pragnienie, które wykraczało daleko poza fizyczną żądzę.

Miłość płynąca z serca - chyba tak to nazwała. Poczuł ściśnięcie w piersi. To nie był ból, raczej zdziwienie. Czy to możliwe, że naprawdę się w niej zakochał? I jednak jest zdolny do miłości?

Jak inaczej mógł wyjaśnić te silne emocje, które się wiązały z Roslyn? Jeśli ta tęsknota była tylko cielesnym pożądaniem, nie poruszyłaby jego serca ani umysłu.

Drew przymknął oczy i zastanowił się nad tą teorią. Nie miał wątpliwości, że Roslyn wśliznęła się pod jego wszystkie ochronne warstwy, ale wbrew oczekiwaniom ta świadomość nie budziła w nim niechęci czy lęku. W zasadzie myśli, że mógłby odczuwać jej bliskość, odwzajemnioną miłość i przywiązanie do końca swoich dni, była bardzo przyjemna.

Nigdy nie oczekiwał, że coś takiego może go łączyć z żoną. Teraz jednak nie zgodziłby się bez tego uczucia żyć. Chciał poślubić Roslyn z miłości, a nie zawrzeć jedynie małżeństwo dla wygody. Chciał, żeby go pokochała, a nie została jego żoną tylko po to, by uniknąć skandalu.

A jeśli nie zdoła zdobyć jej miłości?

W zamyśleniu przytulił ją mocniej. Nie będzie nawet brał takiej możliwości pod uwagę.

Wśród spokojnej ciszy nocy Drew przyrzekł sobie, że nie pozwoli jej odejść. Już niedługo podbije jej serce. Pojmie ją za żonę i uczyni księżną. I da jej taką przyszłość, jaką planowała dla siebie u boku innego mężczyzny... przyszłość, jakiej on nigdy dla siebie nie przewidywał.

RS

Miałam rację, że należało to skończyć, nim narażę się na znacznie większy ból w przyszłości.

Roslyn do Fanny

Roslyn z ogromną ulgą powróciła nazajutrz do Danvers Hall, nie tylko dlatego, że miała już dość księżnej, która przy pożegnaniu nadal odnosiła się do niej z lodowatą pogardą, ale też dlatego, że mogła wreszcie pożegnać się z Drew. Roslyn przyznawała, że spędzona razem noc była cudownym doświadczeniem, ale ta niezwykła czułość i bliskość nie mogły trwać wiecznie. Zanim bez reszty podda się urokowi Drew, musi za wszelką cenę wrócić do rzeczywistości.

Ku jej rozpaczycy Drew, podając jej dłoń, by pomóc jej wysiąść z powozu, objął ją tak czułym, palącym spojrzeniem, że serce aż gwałtownie podskoczyło jej w piersi. Zwalczyła pokusę, by rzucić się w jego ramiona, w zamian życząc mu powodzenia w sprawach, które czekały go w Londynie. Zamierzał złożyć wizytę prawnikom sir Ruperta i sprawdzić, jakie postępy poczynili pod jego nieobecność w sprawie ustalenia tożsamości rudowłosego prześladowcy Winifredy.

Drew przed odjazdem zaledwie ucałował jej dłoń w rękawiczce, ale ona pragnęła, by posunął się o wiele dalej.

To pragnienie dręczyło ją jeszcze długo po tym, gdy się pożegnali. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, Roslyn niespokojnie kręciła się po całym domu i wciąż roztrząsała swój dylemat. Dzięki wczorajszym doświadczeniom uświadomiła sobie, w jak poważnym jest niebezpieczeństwie. Kiedy poznała tę delikatniejszą, czułą stronę Drew, uczucia, które do niego żywiła, pogłębiały się, niestety, z każdą chwilą którą spędzali razem.

Wiedziała, że nie może ryzykować i pozwolić, by dalej o nią zabiegał. A już na pewno nie powinna już więcej brać udziału w zakazanych schadzkach. Jednak jako jego oficjalna narzeczona sporo czasu będzie zmuszona spędzać w jego towarzystwie. Po romantycznym zbliżeniu ostatniej nocy nie potrafiła już zachować emocjonalnego dystansu.

Przyznała, że sama łudziła się, że to okaże się możliwe. Nie dało się opierać komuś o naprawdę nieodpartym uroku, zwłaszcza jeśli do tego starał się pozyskać jej względy. Arabella przeżywała podobne rozterki zaledwie kilka tygodni temu. Jej siostra nie chciała zakochać się w Marcusie, ale nie zdołała temu zapobiec.

Roslyn przygryzła dolną wargę, lękając się, że właśnie idzie w ślady starszej siostry. Chciałaby mieć obok siebie którąś z sióstr albo Tess. Westchnęła ciężko. Bardzo jej ich brakowało, zwłaszcza w tej chwili, gdy tak potrzebowała ich rady. Arabella miała jednak wrócić do domu dopiero pod koniec przyszłego tygodnia, a Tess wyjechała do Londynu, żeby pomóc Lily w niezwykłym przedsięwzięciu, które ta organizowała w pensjonacie Fanny. Roslyn wiedziała, że nie może teraz liczyć na rozmowę z nimi, będzie więc musiała rozstrzygnąć swój dylemat sama.

Z wysiłkiem pozbyła się uporczywych myśli, obróciła się na pięcie i pomaszerowała do sypialni, żeby się przebrać na podróż. Odwiedzi po południu akademię. Nie ma dziś, co prawda, lekcji, bo na lato w szkole zostały tylko nieliczne uczennice i Jane Caruthers sama się nimi zajmuje, jednak Roslyn lubiła towarzystwo dziewcząt, a spędzając z nimi czas, przynajmniej będzie miała się na czym skupić, by nie myśleć w kółko o

niepokojących zalotach Drew i rozstrzygnięciu swojej niepewnej przyszłości.

Roslyn tak dobrze poczuła się w akademii, że zdecydowała się zostać na podwieczorek. Jednak kiedy wróciła do domu, wciąż zadawała sobie to samo pytanie: co ma zrobić z Drew?

Może mądrzej byłoby od razu zerwać zaręczyny. Wiedziała, że jeśli zdecyduje się poślubić Drew, postąpi głupio. Tyle razy jej powtarzał, że nie odda serca żadnej kobiecie, a tak niewiele brakowało, by ona oddała mu swoje.

Pomyślała o tym, co się przytrafiło Winifredzie, o jej złamanym sercu, cierpieniu i bólu, który przeżyła, bo kochała męża, który nie odwzajemniał jej uczuć. Jak trudno musiało być przyjaciółce, która zmagала się z tymi bolesnymi emocjami przez całe lata.

Roslyn zdawała sobie sprawę, że powinna potraktować jej okropne doświadczenia jako ostrzeżenie.

Próbując zająć czymś myśli, włożyła jedną ze starych sukien i wyszła do ogrodu. Odkąd Marcus wydał fortunę na renowację posiadłości Dan-vers Hall, kwietniki wokół domu zaczęły wracać do dawnej świetności. Można nawet było pozwolić sobie na tak luksusowe marnotrawstwo, jak ścinanie co dzień świeżych kwiatów do wazonów w bawialni i salonach. Roslyn najczęściej zajmowała się tym sama, żeby oszczędzić fatygi pani Simpkin.

Pochylona nad różanym krzewem usiłowała właśnie ściąć piękny, ale wyjątkowo ciernisty żółty kwiat, gdy usłyszała, że otwiera się boczna furтка. Podniosła wzrok, spodziewając się ogrodnika, ale zamiast niego

zobaczyła lorda Haviland, który długimi krokami zmierzał ku niej zwirową ścieżką.

Roslyn upuściła sekator i ściętą różę do kosza, który stał u jej stóp, i wyprostowała się, czekając, aż gość do niej podejdzie.

- Miałem nadzieję, że zastanę panią w domu, panno Loring. Roslyn odwzajemniła jego czarujący uśmiech i spojrzała mu w oczy.

- Czemu zawdzięczam tę przyjemność, milordzie?

- Przyszedłem, żeby dostarczyć pani zaproszenie od mojej babki. W przyszłym tygodniu urzędują raut i specjalnie poleciła mi przekonać panią do przyjścia.

Haviland wyciągnął rękę z tłoczoną kartą zaproszenia, a Roslyn zdjęła ogrodnicze rękawice, żeby ją odebrać.

- Babka będzie zaszczyczona, jeśli zjawi się również Arden - dodał, gdy Roslyn czytała zaproszenie.

- Nie wiem, jakie jego wysokość ma plany, więc nie mogę nic w jego imieniu obiecać, ale ja z przyjemnością przyjdę.

- To doskonale. - Haviland się zawahał. - Wyznaję, że zaskoczyła mnie wiadomość o pani zaręczynach z Ardenem. Nie spodziewałem się tego, znając jego zaprzysięgłą niechęć do małżeństwa.

Roslyn spłoneęła rumieńcem.

- Wiem, że to było dość... nieoczekiwane.

- Chciałbym więc złożyć gratulacje, choć żałuję, że sam spóźniłem się, by się o panią starać.

Roslyn podekscytowana wyznaniem Havilanda, że sam chciał się ubiegać o jej rękę, nieświadomie zacisnęła palce. W efekcie upuściła zarówno kartę zaproszenia, jak i jedną rękawiczkę.

Oboje pochylili się w tym samym momencie, żeby podnieść przedmioty, które spadły na ziemię, skutkiem czego mocno zderzyli się głowami.

Roslyn skrzywiła się z bólu i przycisnęła dłoń do czoła, ale gdy się podnosiła, dusiła się ze śmiechu. Haviland natomiast zaklął pod nosem.

- Do licha, zrobiłem coś pani?

Roslyn pokręciła głową, nadal się zaśmiewając.

- Nie, to nic wielkiego.

- Muszę sprawdzić. - Odjął jej dłoń od czoła, by zobaczyć, czy ma na tam jakieś ślady.

- Ależ milordzie, naprawdę wszystko w porządku.

- Nie mogę tego powiedzieć o sobie. Jestem zażenowany własną niezdarnością.

- Proszę nie przypisywać sobie winy. To ja byłam niezdarna.

W jego bezceremonialnym, ale serdecznym śmiechu była cierpka autoironia.

- Jest pani bardzo uprzejma, panno Loring. Dobrze jednak znam własne możliwości i słabości. Spisałbym się znacznie lepiej przeciw szarżującej francuskiej kawalerii. Nie jestem jednak w swoim żywiole, gdy przychodzi mi rozmawiać z pięknymi kobietami.

Uśmiechnął się do niej trochę smutno, a Roslyn poczuła, że śmiech zamiera jej na ustach. Gdy uniósł dłoń, żeby odgarnąć z jej twarzy niesforny kosmyk, zamarła.

- Wybacz mi pani?

Nim zdołała zebrać myśli, by odpowiedzieć, w ogrodzie rozległ się lodowaty głos.

- Jak miło.

Roslyn aż podskoczyła. Szybko spojrzała przez ramię. Zobaczyła, że Drew stoi w bezruchu na schodach na taras i przygląda im się z góry.

Odsunęła się na krok od lorda Haviland i zdobyła się na przelotny uśmiech.

- Drew... nie spodziewałam się, że mnie dziś odwiedzisz.

- Z pewnością nie. Inaczej nie pozwoliłabyś, żebym popsuł taką czarującą scenę.

Słyszając tak brutalny, ostry ton, spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Najwyraźniej opacznie zrozumiał zupełnie niewinną sytuację, ale nie wiedziała, co powiedzieć, żeby wyjaśnić to nieporozumienie. Roslyn była pewna, że działa powodowany męską zaborczością. To niemożliwe, żeby był zazdrosny. Nie zaangażował na tyle swoich uczuć.

Kiedy jednak Drew zszedł po schodach i stanął naprzeciwko hrabiego, napięcie między nimi stało się niemal dotykalne.

- Ona jest moją narzeczoną, Haviland.

- Tak słyszałem - hrabia odpowiedział znacznie spokojniejszym tonem. Może pan być pewien, że nie zamierzam wchodzić panu w paradę, wasza wysokość.

- Czyżby?

Haviland uniósł ciemną brew.

- Przecież powiedziałem.

Pomiędzy dwoma mężczyznami narastało napięcie. Drew wyglądał, jakby chciał utoczyć hrabiemu krwi, ale przemówił cicho, pozornie opanowanym głosem:

- Jeszcze raz pan ją dotkniesz, a nie doczekasz świtu.

Roslyn aż się zachłusnęła, słysząc tę groźbę, a oczy Havilanda zwięzły się i spojrzały ostro.

- Działa pan w błędnym przeświadczeniu, Arden...

Drew przerwał mu w pół zdania:

- Oszczędź pan sobie, jeśli nie chcesz przyspieszyć własnej śmierci.

A teraz grzecznie żegnam.

Hrabia zeszywniał, a w jego oczach pojawiły się błyski wściekłości. Roslyn przez chwilę odebrało mowę. Była zbyt zdumiona i zażenowana, żeby sprzeciwić się słowom Drew, wreszcie jednak odzyskała głos.

- Wystarczy tego, wasza wysokość!

Haviland podniósł wzrok i spojrzał na nią. Choć ledwie powstrzymywał gniew, wyraźnie nie był skłonny zostawiać jej sam na sam z księciem bez żadnej obrony.

- Poradzi sobie pani?

- Tak... Z pewnością. Dziękuję za zaproszenie, milordzie.

- Proszę pamiętać, że mieszkam tuż obok, gdyby mnie pani potrzebowała. Miłego dnia, panno Loring.

Haviland skłonił się krótko, odwrócił się i odszedł. Gdy hrabia znalazł się za furką i Roslyn została sam na sam z Drew, zwróciła się ku niemu:

- Jaki był, jeśli mogę spytać, powód tego żalosego pokazu złych manier? Nie masz prawa wypraszać moich gości ani im grozić!

- To nie była groźba. Zrobię dokładnie to, co powiedziałem.

Roslyn spojrzała na Drew z niedowierzaniem.

- Postradałeś zmysły?

- Bynajmniej. Nadal jesteś w nim zakochana, ale ja na to nie **pozwolę**.

Jego ton był zimny, pozornie obojętny, ale poczuła, że i w niej wzbiera gniew.

- Na co nie pozwolisz, Drew?

- Na twoje schadzki z Havilandem.

- Moje... schadzki? - Szeroko otworzyła usta. Krzyknęłyby z oburzenia, gdyby nie była tak zaskoczona. - Naprawdę sądzisz, że mogłabym mieć potajemnie romans z lordem Haviland? Kiedy jestem zaręczona z tobą?

- Wątpię, żeby nasze zaręczyny były znaczącą przeszkodą. Zdumiało ją to i przeraziło, że Drew może uważać, iż jest zdolna do takiej zdrady.

- Myślisz, że mogłabym się z tobą kochać tak jak wczorajszej nocy, a potem odwrócić się i... Masz mnie za tak wyrachowaną kobietę?

Jego twarz nie zdradzała uczuć.

- Nie byłabyś pierwszą, która udawała, że jest mną zainteresowana podczas gdy drugi kochanek czekał w pogotowiu.

- Jak śmiesz? - wyszeptała Roslyn. - Jak śmiesz mnie oskarżać o taką przewrotność? Mam dużo więcej przyzwoitości.

- Czyżby?

Poczuła się, jakby wymierzył jej policzek. Zabrakło jej tchu, a w gardle pojawił się piekący ból.

- Jeśli masz tak niskie mniemanie o mnie... - Z trudem przełknęła ślinę i się odwróciła. - Nie zamierzam dłużej na ten temat rozmawiać.

- Nie waż się odchodzić, Roslyn!

Jego wybuch wściekłości sprawił, że Roslyn podskoczyła i stanęła jak wryta. Nagle cała zaczęła się trząść, ale zmusiła się, żeby na niego spojrzeć.

- Nie masz prawa mi rozkazywać. Nie jestem twoją własnością, twoją kochanką, której usługi sobie kupiłeś.

- Mam takie prawo. - Drew zrobił krok w jej stronę i powiedział przez zaciśnięte zęby. - I żądam teraz odpowiedzi. Kochasz tego cholernego drania?

- Słucham? - Roslyn wzdrygnęła się, słysząc to obraźliwe określenie.

- Havilanda. Kochasz go?

- Moje uczucia to nie twoja sprawa!

- Do diabła, to jest moja sprawa! Jesteśmy zaręczeni, zapomniałaś?

Zacisnęła dłonie w pięści.

- Jesteśmy narzeczonymi tylko tymczasowo, dla zachowania pozorów.

- W tym związku nie ma nic tymczasowego. A ty, Roslyn, wyjdiesz za mnie.

- Idź sobie do diabła!

- Dobrze, ale razem z tobą!

Roslyn czuła, że krew odpływa jej z twarzy. Drew krzyczał na nią, a ona też na niego nakrzyczała.

Wpatrywała się w niego, niezdolna wykrztusić słowa. Czuła ciężar na piersi, miała ściśnięty żołądek.

- Muszę iść... - rzuciła w końcu, a potem odwróciła się i pobiegła w stronę domu.

- Roslyn, wracaj!

Zakryła uszy rękami. W głowie słyszała echo wieloletnich kłótni rodziców. Wtedy nie była w stanie znieść ich krzyków, a teraz nie mogła znieść, że krzyczał na nią Drew, więc po prostu uciekła.

- Roslyn! - Drew zawołał za nią, tonem szorstkim od gniewu.

Roslyn nie zważała na niego. Biegła. Nie mogła przestać biec. Pognała zwirową ścieżką, a potem wpadła na taras, instynktownie zmierzając do swego ulubionego schronienia - do biblioteki. Widziała wszystko jak przez mgłę, a w uszach jej szumiało.

- Roslyn... - w jego głosie, obok gniewu, pojawiła się nuta niepokoju, ale to jej nie zatrzymało.

Dotarła do otwartych drzwi balkonowych i wpadła do biblioteki, zatraskując je za sobą.

Stała cała drżąca, z walącym sercem. Wciąż słyszała podniesione głosy... gwałtowne kłótnie rodziców... Mama oskarżała papę o niewierność... Potem jej łkanie.

Roslyn przyrzekła sobie, że nie będzie płakać. Nie pozwoli sobie na załamanie. Ciągłe drżała. Na oślep przebiegła przez bibliotekę, usiadła na ławeczce pod oknem i skuliła się na niej. Chciała stać się malutkim, niewidzialnym kłębkim, tak jak kiedyś w dzieciństwie.

Trzęsła się tak jak wtedy. Objęła kolana ramionami, ale trudno jej było zaczerpnąć powietrza. Nie mogła złapać tchu. Nadal słyszała echo głosów rodziców.

Zamknęła oczy i spróbowała się odciąć od wspomnień. Usiłowała być dzielna, próbowała pokonać i przegonić złe duchy dzieciństwa.

Z gardła wydarł jej się dziwny dźwięk, ni to śmiech, ni to płacz. Ile już razy uciekała do biblioteki, żeby znaleźć schronienie przed

gwałtownymi sprzeczkami rodziców? W domu w Hampshire zaszywała się na ławeczce przy oknie, zasuwiała zasłony i zakrywała dłońmi uszy, dopóki nie znalazły jej tam siostry i nie próbowały pocieszyć.

Wstrząsnął nią kolejny dreszcz, ale Roslyn zmusiła się, żeby wziąć głęboki oddech i się uspokoić. Teraz jest już dorosła. Lily nie musi już jej trzymać za rękę.

Nie potrzebowała też Lily, żeby dowiedzieć się, jaka jest głupia. Jak mogła kiedykolwiek sądzić, że poślubi Drew? Jeśli walczą ze sobą w ten sposób zaledwie po dwóch tygodniach narzeczeństwa, jak wyglądałoby ich małżeństwo?

Byłoby ucieleśnieniem jej lęków. Ich związek szybko przerodziłby się w równie okropną i pełną wrogości relację, jak ta, która łączyła jej rodziców.

Na co innego może liczyć?! - krzyknął jej wewnętrzny głos. Drew nigdy jej nie pokocha, skoro tak jawnie przed chwilą wątpił w jej słowa. Prawdziwa miłość oznacza zaufanie, a jeśli nie potrafi jej uwierzyć, że zachowuje się, jak nakazuje honor i uczciwość...

Jej ciałem wstrząsnął jeszcze jeden gwałtowny dreszcz. Musi natychmiast zerwać te zaręczyny. Jeśli już teraz tak bardzo cierpi, na ileż większy ból się narazi, jeśli pozwoli, żeby ich narzeczeństwo trwało? Przerażała ją myśl o tym, że mogłaby toczyć z Drew podobne batalie, kiedy go już pokocha.

O nie, najwyższy czas zerwać ten związek, zanim jej serce da się bezpowrotnie usidlić. Jeśli Drew zniknie z jej życia, zostawi po sobie ogromną pustkę, ale lepiej rozstać się z nim szybko niż kiedy będzie już za późno na ratunek...

Roslyn zamarła. Usłyszała, że drzwi biblioteki powoli się otwierają. Drew wszedł bez zaproszenia i przez dłuższą chwilę stał bez ruchu, nim znów rozległ się stłumiony odgłos jego kroków, kiedy ruszył przez pokój po kosztownym, ręcznie tkanym dywanie. Dotarł do miejsca, w którym siedziała skulona.

- Co się stało, Roslyn? - zapytał cicho.
- Jeśli musisz pytać, nie potrafię ci tego wyjaśnić.
- Nie chciałem na ciebie krzyczeć.

Niechętnie otworzyła oczy i spojrzała w górę na jego twarz.

- Ale krzyczałeś. I z rozmysłem oskarżyłeś mnie o niewierność i dwulicowość.

- Nie... po prostu zobaczyłem, jak śmiejecie się z Havilandem, jak się do niego uśmiechasz...

Przerwał w pół słowa, a ona odezwała się urywanym szeptem:

- Nie potrafię znieść walki z tobą, Drew. Przerazają mnie awantury.
- To nie była awantura.
- A jak to nazwiesz?
- Sprzeczka.
- Dla mnie to jedno i to samo.

Drew ukłuło poczucie winy. Przeczesał palcami włosy. Rzeczywiście wszczął z Roslyn awanturę. Zachował się jak najgorszy głupiec, poddając się naglej, niepohamowanej wściekłości i zazdrości, a potem pozwolił sobie odreagować na niej swój lęk. To dlatego teraz jest taka blada i cała drży. W jej oczach zobaczył błyszczące łzy.

Gdy jedna z nich spłynęła po policzku, chciał zetrzeć ją z twarzy dziewczyny, ale zmusił się, by trzymać ręce przy sobie. Sądził, że nie

chciałaby, żeby jej teraz dotykał. Pragnął wziąć ją w ramiona, pocieszyć, ale nie przyjęłaby teraz jego starań.

- Przepraszam - wymruczał, przekonany, że niełatwo przyjdzie mu zyskać jej wybaczenie. - Nie powinienem na ciebie krzyczeć ani tym bardziej rzucać takich oskarżeń. Zareagowałem bez zastanowienia, z czystej zazdrości. Wiem, że honor nie pozwoliłby ci na schadzki z Havilandem za moimi plecami.

Zacisnęła zęby, jej delikatna twarz wyrażała napięcie, gdy starała się nad sobą zapanować. Wreszcie poczuła się gotowa i usiadła prosto.

- To nie ma znaczenia - powiedziała, zdecydowanym ruchem ocierając łzy z oczu. - Niezależnie od twoich pobudek, nasze narzeczeństwo właśnie się skończyło.

Drew, niezdolny uwierzyć w to, co właśnie usłyszał, utkwiał uważne, przenikliwe spojrzenie w jej twarzy.

- Nie mówisz tego poważnie.

- Jak najbardziej poważnie - odparła niskim, pozbawionym emocji głosem.

- Chcesz zerwać nasze zaręczyny tylko dlatego, że podniosłem na ciebie głos?

- Właśnie tak, Drew. Kiedy byłem dzieckiem, musiałam często znosić podobne awantury. Nie zamierzam przeżywać tego we własnym małżeństwie.

Narastała w nim frustracja.

- Reagujesz zbyt emocjonalnie, kochanie... rozdmuchujesz naszą sprzeczkę do gigantycznych rozmiarów.

- Nie sędę. Od początku wiedziałam, że nasz związek nie może się udać. Każde z nas czego innego oczekuje w małżeństwie. A jeśli już teraz ze sobą walczymy, jaką przyszłość nam to wróży?

Drew czuł, że zaciska zęby, choć wcale tego nie chce.

- Używasz tej małej scysji jako pretekstu, żeby wrócić do Havilanda. Nadal wolisz jego.

Roslyn popatrzyła mu w oczy.

- To nieistotne, czy wolę Havilanda. Nie chcę wyjść za ciebie, Drew. Nie chcę, żebyś był moim mężem.

Wpatrywał się w nią, a wewnątrz czuł ostre ukłucia strachu. Gdy nadal milczał, Roslyn zmusiła się do słabego uśmiechu.

- Sam powiedziałeś, że gdy wyczerpie się pierwsza fala pożądania, małżonkom zostaje tylko nuda albo i gorzej. Wydaje się, że w naszym przypadku żądza się wyczerpała. Powinieneś czuć ulgę, że nie musisz się ze mną żenić. Tak jak ja.

- Roslyn... - zaczął Drew, ale mu przerwała.

- Nie zamierzam już o tym mówić.

Zupełnie się wycofała, dla niego była nieobecna. Poznał to po jej pozbawionej emocji twarzy i sztywnej postawie. Zdawało się, że Roslyn zdołała wznieść między nimi nieprzeniknioną ścianę.

Wypełniły go frustracja i panika, od których ścisnęły mu się wnętrzności.

Gdy znowu przerwała milczenie, jej głos był wręcz zimny i obojętny.

- Dlaczego tu dziś przyjechałeś, Drew?

Nagła zmiana tematu wywołała jego ciężkie westchnienie. Próbował sobie przypomnieć prawdziwą przyczynę wizyty.

- Crupp odkrył, kto był prywatnym prawnikiem sir Ruperta - powiedział w końcu Drew. - To człowiek nazwiskiem Farnaby. Odwiedziłem go dziś po południu, żeby zapytać o kochankę sir Ruperta. Wiedział o niej. Nazywa się Constance Baines. Farnaby twierdzi jednak, że stracił z nią kontakt cztery lata temu, po śmierci swojego klienta. Sir Rupert kupił niewielki domek na peryferiach Londynu dla Constance i jej dzieci, ale podobno został on sprzedany i już tam nie mieszkają.

Roslyn skrzywiła się na jego ostatnie słowa.

- Dzieci? A więc jest więcej niż jedno?

- Troje. Chłopak i dwie młodsze dziewczynki. Kąciki jej ust opadły smutno.

- Winifreda będzie załamana - szepnęła Roslyn. - Gdzie oni teraz są?

- Właśnie staram się tego dowiedzieć. - Drew przerwał. - Farnaby strasznie się zdenerwował rozmową o tej kobiecie. Z początku nie chciał nawet wyjawić jej adresu. Szczerze mówiąc, nie byłbym zdziwiony, gdyby się okazało, że zdefraudował fundusze powierzone mu przez zmarłego męża Winifredy cztery lata temu.

- Myślisz, że Farnaby ukradł pieniądze na utrzymanie domu?

- To możliwe. Inaczej zapewne byłby bardziej rozmowny. Poleciałem detektywom z Bow Street dowiedzieć się, gdzie mieszka Constance Baines. Przepytają obecnych właścicieli domu i jej dawnych sąsiadów, dokąd mogła się przenieść z dziećmi. Może to być ślepa uliczka, ale mam nadzieję, że za dzień czy dwa, czegoś się dowiemy. Jeśli odkryję, gdzie teraz jest, jeśli nadal przebywa w Londynie, pomyślałem, że może zechcesz mi towarzyszyć.

- Tak... chciałabym.

- Dobrze. Prześlę ci wiadomość przez służącego, a potem po ciebie przyjadę.

Pokręciła głową.

- Nie musisz się tak kłopotać, Drew. Pożyczę powóz Winifredy i pojedę do Londynu.

- Nie bądź niemądra, kochanie. To żaden kłopot.

Roslyn znów zeszywniała i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie mam zamiaru nigdzie podróżować razem z tobą.

Drew znów chwyciło okropne uczucie ziejącej pustki. Zawahał się, niepewny, czy powinien na nią naciskać, skoro i tak jest już na niego tak zirytowana.

- Pozwól mi przynajmniej przysłać po ciebie powóz.

- To całkiem niewłaściwe, ponieważ nie jesteśmy już zaręczeni.

- Roslyn... - Drew znowu przeciągnął palcami po włosach. - Mówiłem już, że bardzo mi przykro.

Na moment zacisnęła wargi, po czym uśmiechnęła się blado.

- Twoje przeprosiny niewiele dla mnie znaczą, Drew. Nasze narzeczeństwo to przeszłość. Zakładam, że powiadomisz gazety?

- Nie masz zamiaru...

Jej spojrzenie stało się jeszcze zimniejsze.

- Zrób mi tę uprzejmość i uwierz, że mówię poważnie. Nigdy za ciebie nie wyjdę. Nie będę już udawać, że jesteśmy zaręczeni, tylko po to, żeby powstrzymać plotki.

Drew poczuł, że serce szarpnęło mu się w piersi i zaczęło gwałtownie tłuc o żebra. Tak bardzo chciał z nią porozmawiać, sprawić, żeby natychmiast zmieniła zdanie. Pamiętał jednak, że serdecznie

nienawidzi kłótni, więc uznał, że lepiej uciec się do logicznych argumentów.

- Wiesz przecież, że zerwane zaręczyny jeszcze nadwerezą twoją reputację.

- Z pewnością. Poniosę konsekwencje. Ale teraz nie chcę mieć już z tobą nic wspólnego.

Wstała z ogromną godnością.

- Jeśli odnajdziesz Constance, proszę, daj mi znać. Poza tym nie jesteś już mile widziany w Danvers Hall.

Drew przyglądał się, kiedy opuszczała pokój, władcza jak królowa, pozbawiona emocji. Jej oświadczenie brzmiało tak nieodwołalnie. Podobnie jak stwierdzenie, że nie chce, aby został jej mężem.

Jego pierwszą reakcją był strach. Czarny, zimny lęk, który owijał mu się wokół serca na myśl o stracie Roslyn. Nie mógł pozwolić, żeby zerwała zaręczyny, ale jak miał ją przekonać, żeby go pokochała?

Co to, to nie, powiedział sobie Drew, próbując stłumić panikę. To jeszcze nie jest porażka. Roslyn była teraz bardzo zdenerwowana, wytrącona z równowagi, i miała powód, żeby się na niego gniewać. Musi dać jej czas, żeby wszystko przemyślała.

Drew obiecał sobie, że choć na razie zaniecha zalotów, postara się wpłynąć na Roslyn, aby zmieniła zdanie w kwestii zaręczyn. W końcu Roslyn go poślubi, a kiedyś również pokocha.

Z napiętą twarzą wyszedł z biblioteki i wrócił do powozu. Nie potrafił zignorować zimnego węża strachu pełzającego w jego wnętrznościach, który syczał cicho, że jest już za późno.

Smutna historia sir Ruperta i Constance tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że dżentelmeni dużo chętniej darzą miłością kochanki niż żony.

Roslyn do Fanny

Fanny! - wykrzyknęła zaskoczona Roslyn dwa dni później, kiedy jej przyjaciółka weszła do biblioteki w Danvers Hall. - Nie spodziewałam się twoich odwiedzin w tym tygodniu, wczoraj do ciebie napisałam...

- Wiem - powiedziała Fanny, machając Roslyn przed nosem otrzymanym listem. - Właśnie dlatego przyjechałam, moja droga. Chciałam sprawdzić, czy postradałaś zmysły.

- Ja? - spytała zdziwiona Roslyn i zamknęła książkę, którą przed chwilą czytała.

- Pomyślałam, że pewnie tak, skoro zerwałaś zaręczyny z księciem Arden.

Roslyn nie odpowiedziała. Czekala, aż Fanny wygodnie usiądzie na krześle i dokończy.

- Zaskakuje mnie, przyznając, że odrzucasz szansę zostania księżną i możliwość życia w komforcie i wśród ogólnego szacunku.

- Nie dbam o to - odezwała się w końcu i przeniosła, by usiąść naprzeciwko Fanny.

- Wiem o tym. Chcesz znaleźć prawdziwą miłość. Ale bogatego arystokratę równie łatwo pokochać jak nic nieznaczącego biedaka.

- Nieprawda, Fanny. Spodziewałam się, że ty jedna powinnaś mnie zrozumieć. Sama porzuciłaś przyszłość dobrze urodzonej damy dla ekscytującego życia i namiętności.

Fanny wydeła usta.

- To, w co wierzyłam jako szesnastolatka, i to, co wiem jako dwudziestoczterolatka, to dwie zupełnie różne rzeczy. Teraz jestem znacznie dojrzała, bardziej doświadczona i o wiele mądrzejsza. Życie, którego pragnęłam kiedyś, nie jest tym samym, czego życzyłam sobie dzisiaj.

Roslyn wysoko uniosła brwi. Jeszcze nigdy nie słyszała, żeby Fanny kwestionowała decyzje, które podjęła w swoim niewątpliwie barwnym życiu. Nie czuła się jednak dobrze z tym, że ktoś podważał jej własne wybory, nawet jeśli to była bliska przyjaciółka.

- Musimy teraz o tym mówić, Fanny? Przyjaciółka zmarszczyła brwi.

- Niekoniecznie, ale widzę, że nie wyglądasz dobrze, Rose. Masz cienie pod oczami, a do tego bładą, woskową cerę. To nie są objawy, które można zaobserwować u kobiety zadowolonej ze swojej decyzji.

- Wszystko ze mną w porządku - upierała się Roslyn, choć wiedziała, że to oczywiste kłamstwo. Nie spała dobrze, odkąd rozstała się z Drew, niewiele też jadła.

W zamyśleniu przycisnęła dłoń do piersi, czuła tam przyczajony piekący ból, którego przyczynę doskonale знаła.

Z dala od Drew czuła głęboką pustkę. Podobną do tego bliskiego rozpaczyc uczucia braku, którego doświadczyła w związku w wyjeździe matki, gdy Victoria porzuciła córki i uciekła z kochankiem na kontynent. Tego samego doznała, kiedy dowiedziała się, że jej ojciec zginął niepotrzebnie, zabity w bezsensownym pojedynku o jedną ze swoich licznych miłostek.

Nie chciała jednak myśleć o własnych problemach.

- Odwiedziłaś mnie tylko po to, żeby wypominać mi zerwanie zaręczyn?

- Nie. - Rysy Fanny się wygładziły, zmusiła się nawet do uśmiechu. - Wypominanie ci tego było oczywiście główną przyczyną, ale chciałam ci też powiedzieć, jak mi poszło śledztwo w sprawie sir Ruperta i Constance Baines. Niestety, nie zdołałam się zupełnie nic dowiedzieć na temat ich związku. Jeśli była jego kochanką i urodziła mu troje dzieci, musieli zachowywać się wyjątkowo dyskretnie. Roslyn wydeła wargi.

- Nie dziwi mnie, że trzymali ten związek w ścisłej tajemnicy. Wolę myśleć, że sir Rupert chciał w ten sposób oszczędzić przykrości Winifredzie, że nie chodziło tylko o to, żeby ją oszukać, bo to ona trzymała rękę na majątku.

- Cóż, jeśli Constance zniknęła, możemy jej nigdy nie odnaleźć. Taki już smutny los kochanek, kiedy ich protektor umrze albo je porzuci, zwłaszcza jeśli mają dzieci. W najlepszym przypadku czeka je niepewna przyszłość.

- Wyobrażam sobie - powiedziała Roslyn cicho - że jeśli sir Rupert kochał Constance, jak uważa Winifreda, zapewniłby swojej drugiej rodzinie utrzymanie na wypadek swojej śmierci. Ale Drew... Arden uważa, że prawnik sir Ruperta prawdopodobnie nie miał skrupułów.

Fanny mądrze pokiwała głową.

- Constance, pozbawiona prawnych możliwości obrony, byłaby łatwym celem dla oszusta. Wiesz już coś od Ardena o wynikach dochodzenia detektywów z Bow Street?

- Jeszcze nie. Mam nadzieję, że wkrótce się dowiem.

Fanny z wahaniem uważnie popatrzyła jej w twarz, po czym powiedziała:

- Nie będę ci już tego wypominać, ale czy jesteś absolutnie pewna, że podjęłaś właściwą decyzję? Pewnie nie jest jeszcze za późno na zmianę zdania.

Roslyn uciekła wzrokiem. Czowała, jak ucisk w jej piersi narasta. Notatka o zerwaniu ich zaręczyn nie ukazała się jeszcze w prasie, ale to była tylko drobna sprawa w porównaniu z głównym problemem.

- Nie ma sensu, żebyśmy dalej byli narzeczonymi, Fanny. Nie mogłabym poślubić Ardena.

- Bo się z nim raz pokłóciłaś?

- To nie była zwykła kłótnia, tylko awantura. Krzyczeliśmy na siebie. Kąciki ust Fanny uniosły się w uśmiechu.

- Nie wszystkie awantury są złe... na ogół nie bywają tak niszczycielskie, jak batalie twoich rodziców. Czasami mogą nawet mieć pozytywne skutki.

Roslyn przypatrywała jej się z niedowierzaniem.

- Jakie skutki?

- Dzięki dobrej awanturze czujesz, że żyjesz, kochanie. Wzburza się krew, wzbierają namiętności. Kłótnia może ma niewiele wspólnego z kochaniem, ale również negatywne uczucia są częścią miłości, Roslyn. Pary walczą ze sobą, nawet gdy się kochają.

Przez dłuższą chwilę milczała.

- Ale Drew i ja nie kochamy się wzajemnie. Daliśmy się porwać namiętności, nic więcej.

- To jeszcze nie znaczy, że on cię nie pokocha.

- To wielce wątpliwe - odparła Roslyn. - Z pewnością ani przez chwilę nie chciał się ze mną żenić. Sądzę, że odczuł ulgę, gdy uwolniłam go od narzeczeńskich zobowiązań.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Gdyby chciał, aby nasz związek trwał nadal, podjąłby wysiłek, żeby mnie przekonać. Ale nie odezwał się ani słowem od dwóch dni, odkąd wyprosiłam go z domu.

Fanny nie wyglądała na przekonaną, ale nie naciskała.

- A jak idzie Lily? - zapytała Roslyn, ostentacyjnie zmieniając temat. Pytanie rozbawiło Fanny.

- Zdumiewająco dobrze. Nie spodziewałam się, że akademia dla kurtyzan okaże się sukcesem. Kiedy Lily podsunęła ten pomysł, na początku myślałam, że chyba zwariowała. Podeszła jednak do przedsięwzięcia z takim zapalem, a Tess była równie zaangażowana. Trenują dziewczyny z mojego pensjonatu, żeby umiały zainteresować klientów z wyższych klas i zapewnić sobie lepszą przyszłość. One są zdolnymi uczennicami... mają tyle entuzjazmu, że kilka ich koleżanek już poprosiło, by mogły się przyłączyć. Każde popołudnie spędzają na lekcjach wymowy, elegancji i wdzięku, serwowania herbaty, dobrych manier...

Roslyn nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

- Wszystkich przedmiotów, których Lily nie cierpi. Na pewno wołałaby uczyć jazdy konnej, powożenia albo łucznictwa. Ale to dobrze, że przedmioty, których nauczono ją wykładać w akademii dla młodych panien, tak świetnie jej idą.

W tym momencie w drzwiach biblioteki ukazał się Simpkin i czekał, aż Roslyn go zauważy.

- Panno Roslyn, właśnie dostarczono wiadomość od księcia Arden.

Ku jej irytacji serce zaczęło jej bić mocniej na sam dźwięk jego nazwiska, próbowała jednak stłumić to uczucie. Złamała woskową pieczęć i zaczęła czytać bilecik zapisany zamaszystym pismem.

Odnależliśmy Constance Baines. Wyślę po Ciebie powóz na pierwszą, jeśli ta pora Ci odpowiada.

Podpis był krótki: Arden. Roslyn spojrzała na kamerdynera.

- Simpkin, odpowiedz proszę, że pora jest odpowiednia.

- Jak sobie pani życzy, panno Roslyn. - Simpkin skłonił się i opuścił pokój.

Gdy Roslyn podała Fanny treść wiadomości, przyjaciółka znów zrobiła pełną troski minę.

- Chcesz, żebym dziś po południu pojechała z tobą?

Roslyn bardzo kusiło, żeby przytaknąć. W towarzystwie Fanny znacznie łatwiej przyszłoby jej stawić czoło księciu. Co prawda najłatwiej by było, gdyby już nigdy nie musiała oglądać Drew na oczy. Zależało jej jednak na rozwiązaniu zagadki złodzieja, który prześladował Winifredę.

- Dziękuję, nie - odpowiedziała. - Nie wiem, czego się dowiemy, ale wolelibyśmy, ze względu na Winifredę, żeby tę wizytę złożyć jak najdyskretniej. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Skoro już tu jesteś, Fanny, może zostaniesz na uroczysty lunch?

Rozległ się dźwięczny śmiech.

- Już myślałam, że nigdy nie zapytasz. Umieram z głodu, bo przyjechałam tu, jak tylko wstałam. Jedynie dla ciebie, kochanie,

mogłabym przerwać sen, który zapewnia mi przecież urodę. Opowiem ci jeszcze o pomysłach Lily...

Kiedy o pierwszej przyjechał po nią powóz Drew, Roslyn zaskoczyło, że służący byli uzbrojeni w pistolety i garłacze. Zrozumiała, po co te środki ostrożności, gdy pojazd przetoczył się przez wschodni Londyn i wjechał w dzielnicę portową. Ulice wyglądały coraz mniej bezpiecznie, a nędza ich mieszkańców coraz wyraźniej rzucała się w oczy.

Fetor czynił nawet oddychanie niemiłym doświadczeniem. Roslyn z rosnącą konsternacją przyglądała się otaczającej ją biedzie. Jeśli Constance Baines mieszkała w tej okolicy, szczęście naprawdę ją opuściło i prawdopodobnie została bez środków do życia.

Powóz skręcił w wyłożony kocimi łbami, zalany ściekami zaułek i zatrzymał się przed bardzo zaniedbanym, wręcz niszczącym budynkiem. Tam czekał już na nią Drew. Pomógł jej wysiąść z powozu i z poważnym wyrazem twarzy lakonicznie się z nią przywitał.

Gdy wprowadzał ją na schody wejściowe, odpowiedziała mu pytaniem:

- Detektywi dowiedzieli się więc, gdzie mieszka?

- Tak, od jej dawnych sąsiadów. Zgodnie z tym, co mówi właścicielka tego lokalu, Constance zajmuje mieszkanie na trzecim piętrze, ale jeszcze tam nie byłam.

Wprowadził Roslyn przez pierwsze drzwi, które były uchylone. Właścicielka okazała się przysadzistą kobietą o szorstkim obejściu handlarki rybami. Kiedy Drew wręczył jej szylinga, uśmiechnęła się, pokazując zepsute zęby.

- To dziwne, żeś pan tu przyszedł, milordzie. Panią Baines mało kto odwiedza. Zadziiera nosa, że to kiedyś była damą. Ale nie będę jej tu dłużej trzymać, jak nie płaci czynszu. Zalega już ze dwa tygodnie.

Kobieta pierwsza wspięła się po skrzypiących schodach, zatrzymała się gdzieś w połowie ciemnego korytarza i zaczęła łomotać w drzwi. Nie było odpowiedzi, więc krzyknęła:

- Pani Baines, jakiś elegancki lord z damą przyszli w odwiedzinie! Otworzy pani albo sama to zrobię.

Nastąpiła jeszcze chwila ciszy, a potem usłyszeli zgrzyt klucza w zamku. Drzwi ze skrzypnięciem otworzyły się, ale tylko na parę centymetrów. Drew spojrział na właścicielkę.

- Dziękuję pani - powiedział lekceważąco.

Krzywiąc się, obróciła swoje zwaliste cielsko i odeszła, a wtedy drzwi otworzyły się troszeczkę szerzej.

Roslyn była kompletnie zaskoczona, gdy wyjrzała zza nich twarzyczka dziesięcioletniej dziewczynki z szeroko otwartymi oczami. Miała na sobie połataną sukienkę, za ciasną nawet jak na jej chude ciało. Patrzyła nieufnie, z widocznym strachem. Jej akcent zdradził jednak wysokie pochodzenie, gdy zdołała wykrztusić:

- Mogę w czymś pomóc, sir?

- Tak, moje dziecko - odpowiedział Drew dużo łagodniejszym tonem. - Chciałbym porozmawiać z twoją mamą, Constance Baines.

Na jej twarzy odbił się ból.

- Moja mama jest chora, sir. Nie można jej niepokoić.

Drew wręczył dziewczynce wizytówkę z wytłaczanymi złotymi literami.

- Czy w takim razie możesz jej to dać i powiedzieć, że chcę ją zapytać o syna?

Wyraźnie niezdecydowana spojrzała przez ramię, jakby mogła gdzieś tam znaleźć bezpieczne schronienie. Przynajmniej otworzyła jednak drzwi i gestem zaprosiła ich do środka.

Roslyn weszła pierwsza, Drew za nią. Z zaskoczeniem stwierdziła, że w przeciwieństwie do brudu i nędzy, jakie panowały wokół, pokój był czysty i wysprzątny. Miał nawet coś na kształt kuchni oraz część dzienną, zastawioną wytartymi meblami, po których wciąż znać było porządne materiały i wykonanie.

- Uprzejmie proszę tutaj zaczekać, sir - wymamrotała dziewczynka, po czym pognała w stronę zamkniętych drzwi i wśliznęła się do drugiego pomieszczenia.

Roslyn w milczeniu wymieniła spojrzenia z Drew, kiedy czekali, aż dziecko wróci. Wiedziała, że jej zdenerwowanie jest widoczne.

Minęło kilka długich chwil, zanim dziewczynka ukazała się znowu.

- Moja mama jest zbyt ciężko chora, żeby wstać z łóżka, wasza wysokość, ale jeśli to panu nie przeszkadza, może państwa tam przyjąć.

Drugi pokój pełnił funkcję sypialni, o czym Roslyn przekonała się, gdy weszła tam za dziewczynką. Stały w nim stłoczone aż trzy łóżka, ale był równie czysty, choć mniej zachęcający, bo przez otwarte okno zawiewało zgniłym powietrzem z ulicy, tym gorszym, że letni dzień był ciepły i słoneczny.

Kobieta, która leżała na największym łóżku, była wymizerowana i wyglądała, jakby trawiła ją gorączka. W rogu cichutko siedziało jeszcze

jedno dziecko, mniej więcej sześćioletnia dziewczynka, która spoglądała na nich nerwowo.

Starsza córka od razu podeszła do łóżka matki i wzięła ją za rękę.

- Mamo? - szepnęła. - Możesz teraz rozmawiać?

Constance zamrugła i otworzyła oczy, spoglądając w oszołomieniu na córkę. Wzdrygnęła się, jakby właśnie wróciła jej świadomość, a jej zaniepokojone spojrzenie padło na Drew. Zwilżyła spękane wargi i, z trudem oddychając, odezwała się ledwie słyszalnym głosem:

- Wasza wysokość? Mój syn... czy coś się stało Benjaminowi?

- Pani syn ma na imię Benjamin? - zapytał cicho Drew.

- Tak... - Spróbowała usiąść, ale była na to zbyt słaba. Wysiłek wywołał jednak atak kaszlu.

Roslyn uświadomiła sobie, że Constance jest ciężko chora.

Grzechotanie w piersiach było symptomem wskazującym na śmiertelnie niebezpieczne zapalenie płuc.

Drew skwapliwie zbliżył się o krok.

- Proszę się niepotrzebnie nie wysilać, pani Baines. Pani synowi nic się nie stało.

Starsza córka pochyliła się nad nią, wyraźnie zrozpaczona cierpieniem matki, ale Constance gestem kazała jej się odsunąć. Kiedy atak kaszlu ustał, z powrotem opadła na poduszki.

- Nie rozumiem... czego więc państwo chcą... od mojego syna.

- Chcemy zadać pani kilka pytań, na które, mamy nadzieję, będzie pani w stanie odpowiedzieć - wyjaśnił Drew i podał chorej chusteczkę, którą wzięła od niego z mieszaniną niechęci i wdzięczności.

- Co... chcieliby państwo... wiedzieć?

Drew chciał coś powiedzieć, ale Roslyn go ubiegła, przekonana, że dziewczynki są za małe, by mówić przy nich o próbie kradzieży, jakiej dokonał ich brat.

- Pani Baines, nazywam się Roslyn Loring. Księżę i ja jesteśmy przyjaciółmi lady Freemantle. Będzie lepiej, jeśli porozmawiamy tylko w gronie dorosłych.

Na twarzy Constance odmalował się jeszcze większy niepokój. Leciutko skinęła głową i spojrzała na starszą córkę.

- Saro... zabierz, proszę, Daisy do salonu. Nie bój się, kochanie... Porozmawiam z naszymi gośćmi.

- Tak, mamó.

Kiedy dziewczynki wyszły i zamknęły za sobą drzwi sypialni, Roslyn podeszła i stanęła tuż przy łóżku chorej.

- Pani Baines - zaczęła delikatnie. - Czy to prawda, że ojcem pani dzieci był sir Rupert Freemantle?

Palce Constance zacisnęły się na narzucie.

- Tak.

- A pani syn, Benjamin, ma teraz mniej więcej szesnaście lat i rude włosy?

- Tak, nazywamy go nawet Ryżą Głową.

- Proszę nam powiedzieć, czy ostatnio został ranny? Może w ramię lub w rękę?

Constance nagle się zmieszła.

- Tak. Dwa tygodnie temu pomagał... zaprzęgać konie do powozu... Oś się zsunęła i zraniła go w rękę. Czemu pani pyta? Czy Benjamin ma... jakieś kłopoty?

Roslyn wołała unikać odpowiedzi wprost.

- Chcielibyśmy z nim porozmawiać, ale nie wiemy, gdzie przebywa.

Z panią również, pani Baines. Wiemy, że kiedyś mieszkała pani w St John's Wood, ale kilka lat temu opuściła pani tamten dom razem z dziećmi.

- Kto to pani powiedział?

- Prawnik nazwiskiem Farnaby. Oczy Constance pociemniały.

- Ten okrutny człowiek...

- Czy Farnaby był dla pani okrutny, pani Baines?

Z uporem, mimo widocznego wysiłku, próbowała powstrzymać drżenie brody.

- Może nie okrutny... ale to złodziej i oszust.

- Bo miał dbać o panią i dzieci? - zaryzykowała Roslyn. - Ale nie uszanował woli świętej pamięci sir Ruperta po jego śmierci?

- Tak! - wykrzyknęła Constance z zaskakującą mocą i energią. - Rupert kupił dla nas dom... choć akt własności był na jego nazwisko. Zapisał nam też... dość, żeby starczyło na utrzymanie... i dobrą szkołę dla dzieci. Ale... nie było dowodu, na co przeznaczył te pieniądze. Kiedy umarł... Farnaby sprzedał dom... zmusił nas, żebyśmy się wyprowadzili.

- Jak się pani udało to przetrwać? - zapytał Drew tonem pełnym współczucia.

Constance zwróciła na niego wzrok.

- Abyśmy się mogli utrzymać... mój syn najał się jako posługacz w domu pewnego arystokraty... potem awansował na lokaja... Ja znalazłam pracę u modystki.

- Jak to się stało, że zamieszkaliście tutaj?

Odwróciła twarz, jakby wstydziła się odpowiedzieć.

- Nie starczało nam na czynsz... więc przenosiliśmy się do coraz tańszych pokoi. Nie mogłam znieść... że muszę tu zabrać moje dzieci, ale nie miałam wyboru. Kiedy miesiąc temu zachorowałam... straciłam pracę...

Nie dosłyszeli jej ostatnich słów, bo zaczęła gwałtownie kasłać, zasłaniając usta lnianą chusteczką Drew.

Roslyn zobaczyła kubek z wodą na stoliku przy łóżku. Pomogła Constance unieść głowę na tyle, by mogła się napić, ona jednak nadal z trudem łapała oddech.

- Był u pani lekarz? - zapytała Roslyn, bardzo zmartwiona. Constance z trudem przełknęła łyk wody, a potem znów opadła na poduszkę i zamknęła oczy.

- Nie... nie stać nas na doktorów i lekarstwa... przy skromnych zarobkach Bena. - Z wysiłkiem podniosła powieki. - Czemu pyta pani o Benjaminą, panno Loring?

Roslyn zawahała się, zastanawiając, ile jej wyjawić, ale Drew odpowiedział za nią:

- Pani syn chciał zdobyć pewną broszkę, która jest w posiadaniu lady Freemantle.

Constance wyglądała na zaskoczoną.

- Moją broszkę... skąd o niej w ogóle wiedział... - Zamilkła, słysząc tylko jedynie jej ciężki oddech.

- A więc to jest pani broszka? - Roslyn starała się dopytać delikatnie.

- Tak, to był podarunek... od Ruperta, dostałam ją wiele lat temu... gdy urodził się nasz syn. Bardzo ją ceniłam, bo... w środku był portret

Ruperta. Gdy umarł... broszka była u jubilera, oddana do czyszczenia.

Więcej jej już nie zobaczyłam.

- Nie mogła pani dowieść, że należy do pani?

- Nie. - Jej głos ścichł niemal do szeptu. - Rupert nigdy by publicznie nie przyznał... że byłam jego kochanką, z szacunku dla żony... Nie mogłam tak po prostu zażądać zwrotu broszki. Lady Freemantle... dowiedziałyby się o mnie... a Rupert by tego nie chciał.

- To po co pani syn chciał zdobyć broszkę?

- Pewnie... pewnie, żeby mi ją zwrócić. Parę tygodni temu... na początku choroby, kiedy leżałam w gorączce... mówiłam Benowi, że... chciałabym mieć miniaturę z portretem jego ojca. Mogłam mu też powiedzieć... że broszka jest w posiadaniu lady Freemantle. Nie pamiętam.

To by przynajmniej wyjaśniało, dlaczego chłopak był tak zdeterminowany, żeby zdobyć broszkę, pomyślała Roslyn. Próbował wypełnić życzenie swojej matki, wypowiedziane, jak sądził, na łożu śmierci.

- Czy Benjamin ma kłopoty?... - powtórzyła Constance słabym głosem.

Znowu Drew odpowiedział pierwszy:

- To się jeszcze okaże. Świadczą przeciwko niemu poważne dowody, ale chcemy najpierw z nim porozmawiać, nim wypowiemy jakiegokolwiek oskarżenia.

- Jakie dowody?

- Sądzymy, że próbował ukraść broszkę, i to więcej niż raz. Spojrzała na nich.

- Z pewnością się pan myli, wasza wysokość. Benjamin niczego by nie ukradł. To dobry chłopak, najlepszy syn, jakiego mogłam sobie wymarzyć.

- Możliwe, ale ta jego rana może być efektem postrzału.

- Postrzału! To musi być jakaś pomyłka...

W tym momencie drzwi otworzyły się z impetem i do pokoju wpadł rudowłosy złodziej, z bardzo zaniepokojoną miną. Przyjrzał się uważnie gościom i zamarł, gdy ich rozpoznał. Na twarzy chłopca odbił się strach. Paczka, którą trzymał, wypadła z jego zmartwiałych palców, a piegowata cera stała się równie blada, jak u jego chorej matki.

Nie nosił już temblaka, ale Roslyn zauważyła, że oszczędzał prawą rękę, którą trzymał cały czas blisko przy ciele.

Trzeba było przyznać Benjaminowi, że szybko odzyskał zimną krew i dumnie uniósł podbródek. Roslyn uświadomiła sobie, że spróbuje działać tak, jakby nic się nie stało.

- Po co państwo tu przyszli? Moja matka jest w zbyt ciężkim stanie, żeby przyjmować gości! Proszę natychmiast opuścić nasz dom.

Constance była oburzona jego opryskliwością.

- Benjaminie! - wychrypiała. - Jak możesz być tak niegrzeczny... dla naszych gości?

Gdy znów wstrząsnął nią suchy kaszel, chłopak podbiegł do łóżka, wciskając się między matkę a przybyłych gości. Zapewne chciał ją chronić, bo odwrócił się ku nim i zacisnął ręce w pięści.

- Nie pozwolę jej skrzywdzić!

Roslyn, która zakładała, że jego nagła wojowniczość wynikała raczej ze strachu niż z gniewu, zareagowała pewnie łagodniej, jednak Drew odpowiedział dość ostrym tonem:

- Nie mam zamiaru w żaden sposób skrzywdzić twojej matki, chłopcze. Przybyliśmy tu, żeby porozmawiać o twojej próbie kradzieży własności lady Freemantle.

Chłopak zazgrzytał zębami.

- To nie jest jej własność! Broszka należy do mojej matki.

- I uważasz, że miałeś prawo napaść z bronią w rękę na powóz tamtej damy, a kiedy ci się nie powiodło, wtargnąć do jej domu?

Constance oddychała głośno, urywanie.

- Nie, Benjamin... nigdy by nie zrobił... czegoś takiego. Chłopiec popatrzył na matkę.

- Przykro mi, mamó. Pomyślałem, że gdybyś miała portret papy, może poczułabyś się lepiej.

Odwrócił się z powrotem twarzą do księcia i spojrzał wyzywająco.

- Lady Freemantle nie odczuje straty jednej błyskotki, gdy ma całą szkatułkę z biżuterią pełną diamentów i szmaragdów. Jest bogata jak szach perski. - W jego głosie zabrzmiała gorycz i uraza. - To nie w porządku, że ona opływa w dostatek, kiedy moja matka i siostry głodują.

- Benjaminie... - wymamrotała skonsternowana matka. - Uczyłam cię, że nie godzi się patrzeć łakomie ma własność innych.

Jego głos złagodniał.

- Wcale nie chciałem jej własności, mamó. Ta broszka prawnie należy się tobie, a ja tylko próbowałem ją dla ciebie odzyskać.

Drew nadal mierzył go ponurym wzrokiem.

- Mogłeś ranić albo nawet zabić lady Freemantle i pannę Loring, kiedy do nich strzeliłeś.

Constance jęknęła cicho.

- Wielkie nieba, Ben... jak mogłeś?

Ostatnie błyski gniewu w oczach chłopca zgasły, zostało tylko poczucie winy.

- Naprawdę jest mi bardzo przykro, mamó. Mój pistolet wypalił przez przypadek. Nigdy bym do nich nie strzelił, wasza wysokość. Nie umiałbym nikogo skrzywdzić.

Kłopotliwą ciszę przerwała wreszcie Roslyn.

- Zawsze uważałam lady Freemantle za bardzo rozsądną osobę, Benjaminie. Nie mogłeś jej po prostu poprosić, żeby zwróciła broszkę? Chłopak podniósł na nią wzrok.

- Nie odważyłbym się ryzykować, panno Loring. Lady Freemantle nie wiedziała, że jej mąż ma drugą rodzinę. Nie mogłem jej tego powiedzieć. W każdym razie byłem pewien, że jeśli się do niej zwrócę, uzna to za zniewagę i każe mnie wychłostać i wyrzucić z domu albo jeszcze gorzej. Kradzież broszki była jedyną możliwością, żeby ją odzyskać.

Choć mówił opanowanym głosem, podbródek zaczął mu drżeć, a Roslyn dojrzała w jego oczach wyraźną skruchę.

- Dlatego udawałeś lokaja i zatrudniłeś się na przyjęciu weselnym mojej siostry? - zapytała.

- Tak... Tylko że wcale nie udawałem. Jestem na służbie u lorda Faulkesa. Ale liberia lokaja to świetne przebranie dla złodzieja. Arystokraci nigdy nie patrzą na służących: oni są niewidzialni.

W jego stwierdzeniu było sporo prawdy, przyznała Roslyn. Benjamin znów zwrócił się do Drew. Tym razem, gdy zadawał pytanie, głos wyraźnie mu drżał.

- Wasza wysokość każe mnie aresztować? Twarz Drew nawet nie drgnęła.

- Biorąc pod uwagę kondycję twojej matki, rozumiem, dlaczego chciałeś ją wesprzeć i chronić. Czy miałeś jednak świadomość, kiedy napadłeś na powóz, że karą za takie przestępstwo jest stryczek?

Constance załkała, a twarz Benjamina znów pobladła.

- Tak, wasza wysokość.

- Uważasz, że twoje przestępstwa powinny ci ujść na sucho? - spytał Drew.

Chłopiec z trudem przełknął ślinę.

- Nie, wasza wysokość.

- To jaką karę, twoim zdaniem, powinieneś ponieść?

Drew czekał, spokojnie wpatrując się w chłopca swymi przenikliwymi zielonymi oczami, a Benjamin milczał.

Roslyn skonsternowana przygryzła wargę. Chłopiec nie zasługiwał, by zawisnąć, nie mogła też znieść myśli, że zostanie zamknięty w więzieniu, zwłaszcza że był jedynym żywicielem rodziny - matki i młodszych sióstr. To jednak niewątpliwie by się stało, gdyby Winifreda wniosła przeciwko niemu oskarżenie o kradzież. Sądząc z lęku, jaki malował się na jego twarzy, Benjamin również miał świadomość konsekwencji swego czynu.

- Nie wiem, wasza wysokość - wymamrotał w końcu. - Może powinienem zawisnąć.

Z ust Constance wydarł się bolesny szloch. Wyciągnęła rękę w błagalnym geście.

- Proszę, nie... błagam pana, wasza wysokość... nie może pan wysłać mojego syna na szubienicę, błagam...

Drew spojrział na nią łagodniej.

- Chłopak nie zawiśnie, pani Baines. Łkanie ustało.

- A... co pan z nim zrobi?

- Jeszcze nie zdecydowałem.

Gdy Roslyn napotkała jego wzrok, zrozumiała jego dylemat. Nie mogli ukarać chłopaka tak, jak na to zasługiwał, ale nie mogli też po prostu odejść. Nie powinni również sami zdecydować o jego losie. Winifreda zdecydowanie miała tu wiele do powiedzenia.

- Myślę - powiedziała Roslyn cicho - że musimy przedyskutować tę kwestię z lady Freemantle. Może uda się ją przekonać, żeby nie wносиła oskarżenia.

Kiedy Drew lekko skinął głową na znak zgody, Roslyn odetchnęła z ulgą. Było całkiem możliwe, że Winifreda, osoba o miękkim sercu, da im się przekonać, żeby przymknąć oczy na winy Benjamina. Wydawało się też mało prawdopodobne, że chłopak w tym czasie ucieknie, skoro matka i siostry tak bardzo potrzebowały jego pomocy. A gdyby nawet się ulotnił... to nie byłoby sprawiedliwe, ale Roslyn mogłaby się z tym pogodzić.

- Dziękuję, panno Loring - wymamrotała Constance z wdzięcznością. Wyczerpana westchnęła, położyła głowę na poduszce i zamknęła oczy. Trudna rozmowa wyczerpała jej i tak już wątłe siły.

Benjamin nachylił się nad matką i mocno uściśnął jej dłoń.

- Proszę, wasza wysokość... panno Loring... - powiedział tym razem tonem prośby. - Niech państwo już wyjdą. Proszę mnie aresztować, jeśli państwo chcą, ale zostawić moją matkę w spokoju. Ona nie ma nic wspólnego z moimi próbami kradzieży i jest zbyt chora, żeby ją dłużej niepokoić.

Roslyn wiedziała, że ma rację. Sięgnęła do swojej malutkiej torebki i wyjęła wszystkie pieniądze, jakie miała przy sobie - trzy gwinee, kilka szylingów i pensa - żeby je dać Benjaminowi.

- Proszę, to powinno wystarczyć, żeby sprowadzić doktora.

- Nie - wtrącił się Drew. - Przyślę lekarza do pani Baines jeszcze dziś po południu.

Roslyn z ulgą skinęła głową, wiedząc, że Drew może zorganizować najlepszą opiekę lekarską dla chorej. Nie schowała jednak pieniędzy.

- Weź je, Benjaminie. Kupisz za nie jedzenie dla matki i sióstr. Benjamin szeroko otworzył usta, ale nie przyjął oferowanego datku, prawdopodobnie był na to zbyt dumny.

- Dziękuję, panno Loring... ale nie potrzebujemy pani litości. - Spojrzał w dół na matkę. - Przyniosłem ci pasztecik z baraniną, mamo, i trochę chleba i sera dla dziewczynek. - Znowu podniósł wzrok. - Potrafię zadbać o moją rodzinę.

Drew znów wkroczył do akcji. Wziął od Roslyn pieniądze i położył je na nocnym stoliku.

- W takim razie, chłopcze, potraktuj to jako pożyczkę, dopóki nie odzyskasz funduszy, które prawnie ci się należą.

- Funduszy? - szepnęła Constance.

- Zamierzam poważnie porozmawiać z Farnabym, pani Baines, i zadbać, żeby zapis, który pozostawił pani sir Rupert, trafił wreszcie we właściwe ręce.

Benjamin jeszcze szerzej otworzył usta ze zdumienia, a Constance zalała się łzami, co przestraszyło jej syna. Wpatrywał się w nich rozpaczliwie, wyraźnie błagając, żeby opuścili sypialnię, ale jego matka wreszcie zdołała przemówić.

- Dziękuję, wasza wysokość... Nie chodzi mi o mnie... ale moje dziewczynki... moje dzieci...

- Proszę się już nie martwić, pani Baines - odpowiedział. - Ma pani moje słowo, że o nie zadbam. Teraz musi pani odpocząć. Już wychodzimy.

Gdy Roslyn i Drew opuścili sypialnię, zobaczyli obie córki Constance przytulone do siebie i wyraźnie przestraszone. Obydwie jednak zerwały się na nogi i grzecznie dygnęły. Widać było, że mimo okropnych warunków życia, nauczono je wytwornych manier.

- Wasza mama teraz odpoczywa - oznajmiła łagodnie Roslyn. - Ale niedługo przyjedzie tu pan doktor, który spróbuje pomóc jej wyzdrowieć.

Ich twarzyczki rozjaśniły się, po czym obie dziewczynki pomknęły w stronę sypialni i na palcach weszły do środka.

Roslyn czuła, że smutek szarpie jej serce, ale milczała, dopóki oboje z Drew nie znaleźli się sami na korytarzu.

- Musimy powiedzieć Winifredzie - odezwała się w końcu. - Ogromnie żałuję, że muszę jej sprawić ból, ale będzie się chciała dowiedzieć o Benjaminie.

- Pojadę z tobą do Freemantle Park - zaproponował Drew - i powiemy jej razem.

Gdy wyszli na ulicę, Drew wysłał służącego, by pojechał jego dwukółką do domu i przekazał jego sekretarzowi polecenie sprowadzenia jeszcze dziś do chorej pani Baines jego osobistego lekarza. Woźnicy kazał zawieźć ich powozem do Chiswick, po czym pomógł Roslyn wsiąść, a potem sam wspiął się po schodkach i zajął miejsce naprzeciwko niej.

- Naprawdę masz zamiar to zrobić, Drew? - zapytała, kiedy ruszyli. - Podejmiesz się zmusić Farnaby'ego, żeby oddał Constance to, co jest jej winien.

Drew zacisnął zęby.

- Z największą przyjemnością.

- Mam nadzieję, że uda się to szybko zrobić, żeby mogła się przeprowadzić w lepsze miejsce. Umrze, jeśli nadal będzie mieszkać w tak tragicznych warunkach. - Roslyn skrzywiła się na samo wspomnienie. - Zamierzam poprosić państwa Simpkinów, żeby przywozili jej odżywcze posiłki i może jakoś oczyścili zaułek, żeby pozbyć się tego odoru.

- Pozwól, że moi służący to załatwią - zaproponował krótko Drew. - Mają bliżej, dla twoich pokonywanie takiej odległości będzie bardzo kłopotliwe.

- Dziękuję. To bardzo uprzejme z twojej strony.

- To nie uprzejmość, tylko sprawiedliwość.

Roslyn niezręcznie milczała. Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy jest sam na sam z Drew po ich pełnym gniewu rozstaniu. Sądząc po jego kamiennej twarzy, trafnie zgadywała, że z ulgą przywitał uwolnienie się od narzeczeńskich zobowiązań.

W jego zachowaniu nie było nic, co świadczyłoby o uczuciach względem niej. Miał ponury, nawet gniewny wyraz twarzy. Może

rozmyślał, w jaki sposób zmusi nieuczciwego prawnika do wywiązania się ze zobowiązań.

Roslyn była wdzięczna Drew za zaangażowanie i cieszyła się, że będzie przy niej, gdy przekażą Winifredzie nieprzyjemne wieści, choć nie była zachwycona, że musi odbywać podróż na wieś w jego towarzystwie.

Kiedy jednak zorientowała się, że na nią patrzy, odwróciła wzrok i spoglądała za okno. Nie ma zamiaru myśleć teraz o Drew. Nie teraz, kiedy musi się zastanowić, co powiedzieć Winifredzie.

Może powinna poprosić przyjaciółkę, żeby zwróciła broszkę Constance. Nie wspomniała o tym, bo nie chciała niepotrzebnie robić nikomu nadziei. Dla Constance wiele by to jednak znaczyło i byłoby to dla niej jakieś pocieszenie w jej ciężkiej chorobie.

Roslyn poczuła ucisk w gardle na myśl o okropnym położeniu, w jakim znalazła się ta kobieta. Ale nie zawsze tak było. Niektórych momentów z jej przeszłości można jej było zazdrościć. Co prawda nie żyła z sir Rupertem w legalnym związku małżeńskim, ale dane jej było zaznać radości płynącej z miłości. I miała troje dzieci, które były jej bardzo drogie i które ją kochały.

Coś, czego ona, Roslyn, może nigdy nie będzie miała.

Uświadomiła sobie, jakie to samolubne uzalać się nad sobą w takiej sytuacji, więc postarała się przełknąć smutek. Nie mogła jednak przestać myśleć, że znowu potwierdza się jej przekonanie.

Historia Constance była jeszcze jednym dowodem na to, że mężczyźni na ogół darzą uczuciami raczej kochanki niż żony. Nie zamierzała jednak przerywać ponurego milczenia Drew, żeby zwrócić mu uwagę na tę smutną prawdę.

Serce mi się kraje, kiedy patrzę na cierpienie Winifredy. Jakie to musi być dla niej bolesne kochać tak głęboko i wiedzieć, że jej uczucie nigdy nie zostało odwzajemnione. Tego właśnie najbardziej się obawiam w związku z Ardenem.

Roslyn do Fanny

Dwie córki? - powtórzyła lady Freemantle zbolalym głosem, kiedy wysłuchiwała całej historii. - Oprócz syna?

Liczebność drugiej, sekretnej rodziny sir Ruperta zszokowała ją chyba bardziej niż potwierdzenie przypuszczeń, że jego nieślubny syn groził jej pistoletem, by ukraść klejnoty.

Drew patrzył, jak Roslyn obejmuje przyjaciółkę ramieniem, aby ją pocieszyć.

- Przykro mi, Winifredo - wymamrotała Roslyn. - Sądziliśmy jednak, że wolałabyś poznać prawdę.

- Tak... naturalnie. Ale to wielki cios tak się dowiedzieć... co otrzymał od tej kobiety, a czego ja nie mogłam mu dać. Urodziła mu troje dzieci...

Winifreda w milczeniu przygryzła wargę, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Nic dziwnego, że głęboko raniły ją tak dobitny dowód zdrady męża, a także płodność jego kochanki. Przycisnęła rękę do serca.

- Boże, jakże mogłam się tego nie dowiedzieć przez te wszystkie lata?

Roslyn mocniej przytuliła przyjaciółkę.

- Jestem pewna, że sir Rupert nie chciał sprawiać ci cierpienia, afiszując się z takimi sprawami.

Po dłuższej chwili ciszę przerwał Drew.

- Musimy zdecydować, co zrobić chłopcem, milady. Czy chce pani wnieść przeciwko Benjaminowi Bainesowi oskarżenie o napad?

Spojrzała na niego, nadal oszołomiona.

- Nie... nie mogłabym... to syn Ruperta. Nie mogę posłać go do więzienia.

Drew lekko skinął głową.

- Przypuszczałem, że właśnie takie będą pani uczucia. Trzeba jednak sprawić, by zobaczył, że postąpił źle, i więcej nie wchodził na drogę przestępstwa.

- Zgadzam się, wasza wysokość, ale nie powinno się go karać więzieniem. Nie potrafiłabym być aż tak okrutna.

- A co będzie z broszką z podobizną sir Ruperta? - zapytała cicho Roslyn.

Lady Freemantle spojrzała teraz na nią.

- Uważasz, że powinnam ją zwrócić tej kobiecie... Ma na imię Constance?

- Postąpiłabyś bardzo wielkodusznie, Winifredo. Ona może nie przeżyć tej choroby, a ten portret mógłby być dla niej pociechą w ostatnich chwilach.

Jej przyjaciółka powoli, z drżeniem, zaczerpnęła tchu.

- Domyślam się, że ta broszka prawnie jej się należy. Powinna ją dostać, zwłaszcza jeśli jest umierająca.

Drew pomyślał, że to bardzo miło ze strony Roslyn, iż zasugerowała Winifredzie, by ta oddała broszkę prawowitej właścicielce - oto jeszcze jeden dowód jej współczującej natury. Znów uderzył go ostry kontrast z

jego własną matką. Nie był w stanie sobie wyobrazić, by księżna zadawała sobie dla kogoś trud, a już zwłaszcza wyświadczała uprzejmość chorej kochance swojego męża i jego bękartom. Sama myśl o tym byłaby dla niej nieznośna.

Zaskoczyło go jednak, że podobnie życzliwymi uczuciami i dobrocią wykazała się lady Freemantle. Starsza dama niespodziewanie przestała płakać i oświadczyła:

- Sama zaniosę broszkę Constance. I tak chcę zobaczyć Benjamina, niezależnie od okoliczności, i jego młodsze siostry też.

Roslyn się zawahała.

- Jesteś pewna, Winifredo, że to dobry pomysł?

Jej przyjaciółka usiadła sztywno i wyprostowała plecy.

- Tak, jestem pewna. To krew z krwi Ruperta... wszystko, co mi zostało po mężu. Tak - przekonywała samą siebie - muszę zadbać o ich dobro. Byłabym bez serca, gdybym pozwoliła dzieciom Ruperta umierać z głodu. - Nagle zmarszczyła brwi w skupieniu. - Jeśli Constance umrze, co stanie się z dziećmi? Sama będę musiała o nie zadbać - odpowiedziała na własne pytanie. - Prawdę mówiąc, powinnam je wziąć do siebie od razu...

- Winifredo - wtrąciła Roslyn delikatnie - jeśli Constance przeżyje chorobę, nie sędzę, żeby była w stanie znieść rozłąkę z dziećmi.

Głos przyjaciółki drżał.

- Ale ja potrafię im zapewnić dużo lepsze warunki.

- Nie możesz jej prosić, żeby oddała ci dzieci. Dla niej są wszystkim, co ma.

- Tak... chyba masz rację - powiedziała lady Freemantle ze smutkiem w głosie, ale już po chwili trochę się rozpogodziła. - Już wiem... wszyscy

mogą tu przyjechać i zamieszkać ze mną w Freemantle Park. To ogromny dom, znajdzie się w nim dość miejsca dla trojga dzieci i ich matki.

Roslyn w dalszym ciągu nie okazywała entuzjazmu.

- Nie powinnaś się spieszyć z podejmowaniem takich decyzji, Winifredo. Dopiero co się dowiedziałaś o ich istnieniu. A Constance, jeśli wyzdrowieje i odzyska należne jej fundusze, może będzie miała inne plany.

- Oczywiście, najpierw powinnam porozmawiać z Constance. - Zmarszczka na czole lady Freemantle jeszcze się pogłębiła. - Tylko że... jeśli ona jest wysoko urodzoną damą, może nie będzie chciała się zadawać z kimś o tak niskim pochodzeniu jak ja.

- Nie sądzę, żeby była osobą tego pokroju - odpowiedziała Roslyn szybko. - Spodziewam się raczej, że okazałaby wdzięczność za twoją pomoc. Ale myślę też o tobie, moja droga. Przyjęcie pod swój dach całej rodziny, zwłaszcza jeśli budzi ona bolesne wspomnienia, to poważne przedsięwzięcie. Powinnaś bardzo starannie to rozważyć.

Winifreda szybkim ruchem otarła wilgotne oczy.

- Już to rozważyłam, Roslyn. Po prostu muszę to zrobić. Jestem pewna, że tego właśnie chciałby Rupert. - Jej usta skrzywiły się w ironicznym grymasie. - Wiem, że powinnam być na niego wściekła za zdradę, ale dzieci nie ponoszą winy za jego grzechy. Nieważne, co zrobił, kochałam go.

Roslyn przybrała łagodny wyraz twarzy.

- Jestem przekonana, że i sir Rupert kochał cię bardziej, niż sądziłaś. Winifreda smutno pociągnęła nosem.

- Mógł mnie pokochać, gdyby jego serce nie było już zajęte. -
Uśmiechnęła się dzielnie. - Teraz będę za to mogła kochać jego dzieci.
Zawsze chciałam mieć dzieci. Modłę się tylko, żeby Constance zechciała
się nimi ze mną podzielić.

- Myślę, że może to zrobi. Na pewno dostrzeże korzyści płynące z
twojego wsparcia dla jej dzieci. Wygląda mi na matkę, która dla swoich
pociech zrobiłaby wszystko.

Lady Freemantle przytaknęła własnym myślom.

- Naprawdę nie ma co czekać. Constance powinna przyjechać tu od
razu. U mnie, na wsi, dużo szybciej wróci do zdrowia.

Wtedy wtrącił się Drew:

- Może być w zbyt ciężkim stanie, żeby ją przewozić, milady.
Powinien o tym zdecydować mój lekarz.

- W takim razie, kiedy wyzdrowieje. Albo wcześniej, jeśli pana
lekarz uzna, że to jej nie zaszkodzi. Sprowadzę tu Constance i jej dzieci,
jeśli tylko zechcą. - Spojrzała błagalnie na księcia. - Pomoże mi pan to
zorganizować, wasza wysokość?

- Jeśli wyrazi na to zgodę, tak, oczywiście. A wcześniej pojedę z
panią odwiedzić Constance, jeśli pani sobie życzy.

- Ależ oczywiście. Serdecznie dziękuję, wasza wysokość. Jest pan
nadmierzająco wspaniałomyślny.

Roslyn z mglistym uśmiechem objęła przyjaciółkę.

- To ty jesteś wspaniałomyślna, Winifredo. Jesteś jedną z najbardziej
wielkodusznych osób, jakie znam.

- Phi! Na moim miejscu zrobiłabyś to samo... - Urwała i rzuciła szybkie spojrzenie na Drew. - Ale ty się nigdy nie znajdziesz w takiej sytuacji, moja kochana.

Lady Freemantle raptownie wstała, nagle odzyskawszy swoje zwykłe pogodne, apodyktyczne usposobienie.

- Proszę chwileczkę poczekać, wasza wysokość. Pójdę na górę i przyniosę moją... tę broszkę. Porozmawiam też z Pointonem, żeby przygotował pokoje, na wypadek, gdyby lekarz orzekł, że Constance można przewieźć. I kucharka powinna oczywiście przyrządzić porządną kolację dla dzieci...

Wypadła z salonu, dalej mówiąc do siebie. Drew został sam z Roslyn. Na moment zapadła niezręczna cisza, którą przerwał obojętną uwagą:

- Stary dobry Pointon może to uznać za obraźliwe, jeśli przyjdzie mu powitać w tym domu damę do towarzystwa swego dawnego pana i jej potomstwo. Kamerdynerzy znani są z wyjątkowego przywiązania do surowych zasad.

Roslyn uśmiechnęła się lekko.

- Zrobi to chętnie, bo darzy Winifredę wielkim przywiązaniem. Zresztą jak wszyscy służący, przede wszystkim ze względu na to, jak ich traktuje. Winifreda sama wywodzi się z klasy pracującej i rozumie, że podchodząc do ludzi uczciwie i z szacunkiem, zyskuje się ich lojalność.

- Odwrotnie niż moja matka- wtrącił cierpko Drew- która nie uważa służących za ludzi.

Znów zapadło między nimi niewygodne milczenie. Tym razem przerwała je Roslyn:

- Księżna na pewno jest zadowolona, że nie jesteśmy już zaręczeni. Drew poczuł ucisk w sercu, słysząc jej beznamiętny ton. Rzucił jej uważne spojrzenie.

- Jeszcze jej nie powiedziałem.

- Trzeba było to zrobić od razu, wasza wysokość. Nie ma powodu zwlekać.

- Roslyn...

- Zechcesz wysiać informację do prasy czy sama mam ich powiadomić? - naciskała.

Zazgrzytał zębami. Miał nadzieję, że jeśli da Roslyn trochę czasu, może zmieni zdanie co do zerwania zaręczyn, ale teraz było już jasne, że tak się nie stało. Może nigdy go nie zmieni, sądząc z jej obojętnego wyrazu twarzy. Ta pogodna, opanowana, piękna istota, która mierzyła go w tej chwili chłodnym wzrokiem, nie miała w sobie więcej emocji niż marmurowa rzeźba. Jej obojętne, niemal zimne niebieskie oczy przekazywały jasno, że nie chce mieć z nim więcej nic wspólnego.

- Dopilnuję tego - ponuro zapewnił Drew. Roslyn po królewsku skłoniła głowę.

- Dziękuję. I jeszcze raz chciałbym ci podziękować, że byłeś tak dobry dla mojej przyjaciółki, choć już mi mówiłeś, że nie chcesz mojej wdzięczności.

- Bo to prawda.

- W takim razie nie mamy już sobie nic do powiedzenia. Miłego dnia, wasza wysokość.

Drew czuł ciężar na piersi, gdy patrzył, jak Roslyn odwraca się i lekkim krokiem wychodzi z pokoju, nie dając mu najmniejszej szansy

powiedzieć jej tych wszystkich rzeczy, które chciał, pragnął, które musiał jej powiedzieć.

Drew, zatopiony w ponurych myślach, milczał praktycznie przez całą drogę podczas podróży z lady Freemantle do Londynu. Dopiero gdy wjechali na przedmieścia, zapytała go cicho:

- Czy byłam zbyt zuchwałą, prosząc waszą wysokość o towarzyszenie mi w podróży?

Drew otrząsnął się z zamyślenia i popatrzył na nią.

- Przepraszam?

- Ma pan tak zagniewaną minę, że doszłam do wniosku, iż musiałam pana czymś obrazić. Założę się, że nie pochwala pan mojej decyzji zaproszenia Constance i dzieci, żeby ze mną zamieszkali.

Książę zdobył się na cierpki uśmiech.

- Wręcz przeciwnie, milady jestem pełen podziwu. Przyjrzała mu się uważnie.

- Dworuje pan sobie ze mnie?

- Ależ nie, mówię poważnie. Podziwiam to, co pani robi, choć przyznaję, że jestem trochę zaskoczony. Większość dam w pani sytuacji pozwoliłaby umrzeć z głodu drugiej rodzinie swojego męża... chociażby z zemsty. Moja własna matka z pewnością nie postąpiłaby tak jak pani. -O tak, pomyślał Drew, księżna poczułaby się na tyle oburzona i poniżona samym ich istnieniem, żeby dać im odczuć swój gniew, a nie dobroć i hojność.

- Ale ja nie jestem prawdziwą damą, wasza wysokość.

- Pozwolę sobie być innego zdania. - Być może Winifreda

Freemantle nie mogła się poszczycić arystokratycznym pochodzeniem, ale

była zdecydowanie bardziej szlachetna niż większość kobiet, które zaliczały siebie do szlachetnie urodzonych. - Jest pani damą w każdym calu - powiedział delikatnie.

Zarumieniła się z dumy i zadowolenia.

- Daleko mi do szlacheckiego pochodzenia... ale powinnam dziękować za dobry przykład, jaki dały mi Roslyn i jej siostry.

- Zdaje sobie pani sprawę, że pani decyzja będzie miała też niemiłe konsekwencje?

Lady Freemantle westchnęła.

- Tak, spodziewam się tego. Na pewno wielu z moich eleganckich sąsiadów będzie się ze mnie wyśmiewać albo wręcz mną gardzić. Potrafię to znieść, bo bardzo kochałam mojego męża. Kiedy się kogoś naprawdę kocha, żadne poświęcenie nie wydaje się zbyt wielkie. Sądzę, że pan na moim miejscu postąpiłby podobnie, wasza wysokość.

Drew poczuł, jak na te słowa coś ścisną go głęboko w środku. Chociaż zawsze wątpił w istnienie prawdziwej miłości, poświęcenie, które gotowa była ponieść lady Freemantle z miłości do swojego nieżyjącego męża i jego dzieci, powinno być wystarczającym dowodem na to, że to uczucie jest czymś rzeczywistym.

Czy on sam zdobyłby się na coś podobnego dla Roslyn, gdyby chodziło o dobro jej dzieci? Podejrzywał, że to prawdopodobne, bo byłyby one jej częścią.

Lady Freemantle wpatrywała się w niego uważnie, a kiedy się odezwała, w jej głosie brzmiała spokojna pewność.

- Pan kocha Roslyn, nie mylę się, prawda?

Jego serce gwałtownie podskoczyło. Uciekł wzrokiem przed wścibskim spojrzeniem niepoprawnej swatki i zaczął rozważać w myślach jej pytanie. Czyja ją kocham?

Wiedział, że odpowiedź może być tylko jedna. Choć jego samego to zaskakiwało, musiał przyznać, że istotnie jest głęboko zakochany w Roslyn.

W zasadzie kochał ją już od jakiegoś czasu, chociaż bronił się przed tym uczuciem rękami i nogami, i sam przed sobą zaprzeczał tej oczywistej prawdzie. Roslyn niepostrzeżenie wśliznęła się pod wszystkie ochronne bariery, jakimi się otaczał, znalazła drogę do jego serca i zadomowiła się w nim jak cichy ogień.

Jeśli miał być ze sobą zupełnie szczery, tęsknił za nią przez całe życie; po prostu aż dotąd nie wiedział o tym. Szukał spełnienia w związkach z niezliczonymi kochankami, ale nigdy go nie doświadczył, dopóki nie spotkał Roslyn. Nie dało się zaprzeczyć, że namiętność, emocje, przyjemność, prosta radość, jaką odczuwał, przebywając w jej towarzystwie, wypełniały w nim jakąś lukę.

Potrzebował jej bardziej, niż kiedykolwiek spodziewał się potrzebować kobiety. Chciał mieć z nią dzieci, założyć rodzinę. Pragnął jej miłości. Głębokiej, niewzruszonej miłości, jakiej zaznali Constance i sir Rupert. Takiej miłości, jaką Winifreda Freemantle wciąż żywiła do męża, cztery lata po jego śmierci.

Jednak Roslyn nie odwzajemnia jego miłości, przypomniawszy sobie Drew i poczuł ból, jakby ktoś obrócił mu nóż w ranie. Dostatecznie jasno dała mu do zrozumienia, że nie chce z nim mieć nic wspólnego.

Przerażała go myśl, że ją stracił, chociaż tak naprawdę nigdy nie zyskał jej przychylności, mimo zaręczyn.

Poczuł, że ostrze noża wbija się głębiej. Roslyn nigdy go nie pokocha tak, jak on ją, doszedł do wniosku Drew. Bo nadal jest zakochana w Havilandzie.

Czy ma prawo dalej ją prześladować, skoro jej serce należy do innego mężczyzny? Czy wziął pod uwagę jej pragnienia, jej potrzeby, jej marzenia i szczęście?

Co takiego Roslyn mu niedawno powiedziała? Miłość płynąca z serca oznacza, że stawiasz czyjeś potrzeby ponad własnymi. Jak to o nim świadczy, że dba o własne potrzeby i własne szczęście bardziej niż o jej pragnienia? Jak może twierdzić, że ją kocha, jeśli koncentruje się tylko na sobie?

Gdybyś ją kochał, głupcze, pragnąłbyś jej szczęścia. Powinieneś być skłonny z niej zrezygnować, czyż nie?

Myśl, że miałby przeżyć życie bez Roslyn, wstrząsnęła Drew do głębi. Jeśli jednak naprawdę ją kocha, czy ma inny wybór?

To pytanie dręczyło go przez cały dzień.

Także podczas niezwykle wzruszającego spotkania lady Freemantle z Constance. Chora kobieta była ogromnie wdzięczna Winifredzie, że gdyby umarła, będzie komu zadbać o jej dzieci. Drew aż brała litość, gdy na to patrzył.

Zastanawiał się nad nim podczas rozmowy z lekarzem, który rzeczywiście uznał za wskazane, by przewieźć ciężko chorą pacjentkę z pełnej duszących oparów dzielnicy portowej Londynu na wieś, gdzie mogłaby oddychać czystym, świeżym powietrzem.

Myślał o tym podczas powolnej, pełnej przeszkód i wymuszonych przystanków drogi powrotnej z chorą, którą pomagał przetransportować do pełnego luksusów Freemantle Park.

Rozważał to wszystko również wtedy, gdy patrzył, jak dzieci Constance szeroko otwierają oczy, oglądając swoje nowe miejsce zamieszkania; nawet Ben, którego wojownicze nastawienie i podejrzliwość ustępowały stopniowo miejsca ostrożnej nadziei, że jego matka i siostry mogą znaleźć w lady Freemantle wybawicielkę, która zdejmie z jego ramion ciężar zapewnienia im bytu.

Także w drodze powrotnej do Londynu zmagał się sam ze sobą, rozmyślając, jak powinien teraz postąpić.

Kiedy dotarł wreszcie do domu, była już bardzo późna godzina. Udał się prosto do biblioteki, gdzie zamknął się z dwiema butelkami swojej najlepszej szkockiej whisky. Jeśli dla Roslyn ma wyrwać sobie serce, musi się najpierw odpowiednio znieczulić.

Drew napoczął drugą butelkę, zanim zdołał spojrzeć w oczy bezlitosnej, gorzkiej prawdzie: musi pozwolić jej odejść.

Bez niej pozostanie jałowa pustka, ale Roslyn będzie szczęśliwa u boku Havilanda - a on przecież chce jej szczęścia, choćby to miało oznaczać oddanie jej innemu mężczyźnie. Trzęsącymi się rękoma po raz kolejny podniósł do ust butelkę.

Zależało mu na jej szczęściu bardziej niż na czymkolwiek w życiu. Nawet bardziej niż na samym życiu.

- I po co zwlekasz, żaloszny sukinsynu? - wymamrotał. - Nie ma co odkładać. Trzeba dać jej szansę na spełnienie marzeń - bełkotał dalej.

Drew podniósł się z wysiłkiem i chwiejnym krokiem doszedł do dzwonka, by wezwać swojego majordomusa. Jeszcze większego wysiłku wymagało od niego zachowanie pionu, gdy niepewnym głosem kazał posłać służącego do klubu Brooksa, gdzie można się było o tej porze spodziewać hrabiego Haviland.

Potem Drew znów opadł na sofę i jeszcze raz przytknął do ust butelkę. Potrzebny był mu kolejny długi, zagłuszający wszelkie emocje łyk hartu ducha.

Otumaniony i śpiący leżał rozwalony na sofie, gdy rozległo się zdecydowane pukanie do drzwi biblioteki. Drew otrząsnął się z ośpienia, z trudem podciągnął się do pozycji siedzącej i rozkazał wejść.

Kiedy do pokoju wkroczył dżentelmen, Drew z wysiłkiem przymrużył zapuchnięte, przekrwione oczy. Domyślał się, że jego gościem może być Haviland, ale wzrok miał na tyle zamglony, że w zasadzie widział ich dwóch. Rozpoznał jednak szorstki głos hrabiego.

- Mam nadzieję, że wyjaśni mi pan to pilne wezwanie, wasza wysokość. Dostałem właśnie świetne karty.

Drew usiłował starannie wymawiać słowa, ale gdy się odezwał, przypominało to niewyraźny bełkot.

- Zapłacę panu za wszystko, co pan przeze mnie stracił. Haviland uważnie przyjrzał się Drew i uniósł brwi zdziwiony.

- Zaskakuje mnie pan, Arden. Jak widzę, jest pan po kilku głębszych.

- Po dwóch - wybełkotał Drew i podniósł w górę trzy palce. -

Butelkach.

- Więc po co mnie pan tu wezwał? - zapytał hrabia z wyraźnym zniecierpliwieniem.

Drew skrzywił się, próbując zebrać się na odwagę.

- Chodzi o to, że się wycofuję. Należy do pana.

- Kto?

- Roslyn! O kim innym mógłbym, do cholery, mówić?

- Nie mam zielonego pojęcia.

Drew popatrzył na niego złowrogo i wymamrotał:

- Nie powiesz mi pan, że się o nią nie starasz... Wiem, jak jest.

- Może starałbym się, gdyby nie była zaręczona z panem.

- Ale pan ją w sobie rozkochał.

- Pańska wiara w moje uwodzicielskie talenty pochlebia mi, ale jest zupełnie nieuzasadniona.

- Nieprawda. Uwiódł ją pan, zanim ją jeszcze spotkałem.

Na twarzy hrabiego kolejno odbiły się wątpliwość, podejrzliwość i irytacja.

- Co pan, do kroćset, kombinuje, Arden?

- Usiłuję zadbać o jej szczęście! - Drew prawie wrzasnął, po czym klapnął się dłonią w czoło.

- Więc zrzeka się pan prawa do niej?

Drew pokręcił pulsującą bólem głową.

- I tu jest pies pogrzebany... nigdy nie miałem do niej prawa. Ona należy do pana, zawsze należała.

Haviland skrzyżował ręce na szerokiej piersi.

- Nie urodziłem się wczoraj, wasza wysokość. Kiedy pan wytrzeźwieje, zmieni pan zdanie, a potem wyzwie mnie pan na pojedynek za zalecanie się do damy pańskiego serca. Nie palę się do spotkania z

panem o świcie, z pistoletem w dłoni. Jeśli jest pan choć w połowie tak dobrym strzelcem jak ja, mamy wielkie szanse wzajemnie się pozabijać.

- Nie bądź durniem, Haviland - odpalił Drew z wściekłością. -
Próbuję być cholernie szlachetny, oddając ją mężczyźnie, którego kocha. -
Pociągnął jeszcze jeden łyk whisky, po czym wykrzyknął z rozpaczą w głosie: - Roslyn cię kocha, przeklęty idioto!

Minęła dłuższa chwila ciszy, zanim znaczenie tych słów dotarło do Havilanda.

- Nigdy nie dała mi powodu sądzić, że cokolwiek do mnie czuje.
- Ale tak jest. Zastanawiała się, jak pana usidlić, już kiedy ją spotkałem... a ja, skończony dureń, pomagałem jej. - W jego zduszonym śmiechu brzmiała gorzka ironia. - Roslyn będzie dla pana... - Pociągnął kolejny łyk z butelki. - Cholernie dobrą żoną.

- Nie wątpię w to.

- Powinien się pan czuć szczęśliwy jak diabli, Haviland.

- W to również nie wątpię.

Drew jeszcze raz podniósł na niego wzrok.

- Kiedy się już pan z nią ożeni, niech pan ją lepiej uszczęśliwi albo ze mną pan będziesz mieć do czynienia! To jasne?

Haviland skrzywił wargi w ironicznym uśmiechu.

- Jak najbardziej, wasza wysokość. Mogę panu przyrzec, że będę się z całych sił starał.

Hrabia odwrócił się i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Drew wstał i przez dłuższą chwilę patrzył za nim. Czuł się, jakby miał w piersi ziejącą pustką wypaloną dziurę w miejscu serca, więc dlaczego, gdy z całej siły rzucił butelką o zamknięte drzwi sypialni i

usłyszał brzęk tłuczonego szkła, zdawało mu się, jakby to jego serce rozpadło się na milion kawałków?

Roslyn stała z Winifredą w drzwiach sypialni Constance i patrzyła, jak dwie młodsze dziewczynki cichutko, na palcach, podeszły do łóżka matki.

Po chwili chora zamrugwała i otworzyła oczy. Widok córek wywołał na jej twarzy blady, ale błogi uśmiech. Constance przywitała je cichym głosem.

- Dzień dobry, moje kochane dziewczynki.

- Czy czujesz się już lepiej, mamó? - szepnęła starsza, Sara.

- Znacznie lepiej, dzięki Bogu - zapewniła je Constance. - Lekarstwo od doktora bardzo mi pomogło. Nie boli mnie już tak w piersiach i rzadziej kaszlę.

Gospodyni Winifredy całą noc czuwała przy chorej, przykładając jej na piersi ciepłe kompresy i pomagając wypić ziołową miksturę na uśmierzanie suchego kaszlu, którą zalecił doktor.

- Och, mamó! - z ulgą wykrzyknęła młodsza dziewczynka, Daisy. - Tak bardzo się o ciebie martwiłyśmy.

- Wiem, moje najmilsze. Ja też okropnie się martwiłam. Powiedzcie mi... jak wam się podoba wasz nowy dom?

- Jest wspaniały! - głos Sary wyrażał podziw. - Mamy ogromną sypialnię i oddzielne łóżka z materacami z pierza, więc już nie muszę znosić kopania Daisy. Gdybyś zobaczyła pokój dziecinny! Ciocia Winifreda mówi, że będziemy teraz miały własną guwernantkę i już nie będziesz musiała sama nas uczyć. A panna Loring przynosi nam mnóstwo książek do czytania. Daisy najbardziej się podobają te z obrazkami, ale ja

wolę te z mapami, które pokazują te wszystkie kraje, o których nam opowiadałaś.

- A ty, moja Daisy? - spytała Constance młodszą córkę. - Podoba ci się tutaj?

Dziewczynka przytaknęła z entuzjazmem i podniosła w górę lalkę z porcelanową buzią, którą dotąd tuliła do piersi.

- O, tak, mam! Zobacz, jaką mam piękną nową lalkę. Dostałam ją od cioci Winifredy, ale nie nadałam jej jeszcze imienia. Ciocia Winifreda mówi, że muszę poczekać, aż wyzdrowiejesz, żebyś mi pomogła je wybrać.

Constance odnalazła wzrokiem Winifredę, a jej spojrzenie wyrażało ogromną wdzięczność.

- Nigdy nie zdołam dość pani podziękować, milady. Pani jest chyba przebrany aniołem.

Stojąca przy drzwiach Winifreda zarumieniła się skrzepowana, ale też zadowolona. Pokręciła głową.

- To jedyne właściwe rozwiązanie, żeby tu znalazły dom. I pani też, moja droga. Bardzo się cieszę z waszego przybycia do Freemantle Park.

Constance odwzajemniła uśmiech Winifredy, a jej oczy wypełniły się łzami.

Roslyn, świadek tej słodko-gorzkiej chwili, poczuła, że robi jej się ciepło na sercu. Te dwie kobiety łączyła wspólna więź - troska o dzieci mężczyzny, którego obie kiedyś kochały.

Roslyn pomyślała, jak głęboka musiała być to miłość, skoro w jej imię były w stanie tak wiele wybaczyć i tak wiele zrobić. Na samą myśl poczuła bolesny ucisk w gardle. Zastanawiała się, czy ona potrafiłaby

okazać tyle wielkoduszności, gdyby się dowiedziała, że Drew miał drugą rodzinę. Byłoby to niezwykle bolesne, ale sądziła, że mogłaby zachować się podobnie...

Nie ma jednak sensu zagłębiać się w tak niepokojące spekulacje, Roslyn upomniała samą siebie, powinnam teraz cieszyć się po prostu radością przyjaciółki.

Był zresztą jeszcze jeden powód do radości. Dziś rano nastąpił przełom i wydawało się mniej prawdopodobne, że Constance nie przetrzyma ciężkiej choroby.

W tej chwili Winifreda przerwała sentymentalną scenę głośnym chrząknięciem, jakby nagłe ujawnienie tak wielu emocji wytrąciło ją z równowagi.

- A teraz - zwróciła się do Constance swoim zwykłym, pragmatycznym tonem - pozwolimy pani nacieszyć się chwilą rozmowy sam na sam z córkami. Później jednak musi pani odpocząć. Przyślę pokojówkę, żeby została przy pani, jeśli jednak czegokolwiek pani by sobie życzyła, proszę po prostu zadzwonić.

- Dziękuję, milady - wyszeptała Constance.

- I musi pani zwracać się do mnie po imieniu - dodała wesoło Winifreda. - Nie ma co zawracać sobie głowy tytułami, jeśli mamy zostać przyjaciółkami.

Constance roześmiała się lekko.

- Bardzo bym chciała, żebyśmy się zaprzyjaźniły, Winifredo.

- Cieszę się, Constance...

Winifreda, rozpromieniona, odwróciła się i wyszła z sypialni. Roslyn pospieszyła za nią i cichutko zamknęła za sobą drzwi.

- Sprowadzenie ich tutaj to była dobra decyzja - oświadczyła Winifreda, a jej twarz rozświetlało zadowolenie. - Dziewczynki będą tu szczęśliwe, ja również. To są dzieci, których nigdy nie miałam - dodała łagodnie.

- Ja też się bardzo cieszę ze względu na ciebie - wymamrotała Roslyn z uczuciem.

Przyjaciółka rzuciła jej przenikliwe spojrzenie.

- Wierzę, że ciebie i Ardena któregoś dnia Bóg też pobłogosławi potomstwem. Sama doświadczysz tej radości, kochana.

Roslyn zawahała się przed odpowiedzią. W chwili, gdy życie Constance nadal wisało na włosku, nie chciała obciążać Winifredy jeszcze jedną złą wiadomością o własnych zerwanych zaręczynach z Drew.

- Doprawdy jesteś aniołem, Winifredo. Gdybyś tak jeszcze przestała ciągle wtykać nos w moje sprawy, byłabym ci równie wdzięczna, jak Constance.

Winifreda, ubawiona jej uwagą, roześmiała się swoim rechoczącym śmiechem, ale Roslyn nie potrafiła podzielić jej wesołości. Nie teraz, gdy było jej tak ciężko na sercu, gdy czuła się tak, jakby już nigdy w życiu miała nie doświadczyć szczęścia.

Przez następną godzinę, zanim opuściła Winifredę i dzieci, umiejętnie skrywała swoje przygnębienie. Kiedy jednak wróciła do Danvers Hall, nadal musiała odgrywać tę komedię, bo w odwiedziny przyjechał właśnie hrabia Haviland.

Czekał na nią przed drzwiami, na podjeździe. Roslyn zmusiła się, by się uśmiechnąć na powitanie.

- Przepraszam? - powiedziała Roslyn pięć minut później, mrugając z zaskoczenia. Chyba musiała się przesłyszeć. Czy hrabia naprawdę przed chwilą jej się oświadczył?

Jej przystojny gość skrzywił usta w cierpkim uśmiechu.

- Czy nie wyraziłem się wystarczająco jasno, panno Loring? Cóż, to możliwe, w końcu to moje pierwsze oświadczyzny. Byłbym niezwykle zaszczycony, gdyby zechciała pani oddać mi swoją rękę i zostać moją żoną - powtórzył.

Roslyn z trudem opanowała zdumienie i niepewnie odwzajemniła uśmiech hrabiego.

- Pańskie oświadczyzny były jak najbardziej odpowiednio wyrażone, milordzie. Jestem nimi po prostu ogromnie zaskoczona. Nie miałam pojęcia, że mógłby pan zechcieć mnie poślubić.

Powoli uniósł ciemną brew.

- Nie powinno to być dla pani zupełną niespodzianką. Zdaje sobie pani sprawę, że od dawna ją podziwiam.

- Od zwykłego podziwu do nagłej propozycji małżeństwa droga jest dość długa.

Haviland wzruszył ramionami.

- Moje oświadczyzny wcale nie są nagłe. Nigdy nie zależało mi na tytule hrabiego, ale gdy odziedziczyłem go w zeszłym roku, po śmierci ojca, przyjąłem na siebie wszystkie związane z nim obowiązki. Wróciłem do Anglii z zamiarem ustatkowania się i spłodzenia spadkobierców.

Sądziłem oczywiście, że należy poczekać, aż minie okres żałoby. Teraz, gdy się już skończył, moja babka coraz bardziej nalega, żebym znalazł sobie żonę.

Roslyn spuściła wzrok. Potrzebowała czasu do namysłu. Pokręciła głową, gdy uświadomiła sobie ironię sytuacji. Co za wycucie czasu! Ileż by dała za te oświadczyzny jeszcze przed trzema tygodniami, zanim się zaangażowała w intymną znajomość z Drew.

- Mimo wszystko, to dla mnie dość nieoczekiwane, milordzie - odpowiedziała niezbyt przekonująco, gdyż zabrakło jej słów.

- Zdaję sobie sprawę, że panią zaskoczyłem - zauważył Haviland. - Jednak bardzo panią szanuję i cenię, panno Loring, i jestem przekonany, że byłaby pani doskonałą hrabiną. Oświadczyłbym się pani już wcześniej, gdyby nie to, że była pani zaręczona z Ardenem. Teraz, gdy tamte zaręczyny są już nieważne, pomyślałem, że warto spróbować szczęścia.

Roslyn gwałtownie podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Skąd się pan dowiedział, że zerwaliśmy zaręczyny?

- Arden powiedział mi to sam wczoraj wieczorem.

Poczuła, że coś gwałtownie szarpnęło ją za serce. Drew sam powiedział Havilandowi o ich rozstaniu? Nie chciała jednak myśleć w tej chwili o Drew, zwłaszcza że stał przed nią hrabia, który oczekiwał na odpowiedź. Teraz, kiedy opadło pierwsze zaskoczenie, mogła mu jej udzielić.

Roslyn przełknęła ślinę, czując suchość w gardle, splotła dłonie przed sobą na piersi i odpowiedziała grzecznym tonem:

- Jestem zaszczycona pańskimi oświadczynami, milordzie, obawiam się jednak, że muszę je odrzucić.

Hrabia milczał przez dłuższą chwilę.

- Przypuszczam, że niegrzecznie byłoby pytać o powód pani odmowy. Czy ma pani jakieś zastrzeżenia konkretnie do mojej osoby?

- Nie... oczywiście, że nie.

- Więc dlaczego?

Roslyn trudno było wytrzymać jego przenikliwe spojrzenie. Nie potrafiła zdobyć się na odwagę, żeby wyznać mu po prostu, że straciła niewinność z Drew, jednak nie mogłaby wyjść za Havilanda, nie mówiąc mu o tym. Nawet, gdyby mimo to zdecydował się z nią ożenić, ona go przecież nie kocha - a w tej chwili jeszcze mniej skłonna była zgodzić się na małżeństwo bez miłości.

Nim jednak zdołała sformułować odpowiedź, Haviland odezwał się znowu:

- Myślę, że stanowilibyśmy bardzo dobrą parę, panno Loring. Moglibyśmy zawrzeć całkiem zadowolające małżeństwo z rozsądku.

- Widzi pan, milordzie - powiedziała wreszcie Roslyn - nigdy nie byłam zwolenniczką aranżowanych małżeństw. Wręcz przeciwnie, zawsze miałam nadzieję, że kiedyś wyjdę za mąż z miłości.

Haviland zrobił krok w jej stronę. Objął ją zaskakująco delikatnym, niemal czułym spojrzeniem.

- Nawet jeśli teraz się nie kochamy, zawsze istnieje szansa, że w przyszłości rozkwitnie między nami uczucie.

- Nie, nie wierzę, żeby to było możliwe.

- Bo nadal jest pani związana uczuciami z Ardenem? Roslyn wiedziała, że się rumieni.

- Dlaczego miałabym być? To ja zerwałam nasze zaręczyny.

- Co jest bardzo dobrym powodem, żeby rozważyć moje oświadczenia. Jeśli je pani przyjmie, moje nazwisko uchroni panią przed

plotkami. Zna pani życie tak samo jak ja. Po zerwanych zaręczynach z księciem niełatwo będzie pani odzyskać pozycję.

Wspaniałomyślność hrabiego sprawiła, że Roslyn zrobiło się ciepło na sercu.

- Jestem szczerze zaszczycona pana propozycją, naprawdę, ale nie mogę za pana wyjść.

- Bo czuje pani coś do Ardena - naciskał.

Roslyn w milczeniu popatrzyła w dół na swoje splecione dłonie. Nie chciała odpowiadać. Od wielu dni usiłowała zaprzeczać temu sama przed sobą. Rozpaczliwie starała się uchronić swoje serce przed Drew - bezskutecznie. Tak, żywi do niego uczucie. Silne, płomienne, niepodważalne. Kocha go.

Zalała ją fala rozpacz, gdy uświadomiła sobie, jaka dotąd była głupia. Kocha Drew.

A to oznacza, że absolutnie nie może przyjąć oświadczeń Havilanda. Nie poślubi przecież jednego mężczyzny, jeśli kocha innego.

Jeszcze mocniej zacisnęła palce. Nie potrafiła dokładnie określić, w którym momencie Drew nieodwołalnie zdobył jej serce. Może w Arden Castle, gdy zobaczyła, z jaką czułością odnosi się do swojej dawnej guwernantki. A może to było jeszcze wcześniej, kiedy pokazał jej rozkosze takiej namiętności, o jakiej większość kobiet mogła tylko marzyć.

A może stało się to jeszcze dawniej, kiedy zaczął ją uczyć, jak wzbudzić w mężczyźnie miłosny żar. Gdy rozpoczynali te lekcje, nawet nie śniło jej się, że otworzy serce nieoczekiwanej miłości do swego przystojnego nauczyciela.

- Tak - wymamrotała w końcu. - Darzę go uczuciem.

- W takim razie czemu zerwała pani zaręczyny?

- Bo on nigdy nie odwzajemni mojej miłości.

Haviland spojrzał na nią dziwnie.

- Jest pani tego pewna?

- Tak.

- Czy Arden wie, co pani do niego czuje?

- Nie - odrzekła przygnębiona.

- Powinna mu pani o tym powiedzieć.

Roslyn pokręciła głową.

- To nie ma sensu.

- Choć z największą niechęcią pomagam rywalowi - podjął Haviland z wyczuwalnym rozbawieniem w głosie - chyba jednak muszę to zrobić. Sądzę, że bardzo się pani myli, panno Loring, jeśli chodzi o uczucia Ardena względem pani. W zasadzie zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że on panią kocha.

Gwałtownie podniosła głowę.

- Dlaczego pan tak sądzi?

- Dlatego, że sam mnie wysłał, żebym się pani oświadczył.

Jej serce zamarło, a w żołądku poczuła ciężar, jakby był pełen ołowiu. Próbując zwalczyć to dławiące, obrzydliwe uczucie pustki, ledwie wychrypiała w odpowiedzi:

- On kazał panu mi się oświadczyć? Moim zdaniem to dowodzi czegoś wręcz przeciwnego: że mnie nie kocha.

- To nie tak, moja droga - powiedział hrabia łagodnie. - Arden był gotów z pani zrezygnować, żeby zapewnić pani szczęście. To z jego strony

szlachetne poświęcenie dla pani dobra. Myślę, że to właśnie świadczy, jak bardzo panią kocha. - Hrabia uśmiechnął się lekko. - W zasadzie zagroził nawet, że mnie zabije, jeśli nie uszczęśliwię pani po ślubie. Teraz jednak rozumiem, że od początku nie miałem szans. Pani będzie szczęśliwa z Ardenem, nie ze mną.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Jakim cudem Drew może ją kochać, jeśli z niej zrezygnował? Czy naprawdę próbował zachować się szlachetnie z nadzieją, że to ją uszczęśliwi? Czy to w ogóle możliwe, że Drew ją kocha?

- Powinna mu pani powiedzieć, co do niego czuje - powtórzył Haviland.

Roslyn ledwie słyszała furkoczące w głowie chaotyczne myśli. Co by się stało, gdyby powiedziała Drew, że go kocha? Co wtedy? Czy nadal chciałby się z nią ożenić? A jeśli tak, co powinna na to odpowiedzieć? Czy jest w stanie zaryzykować i związać z nim swoje życie?

Może skończyć się to dla niej takim samym bólem, jakiego doświadczała Winifreda przez wszystkie lata małżeństwa. Może się też zdarzyć, że będzie toczyć z Drew pełne gorzkości bitwy, niszcząc resztki ciepłych uczuć, jakie kiedyś do siebie żywili, i zmieniając namiętność w nienawiść.

Czy jednak naprawdę ma jakiś wybór? Jeśli chce osiągnąć to, czego pragnie całym sercem, musi zaryzykować, że ktoś je złamie. Jeśli chce mieć nadzieję na szczęście u boku Drew, musi odrzucić swoje nierealne, idealistyczne marzenia o doskonałym małżeństwie i przyjąć coś, co może okazać się prawdziwe, szczere, silne i trwałe.

Nie ma wyboru. Bez Drew nie ma dla niej przyszłości. Nie ma szans na szczęście. To on wypełnił w niej pustkę, sprawił, że stała się kimś kompletnym i pełnym.

Zastanawiała się, czy ona będzie kiedykolwiek dla niego znaczyć aż tyle i czy on potrafi odwzajemnić jej miłość, ale wiedziała, że musi podjąć ryzyko.

Myśl, że Drew może jej nigdy nie pokochać, tak jak ona jego, wstrząsnęła Roslyn, ale postanowiła, że musi spróbować. Jeśli nawet w tej chwili Drew jej nie kocha, zdobędzie jego uczucie. Spróbuje sięgnąć po uwodzicielskie sztuczki, których sam jej uczył, a których nigdy tak naprawdę nie zastosowała...

Uświadomiwszy sobie, że Haviland przygląda się jej wewnętrznej walce, Roslyn otrząsnęła się z zamyślenia. Wielce niegrzecznie było planować, jak podbić serce Drew, podczas gdy hrabia nadal stał przed nią.

- Dziękuję, milordzie - odezwała się Roslyn niepewnym głosem. - Zastosuję się do pana rady i powiem Ardenowi, co do niego czuję.

Z uśmiechu Havilanda przebijał żal, gdy ujął jej dłoń i podniósł ją do ust.

- To będzie dla mnie wielka strata.

Poczuła, że pod wpływem komplementu pieką ją policzki.

- Jestem przekonana, że i pan pozna kobietę, która da panu prawdziwe szczęście.

- Mam taką nadzieję. Muszę znaleźć żonę, bo inaczej moja babka nie przestanie mnie prześladować i wkrótce wpędzi mnie do grobu.

Błysk wesołości w oczach hrabiego upewnił Roslyn, że nie zraniła go zbyt głęboko, odrzucając jego oświadczenia. Oczywiście - w końcu nie darzył jej głębokim uczuciem, podobnie jak ona jego.

Haviland spojrział na nią z namysłem.

- Może poszłoby mi lepiej, gdyby pani wsparła mnie w poszukiwaniach.

- Chce pan, żebym pomogła panu znaleźć narzeczoną? - zapytała Roslyn zaskoczona.

Hrabia uśmiechnął się swym czarującym, smutnym uśmiechem.

- Jak najbardziej, mówię absolutnie szczerze. Sam, jak widać, niezbyt dobrze sobie z tym radziłem.

Roześmiała się nieśmiało w odpowiedzi.

- Z chęcią się nad tym zastanowię, lordzie Haviland. Ale teraz... czy mógłby mi pan wybaczyć? Muszę natychmiast jechać do Londynu.

- Na spotkanie z Ardenem?

- Nie, na spotkanie z przyjaciółką.

Musiała niezwłocznie porozmawiać z Fanny i usłyszeć jej radę. Przyjaciółka będzie wiedziała, jakie kroki powinna podjąć, żeby podbić serce Drew - a przynajmniej Roslyn próbowała sama siebie zapewnić, że tak będzie, gdy podbiegła do najbliższego dzwonka, by wezwać służbę i kazać przygotować dwukólkę do drogi.

Modliła się tylko, żeby nie było za późno.

Zrobię, co w mojej mocy, żeby Arden mnie pokochał. Zacznę od stosowania wszystkich uwodzicielskich sztuczek, jakie kiedykolwiek poznałam.

Roslyn do Fanny

Drew obudził się rozciągnięty w dziwnej pozie na sofie. Pod czaszką waliło mu milion werbli, a podrażniony żołądek protestował w ich takt przeciwko nadużyciu, jakiego się względem niego dopuszczono.

Drew usiadł ostrożnie i ujął w dłonie pulsującą bólem głowę. Odór whisky, którym przesiąknięta była biblioteka, z pewnością poważnie szkodził jego bezcennej kolekcji rzadkich książek, ale tym razem go to nie obchodziło.

Stracił Roslyn! Zrezygnował z niej na rzecz rywala. To wyjaśniało, dlaczego męczarnie, jakie cierpiało jego serce, były stokroć gorsze niż przeraźliwy ból głowy.

Zachował się jak niewydarzony dureń, zachęcając Havilanda, żeby spróbował jej się oświadczyć. Teraz, gdy był już nieco bardziej trzeźwy, mógł tylko rozpaczać nad tamtym momentem niepoczytalnej wielkoduszności.

Czy Haviland już się jej oświadczył? A jeśli tak, czy go przyjął?

Drew mocniej ścisnął skronie rękami. Nie mógł znieść myśli o tym, a jednocześnie nie potrafił myśleć o niczym innym.

Co, u diabła, ma teraz zrobić? Jeśli Roslyn nie przyjął oświadczeń Havilanda, to on sam znów zacznie się o nią ubiegać, zdecydował. Zmusi ją, żeby za niego wyszła, chociaż wie, że go nie kocha. A potem poświęci resztę życia, żeby zdobyć jej miłość.

O Boże... ona nic do niego nie czuje.

I nie wierzy, że on mógłby darzyć ją miłością. Będzie musiał jej pokazać, że naprawdę ją kocha. I to, trzeba przyznać, beznadziejnie.

Nie pozwoli, by Haviland mu ją odebrał, nawet jeśli Roslyn jest zakochana w tym draniu. Nie ma zamiaru z niej rezygnować. Nie byłby w stanie. Do diabła, bez niej absolutnie wszystko w jego życiu jest pozbawione sensu.

Tylko że może już być za późno...

Ze stłumionym jękiem Drew wyciągnął z kieszonki zegarek na łańcuszku i uświadomił sobie, że minęło już południe. Musi spotkać się z Roslyn i dowiedzieć, jaki los go czeka - ale najpierw koniecznie trzeba się wykapać i przebrać.

Powoli wstał, powlókł się do drzwi, i ostrożnie wyszedł z biblioteki, mrużąc oczy przed jaśniejszym światłem, gdy dotarł do głównego holu.

Majordomus stał na baczność i zdawał się nie zauważać niechlujnego wyglądu i przekrwionych oczu Drew. Bardzo słusznie - mądry służący nie powinien krzywić się na dziwactwa swego pana.

- Czy mogę w czymś pomóc, wasza wysokość? - zapytał, jak należało, kamerdyner.

Drew skrzywił się na dźwięk jego głosu, który jeszcze wzmagął przeraźliwy ból głowy.

- Tak, Foslett. Chcę, żeby przyszykowano mi kąpiel... i niech za godzinę moja dwukółka będzie gotowa do drogi. Każ też od razu posprzątać i wywietrzyć bibliotekę.

- Tak jest, wasza wysokość. Zechce pan przejrzeć pocztę, sir? Dziś rano przyniesiono dwie wiadomości, ale nie chciałem panu przeszkadzać. Jedna jest od lady Freemantle.

Constance! - taka była pierwsza myśl Drew. Jego serce na moment się zatrzymało, zanim złamał pieczęć, rozdarł palcem kopertę i przeczytał krótką wiadomość.

Lady Freemantle donosiła, że Constance zupełnie nieźle spała w nocy i wydaje się, że dziś rano czuła się trochę lepiej. Lekarz też przewiduje, że pacjentka ma coraz większe szanse na ostateczne wyzdrowienie.

Zawsze to jakieś pocieszenie, że chociaż rokowania co do zdrowia Constance są bardziej obiecujące, nawet jeśli jego własny los jest tak niepewny, pomyślał ponuro Drew.

- Dziękuję, Foslett. A druga wiadomość?

- Jest od panny Roslyn Loring, wasza wysokość - odpowiedział kamerdyner i wręczył Drew złożony arkusz welinowego papieru.

Serce podskoczyło mu do gardła, a potem zaczęło bić nierówno, kiedy niecierpliwie rozdarł zapieczętowanie.

Drogi Księżę,

byłabym zaszczycona, gdyby zechciał się Pan ze mną spotkać dziś wieczorem, o ósmej, w prywatnej rezydencji Fanny, Crawford Place 11.

Mam dla Pana pewną propozycję.

Pańska przyjaciółka, Roslyn.

Sprzeczne uczucia nadziei i strachu targnęły nim jednocześnie. Co to, u diabła, ma znaczyć, że zaprasza go na spotkanie do prywatnego domu Fanny?

Drew spojrział na kamerdynera.

- Możesz wysłać do Danvers Hall odpowiedź, że przyjmuję zaproszenie.

- Wiadomość nie przybyła z Danvers Hall, wasza wysokość, tylko gdzieś z Londynu. Posłaniec mówił, że pracuje dla niejakiej panny Irwin.

Drew zmarszczył brwi ze zdziwienia, ale nie miał zamiaru pytać, co Roslyn robi w Londynie. Modlił się tylko, żeby to znaczyło, że daje mu jeszcze jedną szansę.

Crawford Place, jak dowiedział się Drew od swojego woźnicy, znajdowało się niedaleko Hyde Parku. Przy uliczce stało kilkanaście eleganckich domów. Było to nieco dziwne, że Fanny Irwin posiada spokojną rezydencję w tak szacownej okolicy, skoro jest jedną z najpopularniejszych kurtyzan w Londynie. Jednak gdy Drew przybył tam dokładnie o umówionej porze, zdziwił się jeszcze bardziej, ponieważ frontowe drzwi otworzyła mu kobieta w masce i połyskującej złotej pelerynie.

Jego serce, które i tak już głośno biło z napięcia, zaczęło walić jeszcze szybciej i mocniej, kiedy dostrzegł przez otwory w maseczce błysk niebieskich oczu. Piękną i tajemniczą uwodzicielką była Roslyn.

Najbardziej zaskoczyło go jednak, że jej bladozłote włosy były rozpuszczone i w uwodzicielskim nieładzie opadały kaskadą na ramiona.

- Wasza wysokość - odezwała się niskim, zachrypniętym głosem i odsunęła się na bok, by mógł wejść. - Jestem zachwycona, że mógł się pan tu zjawić. Witam.

Nie czekając na jego odpowiedź, Roslyn zamknęła za nim drzwi, a potem odwróciła się i, poruszając się z wdziękiem, skierowała na schody.

Drew stał jednak jak wrośnięty w podłogę i patrzył za nią. Spojrzała przez ramię i przywołała go gestem wskazującego palca. Zawahał się na moment, ale po chwili doszedł do siebie i podążył za nią po schodach.

Odzyskał zdolność mówienia dopiero, gdy znaleźli się u ich szczytu.

- Domyślam się, że to sekretne miłosne gniazdko Fanny - zauważył, starając się zapanować nad obawami. - Czy to tutaj przyjmuje swych najlepszych klientów?

- Nie, nigdy - Roslyn stwierdziła nieoczekiwanie. - Nie, to jest jej tajna kryjówka, w której od czasu do czasu ma szansę zaznać trochę prywatności. Sprawy zawodowe Fanny załatwia w oficjalnej rezydencji, a tu nigdy nie zaprasza swoich protektorów. Wypożyczyła mi ten dom na dzisiejszy wieczór.

Z niecierpliwością oczekując, kiedy Roslyn wyjawi mu powód zaproszenia, Drew podązał za nią skąpo oświetlonym korytarzem.

- Przyznaję, że zaskoczyła mnie wiadomość od ciebie - zaczął. - Napisałaś, że masz dla mnie jakąś propozycję.

- Rzeczywiście mam. - Roslyn posłała mu nieodgadnione spojrzenie. - Chcę na dzisiejszą noc zostać twoją kochanką.

Jego brwi podskoczyły w górę, ale zanim zdołał odpowiedzieć, poprowadziła go do przestronnej sypialni, która tonęła w łagodnym blasku niezliczonych świec. Drew poddał się romantycznemu nastrojowi do tego stopnia, że znów zabrakło mu słów.

- Nie za bardzo rozumiem, kochanie - powiedział wreszcie.

- Chcę udawać, że jestem twoją kochanką, a ty moim protektorem.

Jej słowa sprawiły, że wstrzymał oddech, a serce zabiło mu mocniej.

Nie zdążył jednak zadać żadnego z tysiąca pilnych pytań, które

przebiegały mu przez głowę, bo Roslyn zdjęła skrywającą twarz maseczkę, a potem odpięła pelerynę i pozwoliła jej miękko opaść na dywan.

Drew zaschło w ustach. Była ubrana jak wcielenie męskich erotycznych fantazji. Miała na sobie czerwony koronkowy gorset, specjalnie uszyty tak, by unosił jej pełne piersi z nagimi sutkami, oraz czarne jedwabne pończochy, podtrzymywane przez czerwone podwiązki. Nic więcej.

Ten zmysłowy widok natychmiast pobudził jego męskość, a gdy się odezwał, miał ochrypły głos.

- Co ty wyprawiasz, Roslyn? - zapytał nieufnie, kiedy się do niego zbliżyła.

Spojrzała na niego, a jej oczy były jak mroczne jeziora pokusy.

- Chcę się tylko z tobą kochać...

- Poczekaj chwilę...

Jej pełne, wilgotne wargi wydeły się prowokująco.

- Nie chcesz się ze mną kochać, mój drogi?

- Dobrze wiesz, że chcę. Ale jeśli zamierzasz wyjść za Havilanda...

Roslyn, nie dręcz mnie już tymi uwodzicielskimi grami.

- Och, ale ja wcale nie mam zamiaru poślubić Havilanda - oświadczyła, ku jego niewysłowionej uldze. - Odrzuciłam jego oświadczenia.

Drew głośno odetchnął, ale jej słowa nie ukończyły całkiem jego niepokoju.

- Dlaczego mu odmówiłaś?

- Bo go nie kocham.

Milczał przez dłuższą chwilę, lękając się zadać nieskończenie ważniejsze pytanie. Wreszcie odważył się je wypowiedzieć, jeszcze bardziej ochrypłym głosem:

- A czy myślisz, że kiedykolwiek zdołałabyś mnie pokochać? Kiedy jej uśmiech lekko przybladł, Drew nie śmiał zaczerpnąć tchu.

Po chwili roześmiała się lekko.

- Wszystko w swoim czasie, mój drogi. Muszę w końcu pozostać choć trochę tajemnicza, czyż nie?

Drew chciało się kłąć, dyskutować, błagać, ale czuł, że nic by mu to teraz nie pomogło. Roslyn była zbyt zdecydowana zrealizować swoje nieodgadnione zamiary.

Podniosła dłonie, by rozwiązać mu fular, zsunęła z jego szyi delikatny batyst i rzuciła go na podłogę.

- Masz na sobie stanowczo za wiele ubrań. Pozwól, że cię od nich uwolnię.

- Sam to zrobię. - Nie ufając swojej sile woli, gdyby Roslyn go dotknęła, uprzedził ją, sam zrywając z siebie frak, kamizelkę i koszulę. Kiedy jednak sięgnął do guzików wieczorowych spodni, uśmiechnęła się.

- Proszę... pozwól mi.

Roslyn prowokacyjnie powiodła palcem po jego nagiej piersi i płaskim brzuchu, a potem położyła dłoń na zapięciu spodni. Głośno westchnął, gdy poczuł przez materiał dotyk jej palców. Zmusił się, by znieść spokojnie tę rozkoszną męczarnię.

Ku jego rosnącej niecierpliwości, Roslyn bardzo powoli rozpiniała guziki, nim wreszcie uwolniła imponujący dowód jego męskiego pobudzenia. Gdy spojrzała w dół, Drew zalała fala gorąca, nie tylko

dlatego, że patrzyła na niego przepiękna kobieta, ale też dlatego, że była nią jego ukochana Roslyn.

Żar, który go ogarnął, jeszcze się wzmógł, kiedy powoli wyciągnęła dłoń i objęła palcami jego nabrzmiąłą męskość. Drew jęknął i chwycił ją za nadgarstek.

- Roslyn... co ty, u licha, wyprawiasz, dlaczego dręczysz mnie w ten sposób?

Kokieteryjnie zatrzepotała rzęsami, ale blask jej oczu zdradzał czułość i coś zbliżonego do niepewności.

- Czyżbyś się nie domyślał?

Ta bezbronna czułość dawała mu jakąś nadzieję. O cokolwiek chodziło jej w tej grze, nie robiła tego z zemsty.

- Zamierzam cię uwieść, Drew - wyszeptała, a jego i tak już nierówno bijące serce zaczęło walić w chaotycznym tempie. Teraz rozpoznał jej strategię: Roslyn stosowała wszystkie uwodzicielskie techniki, jakich ją nauczył i stosowała je przeciwko niemu. Nie wiedział tylko po co.

Czy to miało jednak znaczenie? Nie chciałyby się z nim kochać, gdyby uważała, że nie ma przed nimi wspólnej przyszłości. Wcieliła się w niebezpieczną kusicielkę, czarowała i wabiła, porażała zmysłowością. Nie miał szans jej się oprzeć.

- Chcesz grać uwodzicielkę? - zapytał ochrypłym głosem.

- Czyż nie tak powinna się zachowywać doskonała kochanka?

- Nie będę się z tobą sprzeczała...

- To świetnie, nie sprzeczasz się, kochanie.

- ... ale nie musisz udawać, że jesteś kurtyzaną - dokończył Drew. Uśmiechnęła się powoli, czarująco. Zapomniał o całym świecie, poza tą nęcącą obietnicą, którą dojrzał w jej uśmiechu... aż zbliżyła twarz i leciutko pocałowała go w usta.

Chciał ją przygarnąć do siebie, miał przemożne pragnienie, aby chwycić ją w ramiona, ale mu się wywinęła.

- O, nie, Drew, to ja chcę się dzisiaj z tobą kochać. Kiedy pozbedziesz się reszty fatalaszków, przyjdź do łóżka. Będę czekać.

Drew zacisnął zęby i w rekordowym tempie zdarł z siebie buty, pończochy i spodnie.

Zgodnie z obietnicą czekała na niego, naga na satynowej pościeli. Wyglądała zabójczo ponętnie. Jej wspaniałe włosy opadały bladozłotą falą na ramiona, pełne, odsłonięte piersi domagały się pieśszczot, a jasne, lekko rozsunięte uda były jak zaproszenie.

Wcielona pokusa, pomyślał Drew i z trudem przełknął ślinę.

Po jej ustach błędził uśmiech, gdy poklepała dłonią materac.

- Położysz się przy mnie?

Nic na świecie nie mogłoby go powstrzymać przed przyjęciem tego zaproszenia. Gdy spełnił jej prośbę i wyciągnął się na plecach, Roslyn uklękła i położyła dłonie na jego torsie.

- Leż spokojnie.

Drew musiał zaangażować całą siłę woli, by leżeć bez ruchu, kiedy Roslyn nachyliła się nad nim i poczuł ciepło jej warg najpierw na szyi, potem wzdłuż mostka, klatki piersiowej i dalej, coraz niżej... Gdy do pieśzczot jej miękkich warg przyłączyły się delikatne dłonie, całe jego ciało przeniknął głęboki dreszcz pożądania.

Mięśnie brzucha napięły się mimowolnie, kiedy poczuł na skórze nęcące ciepło leciutkich pocałunków. Z trudem oddychał, gdy jej palce powędrowały w dół. Każdy fragment jego ciała był twardy i drżący, jeszcze zanim pochyliła twarz nad jego lędźwiami.

- Roslyn...

- Ciii... chcę dać ci rozkosz, Drew.

Pierwsze wkroczyły do akcji jej dłonie, które zaczęły gładzić jego pulsującą pożądaniami męskość. Po chwili dołączyły do nich usta i Drew głośno oddychał, gdy jego ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz. Z gardłowym jękiem zatopił palce w złotych włosach Roslyn i poddał się delikatnej magii jej słodkich warg, które oczarowały go i zniewoliły.

Już po kilku chwilach niemal tracił rozum z rozkoszy, a serce biło mu tak, jakby za chwilę miało się wyrwać z piersi. Uniósł biodra, by tym pełniej oddać się czarodziejskim zabiegom jej gorących ust.

Kiedy już nie mógł znieść pałacej tortury rozkoszy, sięgnął dłonią pomiędzy uda kochanki. Chciał sprawić, żeby ona, tak samo jak on, oszalała z podniecenia.

- Nie, leż spokojnie - wymruczała pomiędzy wilgotnymi, zniewalającymi pocałunkami.

- Roslyn... nie mogę już czekać.

Wreszcie uniosła głowę i spojrzała na niego rozpalonymi pożądaniami oczami, a na jej usta wrócił pełen czułości uśmiech.

- Ja też nie.

Ku jego ułdze przerzuciła kolano nad jego wyciągniętymi nogami i otarła się o jego udo, a potem położyła się na nim, nakrywając go swoim ciepłym, jedwabistym ciałem.

Powoli dotknęła wargami jego ust i utonęła w porywającym, głębokim pocałunku.

Drew oddał go z zapalem, spijając jej ciepło, delektując się jej słodyczą i dotykiem. Przyłgnęła do niego mocniej i jeszcze głębiej wsunęła język, a jej ciało, które wiło się na nim, nasyciło jego krew pożarem nieposkromionej, niecierplivej żądz.

Niemal oszalał z niezaspokojenia, zanim przerwała pocałunek i uklękła nad nim. Patrząc głęboko w jego rozpalone, nienasycone oczy, oparła dłonie na jego piersi i powoli opuściła biodra, obejmując w posiadanie jego twardą męskość.

Drew, niezdolny dłużej się powstrzymać, poderwał biodra i zatopił się głęboko w jej słodkim, wilgotnym wnętrzu, szukając w nim miłosnego żaru i utulenia. Z gardła wydarł mu się jęk, gdy radość i rozkosz wywołały w nim istną eksplozję doznań i emocji.

Usłyszał cichutkie jęki Roslyn, a rumieniec żaru i pożądania na jej pięknej twarzy dał mu pewność, że ona płonie dla niego tak samo, jak on dla niej.

Objęła go udami i zaczęła kołysać biodrami w coraz szybszym rytmie, żądając od niego jeszcze więcej. Drew wyszeptał jej imię. Cały drżał i trzął się z pragnienia, powstrzymując się ostatkami woli. Jeszcze raz wyszeptał jej imię i uniósł się w górę, wdzierając się w nią silnym pchnięciem.

Jego desperacja rozpaliła w Roslyn niepowstrzymany płomień. Zaczęła gwałtownie się poruszać, kręciła biodrami i wciąż wzmagając jego rozszalałą namiętność. Była nienasyconą kusicielką, wymagającą i rozpustną, do białości rozgrzaną pożądaniem.

Drew zacisnął dłonie na jej pośladkach i pociągnął je w dół, pograżając się w niej do końca. Wtedy Roslyn bez reszty poddała się żądzy. Oddawała mu każde pchnięcie, a jej pojękiwanie mieszało się z ochrypłymi, urywanymi dźwiękami, które wydobywały się z gardła Drew. To był żywiołowy, pierwotny akt cielesnej miłości.

Drew gwałtownie osiągnął szczyt. W tym samym momencie w cichym pokoju rozległ się ochrypły krzyk jego kochanki. Opadła do przodu i ugryzła go w ramię, kiedy burzliwe fale namiętnego spełnienia wstrząsnęły jednocześnie ich ciałami. Słodki ból jeszcze przydał tej chwili radosnej rozkoszy.

To prawdziwa radość kochać się z ukochaną kobietą, pomyślał Drew. Jego uczucia do Roslyn czyniły ten namiętny akt intensywniejszym, cenniejszym, bardziej niesamowitym.

Gdy ich rozedrgane żądze wreszcie się wyczerpały, leżeli zmęczeni, z trudem łapiąc oddech. Policzek Roslyn spoczywał na jego mokrym od potu ramieniu. Jednak ten błogosławiony stan radosnego zaspokojenia nie trwał długo - Drew wkrótce poczuł, że napięcie wróciło.

Kiedy wreszcie oddech dziewczyny się uspokoił, a jej piersi przestały tak gwałtownie unosić się i opadać, powtórzył szeptem zadane wcześniej pytanie:

- O co tu chodzi, Roslyn? Dlaczego uparłaś się udawać, że jesteś moją kochanką?

Zatrzepotała rzęsami i uniosła powieki, po czym przekrzywiła głowę i spojrzała na niego z powagą, z tym samym bezbronnym, niepewnym wyrazem twarzy, co przedtem.

- Ponieważ mężczyźni darzą miłością kochanki, Drew, a ja chcę, żebyś mnie kochał.

Ni z tego, ni z owego serce znów zaczęło mu walić jak młotem.

Wykrztusił łamiącym się głosem:

- Boże, Roslyn, przecież ja cię kocham. Bardziej niż sądziłem, że to możliwe.

Spojrzała na niego uważnie.

- Naprawdę?

- Tak. Kocham cię, Roslyn. Cała drząc, uniosła się na łokciu.

- Nieprawda.

- Oczywiście, że prawda - Drew obstawał przy swoim. - Tylko sam nie potrafiłem się przed sobą do tego przyznać.

Kiedy rozchyliła usta w niepewności zmieszanej z podziwem, uniosł dłoń i przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

- Pamiętasz, co mi powiedziałeś o miłości płynącej z serca? Teraz już wiem, że to jest właśnie to, co do ciebie czuję, Roslyn. Moja namiętność daleko wykracza poza czysto fizyczny pociąg. Pragnę cię, to prawda. Moje ciało drży, gdy cię dotykam, a kiedy nie mogę, cierpi. Ale moje serce cierpi stokroć bardziej. Tęsknię za tobą, gdy cię obok nie ma. Oddałbym wszystko za twój uśmiech. Nie potrafię znieść myśli, że mógłbym cię stracić.

Patrzyła na niego w milczeniu, zaskoczona, więc Drew dodał niemal szeptem:

- Przez ostatnie kilka dni przeżywałem piekło. Z dala od ciebie uświadomiłem sobie, ile dla mnie znaczysz. Jak bardzo cię potrzebuję.

Tylko ty potrafisz zapełnić pustkę, którą mam w środku. Tylko gdy jesteś

obok, nie czuję się samotny. To się rodzi tu... - Wziął jej dłoń i położył ją na swoim sercu. - Głęboko we mnie.

- Naprawdę mnie kochasz - powiedziała z pełnym zachwytem zdumieniem, wpatrując się uważnie w jego twarz.

- Tak. I chcę się z tobą ożenić. - Na jego ustach zamajaczył cień uśmiechu. - Jeszcze do niedawna myślałem, że małżeństwo, które zwiąże mnie na całe życie z jedną kobietą, to wyrok więzienia. Ale teraz to myśl, że mógłbym nie spędzić reszty moich dni z tobą, wydaje mi się przerażająca. - Poglądził kciukiem jej policzek. - Modliłem się, żebyś zechciała mnie za męża. Jeśli będzie trzeba, mogę błagać na klęczkach. Zrobię wszystko, żebyś do mnie wróciła. Wiem, że muszę sobie zasłużyć na twoją miłość, ale chcę, żebyś dała mi szansę, Roslyn. Proszę, daj mi tę szansę.

Spojrzała na niego łagodniej, jakoś serdeczniej.

- Nie musisz nic robić, żeby zasłużyć na moją miłość, Drew. Kocham cię.

Drew mocno zacisnęła powieki, gdy spłynęła na niego ulga i wdzięczność; emocje, które go ogarnęły były tak intensywne, tak głębokie, że niemal całkiem odebrały mu siły.

- Naprawdę mnie kochasz? - zapytał tym samym zdumionym, pełnym podziwu tonem.

- Tak, Drew. Z całych sił próbowałam się temu oprzeć, bo sądziłam, że to będzie tylko jednostronne uczucie. Bałam się, że ty nigdy nie potrafisz oddać mi serca. Nawet wczoraj, gdy lord Haviland zapewnił mnie, że mnie kochasz, nie śmiałam w to uwierzyć.

Drew uniósł brew i spojrzał na nią zaskoczony.

- Haviland ci to powiedział?

- Tak, że postawiłeś moje szczęście ponad swoim własnym.

- Bardzo mi zależy na twoim szczęściu, Roslyn. Uśmiechnęła się delikatnie.

- To się świetnie składa, bo mnie też na nim zależy. A mogę je odnaleźć tylko przy tobie, Drew. Uświadomiłam to sobie, kiedy przysłałeś Havilanda, żeby mi się oświadczył. Wiedziałam, że nawet jeśli mnie nie kochasz, nie mogłabym pozwolić ci odejść bez walki. Roslyn uśmiechnęła się słabo.

- Właśnie dlatego cię tu dzisiaj zaprosiłam. Przynależam sobie, że spróbuję sprawić, żebyś mnie pokochał. Pomyślałam, że jeśli istnieje szansa, że moja teoria jest słuszna, a namiętność może być wstępem do miłości, muszę spróbować. Fanny pomogła mi uknuć konkretny plan, żebym na jedną noc została twoją kochanką. - W jej niebieskich oczach znów pojawiła się bezbronność. - Jeśli namiętność to wszystko, co mogę od ciebie otrzymać, zadowolę się tym. Będę twoją kochanką, Drew. Ale znacznie bardziej wolałabym zostać twoją żoną.

Uwolnionemu od obaw Drew wróciło już poczucie humoru. Rzucił jej szelmowski uśmiech.

- Twoja propozycja jest bardzo kusząca, kochanie. Jeszcze nigdy nie miałem kochanki, która tak by mnie fascynowała i zadowalała jednocześnie. Muszę jednak ten projekt odrzucić. Nie chcę, żebyś była moją kochanką, moja cudowna, najdroższa Roslyn. Pragnę, żebyś została moją żoną i nie zadowolę się żadnym innym rozwiązaniem.

- Jesteś pewien? - zapytała ostrożnie. - Nie chcę, żebyś czuł, że cię usidliłam.

- Jestem absolutnie pewien, Roslyn. Ty też jesteś dla mnie jedyną osobą, przy której mogę zaznać szczęścia. - Jego twarz spoważniała. - Aż trudno mi uwierzyć, jakie jałowe wiodłem życie, zanim cię spotkałem.

Musiał znosić pełną chłodu, pozbawioną emocji egzystencję, nim Roslyn zjawiała się i ogrzała jego serce. Dotknęła takiej cząstki jego duszy, której nikt nie dostrzegał, której istnieniu nawet on sam zaprzeczał.

Drew pomyślał, że zmarnował tak wiele czasu bez miłości. Roslyn nauczyła go, że życie niewiele jest warte bez namiętności, pasji, głębokich uczuć.

Emocje wezbrały w nim, kiedy ujął jej dłoń i splótł swoje długie palce z jej drobnymi palcami.

- To znaczy, że wracamy do narzeczeństwa?

Roslyn powoli pokręciła głową, patrząc mu głęboko w oczy.

- O, nie, Drew. Poprzedni okres naszego narzeczeństwa wcale mi się nie podobał. Jeśli naprawdę chcesz mnie poślubić, musisz mi się jeszcze raz oświadczyć. Tym razem nie po to, żeby chronić moją reputację, ale wyłącznie dlatego, że mnie kochasz i chcesz ze mną spędzić resztę życia.

- Dobrze, kochanie. Błagam więc, czy uczynisz mi ten niezmierny zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Jej serdeczny uśmiech nappełnił go słodkim bólem.

- Tak, mój najdroższy. I to z największą radością.

- Dzięki Bogu...

Przyciągnął Roslyn do siebie i całował ją szaleńczo, aż krew w jej żyłach zapłonęła nowym pożądaniem. Wiedziała, że w Drew zrodziło się to samo usilne pragnienie, gdy zawisnął nad nią.

Leżąc między jego udami, wyczuwała jego rosnące podniecenie. Popatrzył na nią, a ona chłonęła mroczne spojrzenie zamglonych pożądaniem i błyszczących zachłannie oczu. Dojrzała w nich miłość. Gorącą, zaborczą, pełną troski, podniecającą.

- Drew, tak bardzo cię kocham - wyszeptała w odpowiedzi, patrząc na niego tak samo.

- Nigdy się nie znudzę słuchaniem tych słów... Wyszeptał jej imię, a potem znów zaczął ją namiętnie całować. Miłosny żar narastał, gdy czcił jej ciało muśnięciami dłoni i języka.

Roslyn wydawało się, że nie mogłaby pragnąć więcej... Rozbrajające pocałunki Drew, jego czarodziejskie, czułe palce... Potem jednak wniknął w jej ciało z gwałtowną czułością, podczas gdy jego usta szeptały słowa miłości.

Porywał ją ku ekstazie nieustającymi pocałunkami, przerywanymi deklaracjami swych uczuć. Brał jej ciało w posiadanie. Prowadził ją na krawędź szaleństwa, a potem uzdrawiał, przelewając w nią całego siebie, ciało, serce i duszę.

Kiedy ich namiętność wreszcie się wyczerpała, Drew zamknął ją w czułym uścisku i wtulił twarz w jej włosy, a jego palce od niechcenia bawiły się jasnymi lokami Roslyn.

Minęła długa chwila, zanim się odezwał:

- Byłem przerażony, że pokochałaś Havilanda.

Roslyn, cudownie zaspokojona i przyjemnie zmęczona, znalazła w sobie dość sił, by złożyć pocałunek na jego nagim ramieniu.

- Nie miałaś się czego obawiać, Drew. Nie mogłam go pokochać, bo już wtedy zakochałam się w tobie. Nie było powodu do zazdrości.

- Oczywiście, że był. Zaplanowałam sobie, że wyjdiesz za tego drania. Roześmiała się lekko.

- Nie możesz ciągle nazywać szlachetnie urodzonego hrabiego tym lekceważącym słowem, Drew.

- No dobrze, nie jest draniem. Ale czy możesz mnie winić, że szalałem z zazdrości? Chyba powinno ci to pochlebiać.

- Być może, ale nigdy nie powinieneś mu grozić śmiercią. Uważam, że jesteś winien Havilandowi szczerze przeprosiny.

- Teraz, kiedy już wiem, że go nie kochasz, mogę to zrobić. Ale jeśli jeszcze raz ośmieli się spojrzeć na ciebie z pożądaniem w oczach...

W jej śmiechu była jednocześnie irytacja i satysfakcja.

- Już więcej tak na mnie nie spojrzysz. Honor mu nie pozwoli. Poza tym mam nadzieję, że wkrótce będzie zajęty własnym romansem. Zamierzam pomóc Havilandowi w znalezieniu żony. Prawdę mówiąc, sam mnie o to poprosił.

Drew uniósł głowę i przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, nim wreszcie wybuchnął śmiechem.

- Wiedziałem, że nie jest takim zupełnym durniem.

- Drew!

- Dobrze... jeśli cię to uszczęśliwi, zostanę jego najlepszym przyjacielem. Ale pozwól, że na jego przykładzie coś ci wytłumaczę... - Drew popatrzył jej głęboko w oczy. - Następnym razem, kiedy się pokłócimy, a to na pewno się kiedyś zdarzy, nie musisz uciekać i chować się w bibliotece. Nie przestanę cię kochać, Roslyn, nawet jeśli czasem stracę nad sobą panowanie, a ty będziesz miała ochotę mnie za to udusić.

Skrzywiła się.

- Wtedy to było coś więcej niż zwykła kłótnia. Krzyczeliśmy na siebie wzajemnie, zaciekle ze sobą walczyliśmy.

- Mimo wszystko, nawet to nie oznacza, że cię nie kocham każdą częścią mojej istoty. Jeśli w przyszłości znów się poważnie pokłócimy, przynajmniej godzenie się dostarczy nam przyjemności.

Uśmiechnęła się leniwie.

- Fanny mi to mówiła.

- Fanny bywa czasami bardzo mądra.

- Wiem. - Roslyn z rozbawieniem pokręciła głową.

- O co chodzi, kochanie?

- Pomyślałam sobie tylko, że ja czasami jestem niezbyt mądra.

Byłam strasznie naiwna, sądząc, że mogę pokierować własnym losem.

Myślałam, że zdołam zbudować moją przyszłość dokładnie według planu, uniknąć bólu i cierpienia, jakiego doświadczyli moi rodzice. Myliłam się.

Nie da się zastosować naukowych metod czy zasad logiki do spraw serca.

Miłości nie uda się nikomu narzucić, tak samo jak nie można kontrolować losu.

- Ale bardzo się cieszę, że próbowałaś.

- Ja też - powiedziała cicho Roslyn.

Drew przyłożył jej palce do swoich warg i czule ucałował.

- Chcę wziąć z tobą ślub natychmiast. Nie mogę pozwolić, żebyś zmieniła zdanie.

- Nie zmienię zdania.

- I tak będę się starał o specjalne zezwolenie. Roslyn zrobiła lekko niezadowoloną minę.

- Drew... Arabella i Marcus są jeszcze w podróży poślubnej. Chcę, żeby moje siostry były na weselu, a oprócz nich Tess i Winifreda. Czułaby się załamana, gdybyśmy wzięli ślub, a ona nie uczestniczyłaby w uroczystości. Jestem pewna, że moja matka też chciałaby przyjechać z Francji. Napiszę do niej od razu, ale musi mieć trochę czasu na zorganizowanie takiej podróży. Ty pewnie też myślisz o zaproszeniu swoich przyjaciół.

- Owszem. Poza tym lepiej, żeby nasze małżeństwo nie wyglądało na pospiesznie zawarte. - Drew westchnął i opadł na poduszkę. - Z zasady nie cierpię wesel, ale chyba najlepiej będzie, jeśli damy na zapowiedzi u Świętego Jerzego. Trzy tygodnie to dość czasu, by cała twoja rodzina wróciła. Czy twoja młodsza siostra dalej jest w Hampshire?

Roslyn zawahała się, nie chciała kłamać.

- Lily jest... gdzieś indziej.

- Gdzieś indziej? Wiesz gdzie?

- Szczerze? Wiem, ale wymusiła na mnie obietnicę, że utrzymam miejsce jej pobytu w tajemnicy. Obawia się, że Winifreda będzie ją prześladować próbami znalezienia jej męża.

Teraz to w głosie Drew zabrzmiała wesołość.

- Na pewno nie zdradzę tajemnicy twojej siostry. Za żadną cenę nie dam się już wmieszać w matrymonialne intrygi twojej przyjaciółki.

- Bardzo bym chciała, żeby wreszcie zrozumiała, że jej wysiłki nie są mile widziane. Lily czuje ogromną niechęć do małżeństwa, jeszcze większą niż ty kiedyś. Szczerze mówiąc, pewnie nie będzie zbyt zachwycona, że za ciebie wychodzę. Przynajmniej wiem, że Arabella, Tess

i Winifreda się uradują. - Roslyn uniosła głowę z ramienia Drew. - Za to twoja matka pewnie będzie zawiedziona?

- I co z tego? niezadowolenie mojej matki to najmniejsze z moich zmartwień.

- Zastanawiam się, czy nie odmówi udziału w ceremonii.

- Och, na pewno się pojawi, nie mam najmniejszych wątpliwości.

Nie dopuściłaby, żeby jej tam zabrakło, bo potem ktoś by powiedział, że jej syn zerwał z nią wszelkie kontakty. Nie zniosłaby ujmy, która miałaby poważne konsekwencje dla jej pozycji towarzyskiej.

Roslyn zrobiło się trochę smutno, gdy pomyślała o księżnej.

- Twoja matka musi chyba być strasznie samotna.

- Jakoś nie potrafię jej współczuć. Sama sprowadziła na siebie tę samotność... - Drew przerwał i znów położył dłoń na karku Roslyn. - Dzięki Bogu, ty mnie uratowałaś od takiego życia.

Roslyn z uśmiechem powiodła palcem po jego ustach.

- Drew... - powiedziała, powracając do tematu ślubu. - Wiem, że musisz dbać o swoją pozycję, ale ja chciałabym zaprosić na nasze wesele Fanny.

- Oczywiście, powinna przyjść. Mam wobec niej ogromny dług wdzięczności za to, że przyprowadziła cię na tamten bal maskowy. Inaczej trzymałbym się od ciebie jak najdalej.

Roslyn rzuciła mu figlarne spojrzenie.

- Powinieneś tu chyba docenić również moje zasługi, drogi książę.

- Całkiem możliwe. W końcu zażądałaś ode mnie, żebym cię nauczył, jak uwieść innego mężczyznę, a moje wysiłki w tym kierunku obróciły się przeciwko mnie. Sam zakochałem się w mojej uczennicy.

Roslyn przysunęła twarz do jego twarzy.

- Chyba przydałaby mi się jeszcze jedna lekcja uwodzenia, wasza wysokość.

W jego oczach pojawił się błysk pełnego szczęścia.

- Udzielę ci jej z prawdziwą przyjemnością, kochanie.

Drew namiętym pocałunkiem stłumił jej śmiech, spełniając obietnicę.

RS

Epilog

Tak bardzo jesteśmy Ci wdzięczni za pomoc, najdroższa Fanny. Twój plan uwiedzenia Ardena powiódł się w stu procentach. Zgodnie uważamy, że nasze małżeństwo będzie najbardziej namiętym związkiem kiedykolwiek zawartym z miłości. Chcemy, żebyś zatańczyła na naszym weselu, tak jak na weselu Arabelli.

Roslyn do Fanny

Odczułam ogromną ulgę, najdroższa Roslyn. Już się bałam, że skończą mi się sztuczki, które mogłabyś wypróbować. Teraz została już tylko Lily... chociaż nie jestem pewna, czy ona, tak jak Ty i Arabella, znajdzie szczęście akurat w małżeństwie.

Fanny do Roslyn

Danvers Haff, lipiec 1817 roku

Jestem kompletnie zaskoczona - powiedziała Arabella do zgromadzonego towarzystwa - że pod naszą nieobecność tyle się tu wydarzyło. Nie było nas zaledwie miesiąc.

Arabella i Marcus przed godziną wrócili do domu z podróży poślubnej i zasiedli w salonie, żeby się czegoś napić, a Roslyn i Drew opowiedzieli im ze szczegółami o swoich niedawno powziętych małżeńskich planach, a także zrelacjonowali im historię pościgu za złodziejem, który chciał okraść Winifredę, oraz związane z nią odnalezienie drugiej rodziny sir Ruperta.

Zjawił się też Heath, ponieważ Roslyn i Drew urządzali tego wieczoru uroczysty obiad na powitanie nowożeńców i dla uczczenia własnych powtórnych zaręczyn.

Drew siedział naprzeciwko narzeczonej i patrzył z zadowoleniem, jak śmieje się i plotkuje z siostrą. Wyglądała na niezwykle szczęśliwą, a jemu robiło się od tego ciepło na sercu.

Arabella, jak zauważył, była w równie błogim nastroju. A Marcus przyglądał się swojej żonie z takim samym wyrazem absolutnego zadurzenia, jaki musiał malować się na jego własnej twarzy.

- Ale Winifreda nie żałuje, że wzięła do siebie Constance i dzieci? - zapytała Arabella siostrę.

- Na razie nie - odparła Roslyn. - Dziewczynki są wspaniałe. A Winifreda i Benjamin zaczynają się dogadywać. To zrozumiałe, że on niechętnie zrzeknie się odpowiedzialności za swoją matkę i siostry, chociaż sam jest jeszcze chłopcem i nigdy nie powinien nieść takiego ciężaru. Poza tym, chociaż cieszy się, że nie jest już na służbie, uważa, że powinien sam na siebie zarobić, i drażni go, że musi znosić, jak to określa, jałmużnę" Winifredy.

Arabella z szelmowskim uśmiechem spojrzała na męża.

- Jeśli o to chodzi, dobrze go rozumiem, bo sama stanowczo odmawiałam korzystania z hojności Marcusa.

Mąż odpowiedział jej pełnym rozbawienia uśmiechem.

- Ale ty uczciwie wygrałaś nasz zakład, kochanie. Byłem więc zmuszony przyznać ci niezależność finansową i nie mogłaś tego uznać za jałmużnę.

- Na szczęście - ciągnęła Roslyn - Benjamin nie potrzebuje już cudzej hojności. Dzięki Drew. - Rzuciła narzeczonemu czułe spojrzenie. - Zmusił tego nieuczciwego prawnika, Farnaby'ego, żeby oddał pieniądze, które ukradł Constance.

- Mają więc zapewnioną przyszłość - powiedziała Arabella z aprobatą.

- Owszem. Postanowiłyśmy już nawet, że dziewczynki będą uczęszczać do naszej akademii, kiedy osiągną odpowiedni wiek. To najwłaściwsze rozwiązanie, biorąc pod uwagę, że to Winifreda sfinansowała całe przedsięwzięcie. Już zaczęłam uczyć Sarę i Daisy rachunków oraz czytania, nadzoruję też naukę Benjamin, dopóki Winifreda nie znajdzie dla nich odpowiedniej guwernantki, a dla niego nauczyciela.

- To bardzo miło z twojej strony, Roslyn - skomentowała siostra. - Ale ty zawsze przywiązywałaś wielką wagę do podstaw wykształcenia.

Roslyn zmarszczyła nos.

- Obawiam się, że mają spore braki. Constance pracowała tyle godzin u modystki, że miała niewiele czasu, by nauczyć swoje dzieci czegoś więcej niż wytwornych manier, ale trzeba przyznać, że ich wychowanie naprawdę jest godne podziwu. Poza tym Benjamin bywa niezwykle uparty, co też nie pomaga w nauce. Uważa, że praca lokaja była dużo łatwiejsza niż przykładanie się do lekcji i że w jego wieku nauka nie jest mu już potrzebna. Ciągłe ścierają się na tym tle z Winifredą, ale wydaje mi się, że jej te sprzeczki sprawiają nawet przyjemność.

Drew musiał się z tym zgodzić. Miał nadzieję, że ich ożywione kłótnie mogą być dla Roslyn zbawiennym przykładem. To, że jest świadkiem sporów podejmowanych w dobrej wierze, które toczą się bez zaciekłości i wrogości, pomoże jej pogodzić się z przyszłymi nieuniknionymi sprzeczkami w ich małżeństwie.

Wiedział też, że Winifreda jest teraz o wiele szczęśliwsza, gdy musi dbać o dzieci swojego świętej pamięci męża.

- Czy Constance zejdzie do nas dziś wieczorem na obiad? - zapytała Arabella.

- Nie - odpowiedział Drew. - Jej zdrowie bardzo się już poprawiło, ale nadal jest zbyt słaba, żeby siedzieć dłużej niż pół godziny. Mój lekarz twierdzi jednak, że za jakiś czas zupełnie wyzdrowieje.

- A zatem będziemy tylko my i Winifreda?

- Tak - odparła Roslyn. - Tess jest w Londynie i nie mogła przyjechać.

- A Lily dalej przebywa z Fan...

- Wiesz, Arabello, muszę z tobą na ten temat porozmawiać - przerwała jej szybko siostra.

Drew zauważył, że Heath zmarszczył brwi, gdy tylko usłyszał, że wspomniano o najmłodszej pannie Loring, ale zanim rozmowa o Lily zaczęła się na dobre, Arabella skinęła głową.

- Może pójdziemy na górę, żebym mogła się odświeżyć po podróży? Marcus na pewno chce spędzić trochę czasu z przyjaciółmi.

- Doskonały pomysł - Roslyn poparła ją z uśmiechem.

Wszyscy dżentelmeni natychmiast poderwali się z miejsc, gdy damy wstały. Arabella lekko pocałowała Marcusa w policzek, a wtedy on

podniósł jej dłoń do ust i całował ją o wiele dłużej, niż pozwalała przyzwoitość. Płonące czułością spojrzenia, które wymienił z żoną, wywołałyby zazdrość Drew, gdyby nie to, że sam miał teraz przy sobie swoją ukochaną Roslyn.

Wyraźnie pierwsza fala miłości nowożeńców wcale nie opadła. Arabella po prostu promieniała ze szczęścia.

- Małżeństwo zdecydowanie pani służy, milady- zauważył Drew i skłonił jej się krótko.

Roześmiała się.

- Rzeczywiście. Jest cudownie. Mam nadzieję, że sam pan odkryje tę radość, wasza wysokość. Nadal nie mogę wyjść z podziwu, że pan i moja siostra jesteście zaręczeni.

Drew posłał Roslyn czułe spojrzenie.

- Ja też jestem pełen podziwu, że miałem tyle rozumu, by się w niej zakochać.

Ciepły, promienny uśmiech, którym obdarzyła go Roslyn w odpowiedzi, sprawił, że serce zabiło mu szybciej. Zorientował się, że pod wpływem głębokiej fali uczucia, która go zalała, zamarł wpatrzony w jej twarz. Emocje, jakie w nim budziła, zapierały mu dech w piersi, czyniły go jednocześnie absurdalnie słabym i niezwykle silnym.

Kiedy z siostrą opuściła salon, Drew nadal stał w miejscu, kręcąc głową w rozbawieniu. Oto, co miłość robi z mężczyzną... zmienia go w bezmyślnego, śliniącego się ogara, który sapie u nóg ukochanej, pragnąc jedynie zasłużyć na jej uśmiech.

- Jeszcze trochę wina, Drew? - zapytał Marcus, przerywając jego zabłąkane myśli.

- Poproszę - odparł Drew i zwrócił się w stronę przyjaciół. Marcus napełnił im kieliszki, po czym wszyscy trzej usiedli.

- To zostały ci jeszcze trzy tygodnie wolności, stary druhu - powiedział do Drew.

- Tak. - Pierwsze zapowiedzi zostały wyczytane w zeszłą niedzielę, więc do wesela pozostało niewiele czasu. Drew jednak nie mógł się doczekać dnia, w którym Roslyn naprawdę zostanie jego żoną.

- Chciałbym to już mieć za sobą - przyznał. - Teraz już rozumiem, Marcusie, dlaczego tak się niecierpliwiłeś, by poślubić Arabelle.

Marcus popatrzył na niego z żartobliwym niedowierzaniem.

- Muszę przyznać, że przeszedłeś niesamowitą przemianę, i to w bardzo krótkim czasie. Zaledwie miesiąc temu składałeś mi kondolencje z powodu porzucenia kawalerskiego stanu.

- Tak, przyjacielu - wesoło dokuczał mu Heath - i co się stało z twoim przyrzeczeniem, że nigdy nie dasz się usidlić żadnej kobiecie?

- Zakochałem się - odpowiedział Drew po prostu.

- Ale ty przecież nawet nie wierzysz w miłość.

- Chyba będę musiał odszczekać te słowa. I mnie w końcu dopadła, i jest mi z tym bardzo dobrze.

Obaj przyjaciele patrzyli na niego z rozbawieniem. Tak łatwo uległ, mimo że żywił tak stanowczą niechęć do małżeństwa.

- Może sobie przypominasz - zaczął Marcus z triumfalnym uśmiechem - iż przewidziałem, że twój cynizm zniknie, jeśli będziesz miał szczęście spotkać odpowiednią kobietę. Miłość to dziwna rzecz, zmienia wszystko.

Drew przytaknął.

- Przewraca wszystko w człowieku do góry nogami. Obudziła we mnie uczucia, o których nie miałem pojęcia.

Upił spory łyk wina, zastanawiając się nad zmianą, jaka w nim zaszła. Z trudem mógł uwierzyć, że jedna kobieta potrafiła tak go zmienić. Roslyn skruszyła jego słynną obojętność i wzbudziła w nim tęsknotę, by zostać przy niej. do końca życia.

Nigdy się nie spodziewał, że zdolny jest do tak głębokiego, mocnego uczucia do kogokolwiek. Nie miał już wątpliwości, że jego miłość do Roslyn przetrwa do końca jego dni. Była niezwykle silna, a pragnienie i pożądanie sprawiało słodki ból.

- No to teraz kolej na ciebie, Heath - zauważył Marcus. - Skoro musimy znosić trudy małżeństwa, powinniśmy chyba nalegać, żebyś zaszczycił nas swoim towarzystwem w tej drodze.

- Nie zaprzeczę, że taka myśl przemknęła mi przez głowę - odpowiedział Heath beztrąsko.

Obaj przyjaciele wysoko unieśli brwi, ale pierwszy odezwał się Marcus.

- Masz na myśli jakiś konkretny cel? Heath wzruszył ramionami.

- Jest pewna kobieta, która mnie intryguje, ale wyraźnie nie ma ochoty przebywać w moim towarzystwie.

- Zdziwiasz się - oświadczył Marcus z rozbawieniem w głosie - przecież młode damy na ogół kochają się w tobie, ze względu na twój nieodparty urok. Mnóstwo z nich chwyciłoby się każdej szansy, żeby za ciebie wyjść. - Marcus się roześmiał. - Byłoby to zupełnie na miejscu, gdybyś się teraz zakochał i ożenił. Wszyscy trzej zawsze trzymaliśmy się razem, na dobre i na złe. Nie inaczej powinno być z ożenkiem.

Tym razem Drew uśmiechnął się szeroko i wzniosł swój kieliszek.

- Wypijmy za to wyzwanie. Obyś znalazł sobie odpowiednią żonę.

Trzej mężczyźni, którzy dzięki przyjaźni byli sobie bliscy jak bracia, unieśli kieliszki, by spełnić toast.

Trzy kwadranse później pojawił się Simpkin z wiadomością dla Drew. Panna Roslyn prosiła go, by zjawił się w bibliotece, więc książkę przeprosił swoich przyjaciół i skwapliwie się tam udał. Minęło już tak wiele czasu, odkąd był z nią sam na sam, odkąd ostatni raz ją całował, dotykał, rozkoszował się jej bliskością.

Zastał ją zwiniętą na ławeczce przy oknie. Przeglądała plik papierów, który leżał na jej kolanach.

Drew starannie zamknął za sobą drzwi i podszedł do niej. Kiedy Roslyn podniosła wzrok i się uśmiechnęła, zapomniał o całym świecie. Jego świadomość skupiła się bez reszty na tej jednej kobiecie. Ciepło, które go przenikało, gdy znajdował się blisko niej, przypominało mu, jak przepelnione chłodem było jego życie, zanim się w niej zakochał, jak puste było wtedy jego serce.

Teraz biło, jakby obudził się i wrócił do życia po długim, samotnym śnie. Drew usiadł przy niej i wziął ją w ramiona, by głęboko, płomiennie pocałować.

Jego namiętny uścisk pozbawił ją tchu. Westchnęła z zadowoleniem i złożyła głowę na jego ramieniu, dotykając czołem jego brody.

- Strasznie za tym tęskniłem - przyznał. Roslyn roześmiała się lekko.

- Ja też... to absurdalne, przecież ostatnio całowaliśmy się zaledwie dwie godziny temu.

- Ale przez resztę wieczoru nie będzie już okazji do pocałunków. Nie mamy już Danvers Hall wyłącznie dla siebie. Szkoda, że nie możemy ich wszystkich stąd odesłać, kochanie. Najchętniej wziąłbym cię tu i teraz.

- Przyjemna perspektywa, ale wywołałoby to skandal, a poza tym nie mamy na to czasu. Za chwilę podadzą obiad.

- Obiecuj mi, że potem, w nocy, będziemy razem. Podniosła głowę i kokieteryjnie spojrzała na Drew.

- Co masz na myśli, kochanie?

- Spacer w letnią noc, w świetle księżyca. Jeszcze nigdy nie kochaliśmy się nad rzeką, pod gwiazdami.

Roslyn znowu się roześmiała.

- A Arabella i Marcus chyba tak. Kiedyś Lily i ja nakryłyśmy ich, gdy próbowali po cichu wkraść się z powrotem do domu. Rumienili się, a ubranie mieli w nieładzie.

- Teraz mają to szczęście, że nie muszą się już ukrywać, by korzystać z takich przyjemności. A my dalej musimy kraść chwile prywatności, kiedy się tylko da. Pójdiesz dziś ze mną na spacer w świetle księżyca?

- Tak, bardzo chętnie.

- Będę liczył chwile - szepnął Drew. - Dobrze byłoby dziś popracować nad powołaniem na świat spadkobiercy.

Roslyn niepewnie uniosła brew.

- Chodzi tylko o spadkobiercę, Drew?

Wiedział, co kryje się za tym pytaniem. Pokręcił głową.

- Nie tylko o spadkobiercę. Chcę syna nie tylko po to, żeby mieć komu przekazać tytuł i majątek. Chcę mieć dzieci, bo one będą częścią ciebie.

Uśmiechnęła się znów czarująco.

- To piękne uzasadnienie. Ja czuję to samo w stosunku do ciebie. Mam nadzieję, że nasze dzieci będą miały szczęśliwsze dzieciństwo i młodość niż my.

Drew uniósł do ust jej złożone dłonie i ucałował jej palce.

- Gwarantuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby tak było. -

Uśmiech w jego oczach spotkał się z jej uśmiechem. Dopiero wtedy przypomniał sobie, że wezwała go do biblioteki z jakiegoś powodu. - W jakim celu mnie tu sprowadziłaś, kochanie?

Roslyn wyciągnęła plik papierów w jego stronę.

- Poza tym, żeby mieć okazję cię pocałować? Fanny właśnie przysłała mi to. Jej rękopis.

- Rękopis? - zapytał, gdy wręczyła mu zapisane stronicie.

- Tak. Fanny napisała książkę o sztuce uwodzenia i przesłała ją nam, żebyśmy dodali własne sugestie i ulepszenia.

- Sztuka uwodzenia... hm? - Kąciki ust Drew podskoczyły w górę. - Co to ma być, podręcznik dla kurtyzan?

- Nie dla kurtyzan. Dla młodych dam, które chcą wyjść za mąż. Zatyłowała książkę *Rady dla młodych dam, które chcą zdobyć męża*.

Jego rozbawienie zniknęło.

- To podręcznik dla intrygantek, które polują na wolnych mężczyzn? I Fanny naprawdę zwraca się do mnie o radę? Spodziewa się po mnie, że będę pomagał wrogowi?

Roslyn zachichotała, ale po chwili na jej twarzy odbiło się lekkie zakłopotanie.

- Robi to w szczytnym celu, Drew. Lily mówiła mi, że kilka przyjaciółek Fanny popadło w finansowe tarapaty. Wydanie tej książki ma im pomóc przezwyciężyć te trudności.

- Przyznam, że jestem zaskoczony. Sądziłem, że Fanny odnosi znaczne sukcesy w swojej profesji.

- Bo tak jest. Ale i tak nie jest dość bogata, żeby sama mogła spłacić ich ogromne długi.

Drew spojrział na rękopis.

- Strasznie jestem ciekaw, co też Fanny napisała w swojej książce, jeśli chodzi o uwiedzenie potencjalnego narzeczonego.

Przerzucał strony, od czasu do czasu czytając jakiś fragment.

- Widzę, że obok własnych sztuczek zamieściła też kilka moich taktyk. - Nad jednym z fragmentów uśmiechnął się szelmowsko. - Hm, więc tego próbowałaś na mnie w domu Fanny, kiedy doprowadzałaś mnie do szału swymi rozkosznymi torturami?

- Nie powiem ci - odparła zalotnie Roslyn. - My, kobiety, musimy mieć przed wami pewne tajemnice.

- Możesz sobie zachować wszystkie tajemnice świata, jeśli będziesz je wypróbowywać tylko na mnie.

Przebiegi wzrokiem kolejną stronicę.

- Czy Fanny zamierza opublikować tę książkę pod własnym nazwiskiem?

- Nie, pod pseudonimem.

- To mądre wyjście - powiedział oschle Drew. - Wątpię, żeby starannie wychowane młode damy z towarzystwa były skłonne przyjmować rady od sławnej królowej nocy. Nawet jeśli rzeczywiście

mogłoby im to pomóc w zdobyciu męża. O, a o tym nigdy nie rozmawialiśmy. „Nigdy nie zrzedź i nie dokuczaj mu, zwłaszcza jeśli na to zasługuje. Będzie oczarowany twoją wyrozumiałością, a poczucie winy, które go będzie dręczyć, zadziała na twoją korzyść”. Tę radę szczególnie powinnaś wziąć pod rozwagę, moja słodka.

- Ja powinnam ją wziąć pod rozwagę? - Niebieskie oczy Roslyn rozbłysły śmiechem. - Czy ja kiedykolwiek zrzedziłam albo ci dokuczałam, najdroższy książę?

- Od czasu do czasu... i było to dla mnie druzgocące doświadczenie. Ale czy dokuczasz mi, czy nie, i tak jestem tobą oczarowany.

To prawda, pomyślał Drew, spoglądając na jej zwróconą w górę twarz. Roslyn obdarzona była takim rodzajem niezrównanej urody, że na sam widok jej twarzy odczuwał słodki ból. Ale to jej wewnętrzne piękno zniewoliło jego serce.

Pełne miłości spojrzenie Roslyn jasno wskazywało, że i on usidlił jej serce. Drew, poruszony, podniósł dłoń i delikatnie błędził palcami po jej policzkach, brwiach, powiekach.

Roslyn znowu westchnęła, zanim ujął jej twarz w obie dłonie i złożył na jej ustach długi, wyrafinowany, porywający pocałunek.

Ledwie mogła uwierzyć w niesamowite szczęście, które stało się jej udziałem, w emocje, jakie przeżywała wraz z Drew przy każdym pocałunku: namiętną potrzebę bliskości, pulsowanie zmysłów, ożywczą, nieskończoną czułość. W miłość. Byli kochankami, przyjaciółmi... wkrótce zostaną mężem i żoną.

Czyste i silne uczucie przenikało całą jej istotę. Wypełniała ją nadzieja i niezmierna radość. I nie miała żadnych wątpliwości, że Drew czuje to samo, kiedy skończył ją całować.

Oszołomienie i czułość, które dojrzał w jej oczach, ustąpiły miejsca zamyśleniu, kiedy podniosła dłoń do jego policzka i wyszeptała:

- Czuję szczęście, które niemal mnie przeraża, Drew. Nigdy nawet nie śmiałam o takim marzyć. Myślisz, że to będzie trwało?

- Ja wiem, że będzie trwało... jeśli tylko mi obiecasz, że będziesz mnie kochać i dbać o mnie tak, jak ja o ciebie, zawsze.

- Oczywiście, że obiecuję.

- To dobrze. - Roześmiał się. - Teraz, kiedy zadałem sobie tyle trudu, żeby cię porządnie wyszkolić, nie chciałoby mi się już szukać i przyuczać nowej kandydatki na kochankę... ani na księżną.

W pustej bibliotece rozległ się dźwięczny śmiech Roslyn, nim Drew uciszył ją na dłuższy czas namiętym pocałunkiem.